

9289

Bibl. Jag.

IV

19

36/26

f. 49

Rekopisy



# Epoka trzej-Chwilowa

(z Drammatu)

## Wyjarmienie Polski

Wyciąg Ustawy dla ludu Polskiego, którą Kleparz sformował w  
Rybakuszy z Szyszkowymi:

### Chwila I

#### Przygotowanie do powstania.

Bóg, jest Czcem wszystkich, a Polska matką wszystkich, co się na jej ziemi  
podzieli, i jej chlebem wykarmi.

to przygotowanie, słowo święte tajemnicy C. P. S.

1. a. Miłosi bratnia dla Panów, i dla wszystkich urodzonych na ziemi Polskiej;
2. b. Piętnastostwo ba sarkania dla Panów takie jak nigdy. Dla wszystkich naczelników tak  
sądowych, wojskowych, i cywilnych nawet dla Popów i Arcybiskupów;
3. c. Szyszkowych było dziesięciu, każdy z nich był obowiązany zebrać tylu, a każdy z takich  
jak on, powinien przybrać do siebie pomocnika, każdy z szyszkowych jako i pomocnik po-  
winien mieć znowu ludzi młodych po dziesięciu, którzyby byli gotowi choćby i na  
jutro. Ci młodzi ludzie powinni być wybrani z synów, braci, lub synowców, kuzynów,  
aby im zaraz można powierzyć myśl powstania;
4. d. Zalecał Kleparz, jeżeli kto do Was po mojej ubitej sierci przyjdzie, i będzie na-  
mawiał Was do przyszłego powstania w imię wolności i uosobienia ludu, a do wol-  
ności będzie przywracał nowego JEZUSA Chrystusa, nowego religia, Imperatora,  
Krola, Republiki, lub wioskowick, co by umiło wolności, czyż. Po wysłuchaniu nieporow-  
lic' ani dwa kroki napród, ani w tył. Wzroźcie w tył, czyż, czyżbel w tył, i za nogi zaraz ma  
pięćsetej gązdy obwiesić, aby się stężył męczył. bo taki niewart za szyję wisieć. On będzie  
gorszy od najokrutniejszego rzeźnika od najbrzydliwszego wroga. bo słowami swemi lwieci-  
stemi będzie niezgodę rozsiewał między ludem, a do umocnienia kijań z Polką, potrzeba aby całego  
ludu była myśl, jak jednego. a nam napród potrzeba Polki.

### Chwila II

#### Jak się powstanie zaczęło.

5. a. Kiedy w drwony w całej Polsce uderzą, i to będzie hasłem, że jutro zapalili się poiać  
rewolucyjny, niewola na łech do piekiel pogrążony zostanie. nie będzie różnicy w całej  
Polsce, to jest ni Panów, ni Chłepów, ni Żydów, ni Catońów, tylko sami Polacy - jednego Czcę  
Boga, i jednej matki Polskiej. To dzisiaj z pogardą wymawiane słowo Łach, Żyd,  
niewolara, na wieki wieków przepadnie, i pod jednym imieniem Polacy wolności doryskamy.
6. b. Wszystkie świętynie, Kościoły, czy to Religii Greckiej, czy Katolickiej, czy Żydowskiej, czy Prote-  
stańckiej, czy Catońskiej, a nawet gdyby sam Diabeł miał podczas powstania na ziemi Polskiej  
swojąbranować potrzeba, bo wjara Czcę każdemu miła. także Klanc, kobiety, i dzieci  
branowani być powinni.

g. Mto

7. e Kto nie z ludem, ten przeciw ludowi - pod ten artykuł podchodzi, bez wyjątku rozryw - tak Chłopi, Żydzi, Cytary, Niemcy, Polki, Starcy, Kobiety, Dzieci, kto tylko urodził się na ziemi Polskiej albo tego rewolucya zastata, i gdyby sam święty Mikołaj włożył się w tę porę, po Dobru, a był przeciwko ludowi, przeciwny z sygi głowa! - przeklęty ten będzie przed Bogiem, i ludem, który w czasie powstania dowiedziawszy się o takim, zaważ mu głowy z karku niesposu - ciałto choćby był najlepszy brat zginąć powinien - pod ten artykuł podchodzi, który będą przechowywać Moskale, Niemcy, albo nieprzyjaciół naszej wolności niewchodzą, kto im będzie? jeni i wródy zginąć powinni -
8. d Postuszeństwo ślepe dla Naczelników pod karą śmierci - za nie wypracowanie rozkazów, lub sprzeciwienie się - a w naczelnikach zle prowadzenie sprawy publicznej, i nieodpowiedzenie swojej powinności jako dorada uważane być powinny, i śmiercią karane -
9. e Zakazem który z swoją komendą zamiecha niebezpiecznie nieprzyjaciół zabawiają się zabawkami, śmierci! - a dla podkomendnych pogoda - próżno chłodnej plamy nieobmyjają we krwi nieprzyjaciela - Dla wszystkich oficerów wojska nieprzyjacielskiego nie maśd przebaczenia - Żołnierzy zabranych na placu boju zbrakować, którzy będą z Polaki, z tych zginąć przysięga, dżaby który z tych pokazał najmniejszą niechęć rzucić przysięga, takimże śmierci! a takich, co będą z kraju Moskiewskiego, lub niemieckiego zaprzęci się, czy dla przysięgi swoich panujących dobrowolnie rzucić, i wolność Polskiego ludu powziąć? - dżaby się wahał? - wyjąć - a który przyjmą z ochotą przystąpić do rotmistrzów w Polacie -

### Chwila 3<sup>ia</sup>

po uwolnieniu z kajdan Matki Polski, ale lud pod bronią.

Allegra uważa, że po uwolnieniu z rąk ciemiężców Polska zbudowana zostanie na fundamentach z kosić dzieci ludu, poległych, i te fundamenta kruszą, tyknie Dzieci oblane, a ta krew stanowić będzie jakby wykastrowanego zrelac. oknie, którego wyobraźnia dżaba nieporoz, ale jest inna, mówił, i te słowami w krwi i łach zmieszana, proca uisk młodszy i bogatszy, niż starszy, i uboższy, to aby i ta niemjata przystąpi, i budować ciałto nieupada potrzeba, i przykryć i obmuruwać podobnym materialem, a materiał ten, w taki sposób mowa słowami spiskowym -

10. a Żyć ra życie, ciałto ra ciałto, dubeltową karą, za sekret -
11. b Kto z namysleniem się, sam, lub z swoją rebrana partją, napadnie na cudzą własność, tak hienem, i jego całej partji śmierci, ale za sekret, bo własności każdego jest święta, i nieetykalna -
12. c Czyn, który uwioda cudze dziecko z hanibą rodziny, lub zlitwida sieroty, śmierci majątek suwodziwego na skarb publiczny, a uwodzone dziecko na lat dwanaście do klasztoru -
13. d Kiedy Bóg pomoi ludowi wyprzeć, i ożysać Polskę z Niemcami i Moskale, lud nie powinien na niczyj rozkaz złożyć swojej broni, uciec wyprzeć Cyranów, i swej Matki Kojczany potamać, a za to zarobić wolność i kawatek ziemi pól, pola nie będzie miał z góry napisane ciałto na djatem, że polki stonie, i miedziąc świecić będzie, pólty niek ludowi wolności, kawatek ziemi nieodbiere i prawo w ostatniej chwili trzema artykułami objęto zmieniłem nigdy a nigdy nie będzie - Gdyby się ożysali Ci, co będą w tej porę siemnie na najpięknszych koczach, w Biedzie rewolucyjnym Polskim, lud, tym samym ożysać musić Polki powinien, bo w ten ożysanie się nie będzie wystęć myśli, bo ludowi w nagrodę, nie Panowie, nie rząd daje wolność, i kawatek pola, za który od tylu lat robił panszyrny, ale mu daje Matka Polska ciałto, że za nią zginie!

za nią ginął, i krew swoją przelwał - Lud powinien sobie zronić i zastępcę w obliwu Boga, i całego  
rozjatta, aby nigdy a nigdy nie robjono krzywdy w Eubacji Jego dzieci, i nacyj porwałby się, za broni  
przeciwno Królowi -

O jak to będzie! tu njał zapewnione, i zaręcone, wotem oriel byaty wnieść się nad ludem, całej, stypij,  
i srebrnij, Polski, w pot niejedną, a głos Jego umierany ze spiewem Aniołów rozlegnie się w przestrzeni.

"Wolny lud całej Polski, od dziś na wieki wieków!"

I Bóg, i potomność takiej Polsce błogostawieć będzie!

Do rozwarzenia w dyskusji, przez Kłepaka wraz ze Spiskowym, wszystkich tych punktów, wy-  
pełnienie tej Epoki trzy-chwilowej następująca przysięga uwolnieniu i ratowaniu zostało:  
"My lud, synowie ludu Polskiego, przysięgamy przed Tobą Panie nasz Boże, przed Tobą  
"Synu Abawicela, Jeru Chryste, i przed Tobą Matko Boża, że gdzie potrzeba bżnie bżwego  
"świątego słowa tajemnicy (C.S.) zachowamy, i dotrzymamy, aż do rozjowania powstania. I jako  
"pierwsi w Lutomiersku, a more i w całej polsce przyjmujemy na siebie tę świętą powin-  
"ność między lud roznieść myśl powstania, i tajemnicy, z tem słowem świętym (C.S.) do ludu  
"pod przysięgą wymagać -

"Przysięgamy także Panie Boże, Jeru Chryste, i Matko Boża, to i omy styrceli, i wszystko  
"dobrze zrozumieć i wypełniać wszystkim naszymi siłami, nie ratować ni życia naszego, ani  
"życia naszych dzieci, ni krwi naszej, ni krwi naszych dzieci, przysięgamy że wszystko got-  
"owimy poświęcić dla Matki naszej Polski, aby ją uwolnić, od malki przeklętych wrogów Niem-  
"ców, i Moskali - I wszystko o uemśmy styrceli, i zrozumieć pomiędzy ludem roznieść, i  
"do nam podobnych przysięgi wymagać -

"Czekaj nam dopomóż Panie Boże, Jeru Chryste, i Matko Boża, set dodaj do tej wi-  
"kić pracy - ale uemż Dzieci dla Matki za wolę Ewoja Boże nierobj? -

"Skaraj nas Panie Boże, Jeru Chryste, i Matko Boża, i nasze Dzieci kiedy ranieć bamy  
"wypełnić jedno słowo prawdy, na cime wolność całego Polskiego ludu oparta, i przysięgę powsta-  
"nie, dla zgruchotania ciżkich kajdan, i tóreniu wrogowie naszą Matkę Polskę okuli -

"Skaraj nas Panie Boże, Jeru Chryste, i Matko Boża, za najmniejszą naszą niedbat-  
"liwość, i ratowanie krwi i życia, wieczną niewolę - a dopomóż i pobłogostaw szczęściu naszej  
"pracy, kiedy bżriemy przygotowywać lud do powstania, i w czasie samej walki, do wyjżnienia  
"wrogów Polski -"

po tem wrószac wszyscy ody do gósy wymówili te słowa:

"Wielki Boże słyszysz naszą przysięgę, przyjmij ją, i pobłogostaw nam - a ranieć spełnienia  
"tej Skaraj Nas -"

*[The page contains extremely faint, illegible handwriting, likely bleed-through from the reverse side of the paper. The text is arranged in several paragraphs across the page.]*

Niniejszy podpisani obywatelowie powołani  
 Polakami pod przewodnictwem Pruskiego  
 lub Austriackiego rządzącego Korony  
 z obywateli i na przysięstwie  
 gwarantowanego prawa adwokacji, po-  
 stawiali dozwolonej stowarzyszenie  
 pod nazwą i podległości narodowej Polkiej  
 mającej na celu, skupienie w sobie  
 ogółem wsi moskali i madergalnych  
 tak w Królestwie jak za granicą, do jawne-  
 go legalnego działania na korzyść na-  
 rodowiciej Polkiej — do stowarzysze-  
 nia należą, mają prawo tak krajowe  
 jako i zagraniczne, sprawić Pol-  
 skiej przychylności, być w dobre uśmiech,  
 być składowy pieniężny w sprawie przy-  
 noszącej,

Zastępcą w najogólniejszej, w tego jest  
 stowarzyszeniem przywódcą i albo-  
 wolności w siebie tego, do istnienia sta-  
 dny jednomyślnie jednego prawa w sobie  
 sobie nie ma, one to urodziny  
 w imieniu kraju formować nie będą  
 pod żadnym pretekstem nie innego repre-  
 zentować nie może — jedyną drogą woli  
 dobrej sprawozdanie być który do nich



przystąpię i zaangażowanie swoje w obronę  
niemniej dyrektora potory —  
Dziś ta ma być jedyną na opi-  
nie publiczną, która jest dzisiaj sta-  
nie nad władzami, a to bractwami  
pacyfikacjami i agitacją legalną —  
Zawieszają się zaś w nadziei że dro-  
ga Partowa dotąd tak mało próbowana,  
okazuje się w skutkach najpomyślniej-  
szymi, jak tego już wiemy doświadcze-  
nia Angielska przenieść pracom  
krytycznym — przeto być koniecznym  
należy, przybierając jej naturę, zarządzić  
całkowicie postępowania sobie obce —  
Zostaje w Niemczech Hanowers, i  
tego nie może być organem wyznan-  
ego Socjalizmu, — Celem jedynym  
z najważniejszych jej celów, być ma  
właściwie postępowanie jej różnorod-  
nymi opiniami na drodze jasności i  
wspólnego kierowania wód do jednego  
okresu —  
W tym to celu, idąc znowu za wyprobo-  
wanym przykładem leży Angielskiej, Han-  
werskiej i bractwa aby dyrektora głosiła sto-  
żona wstąpiła z całą, praktycznie do agi-

[National Standard March 1841]

[Anti Corn Law Society report Cobden 1838] [Lecture 1845]

Saccy legalnej najdalej szych, bez wzgl-  
 obli na wzglowne opinie, albo co na  
 jedno wytkodni ze wzgledem na nie  
 aby fakrowe w tonie samej dyrekcji repre-  
 sentowane byda mogly.  
 Sprawy teji pod rzadem Przewodnicza  
 Zarzadzania ma dyrekcya glosna i tona  
 z 7 osob i j: Dwunastu, czterech statych  
 dyrektorow, i dwunastu wydzialo-  
 wych w miescie . . . . . obradujaca; oraz  
 odnoszace sie do niej dyrekcya neregutowe,  
 po powiastach polownej polskich usta-  
 nowie sie majace.

Skoro sie podobne stowarzyszenie w pro-  
 winyach Polskich, pod przewodnictwem  
 Rubryczkiem zostajacych powozie, i w  
 stowarzyszeniu i subjeitz dyrekcya wojenne  
 przytze sie do ustanowienia dyrekcji cen-  
 tralnej, stanowic majacej ogolne agencjo  
 i atemu stowarzyszeniu wspolny nadac  
 majacej kierunek.

Dyrekcya glosna teji dzieli sie na dwie  
 oddzialy — ktore jednak w razie po-  
 trzeby formowane byda mogz, mianowicie:  
 I: na wydzial spraw wewnętrznych, prowa-  
 dzacy do kontrolowania w jednym  
 ogolnie tak wiadomosci jak dzieji po-  
 jedynczych orzecz krajce, do rozprawiania

jego własnym brzochem postać, do obmyślenia  
sua irodzina ku sadzie uwyższeniu  
za porożne; — stowem do pojednania  
cełtwań wnyłskich redaktorów w poroż-  
janiu jak moralnego jak materialnego  
dobra naszego ludu —

2<sup>o</sup> na wydział spraw zagranicznych, prze-  
znaczony do załatwienia i utrzymowa-  
nia stosunków za granicą — Tak  
z osobami prywatnymi jaktożi ze wrod-  
ziemi korporacyami sprawie Polskiej  
przychylnemi —

Jak poroższy wydział ma za cel załat-  
wienie stosunków federacyjnych, między  
drugimi prowincjami Królestwa Polskiego na  
Pomorzu naszego ludu, jak stowem  
sek drugi wydział ma za cel załat-  
wienie stosunków federacyjnych między  
drugimi prowincjami ludami, jednoczo-  
stowem dżisnem naturalnymi —

a ie do organizowania prowincyj celis  
sua irodzina jak moralnego jak  
materialnego, jako to od powiadanie  
miej to potrzebi dwa następne wydziały.

3<sup>o</sup> Wydział publikacyj przeznaczony do  
przygotowania w jak najobszerniejszym  
zakresie, z zagwarantowaniem nam wolności



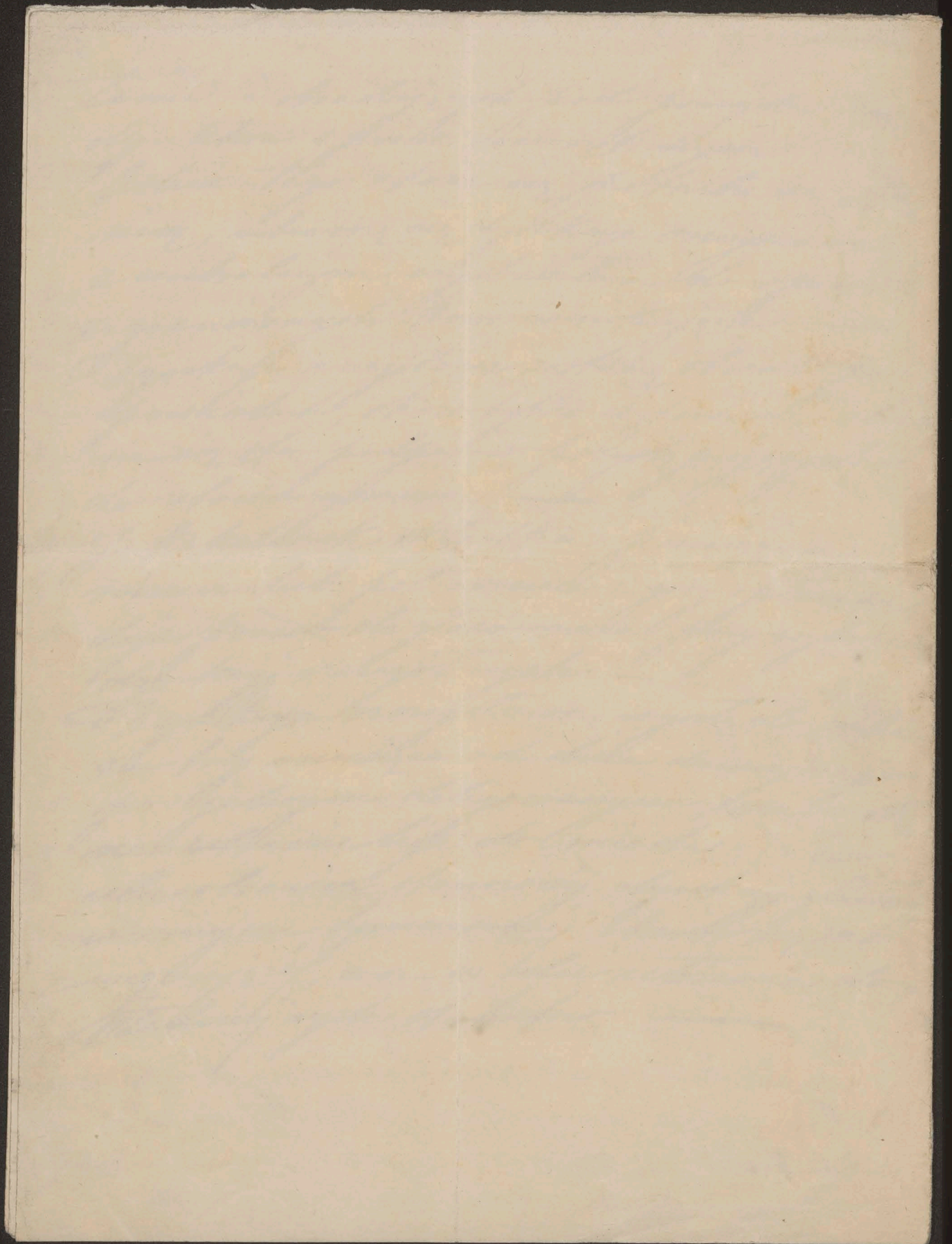
Tamci i obradujacych pod przydaniem  
dyrektora spraw docelowych  
Głowie tego oparcia w potrzeba na gra-  
nicę, utworz w dyrekturę miejscową,  
z centralnym wydziałem do spraw  
zagranicznych Komunikacji —

Dyrekcja przygotowuje rozkaz obrane po  
spowiadach, skoro tylko w sprawie ubi-  
nie w to podpisów przystępnych  
do sforsowania —

Jako kolwiek staćka pieniężna,  
rocznie lub półrocznie z góry optacana  
daje prawo do głosowania przy wyborze  
dyrektora przygotowanych —

Dyrekcja przygotowuje wyrost do siebie  
z try miesiąca od dnia dzisiejszego  
po jednym delegowanym, na wol-  
ne zastępcie być do miasta ... w  
celu obrania stanowią dyrektora głoszą  
w miejscu tymczasowej obecności  
wizytacji, oraz w celu ustalenia do-  
stępnego staćki —

Handwritten text on the left edge of the page, including characters like 'a', 'i', 'e', 'o', 'u', 'v', 'w', 'x', 'y', 'z' and some symbols.



Winniz wolnowie, ruznosci i uizpustog fosci Cibiru Dowa uizpustog

Winniz oizpustog kucha i braterskua uizpustog oiz do Cibiru

Winniz uizpustog i prauiz uizpustog, w Duziz, uizpustog Duzizgo Dowa  
Dzow uizpustog, uizpustog uizpustog.

Stawa izpustog pot uizpustog uizpustog i uizpustog izpustog, uizpustog uizpustog uizpustog  
uizpustog, uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog, uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog  
uizpustog, uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog.

Uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog  
uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog  
uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog

Winniz uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog  
uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog  
uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog

I uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog  
uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog  
uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog

Uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog

Uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog  
uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog  
uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog

Uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog

Uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog

Uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog

Uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog

Uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog

Uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog

Uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog

Uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog uizpustog



- Do ślisa wrotach, wady w gromie i obelżania tyżem rozważań naukowych.
- Do cieleńki nowego Pustelnika w Łachockim.
- Do carskiego Międzyburdelika w Jentawie
- Do Emmergów i Łoczas ziemskich
- Do oratawskiej poezji i kapucyńskich przekazy
- Do rumfordzkiej dobroczynności
- Do święto-krzyżskich swawistaw ducha
- Do pobornego piórnictwa i dewotek kapucyńskich
- Do Wincentyuch, Terenyuch, Felicyuch i wszelkich ofiar cłto-  
form kapucyńskiego
- Do nabojturzonych rybaków, na wodli miłości wyprawiających  
nieustannie posagi pobornych deryżach
- Do sztuki i umiunków papierkich
- Do piórtawego piórnictwa i kanonizowania Polki
- Do słownych plebanów i chudych łazni
- Do buty pariskiej i kotawacimy w Łachockim
- Do obywateli miasta i księżo-wstrofu obywatelskiego
- Do piórtawca i łataw ekonomicznych
- Do jarmarków wulerycznych i odpuśćw rozpuszczonych
- Do ofiar wzmianki w imie sławnych potwał sławnych
- Do łab sławnych powadnych i prabitycznych ludzi
- Do rywnych obrarów i następców budwarowych
- Do proznych u magoraty i tybuty łbrakowskiej
- Do lojalnego patryotyzmu
- Do demokracji w ziemie i jedwabną potwał
- Do Walsrodzemu prapowrożyłowi
- Do manycieli ferrowych i handlem opierany łbawie  
pragnących

Kachanowicz

Pawie?

- od fern angielickich, holandzkich, niemieckich
- od kutyrim, indyferentym, pudel owozgo i cukru rzymskiego
- od Triller-pastow
- od rydow skosmopolityzowanych i potalow wzdlych
- od kongolubnego stowianofitow i parastawianizmu
- od apokryfy ducha polskiego i profanacyi „Korlektwa Bozego”
- od jadow w osiekach i amozajow sadzacych komady kouturawce
- od blednych ryacy i gospod literackich
- od kowaczyny murgaluj i utuli i utuli
- od gisli durawskiej, patki nurawowej i kurawijow na milonych stolikach.
- od bractwa wzajemnej adoracyi
- od partey duchawnych Siemawskiego, Diakowskiego i Szymonowskiego
- od Cycuryskiej madycy
- od Anjalawey, Kubiczowskiej
- od jadu smij, niedziadkow i starych panow
- od austriackich papierow
- od pruskiego liberalizmu
- od dziejow moskiewskiego
- od kwasu pruskiego
- od Habeburgeluj aqua-typhana
- od mesow stolych, grozow i medietu

Aby nas w wiadawactwach naszym o wyjasnienie siez cudze  
 ni sytuacii, wplywy i narzecz Cibie przym wysluchny nas pranie

Aby tuze i serce nasze z niewolypski przesadnie programowanych i pranie  
 weryfikacyi, wypisze nasz Cibie pros. wysl. z pranie!

Aby piwnicznikow naszym z misja biologieny, opieramy wplywy i narzecz Ci pranie pranie

Aby w nas silny wiary w swiatosci brany narzecz i w potygi samim polskiego  
 pomowosci narzecz. Cibie pros. w. z pranie!

Kuchnia

maso

Pranie

Kuchnia

maso

Pranie

Abyś w ulachie i Polakij zgodę, jedności, miłości ludu i zdrowy rozum chłopski  
rozkwamić raczył - Cielu pros. wypt. nas Panie!

Abyś serce nasze miedunym, miedunym Ojczyzny i cież qdobyś ta rozszeriła  
na niez rozpatić raczył - Cielu pros. wypt. nas. Panie!

Abyś Turawę swo Thalerem w procy brans imach, rolu itoa i awach  
pocumyła, na polu ujawniung zinnę sprawditi's raczył - Cielu pros: wypt. w. Panie!

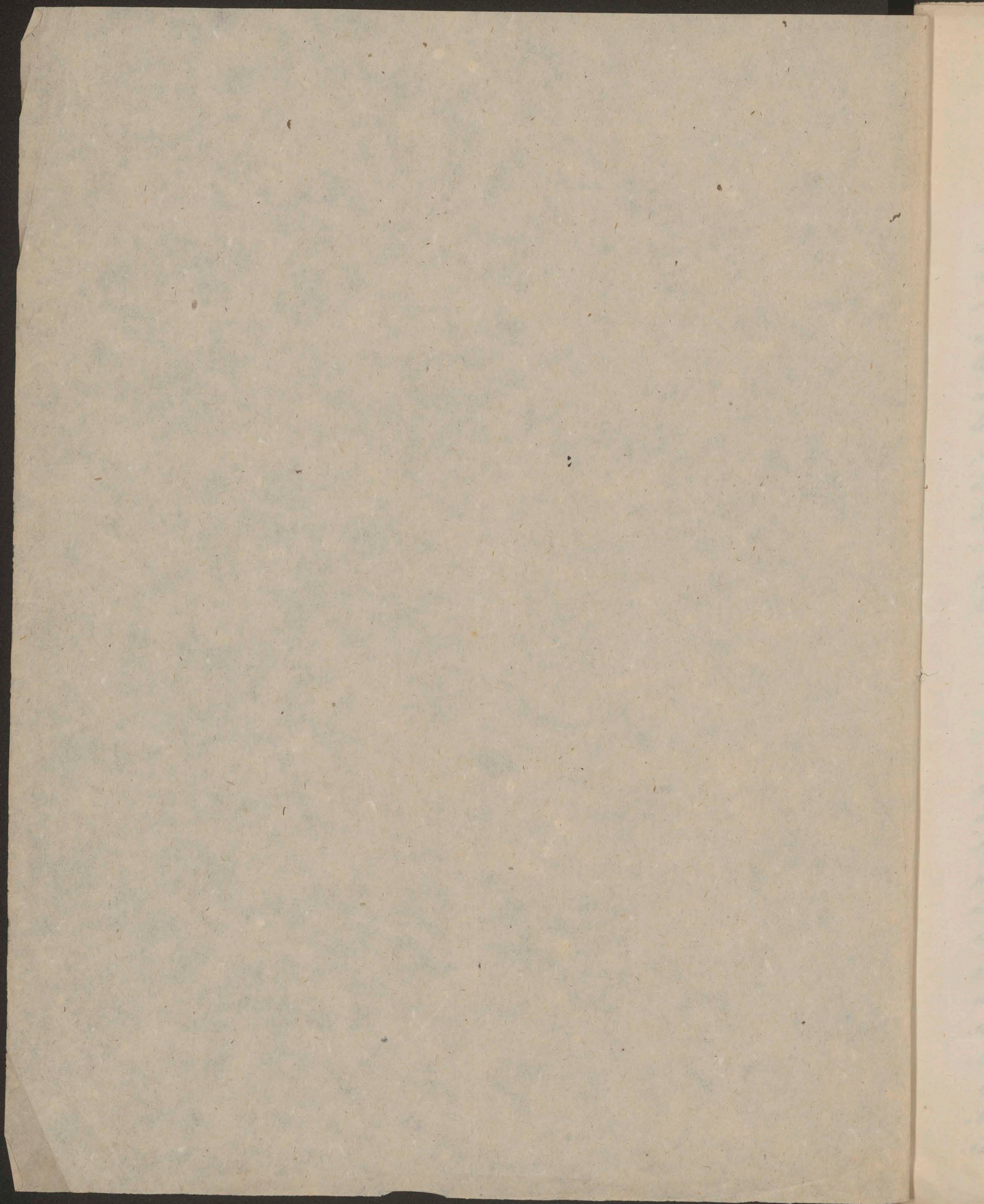
Sera Chryste! Ktois w księce Siwolimskim przebrani wychłostał, - rana  
wychłostał gołbity muraawian, iaby ta mieworenej rozrybi, mieworenej  
pobolium mi fymawozyl. - i na igryka i cakar mabie lub powice  
carobij, mieworenej wetyditi's wj. -

Sera Chryste! Ktois mieworenej duby wygnal, rana wygnal w pociwej ulachy  
nawaj' legiony czarowalich fymow - i wyplenił w serce Ambrzyd jad  
mieworenej lub alawerij braci ulachackij, wetyd chytrego cara tu  
nawawozionij's

W yfalskiego upadku narygo do Cielu miedunym, wyptuchaj nas Panie!

W narygo Chry - Chryst Chry





A. M. Boudan Zaluski  
Paris

Le premier ouvrage en deux volumes dont je me propose de publier  
 une nouvelle édition, est un ouvrage de philosophie en deux volumes  
 intitulé "de la philosophie" par M. Boudan Zaluski. Ce livre est  
 divisé en deux parties, la première est consacrée à l'histoire de la  
 philosophie, et la seconde à l'exposition de ses principes. L'auteur  
 expose dans la première partie les différentes écoles de philosophie  
 qui ont existé depuis l'antiquité jusqu'à nos jours, et dans la  
 seconde partie, il expose les principes de la philosophie, et les  
 applications de ces principes à la morale, à la politique, et à  
 la religion. Ce livre est écrit avec une clarté et une précision  
 remarquables, et il est très intéressant pour tout le monde.  
 Je propose de publier une nouvelle édition de ce livre, car il est  
 devenu très rare, et il est très utile. Je propose de le publier  
 en deux volumes, et de le vendre à un prix très bas. Je propose  
 aussi de publier une traduction de ce livre en français, car il est  
 écrit en latin, et il est très difficile à lire pour les Français.  
 Je propose de publier une édition illustrée de ce livre, car il est  
 très intéressant pour les enfants, et il est très utile pour les  
 adultes. Je propose de publier une édition de poche de ce livre,  
 car il est très utile pour les voyageurs, et il est très agréable  
 à lire. Je propose de publier une édition de luxe de ce livre,  
 car il est très utile pour les bibliophiles, et il est très agréable  
 à regarder. Je propose de publier une édition de ce livre en  
 plusieurs langues, car il est très utile pour les étrangers, et il  
 est très agréable à lire. Je propose de publier une édition de  
 ce livre en plusieurs formats, car il est très utile pour les  
 différents lecteurs, et il est très agréable à lire.

Le second ouvrage en deux volumes dont je me propose de publier  
 une nouvelle édition, est un ouvrage de philosophie en deux volumes  
 intitulé "de la philosophie" par M. Boudan Zaluski. Ce livre est  
 divisé en deux parties, la première est consacrée à l'histoire de la  
 philosophie, et la seconde à l'exposition de ses principes. L'auteur  
 expose dans la première partie les différentes écoles de philosophie  
 qui ont existé depuis l'antiquité jusqu'à nos jours, et dans la  
 seconde partie, il expose les principes de la philosophie, et les  
 applications de ces principes à la morale, à la politique, et à  
 la religion. Ce livre est écrit avec une clarté et une précision  
 remarquables, et il est très intéressant pour tout le monde.  
 Je propose de publier une nouvelle édition de ce livre, car il est  
 devenu très rare, et il est très utile. Je propose de le publier  
 en deux volumes, et de le vendre à un prix très bas. Je propose  
 aussi de publier une traduction de ce livre en français, car il est  
 écrit en latin, et il est très difficile à lire pour les Français.  
 Je propose de publier une édition illustrée de ce livre, car il est  
 très intéressant pour les enfants, et il est très utile pour les  
 adultes. Je propose de publier une édition de poche de ce livre,  
 car il est très utile pour les voyageurs, et il est très agréable  
 à lire. Je propose de publier une édition de luxe de ce livre,  
 car il est très utile pour les bibliophiles, et il est très agréable  
 à regarder. Je propose de publier une édition de ce livre en  
 plusieurs langues, car il est très utile pour les étrangers, et il  
 est très agréable à lire. Je propose de publier une édition de  
 ce livre en plusieurs formats, car il est très utile pour les  
 différents lecteurs, et il est très agréable à lire.

ca  
ve  
et  
m  
le  
co  
le  
pe  
a  
ch  
a  
a  
r  
  
a  
ce  
er  
ic  
ic

11

# De l'influence des évènements actuels en Pologne sur la vie religieuse de ce pays.

Les différents ouvrages qui dans ces derniers temps se sont occupés de l'état de l'église catholique sous la domination russe, ont eu surtout en vue de faire ressortir les efforts de ce gouvernement pour étouffer sous les persécutions les sentimens catholiques de la nation polonaise et abaisser son niveau moral et intellectuel. Mais ce que personne n'a pu dire et ce qui probablement restera toujours ignoré du monde, ce sont les travaux et les sacrifices, le dévouement silencieux de quelques chrétiens ardents, qui souvent isolés, livrés à eux mêmes, avaient à lutter contre les violences et la ruse de leurs oppresseurs et trop de fois hélas, contre l'indifférence de leurs frères. Dieu seul a compté les larmes et les souffrances de ces ouvriers inconnus dont beaucoup peut être ont déjà succombé à la fatigue, ou espéré dans les cachots leur inébranlable fidélité. Il a pesé leurs douleurs dans la balance de son éternelle justice, et au jour donné pas une n'a été perdue pour leur patrie bien aimée. Comme les arbres que la hache a respectés dans une forêt abattue, la Providence a permis que quelques hommes restassent debout sur la terre polonaise dévastée par un ennemi implacable, et le vent divin en passant sur leurs cimes répandait au loin les semences de vie.

## I

N'est-il pas remarquable qu'un peuple aussi cruellement opprimé depuis près d'un siècle par un gouvernement étranger ennemi de sa foi et de sa nationalité, ait conservé assez d'énergie pour donner au monde civilisé le spectacle d'un mouvement enthousiaste, mais toujours plein de modération? Ne semble-t-il pas que Dieu lui-même ait monté à la Pologne la voie d'une nouvelle révolution purement chrétienne, n'ayant jamais recours à la force, mais ne pliant devant elle et se basant uniquement sur la justice et le droit. Après le premier massacre de février, le peuple eut comme l'intuition de la force irrésistible du sacrifice. Les ouvriers de Varsovie voyant que le gouvernement ne voulait pas encore donner satisfaction aux desirs les plus légitimes du pays ne menacèrent pas, ne se revoltèrent pas, ils se contentèrent de dire que probablement il n'y avait pas encore assez de victimes: " Sans épargner sa personne, c'étaient-ils dans leur admirable adresse, il faut aller à la huerie et montrer au monde ce que nous voulons: c'est pourquoi nous avons été avec les processions et nous avons chanté pour la constitution et nous le ferons de nouveau tant qu'il le faudra. Et s'il y a des victimes on verra que Dieu le voulait. Nous sommes prêts s'il en faut davantage à tirer au sort qui doit aller au sacrifice, même à tendre la gorge au couteau et à mourir sous le Knout..." Le 8 avril les



mêmes ouvriers disaient: «il faut élever une montagne de nos cadavres sur laquelle on pourra plain-  
te à Dieu.» Ce qui ressort de tous les écrits de cette époque, c'est cette persistance à constater son  
droit par l'acceptation du sacrifice, c'est aussi le pardon complet pour l'opresseur. On ne dédie  
pas sa mort, ni sa souffrance, on semble avoir oublié tous ses torts. Bien plus, pas une voix  
ne s'élève pour réclamer ce qui est au fond de tout cœur polonais: l'indépendance de la nation,  
tout le monde demande uniquement la constitution, c'est à dire dans les idées du peuple pol-  
nais une loi immuable, supérieure à la volonté d'un homme et à laquelle tous doivent  
le respect. Se doutaient-ils ces ouvriers qui en demandant la constitution, ils étaient d'accord  
avec le droit public de l'Europe et qui en limitant ainsi leurs réclamations, ils soulevaient à  
leurs ennemis tout prétexte de les traiter de révolutionnaires.

Bien décidé à ne pas combattre, rendant même les armes qui lui restait  
encore, ou que l'ennemi lui abandonnait perfidement, le peuple polonais faisait des proces-  
sions et chantait des hymnes quand il voulait obtenir un changement politique. Ce  
phénomène qui paraîtrait surprenant chez toute autre nation, n'a rien chez nous que  
de naturel. Il est d'une part le résultat d'une foi native, d'une confiance inébranlable  
dans l'intervention constante de la Providence, d'une autre il est la preuve que la reli-  
gion malgré un siècle d'oppression et d'abaissement pour l'église polonaise, n'a pas  
cessé de s'infiltrer, pour ainsi dire dans les veines de la nation et que plus que par-  
tout ailleurs elle est la véritable base de notre société. C'est d'après les usages de  
notre église que nous avons réglé nos mœurs et nos coutumes, c'est pendant les grands  
jours de Noël, de Jaques, de la Pentecôte que nous célébrons nos fêtes de famille, nos  
fêtes nationales. Ces jours là les fidèles se rendent à l'église pour y prier ensemble et pas  
un Polonais pendant ces fêtes n'est absent du foyer de la famille, les temples se parent  
alors de leurs plus somptueux ornements, et chaque maison polonaise riche ou pauvre,  
ouverte à tout le monde étale avec une naïve ostentation tout ce qu'elle a de précieux.  
Comme dans la vie privée on retrouve dans la vie publique de la nation le sentiment  
religieux toujours présent, toujours vivace. Les premiers sénateurs du Royaume étaient  
les évêques; quand le Roi venait à mourir c'était le premier dignitaire de l'église qui  
gouvernait l'état jusqu'à l'élection du nouveau souverain; et cette vicieuse tradi-  
tion nationale se révèle aujourd'hui encore dans ce respect universel dont était entouré le der-  
nier archevêque de Varsovie: les membres mêmes des autres confessions révéraient en  
lui l'ancien Pontifex, c'est à dire en l'absence d'un roi légitime la première auto-  
rité de la Pologne. Depuis longtemps on a dit que chaque cloître était en Pologne une  
forteresse nationale: l'Empereur Nicolas l'avait bien compris quand il fit raser dans  
les provinces lithuanaises plus de trois cents couvents. Chaque prière à la Reine  
de Pologne est un hymne patriotique, chaque tableau miraculeux rappelle quel-  
ques

3  
 ones glorieux souvenirs de notre histoire, et le seul boulevard de la patrie devant lequel l'ennemi lui-même s'est toujours respectueusement arrêté, c'est le sanctuaire de Wawelska. Et comme nos guerriers des anciens temps marchaient au combat en chantant un hymne à la Mère de Dieu, c'est en répétant des cantiques que le peuple polonais se présente aujourd'hui devant l'ennemi pour soutenir la lutte morale qu'il a entreprise.

Le 7 et 8 avril le peuple voyant que la seule institution qui mit réellement ses intérêts à cœur, la Société Agricole était dissoute, vint déposer ses regrets au Président de cette société et porter ses plaintes au chef du gouvernement. Il n'ignorait pas à quel danger il s'exposait. Aussi avant la manifestation la plupart allèrent se confesser et communier ensemble; puis quand l'heure fut venue, ils marchèrent en bras armés. Et lorsque après le massacre ceux qui avaient survécu rencontraient des soldats accablés de fatigue et mourants de faim, au lieu de se venger sur eux comme cela serait arrivé dans tout autre pays soumis à l'étranger, ils les relevaient et leur apportaient du pain et de l'eau, faisant ainsi une sublime application de ce précepte si difficile de notre divin Maître: Aimez vos ennemis

Cette journée fatale du 8 avril a inauguré pour la nation une situation nouvelle. Toute action publique lui était dès lors refusée, toute réunion dans les maisons ou dans les rues lui était également interdite; il ne restait qu'un seul endroit où les Polonais pussent se réunir comme citoyens et comme catholiques: l'église. Aussi la vie nationale se concentra dans les temples et le peuple entier vint exprimer devant l'image du Sauveur ses douleurs et ses espérances. On a formulé nous le savons à ce sujet bien des accusations, les églises, disait-on, servaient de théâtre aux passions politiques; les Polonais ne voyaient dans la prière et dans la religion que des armes contre les Russes. Nous ne chercherons pas à nier qu'il y ait dans ces reproches quelque chose de fondé et que certaines hymnes n'auraient pas dû être chantées dans les églises. L'autorité ecclésiastique s'empressa de défendre les chants contraires aux sentiments religieux, laissant une liberté complète pour les autres et particulièrement pour l'hymne: Dieu qui protège la Pologne (Bóg nasz Pólkę) en usage dans les temples depuis le règne d'Alexandre 1<sup>er</sup>. Mais sans vouloir prendre la défense des hymnes prohibés, nous croyons qu'ils présentaient beaucoup moins de dangers pour l'Eglise que certaines gens ne voudraient le prouver. «Laissez les chanter, disait un religieux de Varsovie très avancé dans la voie spirituelle, pourvu que leurs chants s'adressent à Dieu!» Ce précepte connaît le fond du cœur polonais. Le sentiment national a toujours dominé et domine encore dans une âme polonaise, et le moyen le plus sûr de la convertir

<sup>4</sup>  
c'est de s'adresser à son patriotisme. Quand il aura été bien démontré à un  
Polonais qu'avec ses propres forces, il ne fera rien pour sa patrie, qu'il ne pour-  
ra pas même vaincre les obstacles qui lui viennent de lui-même ou de ses  
ennemis, il cherchera un secours plus efficace là où les hommes ne se sont jamais  
adressés en vain. Ceci est vrai pour les individus, c'est encore vrai pour la nation.  
Il semblerait que Dieu en permettant que nous soyons privés de toute vie  
publique, ait voulu que nous ne puissions affirmer notre nationalité qu'en  
piéd de ses autels. Aussi combien sont entrés dans l'église la rage dans l'âme  
et pensaient plus aux Russes qu'à Dieu en entourant l'hymne patriotique,  
qui ont senti l'émotion s'emparer de leur cœur, et au souvenir des malheurs  
de la patrie ont pleuré et se sont mis à genoux. Ils parcoururent en esprit la route  
du passé, ils se rapprirent tous ces efforts sans cesse renouvelés et toujours stériles,  
de leur poitrine s'échappa une prière ardente à la Mère des affligés, ils étaient  
convertis, et voyant les prêtres pleurer comme eux, ils se rapprochaient timidement  
du tribunal de la pénitence et se réconciliaient avec Dieu. N'est ce pas l'histoire éter-  
nelle des passions humaines? moteurs puissants mais aveugles, elles servent indistin-  
ctement au bien et au mal, heureuses, quand elles s'approchent de l'église, le souffle  
divin les purifie.

Un mauvais usage, presque passé à l'état de règle existait naguère en  
Pologne de ne communier qu'une fois par année et tout au plus trois fois. Il n'en est  
plus de même aujourd'hui. De temps en temps des bruits sinistres se répandaient:  
on parlait d'arrestations, de massacres imminents. Chacun sentait qu'il était de  
son devoir d'aller où le danger menaçait, mais il voulait être préparé à la mort.  
Aussi quand venait un de ces jours d'angoisse publique, la foule se pressait dès  
le matin autour des confessionnaux et les prêtres ne suffisaient pas pour donner  
la sainte communion à tant de fidèles. Ces jours les prêtres entraient à cinq heures  
du matin dans le confessionnal, pour n'en sortir qu'à deux heures. Il y a eu telles  
fêtes où on a compté jusqu'à quinze, vingt, et trente mille communions dans les  
églises de Varsovie. A partir de la fête de saint Stanislas, les pèlerins de toutes  
les provinces polonaises commencent à affluer à Łazienki, Varsovie seule  
sur une population de cent cinquante mille chrétiens en a fourni quatorze mille.  
En même temps l'usage se répandait de plus en plus dans la capitale, de  
s'approcher des sacrements toutes les deux ou trois semaines. N'est ce pas dans  
ce dernier fait qu'il faut chercher le mot de cette situation exceptionnelle, la  
source de cet enthousiasme toujours ardent et toujours contenu, de cette force

qui brave le danger et accepte l'insulte, de cette modération qui a déjoué tous les provocateurs, et de ce bon sens qui a toujours su distinguer la bonne voie? Comment expliquer autrement ce miracle palpable d'une population aiguillonnée pendant plus de huit mois par les mesures les plus cruelles et qui n'a pas répondu par une explosion de colère et de vengeance.

Ce n'est pas tout encore. Ce redoublement de ferveur a eu d'autres résultats également sensibles et consolants. La classe laborieuse à Varsovie et dans d'autres villes, malgré ses instincts pieux et honnêtes avait contracté de fâcheuses habitudes d'intempérance. Depuis le mois d'août le changement est complet et pendant des journées de fêtes ou toute la population circulait et se promenait dans les rues on ne voyait pas un homme ivre. Chaque ouvrier n'avait qu'une pensée: la patrie. Il savait que de Dieu seul pouvait venir le secours, et s'il faisait quelques épargnes il les portait à l'église. Chaque jour en effet de nouveaux ex-voto étaient placés devant les autels et de nouveaux services étaient commandés pour la plebsant par des ouvriers. A Geneszkowa par exemple, les églises sont littéralement remplies d'o'grandes adresses de toutes les parties de la Pologne. En même temps les classes les plus aisées organisèrent des comités pour venir en aide aux églises les plus pauvres des provinces. L'année passée on forma le projet de bâtir deux nouvelles églises: une pour les religieuses Mercuriennes à Geneszkowa, l'autre à Varsovie en l'honneur du dogme de l'Immaculée Conception. On aurait pu craindre que les événements politiques qui paralysaient le mouvement industriel et commercial n'arrêtassent ou ne ralentissent d'aussi important et coûteux plans. Tout au contraire ces deux églises seront bientôt livrées au culte. En devant un temple consacré à Notre Dame on a pensé peut-être qu'il s'agissait de bâtir dans la capitale de la Pologne un palais pour notre Reine et on n'a eu qu'un regret c'est qu'il ne fut pas plus grandiose et plus splendide.

Quand l'âme humaine est pénétrée d'une grande pensée tout ce qui est noble et généreux l'attire irrésistiblement aucun obstacle ne l'arrête aucune fatigue ne l'effraye et ses forces pour le bien semblent être démultipliées. Après les massacres d'août, il fallut penser tout à la fois, aux blessés dans les hôpitaux, aux veuves et aux orphelins de ceux qui étaient tombés, aux familles des prisonniers et enfin à toute cette population ouvrière sans travail et sans pain. Mais la charité stimulée par le sentiment patriotique suffit à tout. Les femmes appartenant aux classes plus fortunées se partageaient entre elles les rues de Varsovie, et allèrent de maison en maison, d'étage en étage portant à toutes les misères les secours et les consolations. Jamais l'œuvre de St Vincent de Paul n'avait reçu une plus complète application. Les propriétaires du Royaume s'engagèrent à envoyer des secours plus considérables en argent ou en grains. Un comité fut chargé de rendre ces grains et d'employer toutes ces ressources à l'achat de légumes secs qui étaient accumulés dans

Les magasins de St Basimier. Cent cinquante personnes furent... les régulierement  
les familles pauvres, de vérifier la position de chacune, de les guider... leurs conseils et d'as-  
surer pour la semaine suivante les secours nécessaires. Tous les jours depuis ce moment 2400  
portions furent distribuées, chaque portion pouvant largement suffire à la nourriture de deux  
personnes. Faut-il ajouter que ces secours étaient accompagnés de médailles, de livres de prières  
et d'ouvrages populaires qu'on imprimait sans cesse? En présence d'un résultat si considérable  
qui songerait à en rechercher les causes? Et quand il serait vrai qu'à la suite se soit uni  
le désir de maintenir la bonne harmonie entre les riches et les pauvres, où serait le mal?  
N'est-ce pas l'esprit de toutes les associations charitables que les derniers temps ont produites  
et que l'Eglise protège, et un des plus nobles buts qu'elles se proposent, n'est-il pas d'étouffer  
les sentimens de haine que les crises sociales ont fait naître dans l'âme des malheureux? N'eussent  
partagés en cela que les nations occidentales, la Pologne au moins dans les villes n'aurait pas  
à combattre la haine, elle n'aurait qu'à cimenter l'union.

Qu'il nous soit permis de citer encore un exemple pour prouver quels sacrifices  
ingénieux peut inspirer en Pologne le sentiment patriotique. A Varsovie et dans les villes  
tout le monde sans exception chantait « Dieu qui protèges la Pologne », mais pour répandre  
dans les campagnes cette hymne qui était devenue le cri de la patrie les femmes fondèrent sur  
plusieurs points des écoles de village, et y passaient chaque jour plusieurs heures, se  
faisant elles mêmes les institutrices de petits enfans de paysans. Mais elles n'oubliaient  
pas leur but: chaque leçon commençait et finissait par le chant national, et c'est ainsi  
que l'hymne Bore ces Polke a pénétré dans plus d'une chaumière.

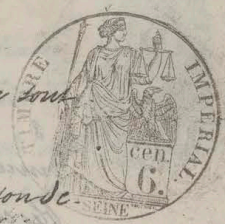
## II

En 1855, le prince Paskevitch, lieutenant du Royaume, adressa aux  
évêques, l'ordre de faire célébrer dans toutes les églises un service funèbre pour l'âme de  
l'empereur Nicolas. Aucun prélat n'eut le courage de répondre franchement, que cet ordre était  
contraire aux lois canoniques, par conséquent inexécutable, ils se turent et firent célébrer un  
service pro consolatione.

En 1861 quand trois sanctuaires ont été profanés, l'administrateur  
du diocèse de Varsovie, ordonna la fermeture de toutes les églises de la capitale. Il informa  
le gouvernement qu'une enquête allait être faite sur ces profanations et engagea le  
lieutenant à désigner des délégués pour y prendre part. Le général Lambert pour toute  
réponse se contenta de publier un avis dans lequel il rejetait sur l'administration du diocèse.

lève la responsabilité de cette grave mesure.

Par quelle suite d'événemens les positions respectives de ces deux autorités se sont-elles ainsi modifiées en si peu de temps? C'est ce que nous voulons expliquer.



Il faut dire tout d'abord à l'honneur du clergé polonais qu'il a dès son début compris toute l'importance du mouvement actuel. L'archevêque Fijałkowski s'empressa de signer l'adresse du 28 février, dans laquelle sa nation demandait le respect de ses droits et de ceux de l'Église. Suivant l'exemple de l'épiscopat le clergé appuya spontanément la dernière décision de la Société Agricole qui faisait espérer une juste et pacifique solution de la question des paysans. Ses lettres pastorales des évêques enseignaient aux curés des campagnes d'expliquer aux paysans la grandeur des sacrifices que s'imposaient les propriétaires, voulant par là maintenir la bonne harmonie entre ces deux classes de la société. Ce fut l'origine de la première lutte qui s'engagea entre le clergé et le gouvernement. Les Russes ne voulurent pas laisser croire aux paysans que les propriétaires renonceraient volontairement au bénéfice de la corvée, ils lancèrent de nombreux agents, avec la mission d'insinuer que ce bienfait venait de l'Empereur et qu'à l'insu le gouvernement était obligé de faire tirer sur les propriétaires pour vaincre leur opposition. Les Evêques furent invités à retirer leurs lettres pastorales et à ne pas se mêler dorénavant de la politique. Le nouveau Directeur des cultes dans sa fameuse allocution du 4 avril déclara au clergé qu'il ne souffrirait pas un État dans l'État et que comme par le passé les affaires ecclésiastiques étaient soumises à son autorité. Mais il était déjà trop tard pour revenir à l'ancien système : prohibitions et demandes furent également sans résultat.

Au même moment le Directeur de l'Intérieur répandit clandestinement une circulaire devenue tristement fameuse, dans laquelle il autorisait les paysans à arrêter tous les habitans de la campagne, même les propriétaires qui seraient connus pour leurs mauvaises dispositions à l'égard du gouvernement. C'était tout simplement prêcher la jacquerie et c'est d'un pareil ordre que sont sortis les massacres de Salicie en 1846. Mais le clergé vieillait. Plusieurs évêques publièrent de nouvelles lettres pastorales par lesquelles ils invitaient les curés et les prêtres à mettre tout en œuvre pour consolider la concorde d'union et d'amour entre les propriétaires et les paysans; pour faire naître et entretenir la confiance chez ces derniers; pour prémunir le peuple fidèle contre des instigations menaçantes, qui ne pourraient engendrer que la discorde et les crimes. En effet pendant tout le printemps, le Royaume de Pologne fut inondé d'émissaires et d'agents provocateurs, et sur plusieurs points les troubles éclatèrent. En Pologne surtout, quand

8  
virent les fêtes de Pâques les prêtres reçurent des paysans les plus étranges et les plus horri-  
bles confidences; on leur demandait "si c'était un crime de tuer un propriétaire". Il n'est  
pas besoin d'insister pour montrer quel grand service le clergé rendit à cette époque au Royau-  
me de Pologne aussi bien qu'à la morale et à l'Eglise elle-même, en calmant dans les cam-  
pagnes ces mauvaises dispositions cruelles et habilement entretenues par d'insidieuses sug-  
gestions. Si en 1846 le clergé de Galicie avait été aussi zélé et aussi vigilant, combien de crimes  
n'aurait-il pas épargnés à l'humanité?... Déjà l'action combinée du clergé, des proprié-  
taires, des femmes de ces derniers a posé les premiers jalons de cette union si désirable et  
tout fait espérer que la crise sociale qui agite en ce moment la Pologne recevra, quoi qu'on  
fasse, une solution satisfaisante et qui avant peu tous les paysans fermeront pour tou-  
jours leurs yeux aux insinuations criminelles d'un socialisme prêché d'en haut. Ce  
sera le coup suprême porté à la puissance moscovite en Pologne; le gouvernement le  
prévint et il sait bien à qui il fera responsable de cette dernière défaite. Il connaît toute  
l'influence du clergé sur le peuple des campagnes, influence d'autant plus grande  
que nos prêtres font pour la plupart sortir de la classe des paysans. Et si c'est dans  
cette attitude du clergé qu'il faut chercher surtout la cause de l'acharnement des Russes  
contre les prêtres catholiques, n'est ce pas une preuve de plus que rien ne peut se faire  
en Pologne, pour l'Eglise et pour la morale qui n'augmente et ne développe les forces  
politiques de la nation?

Nous avons vu plus haut par quelle suite de circonstances le senti-  
ment national chassé de toutes parts vint s'abriter sous les voûtes sacrées des églises.  
Il trouva son expression la plus complète dans l'hymne Dieu qui protèges la Pologne.  
Mais ce chant sublime dont chaque strophe se termine par ces mots: "Seigneur protèges  
liberté", ce chant inspiré, cri d'une nation navrée par la plus juste des douleurs, les  
Russes ne purent l'entendre sans frémir de rage. Le gouvernement invita l'Arche-  
vêque à interdire ces hymnes comme dangereuses pour la religion et pour la paix  
publique. Avant de décider dans une aussi grave question l'Archevêque convo-  
qua non seulement le consistoire, mais un grand nombre de prêtres connus à Varsovie  
pour leur zèle religieux. L'avis unanime de ce conseil fut qu'il n'était pas pos-  
sible de donner satisfaction à cette demande. Aussi dans sa réponse au Direc-  
teur des cultes tout en reconnaissant qu'au début, le peuple avait fait en-  
tendre dans quelques églises des chants dans lesquels les prêtres avaient  
du blâmer certaines expressions de désespoir et de haine, l'Archevêque ajou-  
ta: "Le peuple a tenu compte de nos représentations et aujourd'hui une



« Cette pastorale ayant pour but de défendre des hymnes patriotiques qui n'ont rien de contraire  
 « à la religion, loin de calmer les fidèles les irriterait, les indignerait contre le clergé et leur  
 « enleverait toute confiance dans leurs pasteurs. Peut être alors ils négligeraient l'exercice des  
 « devoirs religieux et s'abîmeraient des saints sacrements, au grand détriment des âmes et de  
 « la religion. Le calme si désiré des esprits dit en terminant le digne prélat, ne peut revivre  
 « qu'avec la confiance du peuple dans le gouvernement et quant aux mesures à prendre  
 « pour obtenir ce résultat, le gouvernement les trouvera sans peine. »

Une seconde démarche de l'autorité faite dans le même but auprès de  
 l'archevêque fut également infructueuse, et à l'exemple du clergé de la capitale, les prê-  
 tres des provinces opposèrent la même fermeté aux exigences du pouvoir. Les processions, les  
 cérémonies, les services religieux dans lesquels les Russes voyaient toujours une expression du  
 sentiment national, leur causaient une vive irritation. Le représentant de l'Empereur  
 voulut exiger que la police fut prévenue deux ou trois jours à l'avance quand une proces-  
 sion ou une autre cérémonie semblable devait avoir lieu. Les Evêques répondirent, et  
 nous sommes heureux de pouvoir citer encore leurs propres paroles : « qu'une pareille  
 « ingérence de la police serait une atteinte à la liberté de l'Eglise, qu'ils ne permettraient  
 « en aucun cas que cette liberté soit restreinte dans des limites dont la police aurait le  
 « droit de déterminer l'étendue, qu'ils useraient au contraire de toute leur in-  
 « fluence pour que les cérémonies religieuses soient respectées par les autorités. »

Voilà bien le langage d'un pasteur catholique qui se sent fort  
 de son droit et qui est décidé à le défendre jusqu'au bout. Mais ces paroles cou-  
 rageuses ne surprirent elles pas venant d'un épiscopat naguère encore si fai-  
 ble contre les envahissemens du schisme. Il y a quelques années le gouvernement  
 violait encore impudemment les droits de l'Eglise, portait atteinte aux consciences, avi-  
 lissait la morale, et les évêques tremblaient à la seule idée de se trouver en oppo-  
 sition avec lui. Quand des hommes plus zélés représentèrent à quelqu'un  
 d'entre eux qu'il était de son devoir de pasteur de protéger l'Eglise menacée, le salut  
 des âmes compromis, l'Evêque répondit : « Pourquoi voulez vous m'exposer à des embar-  
 « ras et à des persécutions sans fin. Que puis je faire ? L'Eglise saura bien se défendre elle  
 « même : Deus ecclesiae suae providet. » Le gouvernement n'a pas changé, son système  
 immuable quant au fond, ne s'est que fort peu modifié quant à la forme ; Et ce n'est donc  
 combien est différente l'attitude de l'épiscopat ! C'est qu'alors au milieu de ce siècle de  
 tout un peuple, que troublaient seuls les gémissemens des victimes, les évêques en étaient  
 peut être venus à douter de la fécondité de puissance du martyre. Ils se croyaient abandonnés, et  
 reculaient devant un sacrifice inutile. Aujourd'hui ils savent que l'appui qu'ils donneront à  
 la nation pour la conquête de ses droits les plus légitimes, leur sera rendu au centuple



10  
pour la défense de l'Eglise et que le peuple tout entier se servira autour d'eux com-  
me autour des véritables chefs de la Pologne catholique.

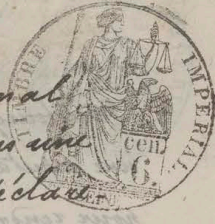
### III

Qui pourrait prévoir les résultats heureux de ce réveil soudain du clergé polonais ? Dans cette terre féconde toute semence de vérité fructifiera comme le grain de semence de l'Evangile ; et s'il est permis de sonder les desseins de la Providence, peut-être n'est-ce pas en vain que cette nation préparée par tant d'années de souffrances surgit à l'heure même où l'Eglise universelle se voit de jour en jour plus exposée à de terribles épreuves. Peut-être sera-t-il donné encore à cette nation d'enfanter des héros qui tireront le glaive pour disperser les nouveaux barbares ou des apôtres pacifiques qui porteront en Orient la glorieuse bannière du catholicisme. Déjà à la première nouvelle des événements de Varsovie, les clergés polonais des deux rites oubliant leurs anciens griefs, se sont donné la main pour défendre la mère commune, déjà dans les provinces les plus éloignées de l'ancienne Pologne, où l'Union<sup>(\*)</sup> semblait être étouffée depuis de longues années, les vieilles traditions revivent, et les simples fidèles se demandent si le moment n'est pas venu de réclamer une complète liberté religieuse. Déjà la jeune Union Bulgare pour laquelle les Polonais ont fait tant de sacrifices, tout pénibles que soient ses débuts, ébranle le Patriarcat séculaire des Grecs ; et qui sait de quel poids peserait sur les destinées des églises d'Orient, la Pologne catholique reconstituée !

En attendant ce que réserve l'avenir, nous pouvons constater dès à présent les effets immédiats de cette fervueur renaissante. Tout d'abord les prêtres se contentèrent de suivre les fidèles. Deux fois il est vrai ils s'élèverent courageusement contre les intentions ou contre les ordres du gouvernement : en secondant les propriétaires dans la grave question des paysans et en refusant d'interdire les hymnes qui inspirent au peuple la force et la désignation ; dans l'un et dans l'autre cas ils n'ont fait que céder à l'entraînement général. Le moment approchait où les évêques allaient prendre en

---

(\*) On sait que l'Eglise orientale en Pologne avait reconnu l'autorité des Papes à Bresse en 1595 et que cette Union ne fut abolie qu'en 1839 en vertu d'un ukase de l'empereur Nicolas.



11. main la cause de la religion. Ils mesurèrent avec effroi toute l'étendue du mal que leur faiblesse avait permis aux Russes d'accomplir contre l'Eglise et dans une adresse présentée il y a quelques semaines au Lieutenant du Royaume ils déclarent que : « nonobstant toute acceptation qu'eux-mêmes ou leurs prédécesseurs auraient pu faire contre leurs consciences et les devoirs épiscopaux, des rescrits contraires aux saintes lois de l'Eglise, ils ne garderaient pas davantage un silence coupable. » Cette adresse énumère les remèdes qui seraient immédiatement nécessaires pour arrêter les progrès du mal et poser les bases d'un avenir meilleur. Bien qu'on y ait passé sous silence plusieurs questions d'une importance capitale, la liberté de l'enseignement et la liberté de la charité par exemple, bien que l'évêque administrateur du Diocèse uni n'ait pas osé joindre sa signature à celles de ses collègues du rite latin : cette adresse n'en restera pas moins un document mémorable dans l'histoire de l'Eglise polonaise. Le gouvernement a pu ne pas la recevoir, il se croira peut être libre de continuer comme par le passé sa propagande schismatique ; mais les Evêques y ont tracé une règle qu'il ne leur sera pas permis de transgresser ; et à ce titre pour eux comme pour la nation, cet acte marquera une nouvelle époque.

Les derniers événements sont trop présents à la mémoire de tous et leur caractère trop évident pour qu'il soit nécessaire de les expliquer par de longues réflexions. Les Russes ne pouvaient se tromper sur la portée de la note de l'épiscopat ; ils devaient y voir et ils y virent les indices d'une importante modification dans la marche des événements. Tout restreintes que fussent les concessions accordées si pompeusement à la Pologne par l'empereur Alexandre le pays les accepta franchement comme la base d'une organisation intérieure et comme un moyen d'arriver à une autonomie complète. Les électeurs se présentèrent en masse et leurs choix unanimes se portèrent sur des hommes, qui par leur modération et leur patriotisme formaient à la nation, une double garantie et contre sa propre impatience et contre les excès du pouvoir. Avec la même unanimité les électeurs rédigèrent et signèrent plusieurs pétitions dont la plus importante avait pour but d'obtenir une véritable représentation nationale. Les Russes, dont le système gouvernemental et administratif est uniquement basé sur la force aveuglément obéie, comprirent quel danger présenterait pour eux la lutte transportée ainsi sur le terrain du droit, et de la légalité, et avec quelle rapidité la logique même des choses, les amènerait à une capitulation. Ils redoutaient aussi l'effet que cette demande d'une représentation nationale pourrait produire sur le parti constitutionnel grandissant de jour en jour à Saint-

12.  
Petersbourg. Leur inquiétude s'accrut encore quand aux funérailles de l'Archevêque ils virent une députation de près de deux mille paysans se joignant aux propriétaires et à la bourgeoisie pour rendre les derniers hommages au Trépas de la Pologne, et qu'ils purent ainsi constater que le dernier instrument sur lequel ils voulaient s'appuyer, la séparation entre les différentes classes allait leur échapper. Le pays sentait de son côté que les manifestations publiques devenaient superflues, quand les revendications légales étaient possibles. Aussi un service funèbre à la mémoire de Kosciusko, fixé au 15 Octobre, pour anniversaire de sa mort devait clore la série de ces démonstrations. Le gouvernement s'empêcha de profiter de ce dernier prétexte et déclara l'état de siège. Ce n'était en réalité qu'une question de mots : Depuis plus de trente ans la loi martiale était en vigueur ; mais c'était pour le gouvernement un moyen infailible de paralyser les instrumens légaux : les conseils électifs et le droit de pétition, qu'il venait d'otroger au pays.

L'odieuse hypocrisie qui caractérise cette proclamation eut pour conséquence naturelle un des actes les plus barbares des temps modernes : Près de dix mille soldats assiégeant pendant vingt heures toute une population réunie dans deux églises ; puis envahissant les sanctuaires, pillant les autels, et les sacristies, maltraitant les femmes et les prêtres, renversant les hommes à coups de crosse et poussant comme un troupeau plus de quatre mille personnes jusqu'à la citadelle ; et pendant toute cette longue journée, les soldats ivres parcourant les rues, le fouet en main, frappant indistinctement hommes et femmes, vieillards et enfans, citoyens et étrangers. Même durant ces heures terribles, les habitans de Varsovie ne se départirent pas de leur sublime résignation, et n'opposèrent aucune résistance à ces brutalités sans nom. Les rues devinrent désertes et au milieu de ce silence funèbre les Russes durent croire un instant que tout était fini et que leur triomphe était à jamais acquis. Ils ne rencontrèrent qu'une seule opposition. Un homme vint chez eux, à peine connu il y a quelques jours, vieillard septuagénaire, sublime expression de la force morale : c'était le chef du clergé de Varsovie. Seul, à peine entouré de quelques prêtres, mais appuyé sur l'indignation universelle, il hésita pas à déclarer à un gouvernement disposant de milliers de soldats, « que de tels faits ont pénalisé d'honneur le pays tout entier, qu'ils sont une « honte pour les soldats d'un gouvernement civilisé et feraient croire au retour des temps d'Attila, qu'il a cru devoir ordonner la fermeture de toutes « les églises de Varsovie, pour faire sentir profondément au peuple, si justement exaspéré, la barbarie des actes accomplis, et il somme les Russes de « donner des garanties réelles et sérieuses pour la religion, pour l'ordre et

« pour la morale afin de renouer, s'il en est encore temps les liens de confiance  
 « entre les gouvernans et les gouvernés, liens si souvent et si cruellement brisés »



Arrêtons nous ici. Le prêtre dont la parole sévère a trouble la  
 joie des Russes, n'était pas seulement le représentant de l'Eglise, mais il était en  
 ce moment le véritable chef de la nation; vengeur des droits violés de la reli-  
 gion, il était aussi le dernier défenseur des droits nationaux. Aujourd'hui ce  
 n'est plus telle ou telle classe de la société qui lutte contre l'oppresser, c'est  
 l'Eglise polonaise qui descend dans l'arène. Si elle tombe, la nation tombera  
 avec elle dans les abîmes de la persécution schismatique; si elle faiblit, la nation  
 roulera dans les horreurs révolutionnaires.

Et cependant c'est un peuple vraiment chrétien et catholique.  
 Sa vie si grande, si dévouée à l'Eglise pendant des siècles est devenue depuis  
 les derniers évènements un véritable acte de foi: un acte de confiance dans la  
 justice de Dieu, puis que sans armes, sans secours humain, cette nation marche  
 courageusement à la conquête de ses droits. Le sentiment patriotique qui l'ani-  
 me et qu'on lui reproche si amèrement, ne s'élève pas au dessus des passions ter-  
 restres, quand il engendre des vertus surnaturelles: quand il entraîne à la Sainte  
 Table des milliers de convertis, quand il fait de toute la population d'une capi-  
 tale une immense association de Saint Vincent de Paul, quand il met dans  
 les femmes les plus riches en humbles maîtresses d'école de village, quand il met dans  
 l'âme de la victime le pardon pour son bourreau? Il faut que les instincts politiques  
 de ce peuple soient bien étroitement liés aux sentimens religieux, comme ses in-  
 térêts sont intimement unis à ceux de son Eglise, puis que les prêtres qui n'étaient  
 que ses auxiliaires et ses défenseurs sont maintenant à sa tête.

Un tel peuple ne mérite-t'il pas qu'on le défende, l'heure n'est-  
 elle pas venue de le secourir? Et dans cette suprême lutte morale, ou trouvera-t'il  
 un appui plus efficace que dans la solidarité qui relie toutes les nations catho-  
 liques, que dans le zèle qui anime pour les intérêts de l'Eglise, les chefs spi-  
 rituels du peuple très chrétien? Il y a un an, quand aux confins du monde  
 civilisé, des peuplades fanatiques se ruèrent sur quelques tribus de chrétiens  
 une poignante émotion s'empara de toute l'Europe, le cri d'indignation

de l'Épiscopat français arista la main des Barbares avant même que le glaive  
 vengeance fut sorti du fourreau. Dans cette sombre histoire de la Domination russe  
 en Pologne, dans ces massacres officiels qui recommencent tous les deux ou trois mois,  
 dans ces profanations impies et repoussantes des églises, certes il ne manque pas  
 d'actes de cruauté qui égalent et même qui dépassent les excès les plus odieux de la  
 barbarie. Mais à côté et au dessus de ces souffrances de la Pologne, qui narrent  
 de douleur les âmes chrétiennes, se dresse un danger terrible pour la civilisation et  
 l'Église elle-même. Comme au milieu de sa puissance et de sa gloire la Pologne était  
 le bouclier de l'Europe, contre l'invasion des hordes asiatiques; aujourd'hui encore  
 dans sa faiblesse après avoir perdu des millions de fidèles, cette nation sert de  
 boulevard au catholicisme et l'esprit n'ose envisager les malheurs qu'entraînerait  
 la chute de cette barrière placée entre les deux grands ennemis de l'Église. Si Dieu  
 seul connaît l'heure de la résurrection des peuples, du moins il est du devoir des  
 hommes et surtout de ceux qui ont charge d'âmes de ne pas permettre que l'iniqui-  
 té s'accomplisse, de ne pas abandonner cette nation catholique, qui par sa résigna-  
 tion et par son courage chrétiens donne un si grand exemple au monde; il est de  
 leur devoir de la défendre par leur parole, de la fortifier par leur sympathie  
 et d'appeler sur elle par leurs prières la bénédiction du Tout Puissant! Quand  
 Josué combattit contre Amalec, Moïse monta sur la colline: Et lorsqu'il  
 tenait les mains élevées, Israël était victorieux; mais lorsqu'il les abaissait un peu,  
 Amalec avait l'avantage. Et quand Josué eut mis en fuite Amalec le Seigneur dit à  
 Moïse: Écrivez ceci dans un livre afin que ce soit un monument pour l'avenir.....

S. M. Bonnet avec les lettres de l'ant. 18

Ce 1<sup>er</sup> Novembre 1861.



*[Faint, illegible handwriting, likely bleed-through from the reverse side of the page.]*



Varsovic 19 fevrier 1862

Platonoff lutte avec le marquis à Petersbourg.

En attendant Luder est un homme de paille,  
Thyrzanowitchof gouverneur qui est un brutal  
régne et envoie les gens en Sibirie même  
sans faute prouvée et sans jugement.

Les Russes se sont trompés en nommant M<sup>r</sup> Fe-  
tricki, aucun prete du Royaume n'aurait été au-  
delà déterminé que lui à faire son devoir. Il a  
vaincu Luder en reconciant publiquement les  
deux églises profanées, quoique les Russes ont fait  
ouvrir dans les journeaux polonois qu'il a  
ouvert l'église de S<sup>t</sup> Jean et Peter celle des  
Bernardins - Il a protesté en disant que  
le Suisse a ouvert ~~l'église~~ les églises, mais que  
des évêques les ont purifiées.

Dans sa première allocution il a sepu au publique  
en parlant de l'Empereur, mais dimanche après



sa grande mère, il a parlé si patriotiquement  
qu'on n'a pas chanté, il a, de Rome l'ordre de  
ne pas s'opposer les chants, il a prié qu'on s'en  
abstienne pour éviter les malheurs, mais pas  
comme défense.

La position est impossible, et au train qu'il y va,  
j'ai bien peur qu'on ne se fasse aller en  
Libérie un de ces jours. Le clergé est tout-  
à-fait ~~et~~ raille à lui, en général les conseils ne  
lui manquent pas, on ne lui en donne que trop.

Il est intelligent, éloquent, d'une grande  
sainteté et très bon prêtre, son activité est  
extraordinaire, sur tout pour nous autres  
habitues à des archevêques octogénaires. —

Wiadomości o krwawych zamachach, w stolicy naszej raz po raz ponawianych, jak wszystkich Polaków w kraju i wszystkich sprawy polskiej przyjaciół, tak i nas, na ziemi obcej dla Gierzmy rzyjących, głęboką boleścią przejęta. Wobec zbrodni, których u nas nie ma, ty ani wieki pełne chwały ani dzieje pogrobowe, uwalniamy się aż do dna duszy wstrząśnięci, przed światem jakby na własnym imieniu skrzywdzeni, i zagrożeni w tym, co mamy najdroższego, w czystości naszej sprawy. Dlatego, łącząc się z tymi, co w kraju mogli już w tym przedmiocie podnieść głos swobodny, pragniemy jawnie i stanowczo wypowiedzieć zdanie nasze o tych smutnych wybuchach szata i rozpacz.

Jesteśmy przekonani, że nie ma w kraju naszym takiego stronnictwa, któreby niecznością i morderstwem posługiwało się jako bronią, ku wyzwoleniu Gierzmy. Z praw naszych wyrzuci, z jeryka, wiary i tradycy, wciąż odmierani, pierwzych warunków narodowego istnienia porbaueni, żyliśmy przeciw i żyjemy — wiara, w sprawiedliwość Bożą, wiernością naszą, Gierzynie, wytrwalością w walce a walką uciążliwą.

Całką do grobu Polska utracona, odtąd jawnie, na każdym polu, znajdowali nas przeciw sobie jej nieprzyjaciele; na wszystkich krańcach Europy przelewaliśmy krew na świat, dectwo praw ijjących i dla pamięci spełnionego bezprawa; ale ni podstęp ni zemsta ukryta nie wiązały nas nigdy w szeregi. W otwartym boju i z mieczem w ręku spotykano nas wśrodku; z nożem i trucizną nikt jeszcze nie widział.

Boju tylko wiadomo, kiedy przejdą dla nas te dni pokuty i wybije godzina stanowczej o niepodległość walki; ale to pewna, że naród, co się do niej gotuje, odepchnąć musi przez od siebie skrytobójców. Kto się zaprawi do szałyletu, ten już do szablki niexdolny. Szrodnią, tylko wrogom sturzyć można; naszą siłą i rozumem cnota.

Ale jeżeli dzisiaj z tych szrodni tylko rząd nieprzyjacielski koryysta, to bliższa rozważa, w nim także głoionej ich będzie skutata przycryny. W tej samej chwili, kiedy przed światem ogłasza ulępszenia i reformy, w kraju naszym rozwinał on system tak obrutnego i swawolnego ucisku, że już od roku blisko, nikt u nas nie tylko mienia i wolności, ale nawet swego i swojej

rodziny honoru nie jest pewny. — Kaptani nasi bez sądu  
wysyłani w Sybir, młodzień szkolna i wyrobniacy sągna  
ni w stepy Kirgizkie i wruceni do kompanij, popra  
wcych; stan wojenny i sąd doradny od Wisty aż do Dnie  
pru rozciągnięty; w samej stolicy, i w porzeziagu osta  
tniego tylko potroca, 15000 osób uwięzionych za tak  
zwane przestępstwa polityczne, w ciasnym lochu przez  
długie miesiące trzymanych, bez wyroku, nawet bez  
indagacyi, a wśród tych więźniów kobiety z dziećmi ma  
temi, z dziećmi u piersi; głos wszelki sumienia do tyła  
kumiony, że nawet przeciwko ostatnim zamachom ode  
zwac' się mu nie dorwolono w dziennikarstwie krajowem:  
te są tylko wyrwane, pojedyncze zarzepy tego nadmiarę  
boleznego Polski potężenia, które ludzkimi słowy opo  
wiedzieć się nie da. I gdy z jednej strony, rząd rossyjski  
depce u nas ludzkie i narodowe prawa i zaprzecza najisto  
tniejszym krajem potrzebom, z drugiej, nie przestaje on, od  
czasu do czasu, przyznawać się mu obtudnie. Tym szeregiem  
niekoniecających się nigdy kłamstw, odebrał ufność w jaką  
bądź losu odmianę; tym szeregiem kłamstw i okrucieństw  
przywiódł kilku ludzi, w narodzie znanym ze swej

Łagodności, do takiego równamiętnienia, że oni nie są już  
w stanie odróżnić co dobre a co złe, czem sobie, czem nieprzy-  
jacielowi dopomagają!.....

Strasne to za prawdę zaślepienie, onoby mogło wydrzeć  
najdroższe na przysztosć nadzieje; ale strasniejsza jeszcze  
wina tych, co podobnego stanu są sprawcami. Więc w imię  
nadziei, w imię narodowego sumienia i z całą siłą polskie-  
go uczucia, odrzucając te szalone skrytobójcze ramachy,  
rząd <sup>rosyjski</sup> przedewszystkiem czynimy za nie odpo-  
wiedzialnym i na ten rząd przed Bogiem i ludźmi zano-  
simy skargę.

Paryż dnia sierpnia 1862.

[1862.]

22

L'adresse des Podoliens a été envisagée comme un délit, les maréchaux signataires de l'adresse ont été saisis et envoyés sous escorte des gendarmes à Petersbourg. - Leur sort inspire les plus vives inquiétudes et répand une tristesse inexprimable. - Ce n'est qu'avec la malveillance la plus notoire qu'on ferait passer l'adresse podolienne pour un attentat politique, pour une menace à l'intégrité de l'Empire. - Quel attentat qu'une supplique respectueuse au trône? Comment pourrait-on voir une pensée de séparation dans le désir d'appartenir à une circonscription administrative du même Empire? Le but des pétitionnaires est évident; ils voulaient échapper à un système qui leur impose une bureaucratie étrangère au sol. - Cette nuée de fonctionnaires vagabonds qui exploitent la Podolie comme d'autres provinces et devant polonoises, est la cause principale des souffrances du pays comme des erreurs du gouvernement. Les uns pour pousser leur arbitraire, d'autres pour éterniser leurs rapines ont besoin d'entretenir une animosité continuelle entre les deux. - Ils se sont pris corps à corps avec la noblesse, qu'ils sentent devoir être appelée à patronner les intérêts généraux du pays, comme y ayant la plus grande part. Eux, ils ne connaissent pas ces intérêts, ils leurs sont indifférents quand ils ne leur sont pas hostiles. - De cette manière ils empêchent la réalisation d'un vœu commun à l'Europe, comme à la Russie elle-même, comme à toute civilisation moderne, qu'au moins la vie intérieure des nations ait une marche libre et spontanée. - Le gouvernement Russe n'est pas contraire au principe, il commence à sentir les désavantages d'une centralisation administrative excessive, il veut accorder au pays une participation plus large à la gestion de ses intérêts et à une surveillance sur lui-même. - Mais dans les malheureuses provinces polonoises la bureaucratie tâche de se mettre à la place des classes, que ses lumières, la fortune indépendante et les traditions historiques destinent au rôle honorable de magistrature locale; elle injure, elle se déteste de toutes les façons, même à l'aide d'une science aussi équivoque qu'impudente; elle prétend représenter, elle, la bureaucratie sans racine, les intérêts locaux et tâche en un mot de confisquer à son profit les tendances sages et libérales du gouvernement.

C'était donc le moment ou jamais, de réclamer contre la  
durée du système et de ses nouveaux projets, La Podolie n'a  
fait que cela. - Ce qui est digne aussi de remarquer, c'est que  
les maréchaux inculpés sont des gens très riches. - Alexander  
Sadowski, Popstawski, Radziejewski, Ludamir Szibiniowski, Piniow-  
ski - Chetminski, January Sulatycki, Mar'kowski, Felix Sobanski, dip-  
norski, Karim Sobanski, Zygmunt Czerwin'ski, Kurinier. -  
Leur fortune, leur crédit, une position particulière, s'ils voulaient  
se renfermer dans un égoïsme étroit, ils étaient parfaitement  
à l'abri des inconvénients même d'un mauvais système. -  
Mais ils n'ont pas hésité de signaler le malaise général. -  
C'était agir en gentils-hommes. - Ils ont payé de leurs person-  
nes. - Le caractère si généreux et d'abnégation aussi évidente,  
mériterait seul la clémence d'Alexandre II.<sup>de</sup> - Nous ajouterons  
quelques incidents pour signaler la conduite chevaleresque de  
la Podolie, qui dévoient ce même caractère et semblent nous  
transporter réellement dans une autre époque que le présent,  
si triste et si dévoré. - Une personne haut placée en au-  
torité (le gouverneur) reprochait à un des signataires de l'ad-  
resse, l'imprudencé de sa conduite et la responsabilité qu'il  
encourrait. - Monsieur répondit le noble imprudent (Alexander  
Ortoski) " J'aime mieux mériter d'être fusillé que mériter  
d'être souffleté." - C'est bien un joli mot et il vaut certaine-  
ment mieux que celui qui d'après le dire de Victor Hugo a  
gagné la bataille de Waterloo. On reprochait encore un jour  
à ce même citoyen, qui s'était trouvé autrefois honoré d'une  
faveur particulière de l'empereur, l'oubli de cette grâce insigné.  
" Ce n'est pas moi qui l'ai oublié, c'est votre Excellence, " répondit  
l'inculpé, " puisque vous n'y avez pas, " fait attention quand vous  
" m'avez fait reprendre mes armes de chasse et même l'épée d'hon-  
"neur que j'ai gagnée sur le champ de bataille et sous l'éten-  
"dard russe. - Mon caractère d'ex-officier aux gardes, ne m'a pas  
" sauvé de l'affront que m'attirait mon origine polonaise et  
" ma religion catholique. - Après cela vous avez moins droit  
" qu'un autre de vous étonner, que j'ai demandé avec les autres  
" de débarasser le pays de vous et de vos pareils." - Cette der-  
nière anecdote se rapporte, à ce qu'on a fait reprendre en Po-  
dolie, par la Pologne, les armes à tous les Polonais à l'oc-  
casion de quelques manifestations sympathiques pour Varsovie,

démonstrations comme on le sait ostensiblement paisibles et désarmées... - Pendant qu'en Podolie ainsi que dans toute la Pologne on s'efforce de prévoir quelles seront les phases du procès intenté aux maréchaux, on se préoccupe aussi beaucoup de la manière dont la presse russe s'exprimera sur ce sujet? Ignorante ou peu consciencieuse elle pourrait faire passer l'incident de Kamieniec, pour une collision entre les Polonais et les Russes. - Rien ne serait plus injuste, ni plus faux. - La noblesse de Podolie a voulu échapper à un système, néanmoins attirer l'attention du gouvernement sur un système qui lui pèse extrêmement dans le présent et ne lui promet dans l'avenir ni trêve ni merci. - Le système consiste (comme nous l'avons dit déjà) à imposer au pays, une bureaucratie étrangère au sol, dans le but de le maintenir dans la sujétion comme un pays ennemi dans le présent, en le transformant pour l'avenir, selon des idées arriérées. - Nous dirons après quelques mots sur ces projets et leur légitimité; maintenant nous nous bornerons à attirer votre attention sur l'instrument qui lui sert d'édification sur la bureaucratie. - Ce n'est pas au public russe qu'il faut expliquer ce que c'est que la bureaucratie du pays. Il ne la connaît que trop par sa propre expérience! Sa vénalité, son imprudence; son immoralité, pour ainsi dire originelles, ont inspiré toute une littérature, qu'on nomme en russe littérature accusatrice. - Nous n'avons rien à ajouter aux tableaux saisissants qu'elle a mis en lumière; mais nous supplions tous les Russes de bonne foi, qu'ils se rappellent de faire un léger effort d'imagination et de se figurer comment une pareille bureaucratie doit se conduire là, où elle ne rencontre aucune entrave. - Si en Russie, même parmi ses compatriotes; devant les gens qui sont déjà rassurés par leur participation au corps même de la nation et souvent par leur rang hiérarchique et leurs relations avec le pouvoir central, elle se rend tellement tracassière et abusive;



qu'elle <sup>elle</sup> donc là, où rien ne contrebalaie ses actions funestes. Elle y met à l'abri son arbitraire et ses spéculations, sous les prétextes politiques et les ~~arrêts~~ alors en toute sécurité. - Affirmant qu'elle forme un lieu ~~indissoluble~~ <sup>unique</sup> des provinces avec l'Empire qu'elle déjoue sans les projets les plus hostiles et qu'enfin elle prépare une unification parfaite de toutes les Russes; elle est approuvée dans toutes ces menées par l'axiome - *Salus populi suprema lex esto.* - Cette bureaucratie exploitant pour le moment l'idée nationale, elle en découvre dans nos provinces deux différentes dans la classe des citoyens et des paysans et se pose en antagoniste des uns qu'elle veut à outrance, sans que les autres en éprouvent le moindre avantage. Mais nous avons promis de ne pas anticiper sur ce sujet spécial, il suffit de remarquer qu'habituellement et continuellement elle est intéressée à entretenir la défiance entre le gouvernement et le pays. Aussi présente elle celui-ci comme bardi par sa surveillance. - Elle donne à tout ce qui arrive le caractère le plus sérieux et le plus odieux. - Pour s'en convaincre il n'y a qu'à arrêter l'attention sur sa conduite dans l'accusation présente. - La noblesse assemblée aux élections veut écrire une supplique aux souverains. - Le gouverneur qui n'est que le chef de l'administration locale et qui d'après la loi n'a pas l'entrée aux délibérations de la noblesse est sensé ne rien savoir du contenu de l'adresse dont le souverain doit <sup>avoir</sup> ~~avoir~~ seul connaissance. - Le privilège de recourir directement au souverain étant reconnu. - Le procureur Impérial est là pour veiller seulement à ce qu'on procède légalement. - Tout se fait donc sous les yeux de cet officier. -

On demande son autorisation et son avis pour les détails, on procède avec le plus grand calme, avec la plus grande régularité. - Cependant le gouverneur intervient non seulement avec violence et brutalité, mais recourant au développement de la force armée. - Il range un bataillon de troupes sur le plan, il fait charger ostensiblement les armes, il menace d'envahir l'hôtel de la noblesse et de tirer sur des citoyens paisibles. - C'est apparemment de mélodrame scandaleux et amuse les spectateurs innocents mais il fait son effet de loin. - Ce n'est certainement qu'à l'aide de ce moyen incendiaire qu'on est parvenu à allarmer le gouvernement supérieur, qui s'est décidé aux mesures si sévères d'arrestation et de procès politiques. -

Славный Сионъ, жистъ новаръ,  
и тебъ хоты хотъ гуды жистъ до умиа,  
кремля въ гавестастъ. Франкуркичъ,  
и Шерле моръ въ иеръни  
Шлахи полъти



granitno zachodnich i ich technostwa wobec obywateli, sily Moskwy.

Madewszytka uaignawajis sie tu z sentymentalnego tonu klisapania i swery i bojarliwosci Austriji. Na-  
tomniast podawajis powazecznie odpowiedz ks. Gorceakowa, jako ancybrista pnykajis ironii, i wymiast  
odprawy danej niedziemu protekcyom. Powazecznie jest przekonanie ze do wojny nie przyjdzie, poniewaz  
panstwo zachodnie nie polity sie z woz nie zgodzi, i jednozgodna kouljera jest calkiem niemozliwa, zwlasz-  
cza ze Austrija ze swymi lepolicyami meczami stawa musi unikat zudawcu z Rosyja, od ktorej jej wlasni  
slawniacy poddani zbarwienie nowego oczekuja. Rosyjska ta propaganda jest obecnie pomiedzy au-  
stryackimi i tawerkimi slawianami, tam energiczniej szerny, ze nastawi bardzo idzie o zaprowie-  
nie sobie ich sympatji. Starajis sie oswie ich z ruskim jazykiem i literatury, pnykajis im masy  
knierek i pismy perypetycznych dawno, a z miluscem przywoleniem radu, zbiera sie wcalej Rosyji  
mniostwo przeciwy, na obronę pryncypalnej carkwi. Glosny spisywajis wystrach tych dretaw  
jest. Slawianiski Komitet w Moskwie. Prad i jego ustawni pryncypalnie na wielo zli na Polakow, jako se-  
dymie stawiajacych im liczne przeszkody ich propagatorskim usilowaniom. Starajis sie ich za-  
straszyc yermianizmem pochlebajis im, grozi - wszystko darmo: polacy meczu nawet styreli  
w ruskim pryncypalnie.

Moze da sie zaprzecic, ze Merkularia w dotychczasowych ich wyscienkach i planach przeciwo Euro-  
pia, to tutow, dla tego to i w obecnych warunkach dufajis w siebie, jakkolwiek czujis to dobre, i  
Rosyja w obecnym czasie doprawitu jest oastrojona. Czołoty teraz wojna europejska wybuchta, to  
szybki jej zakonczenie jest niemozliwym. Merkulari is usilowana, jak go tytko pnykajis pny-  
kajis. To driscie nie tridno, ale za rok 10 mocz is niey odmienic. Drii Austrija ma przewaz-  
nad Rosyja ale jekeliby polskie państwo bylo myslunowem, Austrija zostanie stopniowo na nek-  
nego kanta zegradowany. Wtedy krajy z konicami i zostanie Rosyji spnykionym. A co is  
zakonczis. Stanie z Niemcami?

Ogromna masa Polakow padla jest w wielkim doleganiu do wladzy Moskwy. Dicska troska i  
wosc cara, porwala tym nieszczesciem wcalej zgodu, bo nie moga jecie niego drzewego, brudnego  
jadka jakie im dajis / mienic ras skutkiem barbarzyjskiego polity powarnia wladz marne ginali.  
Dams Moskale zapewniaja, is nie dopuszczaj, aby ktos z tych ludzi do wojny wroci. Pewen kapi-  
tan eskortujis partycz unakonczonych Polakow, chwalil wwoch tygodniowych raportach ich ur-  
nowo polity powarnie. To pocaytao um za stroniom dla Polakow, i dano swowe nasygniciele,  
swiat nawet trocie wglady na ruzre. Spotkaniem osobie dwie partycz. Polakow i tiori bratos pa-  
taco na tych ludzi. Rownie odstranajis seony upadku etowicko, moim tytko w Moskwie na-  
pokrac. Wicaryodnie osoby opowiadaly mi, ze posocy rekoni, porok w Moskiewskiej wojnowej  
karmozii, przemienajis is w czasie ludzkie. Polacy wladz dobre jakis ich megi w tytko Moskwy  
czekajis, i dla tego projektujis smierc wotowatem polu nad etowickim cioprenim, na jakie w  
Moskwie is uwaroweni.

O osobistym charakterze cara i o swobodzeniu reformam istnieja za granicz wrole wiadomosci  
pojet, albowiem zagranica w ogole nie zna wewnetrznych stosunkow Moskwy, a zytobniako  
prymaki niemietkie nie mato id myslunowem do renemio faktow o Moskwie. Kadrdta jakie  
nawet republikane organizacjami typis dla cara, uwaroweni is pnykajis ronnym Moskale, wotow-  
na bliziej cara majajacych, za niezgrabne skarbienie sobie jego wgladom. Widszenie nie pojmuja  
ze ruzre Moskale, nie wyluczajis samego cara wiodobnym jest do skarbieniejszego sposobu  
mylenia. Moskale umie tytko europejski etytki i strong ujemny europejskiej cywilizacji sobie  
pnykajis, wswata porokajis on ruzre, mimo wrolek usilowani podajis giki, swowym, s-  
bojetnym i ordynarynym. Najwybitniejsz jego cechy jest niewolniczo uleglosc, potycowna z nez-  
dra broni i pnykajis. Emoney pnykajis wlosciom nie wgladka bynajmniej z potudka kmetam tiornych  
o ktorych car Moskiewski odwini malo ma pojecia, jak i jego dricy poddani, opiera is ona ruzre  
wyluczenie na politycznej rachubie. Poddani two bylo ety rekomendajis w Europie, w koricu ruzre-  
to is go wtydric, co ruzre w koricu ruzre naie za postep uwaroweni uwaroweni. Cytowajis wrolek pobudny e-  
manajis pnykajis bylo uwaroweni w wojnie konykiskij mekowanio - bo Moskale nabierajis przekonania  
dopieko po mekowanio, ze dotychczasowa ruzre gori ruzre upadkiem, i ze reformy ruzre  
kwastownie potrzebne dla wrolekienia is pnykajis Europie. le jednaki bez emanajis pnykajis  
podobna bylo anie kroku naprodz zrobic to kandy abowick, uwaroweni pojnowot, i dla tego bylo ko-  
municznieis ruzre od emanajis pnykajis.

Coistycie innych reform radz is pnykajis o wrolek bardzo wiele, ale nie is w praktyce nie uwaroweni.  
Kadrdy dricy eury, ze uwaroweni, niebliskowone reformy niemaajis w Moskwie dla siebie  
guntis, bo tam ogot i ruzre o osustawie i kmetawie stoi.

Moskwa ma wszystko, zbywa jej tytko na jednym malem kmetawie, ktory jeduak  
za ruzre eury nie kupi - brak jej etowicko. Moskiewski wiatr pol nie oneroweni

1<sup>o</sup> Decembra  
1864.

## Mądry polak po szkodzie.

Stronica 1<sup>a</sup>

25

I.

"Dzis' nie cofniemy tego co się stało;  
"terz naterz z popełnionych błędów wypieść  
"naucz na przyszłość, a mianowicie: co  
"nam dzis' czynić naterz."

Stawa te słowami Komitety rozprawę swoją, nadkrywając trafnymi i głębokimi  
admonującymi się uwagami, korespondent Ojczyzny z Paryża H. (N<sup>o</sup> 114. R 1864), nale-  
żałoby nam zatk na zawieszę w książce za dewizę, za godło i stawie je na czele wszystkich  
śliw i szynowici. Alce może, powołując się na wyraz tego autora: „To nam najprzód dzis'  
czynić naterz.”

Dzys' tylko sposobem unikniemy zastosowywania do nas smutnego, terz  
nieostatecznego sprawiedliwego przyrostu: mądry polak po szkodzie.

Nie naterz do rzedu tych ludzi którzy potepiają ruch 1863<sup>o</sup>. Byłoby to bluź-  
nierstwem i logicznym nonsensem; gdyż w świecie nic nie dzieje się bez woli  
Bożej a wypadki są wypadkiem nieubłaganej historycznej konieczności.

Nie jestem też fanatykiem abym bezwarunkowo wierzył w dopuszczenie Bo-  
że jako w fatalizm, bez udziału woli ludzkiej.

Mądrość ludzka na tem właśnie polega aby zrozumieć wolę Bożą, odgadnąć  
ją gdy w pewnych, wyrażonych przedstawia się nam objawach, pochwycić chwilej  
w której przejawia się silniej i wymowniej, wybrać kierunek jaki nam wskazuje,  
świadki które nam podaje; mądrość ludzka naterz na tem aby stosując się  
do woli Bożej, wtasciwy zrobić wysłek z tych najgłówniejszych czynników woli  
<sup>naszej</sup> ~~ludzkiej~~ jacyemi są rozumienie i rozum.

Errare humanum est. Możliaby powiedzieć: semper errare polonum est. Sierz  
nie dość jest przypuszczać się do błędów; potrzeba błędów zapobiegać. Nie dość jeździć  
błędów zapobiegać; potrzeba od ratu mieć także tylko ziarna z którychby ni-  
gdy kasha, tylko wysłek z którego wyrosło; potrzeba także padnality nad  
którychby szmata a wiekami niespożyta wznowita się budowała.

Na to czas jest: dzis' albo nigdy.

Potrzeba zatem od ratu i to co najspieszniej patrzyć także padnality  
aby być pewnym że nie roboty naszej nie przeswie, nie jej nie poscorle-  
dzi. Powinniśmy zatem naterz, teraz więcej niż kiedykolwiek sta-  
czyć się w następ pracowników tak zgodnych, aby nigdy w niegod  
jeden drugiemu nie zawadzał, aby naterz działali nie tylko w jed-  
nym celu, ale w jednym duchu, w jednej myśli, według jednego planu.

pod jednym powiatem a jednym kierownictwem.

Mylnem jest przytawienie: *Tout chemin conduit à Rome*. To tylko ironja. A było to jedynym & głównym ~~z~~ <sup>z</sup> błędów historycznych naszych prac politycznych, ewe fałszywe i pełne uproszczeń praktykowanie: że wszystkie środki są dobre byle dąży do napółnego nam historycznym celu. Tak; byle dąży; chcieli więc o to aby wybrać takie właśnie środki które nas do tego porządanege celu doprowadzić mogą - do niepodległości. Na wyborze środków cała praktyczna mądrość zależy. Obajstronni zaś na wybór był lub inny, przyjęty dyktania, na wybór był lub inny, drog, tego lub innego systemu, i dradza tylko brak głębokiego zastanowienia się nad ogromną historyczną przedsięwzięcia. Gdybyśmy powiedzieli o robotnikach które kiedy budują dom nie skrymali się siate idci architektury, nie słuchali jego rozkazów, nie wykonywali rozmiarów prac plan zakreślony? Gdybyśmy powiedzieli gdyby każdy młodzi ufny w swoje mądrości, każdy stolarz w swoje mówić: „Tylko dajcie mi pozwól, ja wiem co ja robię. Wszak o to chodzi aby było okno, aby były drzwi, aby był dom.” I wzięty to był za dom. Byłaby to raczej wieża Babel czyli inaczej wyrażając się: nie by nie było z tej pracy. I jakkolwiek proste porównanie da się zupełnie do nas zastosować. Ażby dąży do pracy napółnej, zgodnej, w jedynym duchu, potrzeba najprzód ~~z~~ <sup>z</sup> nakreślić plan działania; następnie: wyznaczyć kierownictwo pod jedynym sterem, dozorów nad robotnikami i materiały do pracy. To rzed nie małej wagi; to ogromne zadanie nasze! To nam dziś czynić należy. Przedewszystkiem więc powinniśmy dążyć do tego aby utworzyć plan. Aby plan utworzyć, potrzeba zgodzić się na jedno, a najpierwej na to: kto ma plan ten kreśli. Ażby na jedno zgodzić się, potrzeba usunąć z drogi wszelkie przeciwności do zjednoczenia się. Aby usunąć przeszkody mogące na drodze do zgody zawadzać, potrzeba wyrzucić wszystkie naszych wad staropolskich.

To nam dziś czynić należy.

Nie jeden mówi - (Słyszatem to nieraz dawniej): - „Ludzie ludźmi; błądźcie musi; musi; mieć różne zdania; gdyby wszyscy myśleli jak jeden nie byłiby istotami myślowymi, lecz maszynami.” *So firmat!* Aby jertestymy w tak ujętym położeniu że aby dąży do jednego celu powinniśmy się odizolować od reszty ludzi, powinniśmy różnicę się nad inne narady, powinniśmy stać się maszynami pracującymi

Dla Polaki że ślepa wiara, i ślepego postużeniśtwem. Potrzeba zatem naj-  
 pręd cacy nasied przygłować da ślepego postużeniśtwu i takowe w niemu  
 myrobić nadyśmiał; powołare potrzeba utworzyć grono ze znawcami  
 tych ludzi stojone które by tym co powinni być postużeni, rozkazywa-  
 to. Przekaz i postużeniśtwo to ma być hastem naszym dzisiaj. Dla  
 mitaści Ajryny. Wzrypy powinniśmy być robotnikami, jak gdybyśmy ni-  
 mi byli de facto, pod rozkazami wtasciwejch dowódców działających według  
 planu jeneralnego sztabu. Wzrypy samej bowiem jesteśmy bojownikami i  
 walczyci musimy. A robotnież każdy niech myśli co chce, byleby milował, by-  
 leby zgodzenia nie miał, byleby tylko robił co mu każą.

Wolności zdań, wolności sądów, wolności sumienia tu miejsca mieć  
 nie mogą, dla tego wtasnie, jak powiadażem iż jesteśmy w ujętówce  
 potużeni. Niech się każdy wpręd dobrze uggada ile chce, byleby potem milował  
 i działał według jednej idei. Nad tem powinna krucować opinia publiczna; a  
 do wolności zdań i sądów mogą być przygłowani tylko ci którzy mająją do  
 tego prawo. Ci zaś tylko mogą mieć prawo sążenia o treśćch którzy ma-  
 jąj urmanąj powołezdnie lub wyprobawana, doświadczona, sprawa świat-  
 dziona, faktami kompetenije.

Chyba że pierwsze, następnie użynieć kroki potrzeba wzajemnego, wespół-  
 nego porozumienia się. Dla takiego porozumienia się potrzeba użyć  
się wżelkich uprzedzeń. Sumiennosci i najściślejsza prawda powinny  
 kierować wżelkimi naszymi myślami; a wzrypy nasze powinny iść w  
 zgodzie z myślą.

Aby to wżelkto nie porwałato matką, tylko teorją, utopją trud-  
 ną do kreacjonowania, potrzeba uwiertzić w to, skutkiem tytoniokawych  
 doświadczeń, iż tylko jednością i według jednomyślnego planu, możemy  
 odbudować ajryny; następnie potrzeba abomyśkie materialne środki urze-  
 cymisdnienia tych zasad.

Przed nadzwyczaj ludna ato nie jest cakiem niepodobną.

Nie wdają się w obżezno wywady, dowady stawie przed oczy przy-  
 utad każdemu znany. Nie ma kraju w Europie calej, gdzieby żydzi nie  
 stworzyli państwa w państwie. Jest to tak silna organizacja jakiej nie  
 było od powstania świata. I gdyby żydzi mieli ajryny swąją, byłyby raczej







wieksza skłonność do analizy niż do syntezy, większa skłonność do sądszenia  
 rzeczy już stworzonych niż do stworzenia rzeczy trudnych. Tej skłonności  
 my najbardziej występować się powinniśmy, gdyż ona daje innym  
 poehop do zasozumiatyeh, często kuchwatyeh sądów i do działania na swo-  
 ją rękę, a co więcej — do burzenia nie zaś do budowania.

Ktoż nie myśli że ~~zaw~~ lepiej by zrobić, gdyby sam zrobił? La cri-  
sique est facile mais l'art est difficile. A sztuka rządzenia narodem  
 polskim przy takich warunkach ~~z~~ w jakich rozstawał w roku 1861<sup>m</sup>  
 i kilku latach następnych jest jedną z najtrudniejszych, jaka kiedykolwiek  
 mogła zdarzyć się w polityce.

Potrzeba przede wszystkim mądrego i nie oględnymu sądzie i sprawiedli-  
 wym; gdyż to co pisze powatiny zgani, lekko myślny potępi, a od  
 potępienia do posądzenia o zdradę, tylko jeden krok. U nas to szybko  
 idzie.

Nie mówilibym tu o tem gdyby nie ~~stawał~~ nie widział w asfy-  
 kutał pana H. wiele dojrzałego sarku, wiele sprawiedliwości. Ale  
 właśnie to dla mnie sturij ra pawód do podniesienia kilku rudań pana  
 H. w których głęboko upatruję znaczenie. Mam na względzie głównie,  
 pogład jego na ruzh 1863<sup>o</sup> roku.

Dalekim będą od chęci prowadzenia polemiki, będą się starać wy-  
 razie ~~je~~ o ile tylko można przesiwie.

Pan H. zarzeka przywładzom umiastkowanym chcącym: „draga, spokaj-  
 „ nesp a ciagtego rozwoju przywładze kraj, stopniami, do tej sily i potę-  
 „ gi tak umystonej i materialnoj potsebniej do udryskania niepadle-  
 „ gtości, że nie wypowiedzieli bynajmniej iż praca ta ma być środ-  
 „ kiem jedynie do uzyskania celu wyzwolenia ojczyzny; a tak po-  
 „ padli w padejżenie że rajsci wytażnie spadnoszeniem dobrobytu kra-  
 „ ju, nie myślą bynajmniej o niepadlegtości cyli innymi słowy że  
 „ reasons praco są same już dla nich celem.”

Otoż to jest to co ja narywan uprzedzeniem. Jedną z najgłowa-  
 niejszych wad narodził jest talwozi do padejżen; jedną z najwładnie-  
 szych wad jest właśnie to uprzedzenie że obywatel polski, skoro był  
 to bogaty, ma majątek, ma potęgę a jezure tylko taki, już nie

może być dobrym polakiem a ma tylko pojęcie celu na względzie. Ktoż  
 nie wie o błędach a nawet złobach polskiej arystokracji? Czyż to nasz  
 naród tylko tak jest nieczuły na ból i ubolewań nad tem musi? Historia na-  
 radno wyraża, bez wyjątku daje nam prawdziwe przykłady; ale historia oje-  
 sta, nasza, przedstawia nam wielkiy meşon w najbogatszych rodach, którzy  
 byli, są i będą ordoją kraju. W pryncyplach ~~uwagi~~ umiarkowanej, (powiem  
 nawet: niezgodnej z potrzebami kraju a raczej z wyrywającym się gwał-  
 townie duchem narodu), której spoczęciem, nie widzieć najżywiejszych  
 zamiarów, byto w owym czasie dowodem bogości, odwagi, wielkiego pa-  
 tryjotyzmu. ~~W~~ Trudno nie przyznać że w takim zaprzetywaniu się pra-  
 cował się ~~z~~ braki politycznego wykształcenia. A powtarzam brak ten  
 pochodził z nieufności uboższych ku bogatszym którzy konie kon-  
 cem <sup>(czyli niedostadnie, jednak)</sup> lepiej raczy zajmowali dla tego: iż byli więcej ukształtani; a byli  
 oświeceni więcej dla tego: iż mieli większe ku temu środki. Upra-  
 dzenie zatem przeciwko partji umiarkowanej złożonej z większej  
 części z szlachy możniejszej, lecz wiążącej się w miarę potrzeby  
 wartyński, bez względu na stan i na majątek, jest pierwszym błędem  
 który stał się przyczyną niepowodzenia rewolucji a więc dorósł do  
 rozmiarów wystętku.

Jeżeli byli tacy - a tacy byli niewątpliwie - którzy prali o to do-  
 brobytu krajowego uważali za jedyny cel, można byto smiało zastawić  
 ich w spokoju. Wszakże w późniejszej chwili były to gotowe narzędzia,  
 gotowe materiały do użytkowania.

Także i z umiarkowani celów swoich nie wypowiedzieli wy-  
 daje mi się nawet dziwnym, tak jest niesprawiedliwym. Cel sam z sie-  
 bie był widocznym dla każdego człowieka szlachy i szlachy kartanowici się  
 nad konsekwencjami wyprawy i moralnego i materialnego powo-  
 niczenia narodu. Można byto nimogo wcale nie inicjować do tych za-  
 miarów, mogli nawet sami koryfeusze szlachy umiarkowanej  
 nie mieć śmiałości swych czynów, a raczej a trzy razy popchnięta  
 po dobrej drodze rozwijata się by się i uderzata. Wreszcie zupełne  
 wykrucie zamiarów byłoby nie tylko nieprawdopodobnem ale nawet szkod-  
 liwym. Co więcej: jeśli mówiono o możliwości pomyślnego rezultatu  
 przy takim prowadzeniu narodu, ~~nie~~ więcej zapalonym i należą-  
 cym do partji ruchu, ci nie wietrzyli w to, dla tego mianowicie

że nie wirosyli aby moini i wtasciiciele ziemscy mogli eos dobrego zrobic. Partija ras ruku w samych powstaniach rewolucji skladali wytrzymnie prawnie ludzie nie majacy zadnej posiadlosci. Upzedzenie zatem ubozszych pryncipiow wtasciicielom ziemskim w ogolnosci, jak gdyby ci jekkasi adrelna kasle stanowili, jest drugim bledem ktory stal sie powodem niepowadzenia rewolucji.

Zgadnam sie najdupetniej z strannem p. St. ix stronnictwa umiarkowane, nie uwzględnilo bynajmniej usposobienia w jakim sie spobiesentwo padaiwaso (najduwato), a na wyrywajace sie olejamy uciesnionego ducha naradu, na gwałtowne potrschy spobiesentwa, na symptomata najaktachetnijszych porcedow, najtrniejszej wozni patrsyto z niedowierzaniem, z lekcewarzeniem, ledwie nie powiem z pogarda. Zamiat namierowania temi pieknymi objawami, zamiat pochwylenia w posadne, systematyczne karby pradu powozecznego patrijotyzmu, zamiat zblizenia sie z tymi ktory sami nadziemskim ogniem ozywieni wtanciali zapad w smorych da poswiczen donacy polskich, zamiat miarkowania mlodzienizych uniesien chłodniejsza, rozwaaga dozwiadczenia, co przy szczerem bytko zblizeniu sie mogto byi pozyskownem, partija umiarkowanych miatata obelgi na stronnictwo ruku nie urnajac w nich wyrazu wali naradu, nie urnajac w nich przedstawiciele wyterpanej juz do dna cierpliwosci uciesnionych, a przeciwnie patrsac na nich jest na stratenow a nawet wrogow spobiesentwa. Jest to organizna wada politycznego wzroku. Trzeci bład ktory chcieli wcale do wystepku nie zblizic sie, ale nie mniej jest bledem wielkim.

Również sprawiedliwie utrzymuje p. St. ix oba stronnictwa, chocia prowadzi swaje dynamosi paralizowaty sie wzajem, i jedno drugiemu kachudrilo w droge, wtargujac sie w kierunkach. Czwarly bład - (stara nasza szachetka niergeda) - bład ktory bytky kbradniai jednych i drugich gdyby nie byi usprawiedliwiony najlępożemi chęciami. Dwis' jednak, jezli by sie powstotny, w kazdym razie i bez względu na powudki lub cele, bytky hanielnaa kdrada, gjednay przestlenstwe naradu.

Tan St. xupetnaa ma duoznoai ix prawidly umiarkowanych greszyli niemiataa ~~ix~~ w moznoai silnego ruku, do czasu powstania, a nawet po wybuchu. Jest to jedno z bych upstannych upzedien ktore juz nam

wiele z tego zrobilo; a jeśli się z niego nie myśleliśmy, ogromne klęski spasi je-  
 stwo mogą na kraj. Jeśli bowiem negatywne jest uprzedzenie ubogich przeciw  
 bogatym i właścicielom ziemskim, błędem nieprzebadanym jest ~~bagatelnym~~  
~~przeciw ubogim~~ uprzedzenie bogatych, przeciw ubogim; nieprzebadanym  
 dla tego: że bogatsi mają większe środki do oświecenia siebie i pozosta-  
 wiska swego zajmują wyższe miejsce w społeczeństwie, powinni być  
 od przesądów wolni, <sup>powinni</sup> (mniej oświeconych podnosić, oświecać, ubogich  
 oświecać; a wszelkie ~~niechęci~~ zawiesić i właśnie jak najstłamsiej stłu-  
 mić sklerozę mitosicą bratniej. Ale jak ubogi nie wieczy aby w potaniu  
 mógł mieszkać przeciw ~~raz~~ ~~z~~ potak, tak bogaty nie wieczy aby w  
 gławie ekonomia, leśniczego, rzemieślnika mogła powstać przeciw albo  
 rozumna myśl. Ta koferyna, wytażna wiara mochny w siebie była prawo-  
 dem piątego błędu który <sup>stał</sup> <sup>się</sup> przyczyną rozdwojenia ~~się~~ narodu, utwo-  
 rzenia się dwóch komitetów, a więc tyle z tego zrobił co myślepek.

Nie zgodzam się z panem H. który nadaje jednemu stronnictwu  
 obelgowe miano chorągiewnych (?) karunia im ostro, że podras proskrypcji nie  
 uarynili stanowczego wola do potakowania się z komitetem centralnym i stron-  
 nictwem drugim to jest partją ruchu; ale z jednej strony musii Wielu  
go; musiali do kanichania awiej niegadkowej rekrutacji a z drugiej strony po-  
strzymać tu przynajmniej odstrącić ów rozparcia wybuch. To bardzo  
 ważny punkt. Najważniejszy. Ale od a do z niesprawiedliwy. Najpóź ten  
sam tekst można zrobić komitetowi centralnemu. Umiarkowani ruchowcom  
mogli po prostu prawiędkie: Taka druga nam do nas, jak nam do was. Powie to:  
sta mitosic kraju potrzeba ustąpić. Prawda. Piekna maxyma; ale treba te wezy  
brać prawy. Całkowicie umiarkowani ruchowcom notalnie ustąpili; stępa  
ty ruchu potargi się z nimi nie chcieli, bo maxyma nie zgodzili się z  
ich zasadami przekrywając ich most sterdziejami i innymi niedowcipnymi a  
onajędami na celu obelge, prawy wiskami. Przy potrzebie prawy stronnictwa  
umiarkowanego niebo i ziemię poruszał aby zapobiedz rekrutacji i powstają-  
maci rewolucji; ale najpóźno. Partja ruchu mianowata ich usiltonowanie obstę-  
rawlyzmem, konserwatywnym, sterdnicznym a nawet strada. Przyw  
te. Była okropna chwila, sa dziato się to przed samym Bożem marodzeniem  
1862 roku gdzie najgorliwsi zwolennicy ruchu, prawy, stanem stronko-  
wie komitetu centralnego, chcieli powstrzymać rewolucji; wydzali już nawet  
byli stosowane do legu rozmaru; ale również najpóźno! Ich podstawni do

rozpaczy doprowadzeni: proskrypcjonisci i ci którzy podobniej chci' winny sporob  
 byli uciemienieni, wyprawiedlieli postuzeniem swo.' Potrzeba bylo dai haslo: do bronii!  
 alej przynajmniej niecorai wybuchow. Popiate kiedy inaczaj staj sig nie moglo,  
 wszystkie stronnictwa staly sie, w jedno, wszelkie roznorodno zdania przyci-  
 ehty, a narad nasz dal dawad jednowci i postuzeniem swo najwyjszej wladzy, ja-  
 kich nie mamy przykladu w calej historii polskiej. Porzoste: Nic nie moglo do  
 zaniechania rekrutacji zmusic tego rozumnego szata Wielopolakiego ktory  
 podobny byl do katonika co widocz pokaz jezuse nie wybuchly tey calej jutr-  
 wenszce damu zapelniajacy, chce go ugasci stumieniem wyrywajacych sie  
 na dach ptomyzskow. Pocz puche, i zaszczepionosci Wielopolaki dla wszystkich  
 niemal byl niedostepnym; a przed tymi dla ktorych byl dostepny - skry-  
 tym. On nie pajal naradu, nie przejal sig jego ideja; a myslal z kucowaj przy-  
 tarcenia na kawoske Polski, chociarby konstytucyjnej, do panstwa mostkiew-  
 skiego, wywodac opoz i nastepnie rozpacz. Namiego wiec jedynie sprada  
 adprawiedzialnosci za rewolucje, wraz z krowia i krami nieskoczalicych  
 ofiar. Bledem zatem zastawatym jak naszym jest: sadzie niesprawiedli-  
 wie a zwatac wine, na tych z ktorymi dla uprzedzen nie sympaty-  
 zujemy. To zwata jednych, drugi bezwartownymi drugich, przeszkadza do-  
 dziczan' innym, a w ogole pruje poradzny i regularny bieg rzeczy. Jest  
 to bled wzrosty ktorego ludkie prawarui najbardziej wyatrzegai sie  
 powinni, gdyz od nich zdania tem taeniej udzielaja sie masom.  
 A my myslane przyzniska tem sa niebezpieczniejsze im smieszniejze, ~~zawsz~~  
<sup>bowiem</sup> padajac sig nie mylatym, masom a same w sobie nesza juz katodex  
 uprzedzen, ~~niebezpiecz~~ kwasow, nieufnosci i niergady. Tu natczy bankie  
 udniezi wiekie niesprawiedliwy powisk kucowaj przez p. H. na Chas katon-  
 ski jakoby „znany ad dauena, ze swego kierunku, organ stronnictwa umiarko-  
 nanych, czyli dyplomatyznego, umierzajacego sig (!) do radow.” Dwie rany  
 na jednym postuzatem! Co do Chasu, dziennik ten daweniej konserwacijnym,  
 ortodoksyjnym, ultrakatalickim; rozniez sig zmieni, zostal umiarkowa-  
 nym, postepowym, polskim i sklerone katolickim; podraz rewolucji zas  
 byl rewolucyjnym i zredt reka w reke z naradem a czeglo edageronal.  
 Umierzanie sig zas do radow jak nalypa p. H. ogladanie sig na ba-  
 som. et dyplomatyznego polozenia Europy, jest nieuchronnie po-  
 trebny faktom ktorego niestety, kawoske nam brankowato i dziwiez  
 sig ~~jak~~ ze taki pisan jak p. H. moze to miec na ste!!...



## III.

Porostaje teraz pytanie: „co nam dziś czynić należy?”

Oto szkice planu czyli programu jaki, według mnie, powinien być nam przesłany dla działania następujących:

- 1.) We wszystkich krajach Europy gdzie znajdują się emigranci polscy, utworzyć ilustracyjne komitety niezwolnione, dla spisu emigracyjnej ludności z uwzględnieniem przybliżonego rocznego dochodu każdego indywidualum.
  - 2.) Emigranci każdej miejscowości powinni złożyć się w gminę z tworzących z trudniejszą osób i wybrać naukelnika gminy.
  - 3.) Stosownie do ludności, kilka gmin stanowiąc Okręg i rad przewodnictwem Naukelników gmin, wybierając Naukelników Okręgowych.
  - 4.) Okręgi rad przewodnictwem Okręgowych Naukelników, wybierając w każdym kraju: Naukelnika emigracji polskiej w takim to kraju, czyli Wojewódz, który ma stolicę i najwięcej stałych rezydentów i z odpowiednimi rezydentami.
  - 5.) Każda gmina wybiera dwóch wyborców, ci zebrawszy się razem, rad przewodnictwem Wojewódz wybierają z ramienia siebie dwóch delegatów dla obioru stadu wyjątkowej.
  - 6.) Delegaci zebrań razem, tworzą koto obieralne pod hasła obranego przez nich-że Prezesa koto obieralnego.
  - 7.) Koto obieralne przystępuje do wyboru stojków najwyższego Związkowego Komitetu polskiej emigracji.
  - 8.) Związkowy Komitet emigracji polskiej, złożony z 5<sup>ciu</sup> osób wybiera z ramienia siebie Prezydenta Związkowego Komitetu co trzy miesiące.
  - 9.) Związkowy Komitet przystępuje zaraz razem z delegatami koto obieralnego, do wyznaczenia Komitetu Przewodawczego.
  - 10.) Komitet Przewodawczy zajmie się następująco: a.) utworzeniem regulaminu mającego określić atrybucje wszystkich władz od góry aż do dołu b.) utworzeniem regulaminu mającego obowiązywać całej emigracji; a w danym czasie całej naród.
  - 11.) Rada Związkowa najwyższa, czyli Związkowy Komitet, razem z Komitetem Przewodawczym kreśli plan działań emigracyjnych i wyznacza Wydział wojenny który niezwłocznie zajmuje się utworzeniem regulaminu wojennego.
  - 12.) Po obiorze Związkowego Komitetu i Komitetu Przewodawczego, zaraz z ramienia delegatów, wstępują wykonującymi przysięgę, postudymtami. Podstawy główne regulaminu.
- 1.) Wszystkie słownictwa, otwieranie kasupismów, drukowanie broszur i odezw zabraniając się, jeśli nie ma na to zezwolenia Komitetu Przewodawczego.
  - 2.) Komitet Przewodawczy wyznacza cenzorów opinii publicznej (censores morum).
  - 3.) Wzruszyć chęć do wojny powinni zaraz wstąpić do wojennej służby krajów im wstawianych.
  - 4.) W krajach polskich, rad zaborcem, oprócz cenzorów, żadna organizacja być nie powinna. — Konrad.\*

[R. 1846.]

31

Autograf Michała Grabowskiego.





ta  
bo  
uz  
to  
ice  
2  
D  
Bo  
wi  
re  
su  
vi  
My  
ad  
Zac  
ju  
Ker  
ere  
ad  
  
100  
ne  
2  
re  
tar  
Zac  
ju  
to  
rel  
ice  
tan  
rel  
Mi  
ab  
Stat  
cho  
by  
gr  
stem  
mon  
wig  
var  
ied  
Zem  
  
li

względnym wydawcy Pielgrzym nawis Pietrzyk,  
pietyk, pietyka, prerona do zyciem z historii leat  
i rodzicim protestantyzmu, a u radnego dosunam i nam  
nienniaty, ianci to najdolezniejszym pan w idny stowaj  
ante-arytyca, z stascim idni ponazy, i ta rodzicim ozant  
Wypytwale to wyglad idny, u pan Leuectam ciagle gmez  
ratu Belinina na roczny spolnie gantz, ianci duen  
nia iey nie twat Stuzo - w sadach swich nie byl on  
ani wisze nie trafny ani zawise gromialidy, ani wide  
emie namielny ani zapelnia bristomy - Ma artyka  
potencyma literatury, nie niat doi wyrodzemy powstania,  
ani artyklem szama, ani wyrosu guzlydu - Niat  
nawisem wyarszede lece i tem zarem wrazowione idny  
i tychmate, ktore batamity go i guzraduty wykladum  
frandy Kiedy Dienmie iey uped i braku sprenum-  
selson, pan Leuectam wydamat ianci mamek de-  
klammaci, ey wyppiny z picrow spolnie do deklamo-  
wania, adny ty wisze mozna ze zamielit role pinare czyn-  
nego, na speantanta kriznowy, co iedna w potencim  
polnize kriznowy nie musi byc remiostem branda ko-  
rystem iat to ktorem ia opciu iey banit -

Koniecznym o tych diennikach ktore idwaty iz nam  
zastuziwai na gromczeln rozmianney; w nizrej od wich spu  
plodity ia ustawiceni rozne pisanki, dienniki  
i gazety, o ktorych chwilowym bycie doi bydne w  
rymku zilk ten poradnie - Nalez to do Chasankowits-  
ki Warszawy, za po wyglad czasy rodzito iz w nizrej i  
marce tych spierem, gromczelnym zaledu od swych  
wydamow i inym rodzicim rodzicim rodzicim  
stodicy brerymie, organizacjom rodzicim niecierpliw  
popisanie iz z niedozraniem plodami upatrowey w  
sobu gromczeln, tychmate nadzieje wykladum w soli publi-  
cytow i literatow, nie obojztna ina to ze i prenumeratow opudiu  
mozna bydne potrzeby elegancji brerowej, inawdy i gromczeln-  
nia, muszeli iz na gromczeln - Ala warto brax sit,  
niedozraniem nawis i wytrawicim w pracy, a nadewy, ko za-  
wod na zlyj swaglowosc prenumeratow, przyprawimy o  
upadek to diennik czamy - Mozna iedna poradnie  
ze na nizrinach literatury Warszawiny, brerowate zawise  
doi musza formowac iz w roze coraz nowel redacii -  
Jedni bibliografii zapine wyglad obwierceni i wyglad  
tyluty zilk chwilowych pisem, wyglad to mozna zawisobity -  
ky Warszawy za dosownym Amerykaniny; ala w nizrej  
koniecz iz to tylko swadectwem, ze nie bracze nam nizdy  
na stodicy gromczeln, i ngromy do literacim  
zawodu mozna mitore stodicy i leuistwa. I gromczeln  
tyluty zilk chwilowych pisem nalezay do tej kategorii wyglad  
iz czemu nie stodicy wydamow pracy P. Skisob-  
rowiera ianci dadota do janicy gazy - Byl to w swich cz-  
nie iedny diennik literacim w Warszawie, i iz nam brax  
z ty pracy gromczeln - Niezwyrodnym w pracy  
147

sz na redaktorstwo, we wstrzymaniu pod rozmaitemi  
krytykami i nawiązaniami pismem go do tego, bycie  
zinnym naży jana i inieria, byt Półjaci Pan ka-  
vel Witte - On to mianem iat w janyj War-  
sawskiej Gzeta, wyrod omi i bratugo Kurya kre-  
wuzaję porytas na Lubienia - Marna ię boniem  
Domylię z wytych takich improwizowanych reda-  
ktorow i literatorow, statym wyerjem i jedyym se-  
kretom przesadni we wstrzymiu, w stos inny powi-  
driat, mierzę o wytych co byt Dziwaczym, mi-  
wyerjym, albo takim co miato jora madala, p-  
chbiai xadenn gtyptow i namieszności biezrej  
chwili - Skę cato ta palanga pomyakow i ubien-  
kow warszawskich, byt Jalanga postypowcow, ruc-  
nych filozofow, poetow eccentricnych, męrow lud-  
wych. Wszyty omi z uradu piosunowai spieszę  
na literaturę Ranienicisaz, literaturę arytmetycznaz,  
witeczną, wynarodowionaz, jernicaz! Biedne ta litera-  
tura i jej piosun, atory widoczę niedoczę zdanie  
tych planow, stanowitę scita koluzę, systematycznę  
i niebergicznę spiesz, sturę im za przewybornę  
traci do garbowych popisow - Sam uczyta lenia  
ich i potwarzania, powinien byt uchodzić z Dro-  
dzeni w nauce, wyzra stanowisko, obywatelstwo,  
piewizanie - Sturę im z Cien jny atorym pizkanię  
ię wydawai mogli - Wrazki to powiazane Ciagle,  
nie precjowalowane, to atory idendowatęj z to? jnyj-  
moware joni chęmi puz tych atorym jenne saręwienie  
unysta nimozolnie karę garbowai w kardym ocenie-  
ciu i wiezadze, - męsiaty w rożen nabrai jennęj  
konystencii - Zdzania krytyki i wyzracowanie ciekawych  
mistorow cęchu jnyj Scenuntaz Bibliotecai oprawio-  
ne w ta męnnilaję głoty, idowaty ię by wyra-  
żeniem opinii publicznej - Opinia publiczna - In jnyj  
chędi mizowalni z męyt Kuzetia tep francuzę:  
"Combien faut-il des mots pour former un public?..."

Przyrozmęj diennikarstwo skupiają w sobie jaa  
wyerjone najwizym aręj oganosi i jnyj rault-  
woni literacjij mizjowaj, zotęj iat mato w do domowunia  
o jnyj mizjowiaj Warszawskiej - Mępodobne Waprzędas  
piewilerei, zę opozę tych mędzonych ramot atory w chęra-  
ktoru jennęj wiezaty ię do jnyj jnyj jnyj, mizę  
jennęj Warszawę i osobę literaturę jnyj, to jent  
z Ci jany lub rożnej wartoci autorow, scębiati cęte jnyj





14, Polna pod względem Cywilizacji d. d. z przy-  
 ny ~~tych~~ trzech ~~prawy~~ (to i Tytuł mamy u łacowy,  
 i może on najlepszy!) Odkrywa diela iel w sery sa-  
 nej wiek orobliwa - Karddy rordiat w Ksiarce, i  
 Karddy sases w rordiale, intadaja us ciagle z wy-  
 klada tych trzech prawi: 1. Polna iel wielki  
 i oddawna ucywilizowany narod - 2. Kopernick  
 iel polak: wielki Astronom - 3. Jermici sa mi-  
 godowa i galgany - Bryjensciwy z wytku te  
 trzy twierdzenie sa zarowno gruntowne, cheistyonie-  
 Dnaar wiodnie jak: miedy <sup>torne</sup> iel <sup>zwiazek</sup>  
 Dla czego pierwsze miaz by a odtwie wniozkiem?  
 Jakim sposobem z dwuch pierwszych torne konie-  
 ermie wyprada? Senet ko rozmowawania rordie  
 zapetna pny spaw Bryzanowski - Wielano try-  
 ma is, on tak uparcie ko idyngy tytu miaz diela-  
 ktykasa, ze caka iey kryska, przychodzi <sup>inim</sup> wiazu za ylod  
 spixowanej glony sa <sup>inim</sup> <sup>przychodzi</sup> <sup>wiazu</sup> <sup>za ylod</sup>  
 romaniz - Sprac <sup>inim</sup> <sup>przychodzi</sup> <sup>wiazu</sup> <sup>za ylod</sup>  
 winy, nikt w niej nie dopatry zadny innu - Wido-  
 ermie powstawata ona z miast wyceizow z roman-  
 tych ksiarce cytanach puz autora, cup nam z ujmu-  
 jak pontatoris, i w sumowu ndielit - Znaleu w tej  
 Polna, morna, <sup>inim</sup> <sup>przychodzi</sup> <sup>wiazu</sup> <sup>za ylod</sup>  
 na nasz pochwata pwiidziane, i wyetai zaruty puz  
 najjadliwys niepryzajist Jermitek ze nich uistane -  
 Ale wyetai to pmierrane jak spod z kaputy - Da-  
 je sa z p. Bryzanowski opusit walek metody de ty,  
 iz byt pierwszym z tekchem udawiermy naraj  
 narodowy mitoni rotasuj, uogodki nas zawiermy slego  
 wyetaiemu etemu co na Jermitek Donoio. Kryska  
 ta bersansonne, cieza; medna, niepryzajist, iel  
 na kusnie wielkij liebki cyfubrikow, akory niegojdz  
 Dalej z tytu i akke stronie wyprawkami, wullada  
 zajunje one w literaturu Warszewskiej, niejca odawi-  
 dne (nie uertujemy to monize) nej gruboci - Jaru w die-  
 le tej obifosci nieme by narai? Muzi to by kryska  
 mieda, a ze zamita i uietatwa do odupanie, to samo iel  
 rzkoiniz iey ueronaci <sup>inim</sup> <sup>przychodzi</sup> <sup>wiazu</sup> <sup>za ylod</sup>  
 chwytaue pnyudkiem zdanie z <sup>inim</sup> <sup>przychodzi</sup> <sup>wiazu</sup> <sup>za ylod</sup>  
 twarz na Jermitek, bez wrodku z to w wielk sarnu  
 ktoniowa dawno adpate i <sup>inim</sup> <sup>przychodzi</sup> <sup>wiazu</sup> <sup>za ylod</sup>  
 kisloni wygnane, ma z powstare ich niemora <sup>inim</sup> <sup>przychodzi</sup> <sup>wiazu</sup> <sup>za ylod</sup>  
<sup>inim</sup> <sup>przychodzi</sup> <sup>wiazu</sup> <sup>za ylod</sup>  
 postura da utwierdzenie w uindocernowach  
 jony drzgy miedy pwiubnowiciz uerowuph - Jakim  
 parotem gupitwa <sup>inim</sup> <sup>przychodzi</sup> <sup>wiazu</sup> <sup>za ylod</sup>  
 robie wzjemne uilugie i <sup>inim</sup> <sup>przychodzi</sup> <sup>wiazu</sup> <sup>za ylod</sup>  
 Mozliwym narwac pisenka i pisanry, akory w is-  
 Jak

Żach o sprawie Jezuitorów prowadzić, iż na biedną Kumpi-  
lania Pana Kozłanowicza i na samego też autora  
tak prosię logiki i zdania - ~~Wskazywanie~~  
~~niezmiernie~~ To są stanowcze powagi, kiedy mowa  
o pokyceniu tych piórnicy, którzy nie myślą zbyć konać słownictwo  
wziętą przez lat dwadzieścia w pierwszym sądach twórcy obrot-  
ów, i nie chcą być wychowaniem powścią, wcielonych Tobrów  
i zbrodniarzy - Ale kadem wolno wystrzemić klasę ruf-  
nie w Kimi recha. —

Tę historię literatury naszej sprawi jednocześnie  
wydane w Warszawie, są, znowu inną powaga. Ale w dan-  
miejnocy a raczej są też danie utwierdzeniem i uwier-  
czeniem, dla tego zachowaliśmy je na zachowanie obrot-  
tej części naszego piśmiennictwa - Kłębnie wziętą  
tych wiek zachowuje, na robocie dobiegamy, w powypych  
kilkun towarach już wyuczonym w imi erod tej literatury  
stosunkowe rozważenia daje, zostaje nam tylko omawia-  
w erem iż między sobą, wzmian - Najobowiazując, bo  
at w odciech tomach, najgłówna a sprawidliwej more p-  
widzie, porównane, iść pan P. Wojciech, pod ty-  
tatem Literatura polska w Zarysach - Jest to pro-  
sto Wyjście z literatury polskiej, wyjątkiem naszym  
obrotom, z nastawami drzewianami wielkimi literatury,  
i z definicjami i podziałami, jak P. Wojciech robi w stanie -  
kilkun lat pierwszej Pan Łukasiewicz zrobił to samo pod  
tytułem, jak nazywał się ten Wyjście, dobiegamy  
stwierdzenia z onydwoma, czułości i popularności, bardzo  
wstąpiła, ale książka podręcznej, rzadziej, najgłówniej w nich ra-  
żach zastępuje brach wyjątkiem publicznego literatury polskiej  
wianowicie, i gładziej - Półki ze P. Wojciech zadepiło by  
najmniejszej dobre obrotom, Systematem, traktat, Charakte-  
rystyczny, 1200, pisany, a naszymi dobieganiem historii  
literatury Do Obrotom, <sup>całkowicie</sup> ~~tytuł~~ jego ostatniego celu <sup>istota</sup> ~~dużego~~  
ponieważ, wspomina raporem pisaną o obrotom, niema wzmian-  
ki w Wyjściu P. Łukasiewicza, ale niejedynie stosunki  
zmian, go opierają, <sup>wielu</sup> ~~nie~~ niedostatek nie umiata  
nagrodzie ogólnym zważaniem tej części, którzy niedo-  
tykat a najmniejszej użyciem ze ławowij w całej  
naszej literatury brachuje - Systematem nie miał przed  
sobą, żadnego - Ładnej z <sup>Wielu</sup> ~~tytuł~~ piśmiennictwa w ser-  
cowym obracie nie przedkłada - Boże iż ławowij try-  
mai najistotniejszą przedkłada na 1200, (bo wystawiono

W obecnym czasie miał nie powie nie nowego o powadach  
wygnania i skasowania Jezuitorów, tylko i dier Cretineau-Joly,  
który dostał oryginalne i najcenniejsze dokumenty, tej sprawy.  
Są to listy samych przywódców intrygi, nieocenzurowane dokumenty,  
które są wyjątkiem jasno i dowodnie - Diwagacji na wiaży stor Cu-  
dych, choćby to były listy gwałtowne, najsmutniejszą nie mają zważenie Hin

to za rzecz wielce niebezpieczną (Jk jednoci narodowej)  
 a umiarkować tego rodzaju miarę, nie mogą, przede wszystkim  
 kilku najpowściągliwiejszych; całkiem obywateli z myśli-  
 i trafności definicji — Stwierdzenie do wielkiej kury równowagi  
 talentu i skierowania pióra, jedne i te same przynio-  
 tują chwałę lub naganę — Tak np. pisanie wierszy  
 i noweli jestem i ja; Pan Hofmanowa, Sglica  
 i ks. Chotomowski; daje się w wyjątku byliśmy tylko  
 automaty poruszane i dymem, i podobni do  
 siebie i do bliźni — Zwrócić Pan Wojcisi wy-  
 ra i pomyślnie wyjątku i ja i nie nadany —  
 Mr. Krowczyński robił raz w liście do mnie bardzo słuszny  
 uwagi, że w wyjątku potępieni na głowę, starym  
 iż w wielki, czyż księżki, gdzie nasz kraj, przy ka-  
 dej regimencie, a z tych ziemianinów tak obywateli,  
 i wiarogomnych, którym widać iż coś należy, wybra-  
 ty i tak kawałek meta; nie ma niedorzeczne —  
 Jedną ten rodzaj Chyromatii, a Pan Wojcisi  
 utracił, ten wiać wyjątku z dwojaki, pisał pióra,  
 i tak ten co jedyna wartość; w regimencie nadziei księgi  
 o której mówimy; udzielić się w niej P. Wojcisi,  
 oceniję go i tak tylko jako mechanizm roboty,  
 iżnie żadnej regimencie; i rozdać nie obywateli —

Pan Dembowski ustąpił wyjątku z wyjątku,  
 przez siebie punktu opatrzy, podano mi przynajmniej  
 z nowego literatury, nasz Dariusz; nowa — Na  
 celu i wiać Dwie, sławi on twierdzenie, że literaturę  
 narodu i tak rozwojem idei, w dużej tej narodu (często  
 to, nasz z głową a wiać nasz i w wyjątku myśli, ale  
 taki sens autora o ile w ten sens i wiać) Cate dwie  
 ma być dowodem tej naturalnej aryngi — Po-  
 wiać przy tej sposobności, że niepotrzebnie bynaj-  
 mniej zawiada przesłanie historii, pismicznictwa  
 z jedną, skata, myśli i wyjątkiem przekonaniem —  
 owym mam to za rzecz bardzo użyteczną, i przynaj-  
 niż — Niecierpliwie i wiać, nie ma barbarworości,  
 prób naszej emigracji, historii — Cate erudycyjne,  
 i bibliograficzne, nie wzbudzić dostatecznego interesu,  
 nie wzbudzić go w wielkiej powieści, ani ręk-  
 pijs, tej wielkiej nauki, storals z traktowaniem  
 tego przedmiotu w sposób bardziej przywisy i z wielki-  
 mi uwagami religii, naukami, gwiazdy, historii,  
 i tak wiać, wyjątku niezawodnie — Tra-  
 pita

Historia bowiem powarna, ma i wiać formy i wymagania, jak  
 wielki inny proces ledy i zdowy, o cca wiać u nas  
 wyobraźni nawet nie ma — W kwestii 2-go Piastów, Galus,  
 Narutowicz, Moraczewski, raco i Szwaderek, Coż Dariusz te kidy  
 Janowi i wiać i wiać i wiać, bardzo to i tak sprawy powarna —



mnie wyrażnie martwość ~~przeważa~~ <sup>przeważa</sup> i naszej  
literatury dawniejszej, ta ich przesadna kriticz-  
ność oraz dowodnie rubelnie pływają i nie-  
waznego sprowadzenia na rzecz — Chwalono mi ~~na~~  
wielkich piśmiennych Skargę, z czego? ... w stylu;  
a na znaczeniu tych prawd za które on obdawał,  
nierozważano bacznie, — ten sam stan rzeczy który  
on nierzadko wywalał, to pojęcia których on naj-  
bardziej, logika, i ilość wymowy, dowiodł / a to byle  
i wymowy uwidliano / opisywano tak raz za razem  
upadek, jako pojęcia Ciemnoty i rubelnu; — kor-  
siewat jako heretyk bezczelnie nauki i batamtra  
zdania, powstał przeciwko niemu katolik walący  
razem z wiarą i z najdotkliwiej warstwą istności  
narodowej, iednym i Drugim na równi kładzie-  
no, Dwie iednym i Drugim rachowano między  
klijnoty naszej literatury, między nigdy, niewychwa-  
lane dorys i rubelnu etyle i jej erasow — Zdawaty się  
te stawa; i rubelnu narodu starowi mieć dają piśmi-  
wymowy, a co tym podobnym mironi, to nasz  
podróżna — Z przemieszczenia więc widzieliśmy sucho-  
przedawca ię poszedł na Dwie naszej piśmiennictwa-  
Jest niektórzy krytycy rubelnu nowych piśmiennych, ian  
narzwał, w obec potrzeby narodowej, to ian w sto-  
sunach ich zastępy ię sprawy narodowej — Skąd-  
tam ze truda <sup>niektórzy</sup> literatury uważał w rubelnu kwestii  
religijnych, moralnych, politycznych — Naturalnie  
przeżył taki możybył bardzo romantyczny, i zawi-  
sty od wielkich odieni wyobrazen — Nie usty-  
siwatem ze inicjatyw w tej mierze, pochodzi od  
opini iora w moim zdaniu iest sta; i faterowa-  
Bardra Tatars <sup>niektórzy</sup> rozpinał w takich sądach daje  
kolor; a w każdym razie ian więcej zaiscia i fo-  
redniejsz <sup>niektórzy</sup> światła, ian w barbarwonym iednostojnym  
katozowaniu — Przeciwno więc zamysł Pana Dem-  
bor <sup>niektórzy</sup> nie mamy najmniejsz uprzedzenia,  
zastójemy owiem ze ciemna, ze wstawnym ię  
umyśle nie wyrażnie wyobione formata, spro-  
wadziła Ciemnoty i zamysł w zadosowaniu do  
Dziejow naszej piśmiennictwa — Pan Dembor-  
nie nie rozwinca naszej literatury jankowu chęci  
Dowodnie; ciężki styl, myśli mgliste, małe lioba idan  
prowincjonalne ciężki stacy ian karta formatu nie ian  
rubelnu myśli ian, Dowodu ze myślał on w pisan-  
Dwie ian systemacie do przedmiotu, ale nie do-  
tat

Tak go bynajmniej nam przedmiot i stosownie, 1100-  
 latnie wstępnie - Najdeli bylibyśmy ad lacięgo Dieta  
 wymagał miejscowy dostadnowi, wicowai, jak robili  
 to inni, ze ten, ~~oko~~, grech esudycyng; zgadlibyśmy  
 iedynie edy byt pomen swego przedmiotu i wybrat  
 z niego to co mysl postulowana, najwydatniej; naj-  
 dzielniej wyrazi - Nie miait ut na to lau Dem-  
 berwai, wie miait nowi cum to wudyi ne iczodile  
 widac puzpiach i ladajaxi obrobieni; nie miait na-  
 rzucic, jak puzwiedziliny z puzwstku, oimownej  
 myśli o wstępniej puzpuzymniej jaxnowia i wyra-  
 zioloci - Oksa literatury dawnej puzwstka wystawia-  
 my z metemi somitami tak dawno jak u tych  
 ad storok wrosty; w nowym, w najnowszym  
 zadnaj ze stron charakterystycznym ni uchwycione;  
 puzwstka puzwchowani temi ogolnemi zmianami  
 ktore puz puzpuzitowanie stracily wszelki zna-  
 czenie - Literatura P. Dembowicza, mat u ediozta  
 ad literatury wojciarsa -

Tak samo jak Wydawa Przechyda z podlizernego,  
 socialnego stanowia, zamierza nasze dzieje puzmion-  
 ne puzejnie, P. Majorowicz, postanowit puzejnie je  
 z filozoficzno - Ardy nie wstolekai o tem w meto  
 ne to wstolekai, puzwstka krotka u P. Majorowicza  
 taki filozof jak krotka filozofko. Ja to wstolekai  
 zarwie studentow, w is ne wstolekai wstolekai  
 puzwchowanai - P. Majorowicz umiasto wstolekai, miait  
 to byt wstolekai puzwchowanai, moralny a naukowy  
 religijny - Zmijemy to otki filozoficzny rozwinat puz  
 iczq unytem wstolekai a uwaroz wstolekai, puzwchowanai  
 wstolekai wstolekai inuemu, jasnemu i wstolekai puzwchowanai  
 religijnemu na literaturę narodowa, i puzwchowanai,  
 widac w iczq puzmion uctawianai badae rzecy glębons,  
 ale puzwstka warunkiem Do kę, jest rdy erui puzwst  
 staly puzwstka, a on ist ierwa na puzwstka eruy i su-  
 chomym - w okroci spozwstka literatury, chieit on  
 byt wstolekai, ab wstolekai "Dowiadat by do wy-  
 padkow calkiem dmiennych ad tych do storok z ty-  
 stematu Dajit krot bytu, wstolekai wstolekai puzwstka mi-  
 monolno puzwstka co wstolekai Dudy - W zdaniu  
 wstolekai o nas ten sam co inni; uwarozonemu int wy-  
 warani wstolekai, puzwstka nas obdara; iczq  
 iedna krotwai, zamiat puzwstka is na i t, kę nas-  
 zemy -

Takie sa trzy najpuzwstka Dieta wstolekai  
 literatury wstolekai - One to wstolekai wstolekai  
 wstolekai

waty zdania, że nasz biedny gatunek piśmienniczy,  
literata łaniemien nie ma rzekłbyś nad-  
talentów, że winna być wiecowa intryga i zwig-  
kowi piśmienniczy, że przysta Duchem oragnym i  
najzobniejszym - ~~Przygodnym~~ ~~Wzrostem~~ do  
niejaka. Mac to być prawda, dla tego że zapisano  
w Historiach Literatary Wojeickaj, Dembrowskiej  
Majorkiewicz ... Cyklit nie podniesiony is iat  
nigdy z pod Catun starym nas ci panowie  
carysti ... obchodni tu nas indym o ty o ile z tem  
sprawa wyobrazeni edrowych zwigrane ~~\_\_\_\_\_~~

to utrovi naderampel zelestien

Jemenenko

Legenda

Omnia hominum scientia dividitur in partes tres. Vel enim scit homo quidquid ipsi Deus revelaverit, vel scit quidquid in rerum natura, sive intellectualium, sive physicarum, experimento percipiat, vel tandem scit ea que ab hominibus facta, humanarum rerum seriem exhibeant.

Prioris scientie materia ipse est Deus, scilicet is qui est, sive ENS ipsum in quantum se revelat; alterius vero materia est mundus, scilicet id quod existit, sive Existens; tertiae tandem scientie materia est operatio Entis et operatio existentis, nempe liberi, sub ejusdem Entis providentia, sc. materia, hęc est historia.

Ex parte vero subjecti humani prior scientie speculativa percipitur ratione, secunda præcipue tractatur intelligentia, tertia tandem, qual tanquam objectum scientie voluntate percipitur, tanquam ipsa scientia maxime recollitur memoria.

At in ordine logico prior habet rationem causae, altera rationem effectus, postrema vero rationem nexus qui utramque conjungit.

Ideoque tabella quam ante oculos ponimus, omnem humanam scientiam in tres magnas partitiones dividit; ubi ea que locum occupat in summo posita est, ea vero que nexus vices implet in medio invenitur, ea tandem que pro effectu consideranda est colloatur ad calcem.

Sunt igitur tres partes maxime hæc:

I. Deus ipse se revelans, quem quatenus hominibus sub aliquo tegumento accessibilem se præbet, Ideam nuncupare possumus, venerabilis exempla Secuti, quatenus vero hoc tegumentum ipsi proprium est, neque aliquid existentis formam constituit, proprie etiam et per se Idea nuncupari poterit; erit igitur pars prima: Idea per se.

II. Altera omnino erit Historia.

III. Ultima tandem erit Scientia de existente, quod cum pro modulo suo exprimat imaginem divinum, et sit aliqua participatio de ipsius Entis esse, recte a nobis appellari poterit: Idea in existente.

Num vero primam partem de adorationis, oppido nobis patet hanc etiam suapte sponte in tria alia membra dividi. Omnis enim hæc scientia de Ente habet suam radicem, habet suum corpus ac veluti arborem, habet tandem suam coronam, veluti fructibus ac fructibus refertam.

Radicem hujus scientie est ipsum Verbum Dei, quod tanquam in semine universam hanc scientiam continet, nutrit, sustentat, tuetur.

Corpus demum ac arbor ipsa est scientia hujus explicatio et evolutio, per universos ramos ejusdem, de quibus mox plura sumus dicturi.

Corona vero est ultima expressio ad quam hæc scientia per omnem illum laborem explicationis et evolutionis devenit, quæque expressio invenitur in Lingua Ecclesie, in ejus Symbolica, canonicis Conciliis et Cathedralibus contenta.

Ubi hoc notandum est scientiam hanc inveniri universam quidem in radice sua, universam item in corpore, universam item in corona et ultima; licet alibi aliis modo inveniantur. Et idem notandum: primam et ultimam hujus scientie partem non solum eam universam continere, verum etiam alteram earum vitam infundere et nutrire, alteram præstare ne corruptatur.

Media autem hujus scientie pars, que proprio eandem constituit, quippe que ipsa evolutio est et explicatio, ope rationis, universæ Ideæ quæque præinde hoc nomen specialiter sibi vindicat, hæc inquam pars etiam tripartita est.

Vel enim capiat ENS summum quatenus Verum est; et hæc pertinet ad Patres Ecclesie (qui maxime Veritati emulanda operam dederunt), pertinet item Theologia Dogmatica universa, sive speculativa, sive positiva, sive dogmatica.

Vel explicat idem ENS summum quatenus Bonum est; et hæc locus erit Theologia Morali qua late patet (Mythica, Hæretica), atq. Juris Ecclesiastici.

Vel tandem ENS illud summum ostendit quatenus est Pulchrum, et collata ibi erit cum Eloquentia Sacra, tam maxime Liturgia Universa.

Ad hæc jam ad ultimam partem si descendamus, hæc absimilis rerum ordo nobis occurret. Pars hæc continet scientiam de Existente. — Hæc vero similiter trifariam dividitur, et exhibet nobis radicem, arborem ipsam, equæque coronam. Arbor ipsa hujus scientie, scilicet pars ejus mediæ, quæque præcipua est, utpote evolutio integra et explicatio per universos ramos quidem scientie, rursus sub triplici aspectu nobis representatur, cujus equidem capita sunt pulchrum, bonum et verum. Insuper hæc tamen progressio a pulchro et deinde in verum, secus ac factum est in prima scientia, ubi incipit esse a vero et recedunt ad pulchrum; ibi namque ENS summum, id quod est, ipsum se revelat, ac præinde synthetice progreditur a summo nempe ad ima; hæc autem earum existunt experimento noscuntur, præindeque analytice præceditur, ab imis nempe ad summa. Quæquam alius rationibus percipitur, nec potest summum nec pulchrum dici ipsum. Quidquid hæc de re sit, certe hæc ultima scientia incipit a pulchro, quatenus pulchrum

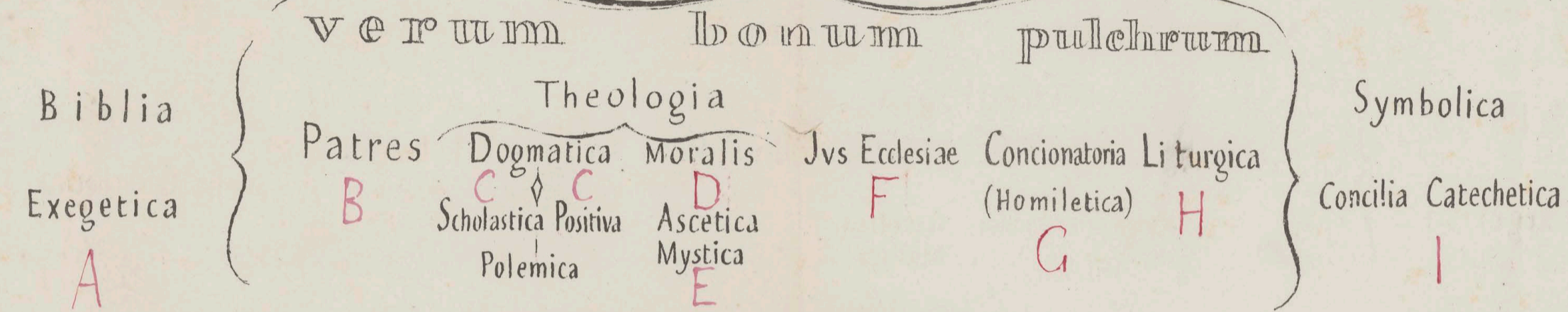
SCHEMA BIBLIOTHECÆ

QUOD OMNIBVS CHRISTIANIS BIBLIOPHILIS, PRÆSERTIM VERO CLARISSIMO JOSEPHO ADEODATO (BOHDANO) ZALESKIO PARNASSI POLONORVM LVMINI AC DECORI MEDITANDVM CORRIGENDVM PERFICIENDVM ET SI PLACVERIT PROBANDVM PETR-SEMENENKO D. D. D.

VERBUM DEI

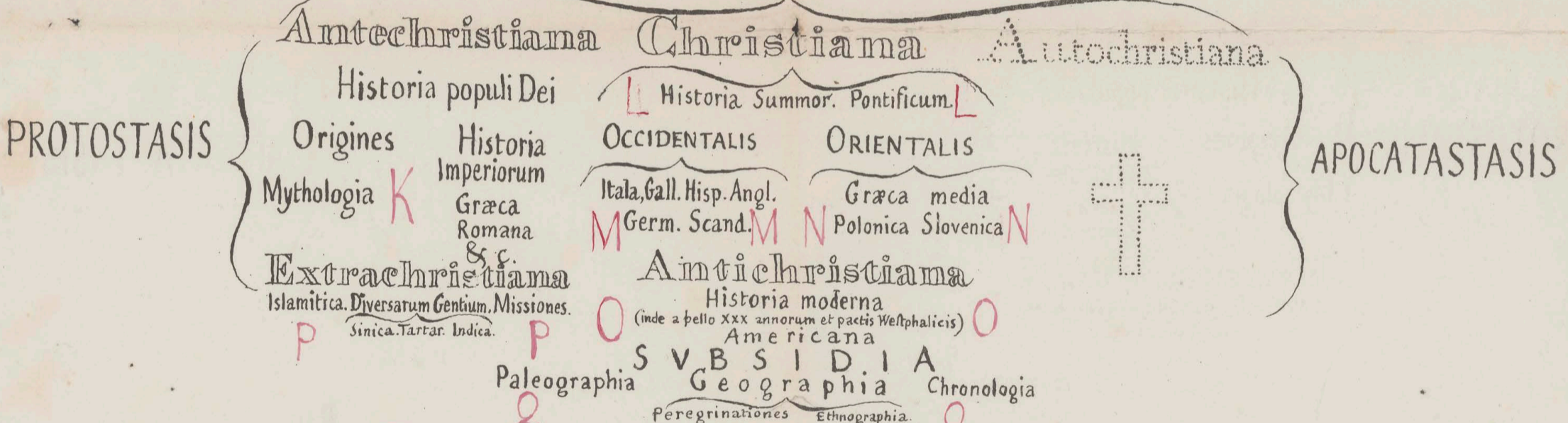
IDEA PER SE

LINGVA ECCLESIAE



HISTORIA

Juniversa



Philologia Literaræ

Artes

Scientia de Homine

Scientia de Entibus

Scientia de Deo

Lexica & Grammaticæ

Architectura

Hygiene, Medicina, Anatomia

Technologia, Chemia, Agricultura

Theosophia, Religiones

Indica Sinica &c.

Sculptura

Medicina legalis, Anatomia &c.

Philosophia Moralis

Philos. Hist. Philos. Relig.

Latina Arab. &c.

Pictura

Medicina Universa

Geol. Minera, Botanica, Zoologica, Astronomia

Apologetica

R

Musica

Jvs Universus

Physica, Metaphysica

Religio

LINGVA

Pulchrum

Scientia de Corpore

Scientia de Entibus invisibilibus

Religio

IDEA IN EXISTENTE

estimum aliquid in rebus est, primumque scabulum quo exposita omnia ad intima pervenit. Sub nomine Pulchri autem veniunt hæc primum quædam Eloquentia et Potis, tum vero Artes omnes, in quibus etiam prima, i.e. antiquissima natione excoluisse compertum est. Sub categoria Bonæ collocatur Anthropologia sive Scientia de Homine, quæque pro natura objecti sui, scilicet hominis qui duplex constat substantia, duplex est et ipsa; vel in corpore perveniendo dat operam, et sit Scientia Medica; vel in anima legibus et moribus experientia tractat, cui adjungitur Pædagogica; vel est Juris Scientia dum cetera, mox delectat, qui stant a latere Politicæ, Adm. Italo, Oeconomica, ipsa demum Scientia militaris.

Tandem ad Verum utitur Ontologia univ. sive Scientia de Entibus, quæque rursus duplicia sunt, vel sensibus vel mente perceptibilia, et ut ita dicam: invisibilia, et quæ de prioribus agit Physica, quæ de posterioribus Metaphysica generalium appellari potest; atque ad alteram pertinent omnes Scientie quæ de natura rerum, deque earum materia tractant: Geologia, Mineralogia, Botanica, Zoologia, Astronomia, deinde Chemia, Technologia, Agricultura et quæ alia; ad alteram vero Scientia quæ potius formam rerum investigat, et earum intelligibilem radicem, quales sunt: Mathematica, deinde Logica et Ontologia proprie dicta.

Hæc igitur est ipsa arbor Scientiæ de Existente. Verum Scientia ista uti jam diximus radicem suam materia et coronam habet quemadmodum et illa prior Scientia. Et quemadmodum radix illius erat Verbum Dei, ita illius est ipsa Lingua humana. Lingua sane omni scientiæ in se continet, omnes vocat, omnes sustinet, omnibus dat vitam; neque in scientiâ aliqua inveniri potest, quod non prius fuerit in lingua, solummodo in hæc quædammodum, utlo probant linguam nullo modo a hominibus excogitam, ita etiam efficiunt ut vere ratio suavit. Corona vero hujus scientiæ Religio est, quatenus religio est ultima expressio, ad quam intelligentia humana per omnem laborem evolutæ et explicatæ scientie rerum tandem pervenit. Neque religio hic sumitur quatenus vera et religio ab ipso Deo revelata, hæc enim ratione ad primam scientiam spectat; sed sumitur tanquam propriæ vel longinquior accessio humanæ intelligentiæ, ad ipsam veram religionem; et hic veniunt religiones omnium gentium, quæ a nemine legislatoribus institutæ fuerunt; præsertim vero christianica, persica, etiam, atque alia; sumitur etiam tanquam propriæ vel longinquior intelligentiæ humanæ accessio ad ipsam veram religionem explicandam, et hæc ratione veniunt omnia apologetica testamina, quæ vel ipsius religionis, vel singulorum ejus auctoritatem credibilitatem hæc ipsa intelligentia humana, deinceps hanc curat. Hæc est igitur corona scientiæ hujus, quæ ut niversum fructum ejus oppido in se continet.

Quæ autem media inter utramque consistit, quæ est scientia factorum, sive Historia. Hæc scientia communem cum aliis legem non solum experitur sed eandem probat et omnino ratione non vix enim, aut ne vix quidem, aliter quædam in tres partes dividi potest. Et rane in omnia omnia sine aliquo concluduntur. Ubi desideratur finis nec initium potest esse; nam initium, positum propter finem aliquem; igitur ubi nullus finis nullum obicit initium, sed ubi nullum initium est, profecto nec ulla illi series datur, quæ nec incipi potest. Ergo ubi non series est, ubi obicit et initium et medium et finis est. Atque initium continet in se totam seriem, quæ est ipsi probati; finis item eam totam in se reasumit, utpote ultimum ejus momentum, in quo ipsa remittitur quiescit. Itaque ut aliqua seriem totam seriem coacta sit, per spectat, et quæ totam ejus rationem tenemus, prius requiritur initium ejus et finem certo tenet, hæcque respectum. Historia igitur nisi id præstat, nullo modo pro scientia haberi potest; nisi tamen negotio collegis quo jure historia non christiana, scientia nomen sibi usurpet, sed hæc ipsa hæreticis; id solum nobis ad eam nostram sufficit, historiam, ubi vero tanquam scientia constituitur, suapte sponte in tres partes dividi, initium, medium et finem.

Prima pars ipsa vocatur a nobis Protostasis, sive primus Status, scil. Status ille originalis in quo primitus genus humanum atq. cetera omnia constituta sunt. Status iste, quamquam in historia christiana longe certissimus, tamen tamquam incertum nullum habet, religio, quæ solum in primæva traditione quæ antiquissimum monumentum esse attestatur, quæ omnia ad corpus autem hystoria exordium a quo dicitur generis humani lapsu, quo olim et statu, sicuti simul exordium. — Ultima vero Historia pars vocari recte potest Apocatastasis, sive Status restitutus, erit enim restitutum generi humani in illum statum, qui in ipso condendo a conditore ejus primo juxta atque finaliter intendit fuit. Ipsum tandem corpus christiæ, quod omnia in se continet facta, quæ inter hos duos extremos terminos media decurrunt, tres maxime nobis representat epochas, juxta quas in tres partes dividitur opus est: 1ª epocha ab ipso lapsum generis humani inchoat, atque protostatis usque ad adventum Christi hæc est epocha involucentis mali et decadentis boni, imo epocha ubi genus humanum veluti necephano ferchatur in ultimam conditionem, quæque minime recte vocari potest: Regnum belli. Hæc est Historia Antechristiana. — 2ª epocha initium sumit ab adventu Christi, fatuque per ipsum genus humani reparatione. Hæc est epocha involucentis boni, non tamen ex altera parte decadentis mali; imo et etiam epocha involucentis mali, quod novum temporum bellum bono inferre curat. Hæc est igitur epocha inimicitia; belli, atq. luctæ bonum inter ac malum, ubi uno ex parte in dies crevit bonum, ex altera vero malum crevit in dies; imo vero malum prius in hoc negotio obtinet, neque bonum ducit triumphos, nisi malum prius palmam ipsi præcipue viderit. Genus humanum in hoc bello constitutum necessaria quædam ratione currit ad ultimam victoriam mali, quam mox secuturum est ultimum boni triumphantis, et finis epochæ finis. Est igitur hæc epocha: Regnum belli; historia Christiana simul et Antechristiana. — Ubi vero epocha hujus finis impositus fuerit, quod nisi per adventum Christi fieri posse minime putamus, probabitur ut 3ª postea epocham inchoatum ire, et quemadmodum in omnium prima malum regravit, ita in hac ultima bonum regnatorum. Ubi imperium obtinuit justitia, et veritas, misericordia et pax. Qui verum ordo et divina bonitate longe est dignissimus, et legibus historia analogas perquam consentaneus. Cum tamen hæc non sit per se nisi hypothesis quædam, fides ipsi explicandæ plane supersederemus; et tantum loco suo notamus eam in nostra tabella ne harmoniam universæ hystoriæ atque detestamentum palatior. Epochæ hæc ergo erit, si erit, Regnum boni, Historia Cælesti christiana.

Hæc est hystoria ratio. Ubi si utramque partem adbas scientiam, profecto totius scientiæ humana hæbet motum. Secundum hæc scientiarum divisiones, Bibliothecæ dispositionem tabella nostra instituit; ubi pro ceteris notandum est singulas scientias, singulas respondere Alphabetice literas, ita ut omnes libri qui ad singularem scientiam, id est ad singularem Bibliothecæ partem, pertinent, eadem littera signentur; et sub eodem consorventur perceptis; quo fit ut ordo semel institutus nunquam permulter. — Cum tamen unaquaque scientia suas etiam habeat subdivisiones, quæ longum foret in hac generali tabella speciatim enumerare, id solum memorisse jusabit pro singulis hujusmodi subdivisionibus, hystoriæ principali a dependentibus memenculam, quarum alia aliam subdivisionem signabit.

Memorandum tandem libros qui encyclopædia sunt et omnes scientias simul tractant, in hystoriæ divisionem, tanquam appendicem, literas vero quæ signentur loco consistentia, prima erit B, ultima, A. S. His, si bona videbuntur, utere Amice; et Deo gratiam habeto, & pro auctore precator.

Dziennik

Wystawa. W ostatnim sprawozdaniu z ~~ostatniej~~ wystawy  
 obrarów w Paryżu, korespondent nasz chwalebny, uszyty  
 wzmiankę o pracach p. Krajewskiego. Daje nam dzięki  
 nie zwrócić dożyli uwagi na portret Bohdana Łaleskiego,  
 który się znajduje u nas na Wystawie Tow. pomyślnie  
 pisanych, malowany przez tego samego artystę w Paryżu.  
 Nie ma on pretensji do nadwyznaczności ani w efekcie  
 ani w postawie, nie jest nadwyznacznością pod względem  
 sztuki, ale jako portret posiada przymioty bardzo godne  
 oceny, rysunek w nim i kolorystyka pewny, światło  
 prawdziwe. Nadewszystko zdaje on wyraz i charakter  
 naszego wieszczka Ukrainy, tak jak nam ich dotąd  
 żaden inny nie dał wizerunek jego. Widzieliśmy dużo  
 portretów Bohdana, nie jeden już namk na Wystawie  
 Krasnowskiej, i zawsze skubaliśmy w nich daremnie  
 tych rysów i wyrazu, któreby dały uczucia naszego do-  
 wiadaty harmoniji tych dum i piosni które pioscily  
 serce i waruszały serce. Ani torban, ani zadumana  
 postać niewystarczają na odznaczenie Łaleskiego,  
 ale twarz jego winna mieć tę delikatność (finikę)  
 wyrazu, bez której niemożna sobie wystawić znakomitego  
 poety, tak władającego najdelikatniejszemi ~~odcieniami~~  
 i wspaniałymi smieszonymi fantazją o tak uronach  
 barwach, tak rozmiadowanego w przedmiotach swych  
 piosni. Portret bardzo podobny jest w nim szlachetnie  
 rysów, powaga, smetność i ~~rodzaj~~, na które ~~ta-~~  
 patrzywszy się, miko potem powtórzyc w pamięci  
 która z nieporównanych dum Łaleskiego, ~~ani~~  
 zgodę między człowiekiem a utworami jego, i

niebawem

i Coła tego też portret ten strasny porównany  
nad wiele innych z bogatą i wytwornie obmy-  
ślaną charakterystyką i techniką, ale których  
nie odznaczają Cwa tak~~ie~~ ważne przyniety  
sztuki, prawda i uczucie. Portret jest w własności  
hr. Adama Potockiego i jest przeznaczony dla  
biblioteki w Krzeszonicach, która ma być  
odrobiona wizerunkami znakomitych naszych  
poetów, pisarzy i uczonych.

L. Siemiński

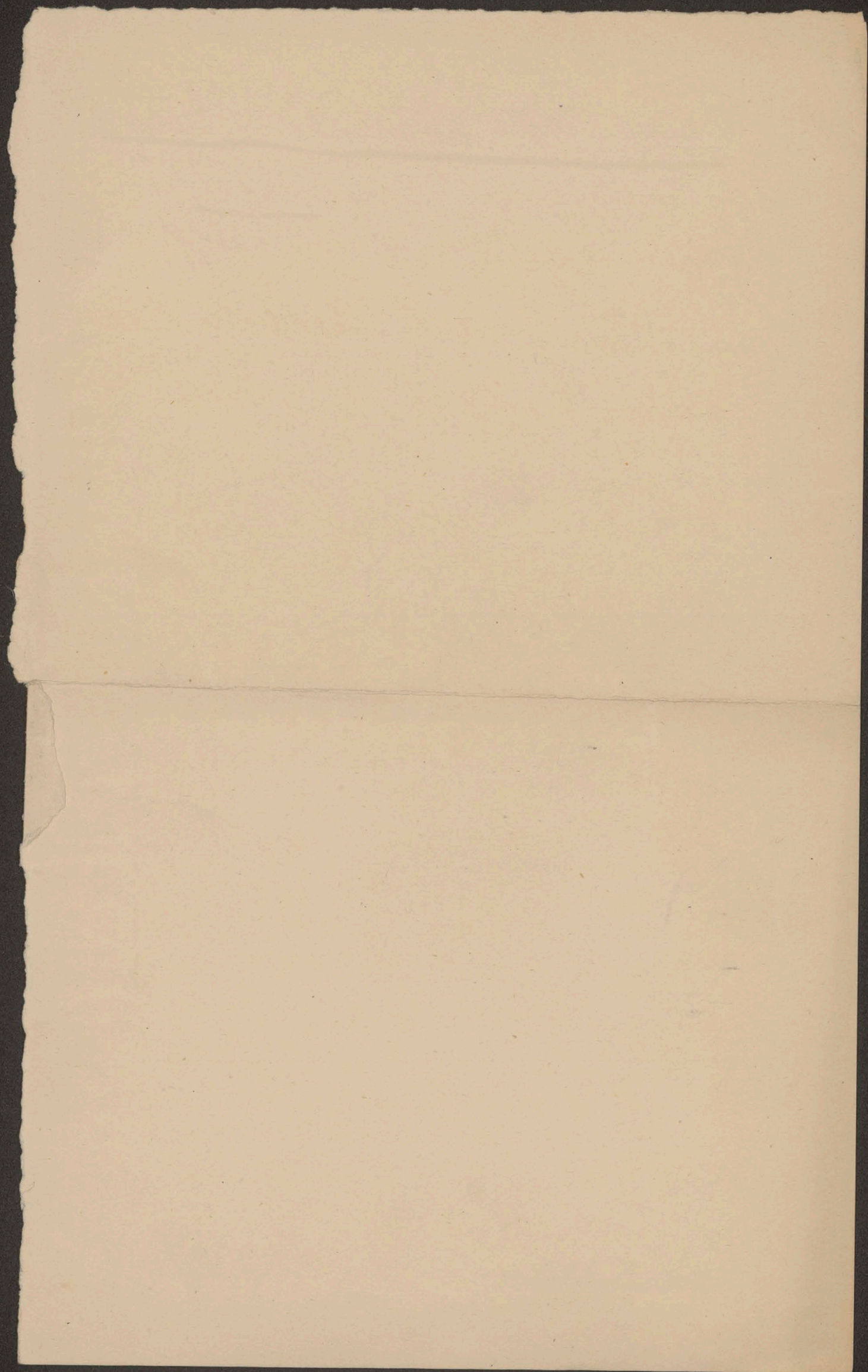
Historja Franka i Frankistów  
 napisad Zygmunt Lucyan Julimia  
 Krakow 1893 - Gebethner i Wolff. str 267

Frank założyciel sekty żydowskiej w  
 Polsce, w 18 wieku. Sekta Frankistów  
 powstała z sekty Sabbatejczyków czyli  
 Zorystów, wyznającej następującą zasadę

- 1) że wiara musi się opierać na piśmie <sup>per</sup>
- 2) że pismo <sup>to jest</sup> jedyną szatą, ukrywającą  
 myślenie, którą wyprawkami i zbadaniem  
 wszechstronne jest powinniciz wronych
- 3) że Talmud zawiera mnóstwo błędów
- 4) że Bóg jest istotą jedną w trzech osobach
- 5) że wiaga na siebie portac ołowicza,  
 ale po grzechu pierwotnym przenieść ją  
 następnie jednak dla zbawienia świata  
 znów ją przybrał.
- 6) że Mesyan w ludzkiej postaci już  
 się nie pojawi i że Jerozolima nigdy  
 odbudowana nie będzie.

Te zapamiętane są wydane w Krasie  
 Zohar, napisanej w 14 wroem po Chyrtan  
 przez Skajisza z Leonu, żyda hiszpańskiego.  
 Frankista nie uważa Talmudu





Rok mahometanski jest stworzony z dwu  
 nastu miesięcy Krijicowych a zatem  
 muhomych. Początek każdego miesiąca  
 oznacza się nowicem którym dniem wpró-  
 dy widzę mieszkający na wysokich miej-  
 scach widać co w dole lub pod zachmurzo-  
 nem niebem w takiej niepewności tury  
 ratują się kalendarzem w którym na  
 pewną liczbę lat oznaczono się lunary  
 Dla tych co nie mają kalendarza dzień mie-  
 sięca bywa wątpliwym. Zresztą teraz jest  
 rok 1252 hegiry zaczął się dni 5'tym  
 to jest dni dnia 25 kwietnia jest dzień  
 piąty pierwszego miesiąca iel roku  
 Porządek miesięcy jest następujący

1. Mouharrem
2. Safer (Khair dobry. Mouraffer zwyciężli)

3. Rebi ul evvel

4. Rebi ul akher

5. Djoumari ul evvel

6. Djoumari ul akher

7. Redjeb (asamm gładki, bo w nim stała  
wierzenia broni niestetychaj było nieszczę-  
ście).

8. Chaban.

9. Kamaram (kerim dostojny) miesiąc  
postu. zeruty roku hejiny pierwszy  
dniu Kamaram był 19 Grudnia 1835.

10. Chevval.

11. Zoul gade

12. Zoul hidjije.

M W niepełności nowie księżyca Turcy ewy  
kli radować po 30 dni na Kaidymie  
sige —

## Ta nota pisana jest  
ortografiz francuzka  
Karimivski Karad mi wo-  
bić ci jeuz te uwage  
ie litery kh doskona-  
le i mogą zastąpić  
w wymawianiu na-  
rzem ch

15  
b. 44. Obchodzenie się z wyłęganiem.

W początku to jest raktadając jaja: potrzeba nallać w naczynie wody jak najgorętszej, i w każdej lampie raktować dwa knoty; które tylko palą się, póty póki ciepło skrymi nie dojrze 40° na ciepłomierzu: w potrubie można wodę wypuścić, a na to miast wlać gorętszej —

W początku przez dni 8 ciepło wyłęgania ma być 40° potem aż do wyklucia się 37° lub 38.

Jeśli się ciepło podnosi wyżej jak potrzeba; w ten czas zmniejszyć numer knota; drzewicki odemknąć a nawet w potrubie podnieść wisko, lub wodę, <sup>przemienić na chłodniejszą</sup>

W przypadku gdy ciepło mniejsze niż potrzeba; w ten czas należy powiększyć numer knota, zamknąć drzewicki, przemienić wodę albo wyciąć po dwa knoty do lampy

Knoty odmierzać rano i w wieczór i za pomocą ciepłomierza ściśle pilnować wyżej wskazanego ciepła —

Do wyklucia kurcząt, trzymać je w wyłęgadle jeszcze przez 24 god. <sup>tylko na 25°</sup> po czym przenosić się do klatki między dwa futra. klatka umiarkowana i na wyłęgadle i ogrzana przez dni 3 lub 4.

Gdy gąbka podeschnie i w puszcze mająt wlecieć wody, wtedy zmoczyć gąbkę i dopłynie puszczy ciepła, wodę, a co dni dwa wylewać wadzi wian na wiano wody naperstek.

Dwunastego dnia przyjmować jaja przy świeży; i odjąć te co są przekroczone bo takie kurcząt już nie dadzą; a wyrzucić te co reputa do składowania wyłęganiem innych —

Uważać staraj się aby kurczak nie miał zimna w nogi; pierwszych dni dawać im jeść iółtek usiekany z miskaśką od chleba — spai w klatce między futrami — pić w naczynie z sąjka, aby się nie kazpały

Potrzeba czasem pomóc wpiłką do wyklucia się kurczakom.

x 18, 19, 20, 21<sup>go</sup> dnia: potrzeba jaja zamoczyć co dnia na chwilkę w wodzie na 37° a to aby pomóc wykluciu się kurczakom —

Katknąć i tak zawsze trzymać przez dni 2 z tyłu wyłęgania: prania ma być również chwilkę —

*Faint, illegible handwriting at the top of the page.*

*Main body of the page containing several lines of extremely faint, illegible handwriting. The text is mostly obscured by ink smudges and bleed-through from the reverse side.*

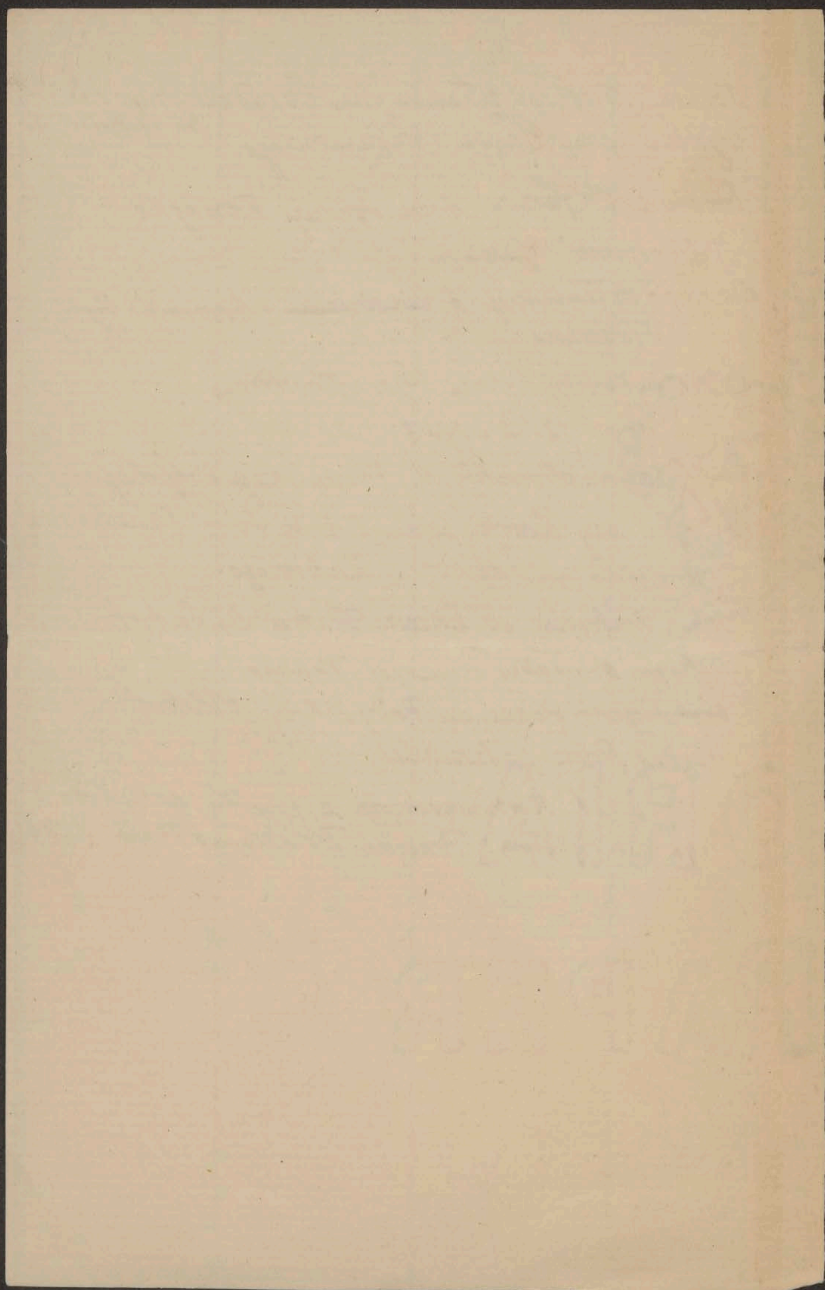
*A section of text in the middle of the page, appearing as dark, illegible marks and smudges.*

*A section of text near the bottom of the page, also appearing as dark, illegible marks.*

Rekopisy

42

- 1) Portaniz. 71. Praci Eufaciusa pisan Brodzinski kupa z 3 listy do Wlascielskiego
- 2) Ugrum pisan Tomasz Olizaroskiego.
- 3) Etomianinie 1<sup>ta</sup> Tercja pisan Ignacej Dornajke
- 4) J. J. Krancowi: Czerwoni i biali; list z Warszawy.
- 5) Rekopis Horowickiego o uwolnieniu ulepianiu cyfry w Polesian.
- 6) Neustrasnoti pisan Gorkowskiego.
- 7 La Solenne en 1842 - 1843. —
- 8 Deklaracja obywateli z Poznanskiego i Galicji
- 9 Jordan czy Zorki dramat pisan Sowa, (Ed. Selynowski)
- 10 Szwecyentis pisan Stanislaw Zaleskiego.
- 11 Sankt Ambrosii de Excessu Fratris sui Satyri.
- 12 Rekopis o wladzy doczesnej Papiesza
- 13 ~~Przebieg~~ Brojka deklaracji Rady Szkoln Poleskiej
- 14 Mzdryy Polak po sekodzie
- 15 Odpowiadz S. Kostomarovowi z powodu artykulow jego pod tytulem: Prawda Polakom o Rusi (1861)



sgn. 6248

43

Notatki z Oprowadani Knie-  
ziemicki i Niemieckie  
wpisane w Montenegro  
roku 1834 —  
przez Stefana Witwickiego

oddane Bibliotece Jagiellońskiej  
za pośrednictwem Pana Morawskiego



Handwritten text in cursive script, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher due to the bleed-through effect. Some legible fragments include "The", "of", and "the".

B2

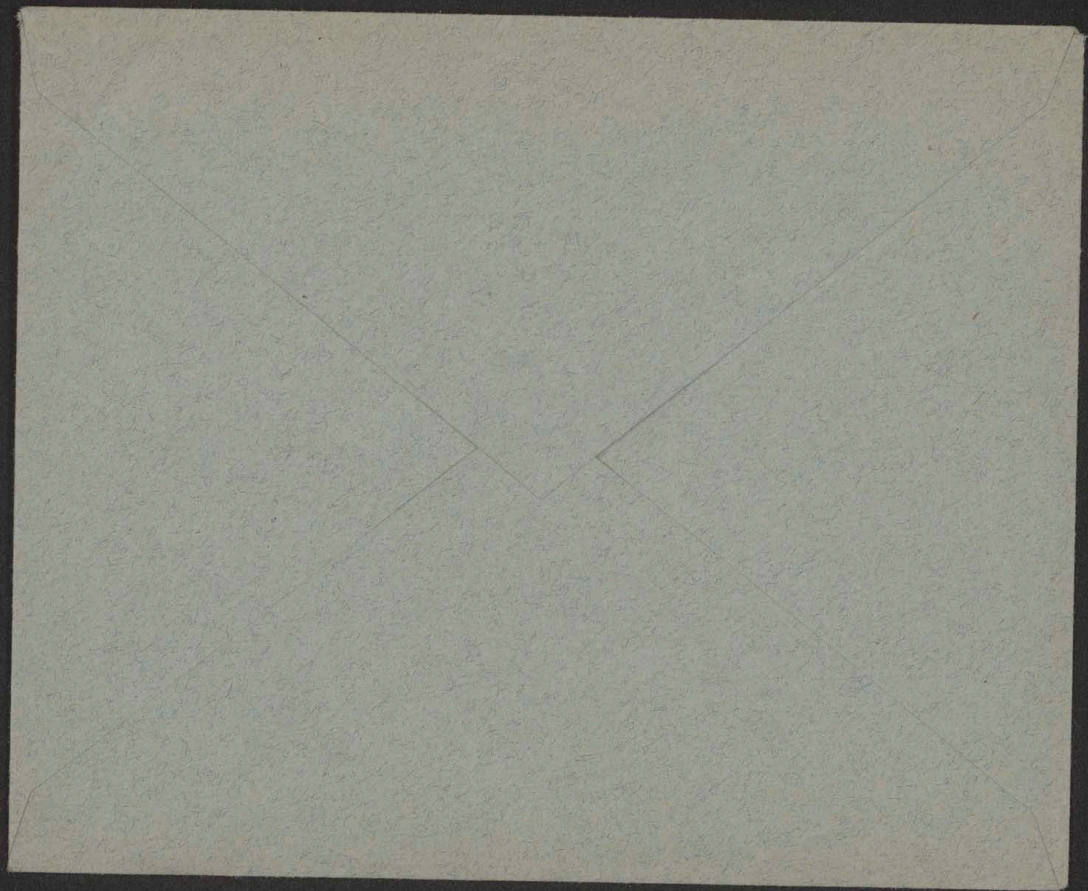
Pamiętno po Królu Florianie + Topolskim

Obracott dang Archanii Zebokkum pmo Królu  
 Florianie Topolskiego w roku 1844 r.

Ks. Florian Topolski umarł w Parciu 29 Sierpnia 1844 r.









Henry A. Roberts

# PROSPECTUS OF THE TRI-LINGUAL ROSETTA STONE,

*Deciphered and Translated into the Modern Greek, English, and Polish Languages,*

AND

**Dedicated (by permission) to**

His Highness PRINCE WLD. CZARTORYSKI,

*Life President of the Historical Literary Association of Poland in Paris,*

BY

*A FELLOW MEMBER OF THE ASSOCIATIONS, PARIS, LONDON, AND DIJON (FRANCE),*

*Captain RENCZYNSKI, K<sup>nt.</sup> of the Golden Cross,  
Virtuti Militaire ;*

Professor of Fortification, Military and Civil Engineering, formerly at Foyle College, and the Royal College, Raphoe ;  
Author of many Pamphlets ; Letters in English ; several Works in Polish ; and the Poetical Work in English, "The Valley of Death," or the famous charge of the Light Brigade of British Cavalry at the Battle of Balaclava, October 25, 1854 ; and the Moabite Stone, 1870, 1875, and 1880, &c.

The original Stone is in the British Museum, London, and the deciphering and translation are made from a Photographic Plate, executed by an artist from Paris, 1879.

Under the above title a handsome Volume is now in the hands of the Printer, which will be published by Subscription, with very few extra copies for review to the most respectable Journals in Great Britain and on the Continent.

*An Article on the ROSETTA STONE, by Mr. JOHN DARLING,*

Editor of *Londonderry Sentinel* ; author of "Creation's Testimony to its God," "Eloquence," "The Round Towers of Ireland," &c., will appear in the Volume.

*A Poem, by Miss REBECCA SCOTT,*

The celebrated Donegal Poetess ; author of the "Lays of Tyrconnel," &c., will also be published in the new Work.

The Author's intention at first was to have given the Three Languages on the Stone in One Volume, but, finding the cost of printing such an elaborate work too expensive, he resolved to bring out the deciphering and translation in English, with some Greek and Hebrew quotations, which are absolutely necessary, and also a few words in Sanscrit. The Book will contain the Photographic Portrait of His Highness Prince Czartoryski, and Three Lithographic Plates with Symbols, and the Hieroglyphics in full size, on two plates. The Third will contain a sample of *Vocabulary*, by which the Author was enabled to decipher, and then translate into the Modern Greek and English Languages, with full explanation of the fabulous Sezostris, whom Herodotus has represented as a king, but as regards whom the Rosetta Stone shows that the venerable Greek made a blunder.

By special request of several subscribers, Captain Renczynski intimates that the forthcoming volume will also contain the Poems of Miss Rebecca Scott and Mr. W. Adam, and the Article by Mr. J. Darling, which appeared in his work on the "Moabite Stone."

The Book will be printed on the finest paper, bound in cloth, richly ornamented, for Subscribers, at £1 1s, and £1 10s to Non-Subscribers ; sent free of expense to each Subscriber. No Pre-Payment is expected, but the full Postal Address. The Book to be Paid for on delivery, by Post-Office Order, to "GEORGE RENCZYNSKI, Shipquay Street, Londonderry, North of Ireland."

*The following is the List of Subscribers up to February, 1882:—*

PRINCE WLD. CZARTORYSKI.	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .
1.—Messrs. REEVE & TURNER, Booksellers, &c., &c., No. 194, Strand, London,	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	4 copies.
2.—SIR JAMES ALEXANDER, Westerton Bridge of Allan, Scotland,	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	2 copies.
3.—JOHN CHRISTIE ( ), Esq., Park Crescent, Stirling, Scotland,	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	1 copy.
4.—DR. PLATT JABLONSKI, Stirling, Scotland,	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	1 copy.
5.—BARON T. BOGUSHEWSKI, Pskow, Russia,	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	4 copies.
6.—DR. BROTHIE, Liverpool and London,	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	1 copy.
7.—DR. D. WIELOBYCKI, No. 3, George Square, Edinburgh,	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	5 copies.
8.—MR. HENRY HEHLEN, No. 23, Shrewsbury Road, Sheffield, England,	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	1 copy.
9.—REV. THOMAS ABRAHAM, Landscape Terrace, Mallow, Ireland,	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	1 copy.
10.—JOHN BIBLE, Esq., T.C., Londonderry, Ireland,	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	1 copy.
11.—WILLIAM DANE, Esq., No. 5, Connaught Terrace, Belfast,	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	2 copies.
12.—MAJOR CHARLES SZULCZEWSKI, Kt. of the Golden Cross, Virtuti Militaire, 10, Duke Street, St. James', London,	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	1 copy.
13.—CALEB PALMER, Esq., Ashbrook, Raheny, near Dublin, author of a series of letters published in the <i>Irish Times</i> on the "Round Towers of Ireland," &c.,	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	1 copy.
14.—JOHN DARLING, Editor of <i>Londonderry Sentinel</i> ,	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	2 copies.
15.—W. COPELAND TRIMBLE, Editor of <i>Fermanagh Reporter</i> , Author of the "Historical Record of 27th Inniskilling Regiment," Enniskillen,	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	.. .. .	1 copy.

The List of Subscriptions will be open till the last page of the Work is printed.

LONDONDERRY: JAMES HEMPTON, Shipquay Street.

And from Booksellers at London, Paris, New York, Edinburgh, and Dublin ; Leipzig and Krakow.

1882.



MEMORANDUM

DATE

MEMORANDUM FOR THE RECORD

MEMORANDUM FOR THE RECORD

MEMORANDUM FOR THE RECORD

MEMORANDUM FOR THE RECORD

MEMORANDUM FOR THE RECORD

MEMORANDUM FOR THE RECORD

MEMORANDUM FOR THE RECORD

MEMORANDUM FOR THE RECORD

MEMORANDUM FOR THE RECORD

MEMORANDUM FOR THE RECORD

MEMORANDUM FOR THE RECORD

MEMORANDUM FOR THE RECORD

MEMORANDUM FOR THE RECORD

MEMORANDUM FOR THE RECORD

MEMORANDUM FOR THE RECORD

MEMORANDUM FOR THE RECORD

5

O B C H Ó D  
 70<sup>ej</sup> Rocznicy Powstania Listopadowego  
 W PARYŻU

---

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!

---

1.

Jeszcze Polska nie zginęła  
 Kiedy my żyjemy;  
 Co nam obca moc wydarła,  
 Mocą odbierzemy.  
 Co wszczęła rozpacz,  
 To dokona męstwo,  
 Marsz, marsz Polacy!  
 Bóg nam da zwycięstwo.

3.

Za wolność za kraj rodzinny,  
 Śpieszmy do oręża,  
 Wszak, bracia, nie wielka liczba,  
 Lecz męstwo zwycięża.  
 Honor i chwala  
 Są przy naszej stronie,  
 Słodko jest ginąć  
 W ojczyzny obronie.

2.

Ojczyzna z grobu wstająca  
 Wola do swych dzieci,  
 Kto mój syn kto prawy Polak  
 Niech do boju leci.  
 O matko nasza!  
 O ojczyzno święta!  
 My twoje dzieci,  
 My skruszym twe pęta!

4.

O ziemio naszych pradziadów,  
 Ziemio krwią ich zлана,  
 Jużes nasza — już obcego  
 Mieć nie będziesz pana.  
 Do broni bracia!  
 Do broni, do broni!  
 Pod świętym znakiem  
 Orła i Pogoni.

5.

Przy odwadze, niebezpieczeństw  
 Żadnych się nie straszym;  
 Ufność w wodzu, jedność, zgoda,  
 Będzie hasłem naszym.  
 Co wszczęła rozpacz,  
 To dokona męstwo,  
 Marsz, marsz Polacy!  
 Bóg nam da zwycięstwo!

W Warszawie, 4 grudnia 1830.

*Stefan Witwicki.*

Wyd. przez A. SIEFFA

## MARSZ STRZELCÓW

1.

Hej strzelcy wraz, nad nami Orzeł biały,  
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg.  
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmia strzały,  
A lotem kul kieruje Zbawca Bóg!  
Więc gotuj broń i kule bij głęboko,  
O Ojców grób bagnetów poostrz stal,  
Na odgłos trąb, twój sztuciec bierz na oko;  
Hej bacność cel i w łeb lub w serce pal!  
Hej trąb, hej trąb strzelecką trąbką w dal,  
A kluj, a rąb i w łeb lub serce pal!

2.

Wzrósł liściem bór, więc górą wiara strzelcy,  
Masz w rękę broń, a w piersiach święty żar,  
Hej Moskwa tu, a nuże tu wisielcy,  
Od naszych kul nie schroni kniaź i car!  
Raz przecie już zabrzmiały trąbek dźwięki,  
Lśni polska broń, jak złotych kłosów fal,  
Dziś splacim lzy sióstr, matek i wdów jęki!  
Hej bacność cel i t. d...

3.

Chcesz zdurzyć nas, oszukać chcesz nas czule,  
Plujem ci w twarz, za morze twoich łask,  
Amnestyą twą owiniem nasze kule,  
Odpowiedź da huk armat, kurków trzask.  
Do Azyi precz potomku Dżengishana,  
Tam naród twój, tam ziemia carskich pól,  
Nie dla ciebie krwią ziemia nasza złana.  
Hej bacność cel i t. d...

4.

Do Azyi precz tyranie, tam siej mordy,  
Tam ziemia twa, tam panuj, tam twa śmierć,  
Tu Polska jest, tu zginiesz i twe hordy,  
Lub naród w pień wymorduj, wysiecz, zgnieć.  
O Boże nasz, o Matko z Jasnej Góry,  
Wysłuchaj nas! niech korna łza i żal  
Przebłaga Cię, niewoli zerwij sznury!  
Hej bacność i t. d...

## PIEŚŃ WIEZIENNA

1.

Nie dbam jaka spadnie kara;  
Mina, Sybir, czy kajdany;  
Zawsze ja wierny poddany,  
Pracować będę dla Cara.

2.

W minach kruszec, kując młotem,  
Pomyślę: ta mina szara,  
To żelazo, — z niego potem  
Zrobi ktoś topór na Cara

3.

Gdy będę na posieleniu,  
Pojmę córeczkę Tatara:  
Może w mojem pokoleniu  
Zrodzi się Palen na Cara.

4.

Gdy w koloniach osiedę,  
Ogród zorzę, grzędy skopię,  
A na nich co rok siać będę,  
Same lny, same konopie.

5.

Z konopi ktoś zrobi nici! —  
Srebrem obwita nić szara,  
Może się kiedyś poszczyci,  
Że będzie szarfą dla Cara.

A. Mickiewicz.

# GONIEC POLSKI

CZASOPISMO POLITYCZNE I SPOŁECZNE

WYDAWANE PRZEZ ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO

PRZEDPŁATA W PARYŻU I WE FRANCYI: rocznie 7 fr., półrocznie 3 fr. 50 ct. PO ZA GRANICAMI FRANCYI: rocznie 8 fr. 50 ct. (8 marek, 8 kor. 50 gr. austr.), półrocznie 4 fr. 25 ct. (4 marki, 4 kor. 25 gr. austr.). W AMERYCE: tylko rocznie 1 1/2 dolara (przesyłka przez Post-Office-Order).  
NUMER POJEDYŃCZY: 35 ct. (30 fen., 35 gr. austr.).

Zwrót rękopisów (w ciągu miesiąca po otrzymaniu) oraz udzielanie odpowiedzi listownie następują jedynie za dołączeniem marki pocztowej. Listy nieopłacone nie są przyjmowane.

Wychodzi

piątego i dwudziestego

każdego miesiąca

Adres dla rękopisów i listów do Redakcyi: Mr A. Szawklis, 15, rue de l'Arc-de-Triomphe, Paris, 17<sup>e</sup>. — Adres dla czasopism i książek, nadsyłanych do Redakcyi: «Goniec Polski», Imprimerie A Reiff, 3, rue du Four, Paris, 6<sup>e</sup>. Zgłoszenia prenumeraty, listy w sprawach Administracyi i Ekspedycyi wydawnictwa, ogłoszenia, oraz wszelkie listy pieniężne (opłaty prenumeracyjne, składki i t. p.) przesyła należy wyłącznie pod adresem

Mr H. Lewenhard, 44, rue du Montparnasse, Paris, 14<sup>e</sup>.

## JEDEN TYDZIEŃ NASZYCH DZIEJÓW

(25 Lutego — 3 Marca 1861 r.)

Poniższy dokument jest *dostównym i jaknajdokładniejszym przedrukiem dotychczas nigdzie nie ogłoszonego listu*, napisanego pod bezpośrednim wrażeniem zajęć warszawskich i wysłanego zagranicę z widocznym celem informacyjnym. List ten wówczas, wskutek szczególnych okoliczności, nie doszedł rąk adresata. Stało się to dopiero w parę lat później, już po powstaniu. Odczytany został po raz pierwszy publicznie na tego-rocznym Obchodzie Powstania Styczniowego w Paryżu, dnia 25go Stycznia r. b., przez Przewodniczącego Obchodowi, p. Dra Stanisława Lewenharda.

\*\*\*

25 Luty. Z rana policja uprzęta starannie rynek Starego miasta. Wieczorem o 6-ej godzinie zbiera się tłum ludzi, chcący uroczystą procesją uczcić pamiątkę trzydziestoletniej rocznicy bitwy grochowskiej. Rzemieślnicy, studenci, kobiety, dzieci, tłum ciekawych—gdzie niegdzie chorągiew cechowa, lub też narodowa chorągiewka, każdy niemal pochodnię ma w ręku. Z powagą cechującą religijno-narodowe uroczystości orszak zabiera się do postępu ku Krakowskiemu-Przedmieściu, aż tu przed Zamek 4 armaty wytaczają. Czerkiesi, konno, uzbrojeni nahajkami wpadają w ubitą masę ludu, tratując, bijąc, rąbiąc pałaszami. Wojsko to podręczne pułkownik Trepow spoił w wiadomym szynku zakupioną wódką (60 garacy). Rozbestwione żołdactwo w błoto senatora Fundukleja nahajkami wpędziło, a Safianow mimo to że się po rosyjsku odzywał, rannym został. Poległych co prędzej pogrzebali Moskale, rannych śpiesznie do Cytadeli lub do wojskowego szpitala uprzętnięto, tak że dotąd przekonanie się nie można o liczbie ofiar poniedziałkowych. Pałac w którym się obrady Towarzystwa rolniczego odbywały, przez czas bójki ulicznej, dla bezpieczeństwa obywateli, obstawiono wojskiem z bagnetami.

26 Luty. Uchwalono deputacyę do Zamku, «protestując przeciw podstępnyemu knożeniu policji». Jednomyślnie przywdziano żałobę. Kapelusze krepą, czapki kokardami opatrzone, kobiety także czarno się ubrały. Wszystkie sklepy, zwłaszcza bławatne, wystąpiły z żalobną wystawą. Miasto miało poważną, cichej boleści pełną postać; święty smutek wiał w powietrzu. Deputacya złożona z Marszałków szlachty udała się do Zamku. Książę Górczakow przyjął ją groźnie, surowo i ostro. Tegoż dnia prosili o dymisyę, a niespokojnemu miastu ogłoszono, że nazajutrz wysłaną będzie deputacya z wybranych obywateli złożona.

27 Luty. Około południa zebrały się na wieść tę nowe tłumy około Zamku, w koło kolumny Zygmunta i od Zjazdu. O tej samej godzinie, przed kościołem Bernardynów, zebrała się gromadka ku odprowadzeniu zwłok spokojnie zmarłego obywatela. Zakony Kapucynów i Franciszkanów poprzedzały karawan. Trzecim punktem zebrań był kościół Karmelitów na Lesznie, gdzie jako w rocznicę śmierci Konarskiego obywatele zakupili nabożeństwo, również jak i niewiedzący o ich zamiarach studenci. Tymczasem przed Zamkiem ustawiono dwa oddziały piechoty, oddział czerkiesów i oddział kozaków, policyjanci zbrali się tłumnie. Pułkownik Trepow zjawił się przed Karmelitami lecz oświadczył, że nabożeństwu w niczem przeszkadzać nie będzie. Zgromadzeni u Karmelitów wyszli z procesją ku kościołowi Paulinów, z krzyżami i obrazami, ale bez oznak narodowych, chcąc przeciągnąć przez Krakowskie-Przedmieście do św. Krzyża. Trepow postępował za procesją nie tamując pochodu, dopiero gdy ona od Paulinów przez Podwałę przeszła, z pod Zamku rzucili się na tłum czerkiesi. Zastawiając się świętymi obrazami, tłum gwałtownym natarciem zmusił do chwilowego odwrotu. Poranionych rozniesiono po mieście, to rzucilo ogromny popłoch. Jeden z wiejskich obywateli wchodzi do sali obrad Towarzystwa rolniczego z twarzą od nahajki przeciętą. Głosy: «tam naszych mordują! Pójdźmy na Zamek! Prezesie prowadź nas!» słyszeć się dały. Prezes zalecał rozwagę i umiarkowanie. Krakowskie-Przedmieście wnet napełniło się obywatelstwem, czer-

kiesi znów rzucili się od Zamku, powstrzymali ich na chwilę oficer, tłum śpiewać zaczął «Boże łaskawy, przyjmij płacz krwawy». Na ten głos boleści zwały się trzy strumienie płynącego ludu; w tę masę rzuciła się konnica czerkieska, docierając do kościoła Bernardyńskiego, bijąc nahajkami księży zgromadzonych dla pogrzebu i łamiąc przewodniczący im krzyż w drobne kawałki.

Tem do najwyższego stopnia lud rozjątrzony, chwycił błoto, przygotowane do budowy domu cegły, kawały lodu i rzucał tem na czerkiesów. Ktoś otworzył kratę ogrodową, tłum schronił się do ogrodu i do kościoła Bernardynów. Czerkiesi nacierają bliżej, jeden z koniem wpadł we drzwi kościoła. Wówczas za czerkiesami pociągnęła piechota i na trzykrotne daremne komenderowanie generała Zabołockiego dała ognia z karabinów. Padły ofiary, w Orgelbranda (Malcza) domu tkwią kule lub przynajmniej znaki po nich. Trupy złożono w Hotelu Europejskim, mianowicie: starca Karczewskiego Marcelego, dwudziestotrzyletniego młodzieńca Rutkowskiego Zdzisława i rzemieślnika Adamkiewicza. Do pałacu Zamojskich powieszono ucznia Archiwiczyca. Z wiadomych jeszcze poległ Brandel, reszta policji uprzętnęła. Rannych policzyć niepodobna, wieści chodzą że ich do dwustu się znajduje, ale niewiedzieć o ile prawdziwe. Rzemieślnika chciano na zamek zawieść, gdyż on od pierwszej kuli poległ, lecz czerkiesi odparli domagających się sprawiedliwości. Lud rzucił się ku dorożce, maczając chusty we krwi niewinnej ofiary. Kobieta jedna przeżegnała się krwią znacząc czoło. Policjant przybiegł chcąc odwieść do szpitala, lecz zawołano «precz z policją»; człowieka, który zwrócił policjanta, trzech innych porwał do Zamku i zbitego dopiero wypuszczono.

Zabitych chciano ogłosić za przypadkiem stratowanych, lecz obywatele oparli się temu. Utworzono straż obywatelską przy trupach, zażądano sekcji złożonej z wiarogodnych lekarzy i sędziów. Tłumy nieprzejrzane otaczały Hotel. W nocy widziano agentów rozrzucających broń, podburzających do zemsty; lecz na szczęście porozrzucani po mieście księża, akademicy, młodzież szkolna, zapobiegli

niewczesnemu zbrojnemu rozruchowi.

Obywatele miasta zebrał się w Resursie kupieckiej, radząc nad obecnym położeniem, uchwalono deputację do Zamku i znajdowali się w niej ludzie z każdego stanu, ludzie mający powszechny w mieście szacunek. W skutek tej deputacji wojsko cofnięto, straż bezpieczeństwa utrzymują obywatele; wnet uformował się komitet pogrzebowy. Ogromne składki zebrano na pogrzeb i dla rannych rzemieślników, — w mieście cicho, spokojnie. Lud ufa obywatelom i akademikom straż nocną tworzącym.

Tłumy odwiedzają ciała u św. Krzyża, ale w największym porządku się to odbywa. Wszystkie punkta miasta zaopatrzone nowo uformowaną policją. Komitet bezpieczeństwa dzień i noc zgromadzony w Resursie. Lud burzył się na Solcu, prawie był uzbrojony; na Rybakach zupełna do walki gotowość; gromadka ściągnęła na Pragę, to wszystko uspokoiła i powstrzymała policja obywatelska.

Pulkownik Trepow zastąpiony przez Paulczego, który u jednych ma opinię uczciwego człowieka, u drugich zręcznego filuta. Zaczął urzędowanie od oddania czci zmarłym w Hotelu Europejskim; pytał się obywateli, czy go chcą mieć Ober-policmajstrem, ogólnie z wielką sympatją przyjętym został, lud go witał jako «lepszego od złych».

2 Marca. Nazajutrz, 2 Marca, wszystkie władze, urzędowe, szkolne, cechy rzemieślnicze, słowem wszystkie stany i wyznania wezwane na pogrzeb zostały. Od godz. 8-ej tłumy zaległy Krakowskie-Przedmieście, a orszak miał ruszyć o 10-ej. Na placu Saskim uszykowali porządkiem wzorowym dozorczy, mający oznaki stosowne do piastowanej godności, zebranych ludzi w sze-

regi. Pierwsze rzędy tworzyły łańcuch broniący poruszenia tłumów. O godz. 10-ej zaczęły bić dzwony, poważna cisza panowała, sto tysięcy ludu modliło się Bogu skargą milczenia. Sierotki otwierały pochód, opiekunowie Towarzystwa Dobroczynności i zakonnice postępowali obok nich. Dalej wystąpiły wszystkie konwenty, celebrował biskup Plater, arcybiskup jechał w karecie. Dalej ciągnęły cechowe chorągwie krepą pokryte. Rzemieślnicza klasa odznaczała się zebraniem ducha i podniosłością malującą się na twarzach. Dziewice w żałobie ciężkiej niosły obrazy. Szkoły i gimnazja postępowyły szeregiem, urzędnicy, artyści a nawet druciarzy zebrano garstkę, postępującą gromadnie; wreszcie ukazały się czarne skromne trumny, na każdej wieniec cierniowy i palma. Przyjaciela postępowali za trumną wraz z rodziną zmarłego, takich gromadek pięć po sobie następowało w porządku. Za trumnami rabini, pastory i tłum w największym porządku płynął od Krakowskiego-Przedmieścia. Ruszyły karawany a za nimi poboczne szeregi, wreszcie powozy. Ganki i okna domów grubą pokryte żałobą, bractwa ze świecami w ręku postępowyły.

Pięć ofiar gwałtu, pięć ofiar ucisku i zbrodni, mimo różnicy wyznań, w jednym złożono grobie. Jak relikwie święte rozerwano palmy i wienieców gałązki. W to uroczyste narodowe święto, wszystkie sklepy były pozamykane, pisma periodyczne nie wyszły, biura i szkoły puste.

Komitet miejski trwa dotąd t. j. do dnia 3 Marca 1861, powiadają, że ks. Gorczakowa życzeniem ma być jutro rozwiązany; powiadają także, że Komitet się nie rozjeździe, chyba w razie użycia siły zbrojnej.

Oto zbiór faktów z najpiękniejszych dni naszych dopiero minionych, nie dodajemy

uwagi, bo one same najwięcej mówią i świadczą.

Ranni: Kolasiński rzemieślnik, Karski Henryk obywatel, Błaszyński, Wołowski Stanisław obywatel, kilku księży; więcej nazwisk zebrać się nam nie udało. W Cyta-deli uwięzieni: Krajewski Władysław, Kozłowski Michał, Turowski, Jurkowski Józef, Nowakowski Karol, Szachowski, Baltzer (\*) i Napalski. Uwięzieni w Ratuszu: Biernacki, Szadek, Turowski, Cielecki.

Nadzwyczaj ważnym faktem jest ułożony przez obywateli adres, napisany z godnością i śmiałością zarazem, Adres ten przez tysiące podpisany, ks. Namiestnik podjął się przesłać carowi Aleksandrowi II.

(\*) Baltzer za rozlepianie ogłoszeń, Napalski niewiadomo za co.

## OBCHÓD 39ej ROCZNICY POWSTANIA STYCZNIOWEGO W PARYŻU

Dnia 25 stycznia r. b. odbył się w Paryżu, w sali Towarzystwa Geograficznego, obchód narodowy, którym wszyscy obecni godnie uczcili pamięć Powstania Styczniowego. Urządzeniem obchodu zajęły się tym razem *Grupa Paryska Z. W. P. oraz Kolo, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, kształtcocej się w Paryżu.*

O godz. 8 1/2 wieczorem zapełniła się sala Towarzystwa Geograficznego prawie zupełnie. Przewodniczący, *Dr. Stanisław Lewenhard*, zagaił obchód, wzywając obecnych rodaków do odśpiewania naszego wzniosłego i wielkiego hymnu *Boże coś Polskę*. Wszyscy powstali z miejsc i poważny nastroj objął całą salę, gdy z kilkuset piersi rozległy się tony tej naszej pieśni białej...

Z. MIŁKOWSKI.

## OPOWIADANIE Z WĘDRÓWKI PO KOLONIACH POLSKICH W AMERYCE PÓŁNOCNEJ

XXI.

Nadszedł dla mnie wreszcie moment odjazdu ze stolicy wychodźstwa polskiego w Ameryce. Nie powiem, żem Chicago opuszczał z radością i z ochotą. Przyjęto mnie tu tak uprzejmie i serdecznie, że mnie radować nie mogło rozstawanie się z ludźmi, co mi takie sprawili przyjęcie. Co się zaś ochoty tyczy, byłbym miał ochotę zostać jeszcze dla przypatrzenia się bardziej zbliżeniu do życia, widziannemu przezemnie ze strony zewnętrznej jeno. Nie oglądałem nawet wielkiej osobliwości chicagowskiej: bydłobójni olbrzymiej, pozabawiającej żywota po kilka tysięcy sztuk bydła, owiec, nierogacizny dziennie i przysposabiającej z tej niezmiernej ilości mięsa spożywane przez nas w Europie konserwy, znane pod nazwą: «chicago», w specjalnych blaszanych sprzedawane pudełkach. Konserwy te w sekrecie zapewne z Ameryki wywożą, bom ich w żadnym z miast amerykańskich nie widział; gdy zaś o nie ludzi pytał, nikt o nich nie słyszał. Słyszano o przewożeniu do Europy mięsa świeżego, w stanie mrożonym, lecz o konserwach nie wiedziano. Miałem możność przypatrzenia się akcyi rzeźni i sprawiania sposobem mechanicznym wołów, wieprzów, baranów, ale — wyznam — ciekawość mnie do zakładu, w którym się ta czynność odbywała, nie pociągnęła. I wielu innych jeszcze zapewne godnych widzenia rzeczy nie oglądałem. Nie brak ochoty był tego powodem. Ale mi się już — po dokonaniu tego, co do zrobienia było — z powrotem do chorującej żony śpieszyć zaczynało.

Wyjazd z Chicago był pierwszym ku powrotowi do Europy krokiem. Nastąpił on 27 czy 28 września.

Zapytującym mnie o dzień i godzinę odjazdu nie dawałem odpowiedzi wyraźnej, nie chcąc ich na odprowadzanie na dworzec kolei wyciągać. Zawiadomiłem tylko kilku. We wigilię wyjazdu zesłaliśmy

się wieczorem w piwiarni, w której objady jadałem; w pokoju osobnym, przy popijaniu piwa, na pogadance przyjacielskiej, spędziliśmy godzin parę. Zgromadziło się nas ze dwudziestu. Widzę ich: Jabłoński, doktorowie Midowicz, Kulewski, Żurawski, redaktor *Dziennika Narodowego* Czarnecki, współpracownicy pisma tego, paru członków Zarządu Związku Narodowego Polskiego, paru z widzenia mi nawet nieznanymi — pomiędzy tymi ostatnimi średniego wieku człowiek, słuszny, smukły, rysami oblicza i wejrzeniem przypominający mi kogoś dawno niewidzianego.

Trudno znaleźć większe syna do matki, mężczyzny do kobiety podobieństwo, aniżeli człowieka tego do pani Wild, małżonki Karola Wilda, księgarza-wydawcy lwowskiego. Znałem ich i przyjaźniłem się z nimi. Wildostwo oboje dawno już pomarli. Dwaj ich synowie do Ameryki się wynieśli: jeden w wojsku zajmuje zwracające nań uwagę i rokujące mu przyszłość stanowisko; drugi, Leon, nie wiem, czem się trudni na drodze zarobkowej; w czasie wieczora pożegnalnego poznałem w nim człowieka o zdrowych poglądach, postępowych zasadach, wykształconego; dowiedziałem się oraz, że jest to osobistość powszechnego używająca szacunku, osobistość, któraby od dawna już figurowała w składzie Zarządu Związku Narodowego Polskiego, gdyby się o zaszczyt ten ubiegać zechciała. Obecność p. Leona wielce mi była miłą, wywołując wspomnienia dawnych czasów i osób z tego zeszytych świata: rodziców jego, Jana *Dobrzańskiego*, Kornela *Ujejskiego*, Walerego *Łozińskiego*, Brunona *Bielawskiego*, Ludwika *Wolskiego*, Józefa *Szujskiego* (nie stańczyka na onczas jeszcze) i innych, i innych — a!... Co za mnóstwo już ludzi na tamtym poprzedziło mnie świecie!...

W towarzystwie tem, do którego i ci — nieobecni — należeli, upłynął mi ostatni w Chicago wieczór. Rozstaliśmy się późno — późno. Przy pożegnaniu prosiłem wszystkich razem i każdego z osobna, ażeby mnie nie odprowadzali na dworzec. Żeby zaś zmusić ich do uczynienia prośbiej mojej zadość, nie powiedziałem, którym wyjechać zamierzyłem pociągiem. Do podróży za towarzysza i przewodnika miałem syna.

Po odśpiewaniu trzech strof hymnu, przewodniczący obchodowi następującymi słowy przemówił do obecnych:

Hymn «Boże coś Polskę» zdumiał i zachwycił przytomnych, gdy po raz pierwszy zaintonował go w Warszawie potężnym swym głosem Karol Nowakowski. Było to w roku 1860, d. 29 listopada. Młodzież ówczesna postanowiła dzień ten uczcić publicznie. Zamówiono nabożeństwo żałobne w kościele Karmelitów na Lesznie, gdzie tyłu przestępców politycznych było więzionych za czasów Konstantego przed rewolucją 1830 r. Księża nie wiedzieli, o co chodzi, ale przez kółka, na które już młodzież zbierała się licznie, rozpuszczono wieść po mieście i o godz. 12-iej kościół nie mógł pomieścić zebranej ludności. Po skończonym nabożeństwie śpiewano pieśni religijne i wszystko odbyło się spokojnie. Policja albo się nie spostrzegła, albo udała że nie wie dość, że żadnej z jej strony nie było przeszkody, pomimo że przed kościołem tłum był wielki, gdyż świątynia wszystkich zebranych pomieścić nie mogła. Ale to była tylko próba. Prawdziwy obchód pamiętki powstania miał się odbyć w tym samym miejscu o godz. 6-iej wieczorem, w tym samym czasie, kiedy w 1830 r. miał być wykonany ów historyczny napad na Belweder.

Powiedziano to sobie po cichu przy rozejściu i o danej godzinie dużo większa zebrała się liczba. Kościół był zamknięty.

W końcu Listopada o tej porze jest już noc zupełna. Oświecono więc na prędce kamienną figurę Matki Boskiej, która się tam znajduje i na komendę wszyscy ukłękli. Wówczas to rozległ się ten hymn po raz pierwszy publicznie i wywarł ogromne, potężne wrażenie. Kobiety, w znacznej liczbie obecne, głośno płakały, wszyscy niemal przytomni byli do łez poruszeni. Policja znów żadnej nie postawiła tamy. Prawda, że tłum był wielki — ulica, chociaż szeroka, całkowicie była zawalona, na krańce pewno brzmienie słów nie dochodziło i cała manifestacja nie długo trwała. Rozeszli się wszyscy spokojnie, rzewn timer i patriotycznie na-

strojeni, a młodzież rozdawała w znacznej liczbie broszurki, zawierające pieśni narodowe. Nauczyła się tedy tych pieśni Warszawa, a potem cała Polska i były one często śpiewane tak po kościołach, jak na placach publicznych w tak zwanych «polskich czasach», które nastąpiły w końcu Lutego 1861 r.

Młodzież postanowiła znów obchodzić 30-letnią rocznicę bitwy grochowskiej, tak chlubnej dla naszego oręża, i chociaż wypadki, które stąd wynikły, są znane, odczytam jednak ich opis, który znalazłem w dawnych papierach. Opis ten nigdzie nie drukowany, ma urok rzeczy widzianych, będzie więc bądź co bądź przyczynkiem do historii ówczesnej.

Tu przewodniczący odczytał dokument, który czytelnicy znajdują na czele niniejszego numeru, poczem w prostych i serdecznych słowach skreślił dalsze dzieje owych «polskich czasów», zwłaszcza zaś pamiętnych i krwawych dni 7-go i 8-go kwietnia. Przemowę swą zakończył *Dr. Lewenhard*, mówiąc:

Nie będę przechodził dalszych zdarzeń, które doprowadziły do Powstania 1863 roku. Z tego com opowiedział — a co dzisiaj jest już historyczną prawdą — widać jasno, do jakich wyżyn doszła w narodzie zdolność ofiary dla zdobycia wolności. Żadne prześladowania jej nie zmniejszą, żadne koncesye nie zadowolnią. Powstanie musiało nastąpić, jako logiczne następstwo naszej narodowościowej odrębności. Brutalna siła jeszcze raz wzięła górę, ale ducha narodu nie złamała i nie złamię. Dzikość i fałsz azyatycki Moskali, nienawiść i wyrachowana obłuda Niemców na żadne nie pozwolą ugody. Zbrodnia podziału Polski, nigdy nieprzedawniona, stanie jak *widmo* przed trybunałem ludów, które nie zawsze będą w okowach tej uzurpującej filozofii — panowania siły przed prawem. I zapadnie wyrok niechybny:

«Niech Polska żyje!»

Zebrani powtórzyli ten okrzyk i oklaskami podziękowali mówcy za przemowę.

Z kolei zebrał głos *prof. W. Gąsztowni*, by obecnym uprzytomnić te wielkie zdarzenia, których pamięć właśnie uczcić było celem obchodu.

Rozmiary niniejszego sprawozdania uniemożliwiają nam niestety podanie wszystkich przemówień na obchodzie w całości, musimy się więc ograniczyć do wyjątków.

Początek mowy *O roku 1863* brzmi dosłownie:

Szanowne Panie, Szanowni Rodacy,

Już lat 39 upłynęło od tej chwili, której wspomnienie nigdy nie zaginie, kiedy raz jeszcze wstał z orężem w rękę naród gnębiony i dowiódł raz jeszcze zdumionemu światu, że go długetnia niewola nie zabiła na duchu, że odwiecznych praw swoich nie zrzekł się i o nie póty upominać się będzie, póki mu sprawiedliwość wyrządzoną nie zostanie...

I od lat 39 rokrocznie obchodzimy dzień ten uroczystie, ze smutkiem zarazem i z nadzieją; ze smutkiem, bo przypomina on nam tysiączne ofiary i kłeski, z nadzieją, bo wiemy, że powstanie styczniowe nie było ostatnim, że z jego upadkiem sprawa nasza nie upadła, ale że ta walka była nowym krokiem naprzód na drodze wskrzeszenia politycznego Ojczyzny naszej, bo najwymowniej-szym dotychczas świadectwem energii i żywotności naszego narodu...

Obchody te nasze znaczą więc nietylko że powstanie styczniowe pochwalamy, ale że się z jego myślą solidaryzujemy, że jego duchem jeszcze żyjemy, że, chociaż bez broni albo raczej inną bronią, dalej walkę prowadzimy tę samą przeciw ciemności naszym i podnosimy sztandar styczniowych bohaterów, gotowi go zanieść, skoro nadejdzie chwila, na pole ostatecznej walki, mającej mu zapewnić zwycięstwo.

Jakaż więc była myśl, jaki był duch tego powstania? Co się kryje pod fałdami tego sztandaru? I czy może nastąpić chwila, kiedy wypadnie nam znowu z nim wystąpić czynnie, zbrojnie i zwycięsko? Na te pytania szukajmy odpowiedzi i

Do wyjazdów i przyjazdów kolejami żelaznymi w Stanach Zjednoczonych wielkie zaprowadzono ułatwienia. Dla dostawienia na dworzec pakunków zamawia się komisyонера specjalnego, samemu jedzie się «karą», która z każdego najbardziej w mieście oddalonego punktu dowozi podróżnego na dworzec, gdzie komisyoner z recepisą czeka. Po przyjeździe na miejsce również troska o walizy podróżne jest rzeczą komisyонера; kto zaś do hotelu zajężdża, ten w biurze hotelowym recepisę oddaje i od wszelakich uwalnia się kłopotów.

Co się hotelów amerykańskich tyczy, o tych pisałem już; mam jednak jeszcze o nich do powiedzenia słówko. Urządzone są one ku zupełnej podróznym wygodzie, ale podróznym amerykańskich. Europejczyka świeżo przybyłego dwa rażą braki: nie znajduje przy łóżku świecy; wśród służby hotelowej nie masz urzędnika od czyszczenia butów i sukien. Świece zastępuje zawieszony na środku izby kandelabr, zaopatrzony w gazowe lub elektryczne, albo w gazowe i elektryczne lampy, nie wyręczające do pisania i czytania ani świecy stearynowej, ani też lampy na stole postawionej. Z butami zaś i odzieżą, gdy podróżny nie wozí ze sobą narzędzi i materiałów, służących do nadawania im pozoru przyzwoitego, musi się z niemi wynosić bądź na ulicę, gdzie przy specjalnej instalacji, składającej się z ustawionego na wyniesieniu fotelu i z podstawek na nogi, specjalista, zwykle sędziwy, poważny murzyn, czeka z szuwaksem i szczotkami, — bądź do zakładu fryzjerskiego, posiadającego zazwyczaj — zwłaszcza w pobliżu hotelów — instalację dwojaką: jedną dla brodogolenia, przyrządzoną w taki na podnoszonych i zniżanych za pomocą wind fotelach sposób, że pacjent operowanym jest leżący, drugą, taką samą jak na ulicy, dla buto- i sukno-czyszczenia.

Po tej krótkiej w stronę porządków hotelowych dygresji, wracam do wyjazdu z Chicago.

Bez żadnej spółrodaków asystencji, we dwóch — ja z Józefem — o wczesnej porannej godzinie, po wzięciu przy okienku biletów, wchodzimy do poczekalni i na pustych ławkach widzimy w głębi jedną tylko osobistość męską, siedzącą w zamyśleniu.

— Ktoś bardziej niż my pośpieszył się... — zauważył jeden z nas.

Podchodzimy i w ktosiu owym poznajemy Dra Żurawskiego.

Niespodzianka ta była jedną z najmilszych, jakie mnie kiedy w życiu spotykały, wyraziła bowiem życzliwość pochodzenia podwójnego: polskiego w ogóle, podolskiego w szczególności. A dodać należy, że sz. doktor z tej wspólnej naszej najściślej Ojczyzny wyniósł sposób bycia, żywcem mi przed oczyma młodzież tamedną stawiający. Serdecznem też było pożegnanie nasze.

Najbliższym w momencie owym podróży mojej celem był gród nadmichigański, Detroit.

Detroit, którego nazwę nie na francuski — *oa* — lecz na polski wymawiać należy sposób, do dwóch ciągnął mnie osobistości: do księdza Dąbrowskiego i do profesora Tomasza Siemiradzkiego. Pierwszego znałem z posłuchów; drugiego raz przelotnie w Lwowie, w czasie wystawy Kościuszkowskiej, widziałem, lecz znajomość z nim bliższą również na drodze posłuchowej zabrałem, na której od czasu jak p. A. Paryski z Toledo, Ohio, począł mi swój tygodnik, *Ameryka*, przysyłać, osobistość p. T. Siemiradzkiego coraz to się uwydatniała wyraźniej. Najwyraźniej uwydatniła mi ją praca jego historyczna: popularnie napisany tom I-szy historii porzobiorowej Polski (1). «Oo... — pomyślałem sobie po przeczytaniu tej książeczki — to człowiek, co się nie nadaremnie przez życie przesunie, a ślad, jaki po nim w świecie polskim pozostanie, będzie jasny.» Bardzo też mnie ciągnęło do niego i do wymienionego powyżej księdza.

Pociąg, do którego się otwarcie przyznaje, do księdza powinien by mi łaski trochę zaskarbić u ludzi, pomawiających mnie o bezwzględnie wrogie dla bliźnich rewerendy noszących usposobienie. Tak nie jest. Gniewają mnie, i mocno gniewają pasterze, co obowiązki swoje pełnią na przekór przekazom Chrystusowym, opiewającym o miłości bliźniego i nakazującym być we względzie tym

(1) «Porzobiorowe dzieje Polski czyli jak naród polski walczył za Ojczyznę», nakładem Antoniego A. Paryskiego, Toledo, Ohio.

w rozpamiętywaniu przeszłości, i w bezstronnym poglądzie na dzisiejsze położenie, i w widokach najbliższej przyszłości.

Powstanie r. 1863 tem się głównie odznacza od poprzednich, że jest nie tylko narodowe ale i demokratyczne, jak chciało niem być niedoszłe powstanie z 1846, jak niem być próbowało powstanie z r. 1848.

Pierwszym czynem Tymczasowego Rządu Narodowego zaraz 22 stycznia jest uwłaszczenie włościan. «Komitet Centralny narodowy — przytaczam słowa jego pierwszej odezwy — ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wiecznym; właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszy państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju lub — w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały — rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi.»

A odezwa Rządowa brzmi dalej jak następuje: «Do broni więc Narodzie Polski, Litwy i Rusi! do broni! bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orla, Pogoni i Archaniola rozwinięty.»

I tu ujawnia się także odrębna cecha Styczniowego powstania, myśl na którą nie zdobyło się powstanie listopadowe: Polska, Litwa i Ruś — Orzeł, Pogoń i Archanioł. — A więc uznanie praw narodowości wchodzących w skład dawnej Rzeczypospolitej, na zasadzie: *wolni z wolnymi, równi z równymi.*

Czy jednak powstanie styczniowe zręka się innej jeszcze zasady przyjętej przez powstańców z r. 1831 i zapisanej na ich sztandarach: «za naszą i waszą wolność?» Bynajmniej. Ta sama odezwa zwraca się i do nieprzyjaciela: «A teraz odzywamy się do Ciebie, narodzie moskiewski! Tradycyjnym hasłem naszym jest wolność, braterstwo ludów: dlatego

też przebaczymy ci nawet mord naszej Ojczyzny, nawet krew Pragi i Oszmiany, gwałty ulic Warszawskiej i tortury lochów Cytadeli. Przebaczymy ci, bo i ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i uwięziony. Trupy dzieci twoich kołyszają się na szubienicach carskich, prorocy twoi marzną na śniegach Sybiru!» Ale to przebaczenie jest warunkowe: «jeśli w tej stanowczej godzinie nie uczuciecie w sobie zgrozy za przeszłość, świętych pragnień dla przyszłości, jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas a depcze po tobie, biada ci, bo w obliczu Boga i świata całego, przeklniemy cię na hańbę wiecznego poddaństwa i mękę wiecznej niewoli, wywieziemy na straszny bój zagłady, bój ostatni europejskiej cywilizacji z dzikiem barbarzyństwem Azji!»

Te więc były cele powstania: naprzód niepodległość polityczna, potem reforma społeczna, równość i wolność ogólna, uznanie praw pojedynczych narodowości, a w końcu i uwolnienie narodu moskiewskiego od carskiego jarzma.

A do tych celów, jakie środki miały doprowadzić? Wojna ludowa albo przynajmniej wojna partyzancka przy pomocy ludu wiejskiego, bo bez tej pomocy wojna taka byłaby zupełnie niemożliwa.

Pozostawiając pytanie, o ile wojna ta była dobrze prowadzona i czy dowódcy wojsk powstańczych odpowiedzieli swemu zadaniu, do rozstrzygnięcia kompetentnym znawcom, przystępuje mówca do nakreślenia w krótkim zarysie przebiegu walki od samych jej zaczątków aż do pełnej grozy i boleści chwili, gdy to 5-go sierpnia 1864 r. pięciu członków naszego Rządu Narodowego stanęło pod szubienicą moskiewską na stokach cytadeli..

Taki był ogólny przebieg powstania. Co potem nastąpiło, jak naród po klęsce powoli przyszedł do siebie i czuł się mocniejszym i coraz pewniejszym swej przyszłości, jak podniósł się na wszystkich polach działalności ludzkiej i dokonał swego odrodzenia umysłowego i ekonomicznego, jak z fazy

orzeczniczej przeszedł do organizacyjnej, jak ruch polityczny wznosi się u nas wszędzie mimo usiłowań wszech-ugodowców i wszech-lojalistów, kto inny już wam powie. Ja dodam tylko, że dzisiejsza praca polityczna prowadzi się dalej w duchu powstańców z r. 1863, że ich ideał dotąd przyświeca nowym generacyom, że, unikając ich błędów, obowiązkiem ich następców jest umożliwić stosownem przygotowaniem ostatnie zwycięskie powstanie, kiedy nadejdą sprzyjające okoliczności; — tymczasem hasłem ich powinno być: oświecanie, podniesienie i uświadomienie ludu i zorganizowanie wszystkich sił całej Polski — dla odzyskania niepodległości, do której zdobycia, wszystkie inne zdobycze naszego narodu służyć powinny, bo ona tylko, ta niepodległość, może być rękojmią ich trwania i dalszego rozwoju.

Temi męskimi i szczeremi myślami zaokrąglił mówca obraz tych dni ciężkich a jednak podniosłych, krwawych a jednak świetlnych.....

Niczem też słuchacze nie mogli tak dobitnie dać ujścia swemu uczuciu upamiętnienia sobie tych dni minionych a dla nas zawsze żywych, jak wspólnem odśpiewaniem naszej skargi narodowej. Hymn *Z dymem pożarów* popłynął z serc wszystkich obecnych. I ci, co z nim na ustach już do walki chodzili, i ci, co się dopiero do niej szykują, — wszyscy uczyli, że żyją swą wielką Polską Myślą, a żyją dla Niej i przez Nią!...

Drugą część obchodu rozpoczęły deklamacje z *Dziadów. Opowiadanie Sobolewskiego*, wypowiedziane z prostotą przez pannę M., jakoteż *Płoszka Frejenta*, którą z zapalem zadeklamował kilkoletni synek jednego z uczestników Powstania Styczniowego, wywarły na zgromadzonych wrażenie, jakie tylko słowa naszego wielkiego Adama wyrzeć są w stanie...

Po deklamacji przewodniczący udzielił głosu *D-rowsi O.* dla wypowiedzenia prze-

wzorem dla owieczek; gniewają mnie księża, co wykarczają przećwiłko pierwszemu w «Dziesięciorgu» przykazaniu bożemu, służąc nie Ojczyźnie, ale bogom moskiewskim, pruskim lub austriackim; gniewają mnie księża ci zwłaszcza, co zgorzenie i zepsucie szerzą, spychając w sposób ten owieczki, nad których moralnością czuwać winni, z drogi prawej. Tacy bezecnie jak ks. Stojałowski, jak księża, znieprawiający lud w Galicyi przy wyborach, jak ci, co odcinają parafian od działalności patriotycznej w Stanach Zjednoczonych, co do takich wolałbym, ażeby się pod nimi ziemia rozwarła i czeluście piekielne ich pochłonięły. Że tacy są i w większej niż potrzeba ilości — któż zaprzeczy? Są jednak i inni.

Ksiądz Dąbrowski należy do tego ojców duchownych rodzaju, którego okaz historia polska podaje w osobie księdza Piotra G. Baudouina. Jak ten ostatni bez grosza przy duszy, gorliwie się krzątając a na przykrości i zniewagi narażając, ze składek wybudował i urządził Dom podrzutek i szpital dla dzieci, tak samo tamten założył, pod nazwą «Seminaryum Polskiego», wyższą dla młodzieży polskiej szkołę oraz klasztor Felicjanek — przytulisko dla dziewczynek osierocalnych, będące zarazem szkołą dla panienek starszych. Wszystko to zrobił z niczego, za grosz wyproszony, i utrzymuje, nie posiadając funduszu, zapewniającego jutro. Nie dziw przeto, że mnie głęboka dla księdza takiego przejmowała część i czułem nieprzeparą potrzebę moralną pokłonić się cudotwórcy takiemu.

Późnym do Detroit dotarliśmy wieczorem. Na dworcu powitał nas komitet, do którego wchodził prof. T. Siemiradzki, i zawiózł do jednego z zamożnych obywateli, p. Żółtowskiego, właściciela browaru, hali i domu, u którego na nas czekała wieczerza.

Do stołu zasiadło gości osób kilkanaście, mężczyzn samych — kobiety usługiwały. Usługiwanie kobiet, powszechne przy ugoszczeniach, zastanawia w kraju, w którym płeć niewieścia posiada prerogatywy zapewniające jej nad płcią męską przewagę. Tłumaczy się to liczebną szczupłością klasy służebnej, zniewalającą obywatelstwo średniej ręki do obchodzenia się bez sług. Ze zaś mężczyzn zajęcia trzymają zazwyczaj za domem, domowa przeto

obsługa całkowicie spada na kobiety: one jadło gotują, do stołu podają, talerze zmieniają, w mieszkaniach czystość i porządek utrzymują, słowem pełnią funkcję tak zw. gieniuszów domowego ogniska w sensie jaknajrealistyczniejszym.

Ponieważ natura nie obdarzyła mnie zmysłem gastronomicznym, z wieczery przeto do zanotowania mam jeno wywołany przez jednego ze spółbiedników incydent. Przy stole znajdował się podkomisarz Skarbu Narodowego. Podkomisarzowi jeden z obecnych ofiarował niewielką jakąś na Skarb Narodowy kwotę i do kwoty tej drugi z obecnych dodał sztukę monety dla zaokrąglenia jej. Ten atoli dodatek kwoty nie zaokrąglił, więc się tego podjął trzeci. I ten nie zaokrąglił. Nie zaokrąglił również ani czwarty, ani piąty, ani żaden z następnych, aż zaokrąglenie ustalo, gdy kwota doszła poważnej kilkudziesięciu dolarów wysokości. W sposób ten przy dobrym spółbiednikowym humorze i obok obfitości jadła, które bardzo być musiało smakowitem, odbyła się dla mnie powitalna w Detroit wieczerza.

Wieczora tego nie mogłem księdzu Rektorowi uszanowania mego złożyć. Przedstawiłem się mu nazajutrz. Przywitaliśmy się jak dawni dobrzy znajomi. Gdym się wobec niego znalazł, wydało się mi, że go już gdzieś kiedyś w życiu mojem widział. Nie widziałem go oczami cielesnymi, ale takim jak on wyobrażałem sobie kapłana polskiego, rzetelnego duszpasterza, świecącego ludziom przykładem życia enotliwego i miłującego bliźnich wedle przykazu Chrystusa bezwzględnie, pozostawiając Panu Bogu rozdzielanie ludzi wedle wierzeń na kozłów i baranów. Postać jego nie była mi obca. Była to postać robotnika, szorstka, opalona, zdradzająca hart i siłę, lecz nie zdradzająca rozmiłowania się w sobie, czemu świadectwo dawały: polatana i pocerowana sutanna, zachodzone obuwie, w najdalszej z elegancją nie pozostająca styczności powierzchowność cała, wydająca nie kogo innego, jeno robotnika, tem się tylko zalecającego, że z oczów jego i oblicza bił wyraz mówiący: «Człowiekowi temu bezwarunkowo ufać można i należy, on bowiem i zrobić i drogę wskazać potrafi».

Takie na mnie wrażenie wywarł ks. rektor, wrażenie, które, jak

mowy: *Czasz dzisiejsze...* Mówca rozpoczął od myśli zasadniczej:

Naród zdrowy, żywotny znajduje się w ciągłej walce, w ciągłym powstaniu przeciw wszystkiemu, co tamuje jego żywotność i jego rozwój.

Rozwijając tę myśl, mówi dalej:

My — Polacy — od czasu, kiedy zaborcze mocarstwa w imię przemocy wykonały pierwszą wielką zbrodnię, nie przestaliśmy walczyć i powstawać. I to nie tylko czasowo, peryodycznie, jakby się zdawać mogło komuś, kto tylko powierzchownie patrzy na nasze dzieje porozbiorowe. Przeciwnie! Jest niewzruszona ciągłość w tej walce, w tej pracy myśli polskiej, która szuka jedynej drogi, prowadzącej naród polski do wolności. Co więcej? Myśl polska doskonali się coraz bardziej sama w sobie, pogłębia i rozszerza się w Polsce całej — i zatacza kręgi coraz szersze i ogarnia coraz większe przestrzenie. Coraz bardziej uświadomiona przechodzi z dziedziny idei w czyn i staje się w miarę, jak upływają lata doświadczeń, rzeczywistością; — powoli przechodzi w krew, w życie narodu, staje się tą żywiołową siłą, która posuwa naród na coraz wyższe szczeble jego dzisiejszego posłannictwa. Chciałbym tę ciągłość i wzrost myśli polskiej przedstawić na wewnętrznych dziejach naszych w ostatnich czterech lat dziesiątkach.

Mówca rozpoczyna od charakterystyki czasów popowstaniowych, czasów odrętwienia po pogromie. Wychodząc z założenia, że to tylko fizyczne było zmęczenie, wykazuje, że myśl polska bardzo szybko odzyskała swą elastyczność. Ale upatrując przyczynę pogromu w zbyt niemiłym zaufaniu do zwycięstwa idei i we właściwej nam pogardzie dla materialnego obrachowywania i skupiania sił własnych, myśl polska staje się dźwignią najboleśniejszej krytyki i prawdomówności. Tą drogą rozpamiętywania błędów i win doszło społeczeństwo do zasadniczego odrzucenia dawnych haseł, jednocześnie zaś po-

stawilo sobie nowy program: praktyczny program pracy organicznej.

Podniesienie dobrobytu, gromadzenie sił materialnych, zdobywanie i obrona narodowego dobytku miała stać się celem narodowego życia. Miejsce zapалу miał zająć upór, miejsce uniesień — ścisły rachunek, miejsce marzeń o wolności i niepodległości — codzienne zmusne zdobywanie środków do życia.

I zaraz przechodzi mówca dalej:

Nie można zaprzeczyć, że ta nowa droga myśli polskiej oddała naszemu wychowaniu narodowemu wielkie usługi; nauczyła nas myśleć trzeźwo, zachować, obliczać, — nauczyła nas spokoju, wytrwałości.

Jednakowoż hasło pracy narodowej, jeśli ma naprawdę być narodowym, żywym, a nie doktryną, — ogarnięcie musi całokształt życia narodowego. Hasło pracy organicznej było jednostronnem, nie zawierało w sobie nic z tego ducha, którym wszystko, co polskie, żyło dotychczas.

pozytywiści może początkowo mieli zamiar sprowadzić górne idee na ziemię i dać im podstawy. Lecz zamiast iść z podniesioną głową ku celowi, pełzali na czworakach po ziemi i niczego nie widzieli przed sobą — prócz chleba. Co tam niepodległość! — mrzonka! Co tam wolność! — urojenie! Był materialny — oto alfa i omega całego dążenia.

Tak zwyrodniało hasło pracy organicznej.

Wykazując w dalszym ciągu swego przemówienia, jak się z tego zwyrodniałego hasła wytworzyła w pierwszej linii ugoda, mówca przechodzi do stwierdzenia, że myśl polska, pogrzebana w kierunkach pozytywistycznych, kielkuje jednocześnie w nowym pokoleniu,

które miałyby wszelkie powody stać się nie-polskim, a które wskrzesza w sobie i pielęgnuje męską, spokojną, lecz nieugiętą nienawiść do ciemiężycieli i również męską miłość Ojczyzny, bez

wielkich słów i okrzyków, ale gotową do wielkich czynów, do czynów cierpliwych i wykonywanych bez ustanku i wytchnienia.

Hasłem tego pokolenia staje się: z ludzi, mówiących po polsku, trzeba uczynić Polaków!

Wychowując się tajnie, gdyż szkoły państwowe tylko zgubny wpływ na młodzież mieć mogą; uprzytomniając sobie Polskę taką, jaką była zawsze, a więc nie porzniętą kordonami państw zaborczych; wskrzeszając w sobie prawdziwe tradycje i przejawy ducha polskiego: oto, jak należy do pracy przystępować.

A jakąż to pracą? — zapytuje mówca. I odpowiada:

trzeba zdobywać nowych bojowników! Lecz gdzie ich szukać? Oczywiście tam, gdzie niewola i wynarodowienie najmniej poczyniły spustoszeń, gdzie materiał nieknięty jeszcze ani moskiewską, ani pruską, ani austriacką zarazą, a więc — w młodzieży i w ludzie. I tu powstaje myśl potężna: odrodzenie pnia narodu, odrodzenie ludu i uświadomienie go narodowe.

Tak pojęto tę pracę narodową, jaką jest wielka praca oświaty ludu. Mówca dłużej się zatrzymał nad scharakteryzowaniem stanu duchowego, panującego wśród ludu i stwierdza słusznie, że chłop polski

z chwilą, gdy otrzymywał oświatę, stawał się odrazu, bez propagandy, bez wahania, instynktownie prawie — narodowcem polskim.

Tego samego pragnąłby mówca dla inteligencji,

która nie przejrzała jeszcze do tyłu, aby wiedzieć, że nie kosmopolityzm, nie internacjonalizm, nie indyferentyzm są szczytem kultury. Dla Polaka szczytem kultury jest być duszą całą, sercem całym, być na wskróś — Polakiem!

się później od mieszkańców detroickich dowiedziałem, zawodnem nie było ani trochę. Założyciel ten i kierownik wyższej szkoły dla młodzieży płci męskiej, również założyciel i dozorca, a zapewne i kierownik, szkoły dla młodzieży płci niewieściej, często — przy zdarzonej potrzebie, stawał osobiście do murowania, do ciesielki, do stolarki, do ślusarki, «żeby pieniędzy nie wydawać na to, co samemu zrobić można». Podanie głosi, że, gdy gmach seminarjny się stawał, widziano księdza rektora pracującego wraz z robotnikami.

Seminarium mnie mocno i żywo interesowało. Ks. Dąbrowski odgadł snadź to, nie bawiąc się bowiem długo w ceremonie powitalne, oprowadził mnie najprzód po domu szkolnym, pokazując mi rozkład onego. Zwiedziliśmy gabinety naukowe, kuchnię (w której nas powitała Polka-kucharka, siwa a z postawy na grenadyera wyglądająca), składy gospodarskie; wyrzeliśmy na podwórzec obszerny, przeznaczony na ogród, lecz używany przez uczącą się młodzież na plac zabaw, zastępujących zaniedbywaną w ogóle w Stanach Zjednoczonych gimnastykę. Po pokazaniu nam (mnie i synowi memu) zabudowań, poprowadził nas czcigodny gospodarz do audytorjów na wykłady. Asystowaliśmy lekcjom: języka łacińskiego (prof. T. Siemiradzki), literatury polskiej (prof. R. Piątkowski) (2), matematyki (prof. ks. Moneta), poczem, zaproszeni na obiad, przeszliśmy do refektarza i spożyli dary boże, przysposobione na sposób polski. Po obiedzie ksiądz rektor zaprosił mnie do apartamentu swego rzekomo na drzemkę, do której ani on, ani ja ochotyśmy nie czuli. Zamiast drzemki — gawędka.

Ksiądz Dąbrowski w r. 1863, w Kaliskiem, wziął w powstaniu udział. Niechętna w tamtych stronach w odniesieniu do powstania postawa ludu wiejskiego zraziła go do akcyi orężnej; opowiadał o trudnych i niebezpiecznych doznanych przezeń przejściach osobistych i zeszedł na seminarium. W opowiadaniu o powzięciu

(2) Tłomacz «Krytyki czystego rozumu» Kanta, pozostającej jeszcze, niestety, w rękopisie. Kasa Mianowskiego wydała tylko «Prolegomena». Tłomaczenie to zaleca się przepięknym językiem polskim, każącym z niecierpliwością wyglądać wydania «Krytyki».

pomysłu, staraniach i skutecznieniu założenia tej instytucji edukacyjnej przebiła się cała dusza tego księdza piękność. Nie — to nie on seminarium założył — nie! Wymieniał mi osobistości, między innymi nieślaskawego na mnie, zawziętego Związku Narodowego pogromce, ks. Pitasa, które datkami przyczyniły się do wykonania dzieła. Gdyby nie świadkowie, którzy sekretu nie robili, byłbym na miejscu o zasługach księdza Dąbrowskiego nie słyszał. Inni mi o zasługach założyciela opowiedzieli; dowiedziałem się przytem o stawianych przez biskupów irlandzkich trudnościach i przeszkodach w wyświęcaniu na księży kleryków Polaków, nauki w seminarium detroickiem pobierających. Przeszkody te mają na celu wynarodowienie przez kościół wychodźstwa polskiego.

Gościwność sz. księdza rektora nie zakończyła się w seminarium. Po parogodzinym wypoczynku poobiednim, przy którym drzemki nie było wcale, czcigodny gospodarz zaproponował zwiedzenie klasztoru Felicjanek.

— To niedaleko... — mówił. To także szkoła...

Przy tej samej co seminarium ulicy, nieco opodal, widnieje duża, murem opasana, zamknięta budowla. Otworzyło ją zadzwonienie do furty. Odzwierna wprowadziła nas do skromnie umeblowanej i czysto utrzymanej świetlicy, w której przedstawieni zostaliśmy starszce przełożonej, kobiecie średniego wzrostu, szczupłej, noszącej na całej postaci swojej bijący z oblicza, z oczów, z uśmiechu wyraz dobroci i słodczy iście macierzyńskiej. Patrząc na nią usta składały się same do przemawiania do niej: «matko». Przy niej była zakonnica młoda. Po przywitaniu się, po zamienieniu frazesów kilku, udaliśmy się, pod przewodnictwem młodej zakonnicy, do klas, w których właśnie odbywały się lekcje.

Nim drzwi pierwszej z klas się przed nami otworzyły, na schodach i korytarzach uderzyła mnie najjuńszego zarzutu nie dopuszczająca czystość: ściany jaśniały białością niepokalaną; na podłodze drewnianej, żółtawej barwy, świadczącej, że piaskiem jest szorowana, najmniejsza dostrzedz się nie dawała plamka. Korytarze szerokie, jasne, bez cienia woni podejrzanej, przenikającej powietrze domów, zamieszkałych przez dużą istot ludz-



Lecz pełnemi zapału słowami zamyka mówca swe przemówienie:

Pracą i rozumem, odwagą i uczuciem zbrojni myślą śmiałą i wielką o posłannictwie narodu naszego przejęci—walczyć będziemy bez wytchnienia, bez ustanku, z coraz większą energią i siłą.

Jeden mamy cel: niepodległą Polskę?

Czy my sami padniemy przedtem w tej codziennej walce? — mniejsza o to!

Choćbyśmy wszyscy paść mieli w przededniu tej wielkiej, w rozdzierającej tęsknocie oczekiwanej chwili, kiedy lud polski rozprawi się z wrogiem! Nic to!

Rodacy!

Oto są drogi, którymi kroczy duch polski! Oto droga, którą idzie odrodzenie narodu! Oto walka nasza! nie rozgłosna, nie huczna, ale ciągła, — walka narodu, który chce żyć i żyć umie, bo: na, ród żywotny musi się znajdować w ciągłej walce, w ciągłym powstaniu przeciw wszystkiemu, co tamuje jego rozwój!

Wsluchajcie się w te słowa... one niosą nam wielką, wychekiwaną lata całe, upragnioną i wytęsknioną nowinę:

— Polska wstaje!...

Huczny oklaskami podziękowano mówcy za gorąco i z zapałem wypowiedzianą mowę, która uprzytomniła nam — wychodząc starym lub czasowym — to tętno życia narodowego, które w każdym z nas coraz silniej pod wpływem nowych objawów naszej niezłomności bić poczyna. To też każdy biegł myślą i sercem ku Ojczyźnie ukochanej, wznowiając przed sobą samym śluby wierności dla Niej.

W tem uczuciu podniosłem, w tym nastroju uroczystym wysłuchano *Modlitwy Pielgrzymy i Litani Pielgrzymkiej*, którą wszyscy obecni w skupieniu wspólnie odmówili.

Rzadko się spotkać można z tak szczęśliwą myślą, jak ta, którą miała komisya obcho-

dowa, umieszczając na programie obchodu odmówienie tych dwóch przez Mickiewicza nam przekazanych pereł ducha polskiego. W kimkolwiek iskra prawdziwej miłości Ojczyzny się żarzy, ten uzna *Modlitwę i Litanię Pielgrzymką* za ostatni wyraz naszej Wiary Narodowej.

Dlatego też mieli obecni zupełne prawo zakończyć obchód odśpiewaniem naszej bojowej pieśni:

*Jeszcze Polska nie zginęła...*

## ZAJŚCIA W GIMNAZYJACH W KRÓLESTWIE POLSKIM

Liczne pisma z zaboru austriackiego i pruskiego doniosły o zajściach, jakie wydarzyły się w kilku gimnazyjach męskich zaboru rosyjskiego. Uczniowie klasy VII gimnazjum siedleckiego zażądali wykładu religii w języku polskim; w ich ślady poszli uczniowie klasy III i IV w progimnazjum zamojskim. Przy tej okazji w gimnazjum siedleckim uczniowie podarli rosyjskie podręczniki religii, inspektor został przewrócony, a dyrektor dostał lejącą książką w głowę.

Nieświadomym rzeczy przypominamy, że we wschodnim pasie Królestwa Polskiego, stanowiącym do gruntu prawie spolonizowaną Ruś, wykład religii katolickiej odbywa się w zakładach naukowych w języku rosyjskim.

Przypomnienie to jest, zdaje się, niestety, niezbędne, gdyż, rzecz dziwna, Polacy z zaboru rosyjskiego, którzy teraz oburzają się na wykład religii w języku niemieckim w zaborze pruskim, a między nimi prawdopodobnie i ci, co spią groz na składki dla ofiar wrzesińskich, nie zawsze wiedzą, jak się dzieje pod tym względem w Królestwie.

Jak sobie tłómaczyć taką anomalję? Nie

inaczej, jak przez znane nam w obecnych czasach nasze przyzwyczajenie do niewoli. W zaborze pruskim wolno mówić o gwałtach, jakich się na nas dopuszczają, wolno przeciwko nim protestować, gdyż skrepowania pod tym względem nie są tak silne, aby nam z łatwością usta zamknąć i wolę ujarzmić mogły; echa więc sprawy wrzesińskiej same przez się dochodzą do zaboru rosyjskiego; w dodatku, rząd rosyjski postanowił użyć Polaków do kampanii swojej przeciwko Niemcom; wolno więc nam reagować w zaborze rosyjskim przeciwko gwałtom niemieckim. Że tylko dzięki takiemu zewnętrznemu zbiegowi okoliczności zachowujemy się, jak należy, względem sprawy wrzesińskiej, to widać znowu z tego że, gdy w zaborze rosyjskim oddawna odbywa się szereg procesów, podjętych od wrzesińskiego pod względem zachowania się władzy, my niedostatecznie się o nich informujemy i w bardzo słabym stopniu na nie reagujemy.

Podobnie oburzamy się w Warszawie na wykład religii w języku niemieckim w zaborze pruskim, gdyż uczuwamy tam możliwość walki parlamentarnej o swoje prawa, a gdy rząd rosyjski, gwałcąc nasze prawa, każe nam milczeć, — z posłuszeństwem spełniamy jego wolę; a ponieważ nie mając zamiaru czynnie protestować, nie ma po co zajmować się samym faktem gwałtu, zapominamy więc o tem, że we wschodniej części Królestwa i w Kraju zabranym wykład religii katolickiej odbywa się w języku rosyjskim.

Pozostaje jednak pytanie, czy jest zasadniczo możliwa taka dwoistość uczuć. Jeżeli odczuwamy krzywdę, jaka nam się dzieje w zaborze pruskim, to przecież tem samem powinniśmy odczuwać ją i w zaborze moskiewskim. Przeciwny temu objaw byłby nienormalny, byłaby to, powtarzamy, dwoistość uczuć. Ale bo też w przypadkach,

kich ilość. Sprawdzić to można w pierwszym lepszym szpitalu i w każdym internacie. W klasztorze Felicjanek w Detroit psuciu się powietrza zapobiega dobrze urządzone wentylacja.

W klasach również z wyszukaną spotkaliśmy się czystością na przedmiotach nie tylko martwych, ale i żywych. Dziewczynki małe, równie jak panienki w wieku podlotków, umyte, uczesane, ochędźnie odziane, a przytem zdrowo i czerstwo wyglądające, widokiem swoim prawdziwą sprawiły przyjemność. Nauka w polskim odbywa się języku. Wyklada się i język angielski, ale klasowym jest polski — co zaprowadzonym by być mogło we wszystkich w Stanach Zjednoczonych szkołach żeńskich w łonie wychodźstwa polskiego. W potocznych życiowych sprawach, a nawet w handlu i przemyśle, kobiety łatwiej niż mężczyźni obejść się bez biegłości w języku Szekspira mogą. Szkoła polska dla dziewcząt utwierdziłaby w rodzicach mowę ojczystą i zapobiegła wynarodowieniu emigracyi. Z rokoszą przysłuchiwałem się szczebiotaniu dziewcząt i dziewczątek, wydających lekcye, odpowiadających na pytania, deklamujących wierszyki, śpiewających pieśni i piosneczki narodowe.

Miałem czego słuchać, ale miałem i na co patrzeć. Ubranie ścian świadczyło, że w klasach niższych praktykuje się nauka poglądowa; w wyższych zaś w każdej prawie na widnem miejscu rzucało się w oczy uilustrowane osoby mojej powitanie. Jedno dłużej uwagę naszą na sobie zatrzymało. Ilustracja przedstawiała jeża wyciągniętego z piórem w łapce na sztandarach, karabinach i pałaszach; do koła wieniec, we środku napis powitalny, u góry orzeł biały. I wzruszyła, i ubawiła nas ta kompozycya pensyonarska<sup>(3)</sup>. W jednej z klas przypatrywaliśmy się mapie Polski przedrozbiorowej, w innej chronologicznej historii literatury polskiej tablicy, jeszcze w innej robocie przez panienki pończoch na maszynie. Zwiedziliśmy wszystko, co do zwiedzenia było, i po

(3) Fotograf miejscowy, p. J. Sowiński, właściciel z rzetelnie artystycznym smakiem prowadzonego zakładu fotograficznego, obdarzył mnie świetną ilustracyi tych reprodukcya, oraz wizerunkami: księdza rektora i profesorów Siemiradzkiego, Piątkowskiego i ks. Monety.

spożyciu skromnego podwieczorku wyprowadzeni zostaliśmy na obszerny, owocowy drzew pełen, do klasztoru przylegający ogród, w którym, na wydzielonej ku temu przestrzeni, uczennice rekreacyjnym oddawały się zabawom. Panienki starsze wobec obcych powagę zachowywały, młodsze biegały, skakały, krzyczały, pisały, najmłodsze zaś, dwu-trzy-cztero-letnie dziewczątka otoczyły mającego snadź zwyczaj pięści je księdza rektora, a z nim i mnie. Pozostawałem chwilę wśród dziatwy wesolej, swobodnej, świeżą zdrowiem. Każda czyściutko ubrana, uśmiechem okraszona dziewczynka była do małowania. Radował mnie ich widok — widok matek przyszłych, co dzieciom swoim będą w Ameryce po polsku kołysanki przyspiewywały, i po polsku do nich przemawiały — i na Polaków ich wychowywały.

Obyż się podobne, jak Felicjanki w Detroit, zakłady edukacyjne dla dziewcząt w jaknajwiększej w Stanach Zjednoczonych mnożyły ilości!

Z Detroit dużo o przyszłości wychodźstwa dobrze rokujących, z zakresu zwłaszcza oświatowego, wyniosłem wspomnień i spostrzeżeń. Do tych ostatnich to nadewszystko odnosi się spostrzeżenie, że na wychodźstwo nasze w narodowym — w szerszym i poważniejszym wyrazu tego znaczeniu — względzie, wpływ ogromny wywierają polskie zakłady edukacyjne. Do nich zaliczyć należy dział polski w czytelni miejskiej, znajdujący się pod pieczę panny Dobrzyleskiej, osoby miłej i wykształconej. Oprowadzała mnie ona po wspaniałym na zewnątrz i wewnątrz z komfortem, nie bez uwzględnienia wymóg estetycznych, urządzonym budynku, przedstawiła dyrektorowi, obdarzyła katalogiem polskim i powieć działa mi rzecz bardzo pocieszającą, że wychodźcy polscy z ochotą czytają. Nie wszędzie tak jest. W ogóle czytelnictwo saloony przeskadzają, saloony, których w Detroit nie tyle pod firmami polskimi, co po innych widzieć mi się zdarzyło miastach.

W opowiadaniu mojem pominąć nie mogę faktu jednego, świadczącego o troskliwości, z jaką Moskwa rządowa czuwa nad wychodźstwem polskim w Stanach Zjednoczonych. Przed paru laty grono onego powiększył człowiek młody, mizernie wyglądający

o których mowa, my w gruncie rzeczy gwałtu ani w zaborze pruskim, ani w rosyjskim nie uczuwamy. Patriotyzm nasz z bezpośredniego, naturalnego uczucia przerodził się w inną formę; określiłbym ją, jako pewne mdłe uczucie, mało osobiste, nie wytryskujące z «wnętrza trzew», lecz powierzechnowa nieledwie jakoby nam obce, a mocne i pewne jedynie dzięki przyzwyczajeniu i nalogowi; bo wszak pochodzi ono od owego pierwotnego patriotycznego instynktu. Działając pod wpływem takiego uczucia, interesujemy się sprawą wrzesińską, jak powiada w *Przeglądzie Wszechpolskim* (r. 1902, zeszyt lutowy) autor korespondencji o sprawie siedleckiej, w sposób podobny, jak losami dzieci boerskich w obzrach Anglików. Myśl nasza wyrażona jest z głęboko ukrytego łożyska uczuć narodowych i zatraciła zdolność oceniania faktów życia duchowego z punktu widzenia interesów narodowych jednostki, a choćby nawet ze stanowiska jej potrzeb ludzkich.

Fakty te nabierają jedynie znaczenia same w sobie. No, ale to prowadzi do najzupełniejszego indyferentyzmu. W takim razie bowiem staje się faktem dodatnim umiejętna i pożyteczna dla dobra Rosyi służba na posadzie państwowej, lub zawiązywanie prywatnych stosunków z Moskalami; chodzi tylko o to, aby służba była gorliwą, aby stosunki były serdeczne i zażyłe. Życie, płynące w takim kierunku (i to w Siedleckiem) przedstawił Maurycy Zych w swej «Mogile». Na tym samym gruncie wyrasta też przekonanie, że w życiu młodzieńca przedewszystkiem chodzi o to, aby skończyć gimnazjum; to dążenie staje się osią, punktem centralnym życia duchowego, i w niem się często-kroć zaprzepaszczą interesy narodowe.

Równoległy temu objaw w zakresie sztuki mamy w zasadzie przewagę formy nad treścią.

Pośród jednak takiego życia w głębi duszy

społeczeństwa naszego tkwi świadomość zdrowia psychicznego i poczucie faktu, że zdrowie to jest systematycznie w nas zatrutowane. Młodzież, z natury rzeczy, może być więcej przejęta takimi uczuciami od innych ludzi. W niej częściej i silniej uczucia te dochodzą do pełnego uświadomienia i obudzają ducha buntu. Zwyczajnie chodzi się do gimnazjum, korzysta z dawanej w niem nauki, a no i żyje się w błogim spokoju. Ale chwilami, gdy się widzi konkretne przykłady krępowania swobody rozmowy we własnym języku, lub gdy się słyszy nauczyciela, przekładającego tonem stanowczego, ale przyjacielskiego i pobłażliwego mistrza o konieczności przejęcia się rosyjską ideą państwową (fakt, który się zdarzył w życiu gimnazjalnem piszącego te słowa), zjawia się pohop do jak najbardziej stanowczego i jak najbardziej czynnego protestu.

Podobnież miała się rzecz obecnie w gimnazjum siedleckim. Umysły młodzieży, bezwzględnie, były tam nieraz do żywego poruszone wykładem w języku rosyjskim zasad wiary, stanowiących najskrytsze, najtajniejsze, a więc najdroższe sercu sprężyny osobowości ludzkiej. Jednakże nie to jeszcze było poryw, póki ci, co prowadzili taki system kształcenia, przedstawiali się oczom młodzieży, jako podłe jednostki, ale jakoby nieświadomie i bez wyrachowania działające.

Gdy się jednak poważono bałamucić uczucia młodzieży przez traktowanie polityki rosyjskiej w Polsce, jako opiekuńczej obrony Słowian przeciwko Niemcom, powyżej zaznaczona równowaga w stosunku między młodzieżą polską a rosyjskim systemem wychowania zachwiała się. Cała podłość tego systemu ukazała się w jednej chwili w pełnym świetle. W dodatku sama sprawa wrzesińska przedtem jeszcze unaoczniała młodzieży naszej w Królestwie Polskiem istotę naszego położenia politycznego. Młodzież

zaprotestowała przeciwko wykładowi religii w języku rosyjskim, bo musiała zaprotestować bez względu na takie lub inne następstwa, bez względu na to, czy protest osiągnie cel, czy go nie osiągnie. Musiała młodzież podrzeć rosyjskie podręczniki religii, bo protest jej był żywy i realnie odczuty.

Gdy inspektor, zagradzając uczniom wstęp do klasy, w której chcieli dokonać manifestacji, poważił się w taki sposób tamować bieg fali polskości, musiał być przewrócony przez tę płynącą do sali VII klasy falę uczniów.

Gdy dyrektor poważił się obrazić, powiem poprostu—zobelżyć gorejące w owej chwili uczucia młodzieży, musiał dostać książką w głowę, bo młodzież uświadamiała sobie wtedy jasno, że w gruncie rzeczy ma ona, jak powiada autor korespondencji w *Przeglądzie Wszechpolskim*, w każdej chwili chęć znieważenia każdego ze swych zwierzchników szkolnych.

No, a cóż powie na to społeczeństwo nasze, co powiedzą w pierwszym rzędzie rodzice uczniów-manifestantów, którzy, z rozkazu władzy, w liczbie dwustu wydaleniu zostali ze szkół. Czyż nadal powtarzać będą zdawkowy frazes, że w życiu młodzieży przecież przedewszystkiem chodzi o to, żeby skończyć gimnazjum? Z jakiej racji? Czyż dla względów materialnych? Ależ przecież nastaje, zdaje się, wreszcie epoka, widoczna i w życiu społecznym i w sztuce, w której celem staje się duch, nie materya. Dostatki, zdaje się, mają znaczenie, jedynie jako narzędzia, służące do celów duchowych, a więc stosunek do nich powinien polegać na tem, że, gdy się ich trzeba wyrzec dla celów duchowych, powinno się to robić bez wahania. Zapatrywanie się na dostatki, jako na grunt życia, ma za punkt widzenia stan równowagi w życiu społecznym; ale jeżeli ta równowaga czy to w danej epoce, czy to w ogóle jest zachwiana, natenczas należy

jący, z akcentem rosyjskim po polsku mówiący, noszący nazwisko: Radliński. Pod nazwiskiem tem z dobrej dał się poznać strony i dostał jakieś skromne przynoszące mu dochód zajęcie. Nagle policja miejscowa za nim poszukiwania rozpoczęła. W kraju, gdzie osoby przybywające nie są obowiązane meldować się, policja, poszukując kogoś, musi o niego ludzi rozpytywać i podawać tyżące się go szczegóły. Na drodze tej Polacy dowiedzieli się, że nazwisko Radlińskiego jest przybranem i poszukiwanie za nim odbywa się na żądanie ambasady rosyjskiej, podającej go za złoczyńcę zwykłego, podlegającego wydaniu wedle układu, zawartego pomiędzy Rosją a Stanami Zjednoczonymi za prezydentury p. Clevelanda. Zawiadomiony o tem rzekomy Radliński wyznał znajomym, że nazwisko nosi zmienione, jest atoli przestępcą nie zwyczajnym, ale politycznym: byłym urzędnikiem, zajmującym stanowisko w służbie, pełnej tajemnic państwowych, które on interesowanym wydawał. Spozstrzegłszy się, że ta działalność jego doszła do wiadomości władz wyższych, a nie życząc sobie zakończenia kariery swojej na Sachalinie, opuścił służbę bez pożegnania, szczęśliwie pod nazwiskiem przybranem przez Europę się przemknął, do Ameryki się dostał i w Ameryce nikogo o nazwisku swoim prawdziwym nie zawiadomił, przed nikim powodów wychodźstwa swego nie opowiedział i nikogo znajomego z Rosyi nie spotkał. Wytropili go agenci tajemni, szpiegami pospolicie zwani.

Przestępcy politycznego Stany Zjednoczone by nie wydały; pytanie atoli, czy przez grzeczność między-państwową nie uwieryłyby ambasadzie rosyjskiej na słowo, że w razie tym chodzi o przestępstwo pospolite? Anglia nie zna się na grzecznościach tego rodzaju (4). Znieg przeto, przekradziony przez prof. T. Sie-

(4) Zdaje się, że powodem oburzenia cnotliwych Niemców, cnotliwych Moskali i ucnotliwionych przyjaźni z tymi ostatnimi Francuzów, za obchodzenie się Anglików z Burami (lepiej aniżeli Niemcy w roku 1870-71 obchodzili się z Francuzami i Moskalami w r. 1863-64 z powstańcami polskimi) w znacznej części jest nieprzepraszanie przez Anglię grzeczności we względzie wydawania przestępców politycznych. Cnotliwi Moskale i Niemcy jeńców mordowali, rannych dobijali.

miradzkiego na przeciwległy brzeg rzeki Detroit, do leżącego na gruncie kanadyjskim miasta Windsor, oddał się tam sądom angielskim. Przed sądem stanął oskarżyciel ze strony ambasady rosyjskiej. Dochodzenie wykazało, że podsądny jest przestępcą politycznym, oskarżenie bowiem nie sformułowało przeciwko niemu zarzutu poważniejszego nad posadzenie go o zabranie pewnej małej ilości marek pocztowych. Proces zakończył się uwolnieniem oskarżonego zarówno na angielskim jak na Stanów Zjednoczonych gruncie, wykazawszy jeno obecność tajnej policji moskiewskiej nie tylko w Europie, ale i na najodleglejszych kuli ziemskiej punktach, oraz funkcję zaszczytną, jaką otaczające się blaskiem majestatów państwowych ambasady pełnią.

Sporo jeszcze z mego w Detroit pobytu miałbym do zanotowania, gdyby niemałej części wspomnień moich przytaczanie takiej nie miało miny, jakbym się chwalił chciał. Na licznem np. na intencję moją do hali Harmonia pod przewodnictwem wice-cenzora, ob. Welzanta, zwołanem zebraniu mówiono o Polsce, mówiono atoli i o mnie, przymioty moje (?) sławiono, upominkami mnie darzono. Przemawiaii mężowie, przemawiały niewiasty i panienki. Zdając z tego sprawę, swoje ja bym naprzód wypychać musiał. Poprzestane więc na zanotowaniu, że się zebranie odbyło; słów parę zaś poświęcę gminie związkowej w Detroit.

O gminach jeszcze nie wspominał, nie wszędzie bowiem one istnieją, pomimo, że nie małe, pod względem zwłaszcza oświatowym, oddają usługi. Formują się one ze złączenia kilku lub kilkunastu w jednym mieście przebywających grup. Złączenie takie zwiększa środki materialne i ułatwia zakładanie towarzystw naukowych, dobroczynnych, śpiewackich, orkiestr, sokołów, etc. W Detroit gmina istnieje i funkcjonuje — byłem na jej posiedzeniu i słuchałem obrad, którym przewodniczył prof. T. Siemiradzki.

(G. d. n.)

kardynalnie zmienić zapatrywanie na dobro materyalne. Taka zmiana poglądu jest właśnie konieczna w chwili teraźniejszej. Protestujący przeciwko zaburzeniom siedleckim nie mogą się zastawiać widokami na dobro duchowe, — bo młodzież siedlecka wystąpiła właśnie w imię interesów duchowych. Niechaj to sobie uświadomią rodzice uczniów siedleckich, a już to samo będzie dowodem, że synowie ich nie żyją pośród społeczeństwa, w którym bojownicy ducha są skazani na zatracenie.

Ale bo też społeczeństwo nasze powinno dojść do tego stopnia uświadomienia, aby zrozumieć, że zadaniem naszym jest nie przyjmowanie z pokorą tych form życia, których nam użyczają rządy zaborcze, lecz samodzielne organizowanie naszego własnego życia, o ile możliwości, na każdym polu. W myśli naszej i w uczuciu manifestanci siedleccy są nie wydalonymi ze szkół studentami antyspołecznymi, lecz kwiatem naszego społeczeństwa; trzeba, aby takie ich stanowisko społeczne urzeczywistniło się.

A cóż powie na manifestację siedlecką rząd rosyjski? Chciał on wyzyskać sprawę wrzesińską na swoją korzyść. Chciał nas użyć do rosyjsko-polskiej kampanii przeciwko Niemcom, przypuszczając, żeśmy doszli do pewnego stopnia rzeczywistego wynarodowienia, w razie którego wybiera się z dwójga złego mniejsze. Zresztą, przystąpienie nasze do sojuszu z Rosją nie mogłoby się odbyć jako wybór, gdyż świadomość takiego wyboru byłaby świadomą rezygnacją ze zdrowego poczucia narodowego, a zaś obecność w nas tego poczucia uniemożliwiłaby rezygnację z niego.

Sądzono więc, że uczucia nasze narodowe są już tak powierzchowne, że my nieświadomie wybierając będziemy między Rosją a Niemcami, żeśmy się zupełnie już przystosowali do życia z Rosyanami. Okazało się jednak, że sprawa wrzesińska była przebudzeniem się uczucia narodowego w całej pełni, nie zaś tylko powierzchownych jego objawów, — jeżeli pociągnęła za sobą także samo wystąpienie w zaborze rosyjskim. Nie pociągnęło nas ze strony Rosji to, na co prawdopodobnie liczył rząd rosyjski, mianowicie nieobecność ze strony Rosji przynajmniej wpływu kultury, podobieństwo języka, oraz dostępne dla wyszukiwania przez nas bogactwo kraju. To dowodzi, że uczucia narodowe nie były w nas właściwie zdeprawowane, lecz tylko uśpione. Przystosowanie się nie było zmianą dążności, lecz tylko znieczuleniem, które zdolne jest opaść w każdej chwili i ukazać pod sobą w całej pełni zdrowe uczucie narodowe.

I oto rząd rosyjski przez niefortunną swą próbę użycia nas, jako siły, do swej polityki światowej osiągnął tylko tyle, żeśmy po sprawie wrzesińskiej przez manifestację siedlecką ostatecznie pokazali światu, że stanowimy rzeczywiście siłę, ale taką, która może zaważyć tylko odpowiednio do swej natury. Ta aluzja do odzyskania niepodległości na tle kombinacji polityki europejskiej w takich warunkach nic nie ujmuje zasadzie dążenia do celu o własnych siłach, bo każda sprawa polityczna opiera się o trybunał polityki międzynarodowej, a w nim brana jest pod uwagę jedynie wtedy, jeżeli sama przez się posiada rzeczywiście jakąś siłę. Możemy odzyskać niepodległość, zmieniając zasady równowagi europejskiej, ale zmienić je możemy jedynie wtedy, gdy będziemy stanowili samoistną, oddziaływającą na mechanizm tej równowagi siłę.

Piotr Dziejota.

\*\*\*  
Dodajemy do powyższego artykułu kilka ścisłych wiadomości w tej sprawie, według *Wieku XX*, jedynego pisma polskiego, które podaje bezpośrednie dane o przebiegu protestów młodzieży gimnazjalnej:

*Siedlce, 10 lutego, poniedziałek.* Po lekcjach o godz. 2<sup>1/2</sup>, władze ogłosiły listę ucni, wydalonych z gimnazjum. Z klasy 8-ej wydalono 4-ch, z 7-ej — 11-tu, z 6-ej — 4-ch, z 5-ej — 5-ciu, z 4-ej — 2-ch, wreszcie z 3-ej — 3-ch. Razem 29-ciu, z których kilku z t. zw. wilczymi biletami, to znaczy bez prawa wstąpienia do któregokolwiek gimnazjum u nas lub w Rosji.

Miasto, pod wrażeniem takiego wyroku, wyległo na ulicę. Ksiądz prefekt Dubiszewski podał się do dymisy.

*Siedlce, 10 lutego, poniedziałek.* Okazuje się, że władze przeczuwały manifestację, ale zarazem złapały się w sposób fatalny. Władze gimnazjalne sądziły, że młodzież będzie manifestowała z powodu Wrześni i że urządzi w sobotę t. j. d. 1 lutego manifestację o godzinie 9-tej rano na lekcji języka niemieckiego. Poinformowany był o tem również i gubernator Subotin. Dta tego też, gdy w sobotę przed 9-tą zaraportowano mu o zaburzeniach w gimnazjum, zapytał z najwyższym spokojem: «*Już? Czy to już dziewiąta?*» Dopiero po pewnym czasie dowiedział się, o co chodziło, wpadł w szalony gniew, i wtedy to wysłał policję, żeby otoczyła gimnazjum.

*Siedlce, 11 lutego, wtorek.* Począwszy od godziny 9 rano dyrektor wzywał po kolei ucni wszystkich klas i zapytywał, czy zgadzają się na wszystkie prawidła. Uczniowie odpowiadali jednomyślnie, że na wszystkie — z wyjątkiem religii w języku moskiewskim. Dyrektor oświadczał uczniom, że daje im do namysłu 10 dni. Wobec tego uczniowie oświadczyli, że proszą o papiery i że opuszczają wszyscy gimnazjum.

Dyrektor oznajmił, że papiery można otrzymać dopiero za dwa tygodnie. W odpowiedzi na to wszyscy uczniowie udali się do klas, zabrali swoje tornistry z książkami i w największym porządku opuścili gimnazjum.

Klasy wyższe były mniej liczne, ale z takiej klasy 5-tej, 4-ej i 3-ciej mniej więcej po pięćdziesięciu uczniom opuszczało gimnazjum. Trzystu z górą (około 350) uczniów Polaków opuściło gimnazjum.

Przy badaniu uczniów gimnazjalnych był obecny gubernator Subotin, zaś prokurator Wasiljew badał tylko sprawę na podstawie dokumentów, i ośobiście nie brał w śledztwie udziału. Subotin w ciągu tygodnia kilkakrotnie jeździł do Warszawy. O zainteresowaniu się sprawą władz warszawskich i petersburskich świadczy fakt, że telegramy z Siedlec spóźniają się nieraz po kilkanaście godzin z powodu nawału depech urzędowych.

*Siedlce, 13 lutego, środa.* Dziś, jako w Popielec, lekcje miały się rozpocząć o godzinie 12-ej w południe. Z Polaków nikt nie udał się do gimnazjum. Władze, chcąc uratować sytuację, urządziły wykłady dla Żydów i Moskali. Tak np. w klasie 8-ej Żydów i Moskali jest razem 6, w klasie 7-ej 13-tu.

Ogółem gimnazjum siedleckie liczy Moskali 184 i Żydów 62. Uczniowie Polacy tłumnie spacerują po mieście. Wśród miejscowej ludności wzrasta oburzenie przeciwko nieczemu postępowaniu władz gimnazjalnych.

*Siedlce, 13 lutego, czwartek.* Wczoraj ogłoszono wydalenie 202 uczniów z gimnazjum: z 3-ej klasy 52-ch, z 4-ej — 50-ciu, z 5-ej — 37-miu, z 6-ej — 27-miu, z 7-ej — 24-ch, wreszcie z 8-ej — 12-tu.

*Siedlce, 10 lutego.* Uczennice żeńskiego gimnazjum zaprotestowały. Dyrektorowi dziewczęta oświadczyły jednogłośnie, że żądają religii w języku polskim. Wykłady religii zostały przerwane.

*Biała, 10 lutego, poniedziałek.* Według szczegółowych relacji rozruchy w Białej przedstawiają się w sposób następujący: Uczniowie Polacy zbrali się wszyscy przed lekcjami na wspólną modlitwę katolicką. Wezwany został dyrektor, od

którego zażądano wykładów religii w języku polskim. Dyrektor zachowywał się wyzywająco i prowokował uczniów, prosząc ich, aby byli łaskawi drzeć książki i wybijać szyby, żeby robili awantury jaknajwiększe. W odpowiedzi na to młodzież raz jeszcze jednomyślnie powtórzyła swe żądanie.

*Białystok, 11 luty, wtorek.* W gimnazjum żeńskim uczennice zażądały wykładu religii w języku polskim. Katechizmy rosyjskie wyrzucono z klas. Wykłady religii w gimnazjum przerwano.

*Warszawa, 15 lutego, sobota.* W ubiegłym tygodniu wydalono z gimnazjum w Białej (gubernia siedlecka) 25 uczniów Polaków za protest przeciw religii po rosyjsku.

*Warszawa, 15 lutego, sobota.* Przeciw wykładowi religii w języku rosyjskim, zaprotestowała młodzież polska w gimnazjach w Żytomierzu na Wołyniu, w Szawlach na Żmudzi, w progimnazjum w Hrubieszowie (gubernia lubelska), i w gimnazjum w Maryampolu (gubernia suwalska).

\*  
Pierwsi zaprotestowali uczniowie 3-ej i 4-ej klasy progimnazjum w Zamościu. Wykłada tam naukę religii niejaki ks. Delikat z Lissaica, gdyż żaden z miejscowych księży nie chciał się podjąć wykładu w języku rosyjskim. Gdy chłopcy oświadczyli mu stanowczo, że nie będą się nadal uczyli religii po rosyjsku, jegomość ten udał się ze skargą do dyrektora, który wykłady religii zawiesił.

\*  
Rząd przedsięwziął już stosowne kroki w celu zneutralizowania szkodliwych dla siebie skutków wystąpienia młodzieży. Rzecz jasna, iż opór przeciwko wykładowi moskiewskiemu religii w szkołach Białej, Zamościa, Hrubieszowa, Siedlec — a więc środowisku unickim — może się odbić szerokim echem wśród ludu; lud może dojrzeć w uczniach, prześladowanych za religię, współbraci niedoli i znaleźć nowy powód do nienawiści ku Moskalom. Rząd tę ewentualność przewidział i obecnie rozpuszcza po wsiach przez strażników kłamliwe wieści, że «*uczniowie Polacy nie chcą się uczyć religii i podnieśli nawet przeciw rządowi bunt z tego powodu.*»

\*  
W ostatniej chwili dowiadujemy się, że owym później wydalonym 202 uczniom gimnazjum siedleckiego pozwolono wrócić do szkoły. Wykłady nauki religii we wszystkich wzmiankowanych gimnazjach zawieszono.

## SPRAWA ŚLĄSKA

W artykule niniejszym zamierzamy dać czytelnikom naszym ogólny pogląd na panujące obecnie na Górnym Śląsku stosunki, zgrupować fakty, o których dotychczas luźno tylko wspominaliśmy, ocenić wreszcie, o ile to możliwe, z obecnego stanu rzeczy, jak się sprawa śląska na przyszłość zapowiada. Zbytecznym jest chyba dodawać, że sprawa ta dla całego narodu polskiego, bez względu na zaborcy i stronniactwa, niesłychanie doniosłe posiada znaczenie, że od jej przebiegu zależy będzie w znacznym stopniu charakter walki narodowej w zaborze pruskim, a nawet po za jego granicami, że chodzi tutaj o 1<sup>1/2</sup> milionowy odłam ludności polskiej, oderwanej 6 wieków temu od swego pnia ojczystego, lecz dzisiaj odradzającej się z niesłychaną szybkością i występującej nietylko jako czynnik etnograficzny, czysto liczebny, w rachunku sił naszych narodowych, lecz jako pionier nowy w walce politycznej, przynoszący nowe hasła i programy, różniące się znacznie od tych, które dotychczas ludność polską, państwo niemieckie zamieszkującą, wiodły, i które poważny wpływ na całokształt naszej konstelacji politycznej wywrzeć mogą.

Ze względu na szczupłe ramy artykułu dziennikarskiego, nie możemy się wdawać w historyczny rozbiór sprawy śląskiej, nie możemy mówić o działaczach doby minionej, którzy niespożyte położyli zasługi dla obudzenia drzemiącej w łonie ludu górnośląskiego duszy polskiej, uśpionej pod wpływami wiekowymi kultury niemieckiej; musimy pominąć te, złotemi głoskami w historii naszej porobiorowej zapisane, imiona Dambrothów, Stalmachów, Miarków i wielu innych, którzy czy w sukni duchownej, czy w świeckiej, położyli podwaliny pod wysoko dziś w górę strzelający gmach odrodzenia Górnego Śląska, musimy pominąć początki prasy polskiej w tej dzielnicy (rok 1848: *Tygodnik Maryański* w Piekarach, *Dziennik Górnośląski* w Bytomiu, *Telegraf* w Olesznie, *Gazeta wiejska* w Opolu, *Przyjaciel ludu* w Pszczynie, a przed niemi jeszcze w r. 1842, również w Pszczynie *Tygodnik Polski*), zaznaczywszy tylko, że pisma te o charakterze czysto ludowym, stanowią wogóle w Polsce pierwszy zaczątek tak obfitej dzisiaj, szczególnie w zaborze pruskim, prasy ludowej.

Ten ostatni fakt uwarunkowany jest samym składem polskiej ludności górnośląskiej: mieszczaństwo, przedewszystkiem zaś szlachta kraju, od wieków już niemieckie, postradały najzupełniej polski swój charakter, młoda zaś inteligencja, z ludu się wyrabiająca, do ostatniej doby niemał, Niemczyła się natychmiastowo po wyjściu ze sfery rodzicielskiej, z chwilą wstąpienia do szkół niemieckich. Jedynie więc lud wiejski, a od połowy wieku ubiegłego i fabryczny, wchodzą w rachubę pod względem swego polskiego charakteru narodowego; inteligencja polska na Górnym Śląsku dopiero w ostatnim dziesięcioleciu wzrastać poczyna i grupuje się przeważnie około redakcji pism polskich; lekarzy, adwokatów i t. p. zawodowo wykształconych jednostek dotychczas jest tam na 1 1/2 miliona ludności polskiej zaledwie kilkanaście ogółem. Tak więc do dnia dzisiejszego sprawa śląska jest sprawą par excellence ludową, sprawą robotnika miejskiego i wiejskiego, w zwartej falandze na arenie naszego życia narodowego występującego i dającego tem świadectwo tej niewzruszonej, ale niedostatecznie przez społeczeństwo nasze pojętej prawdy, że wzrost naszych sił narodowych, zarówno liczebno etnograficznych jak i społeczno-politycznych, zawdzięczamy jedynie sferom ludowym, które w miejsce każdego sprzedającego mienie swe Niemcowi lub Moskalowi szlachcica, dają nam dziesiątki nowych, pełnych zapалу i siły duchowej, bojowników za sprawę ojczystą. Tej prawdy najjaskrawszym dowodem jest właśnie Górny Śląsk.

Sądźmy, że w słowach powyższych podkreśliliśmy dostatecznie ogólnopolskie znaczenie sprawy śląskiej, to też zwrócimy się natychmiast do bliższego rozpatrzenia szczegółów, toczonej się na ziemi tej, akcji.

Niejeden z czytelników naszych, śledzących tylko w ogólnych zarysach bieg spraw polskich, zadawał sobie już zapewne pytanie, czemu właśnie w chwili obecnej wystąpiła na jaw z tak wielkim rozgłosem sprawa górnośląska, czemu tak wielkie zainteresowanie w całym społeczeństwie budzi, czemu daje pole do namiętnych nawet walk partyjnych i coraz to nowe stronnictwa i jednostki do zabierania głosu zniwala. Na pytanie to postaramy się w krótkich odpowiedziach słowach.

Rozkwit życia polskiego na Górnym Śląsku datuje w całej pełni dopiero od lat 30-tu,

gdyż wzmiankowane powyżej objawy życia narodowego, aczkolwiek wcześniejsze, były jednak tylko sporadyczne, nie ogarniały szerokich mas ludności. Dopiero z chwilą, gdy Bismarck ogłosił walkę katolicyzmowi, gdy rozpoczął sławny swój *Kulturkampf*, zaczęła się na Górnym Śląsku era rozwoju polskiego, era obrony katolicyzmu, pojętego jako przeciwstawienie protestantyzmu, lecz zarazem występującego w tej dzielnicy jako nieodłączna cecha polskości. W tej walce o wiarę, która miała się później przetrwać w dzisiejszą walkę o narodowość, lud polski, pod wodzą głównie Karola Miarki, redaktora założonego w roku 1869 *Katolika* bytomskiego, stanął w jednym szeregu z duchowieństwem katolickim, niemieckim wprawdzie, lecz w ogniu walki kulturalnej opozycyjnem rządowi i stąd dążenia ludności polskiej popierającym.

Dążenia te atoli wówczas polegały przede wszystkim na obronie czysto religijnej, katolickiej strony życia, pomijały jednak świadomą walkę narodową i stąd umożliwiły sojusz Polaków z katolickim stronnictwem niemieckim t. zw. partya centrową. Partya ta, otoczona aureolą obronicielki katolicyzmu, zaprzęga najzupełniej do rydwanu swego ludność polską Górnego Śląska. I chociaż walka kulturalna już dawno zakończyła się zupełnem fiaskiem Bismarcka, chociaż partya centrowa ze skrajnej opozycji przeszła do obozu rządowego, chociaż umożliwiła ona głosami swemi krucyatę rządową przeciwko polskości, chociaż niemieckie duchowieństwo katolickie na samym nawet Górnym Śląsku stało się najsilniejszym i najniebezpieczniejszym narzędziem germanizacji, — jednak kierownicy dotychczasowi ludności górnośląskiej, skupiający się w redakcji liczącego obecnie 25.000 abonentów *Katolika* oraz bezpośrednio od niego zależnych pism (*Gazeta Opolska* w Opolu, *Dziennik Śląski* w Bytomiu, *Nowiny Raciborskie* w Raciborzu) uważają jednak za stosowne, aby ludność polska oddawała swe głosy do parlamentu na posłów, do tego tak wrogiemu polskości stronnictwa należących. A że wybory do parlamentu niemieckiego nastąpią już w roku 1903, więc obecnie właśnie podjęta została ta niesłychanie ważna sprawa usamodzielnienia a tem samem ostatecznego unarodowienia Górnego Śląska.

Sprawę podjęła w roku zeszłym po raz pierwszy narodowa demokracja, skupiająca się około *Dziennika Berlińskiego*, a licząca w swem gronie rodowitych Górnoślązaków, pragnących jaknajwiększego rozwoju narodowego swej dzielnicy. W całym szeregu artykułów napiętnowaną została gospodarka wszechwładnych redaktorów pism polskich na Górnym Śląsku, będących zarazem kierownikami tak potężnych instytucyj, jak istniejącej w Bytomiu *Związek wzajemnej pomocy*, liczący do 15 tysięcy członków, bezwzględnie terroryzowanych i w posłuszeństwie ślepem względem partyi centrowej trzymany, wykazaniem zostało, że aczkolwiek ludność górnośląska nie ze wszystkim już posiada świadome dążenia narodowe, odrodzenie jednak już tak postąpiło, że stanowczo przystąpić należy do samodzielnej akcji parlamentarnej t. j. do stawiania własnych polskich kandydatów, a nie Niemców, do partyi centrowej należących. Wszystkie argumenty w tym kierunku czytelnicy nasi znaleźć mogą w wydanej przez *Dziennik Berliński* broszurze p. t. *Przeciz centrum*, która się stała zarzewiem obecnej akcji na Górnym Śląsku. Broszura ta, jak i artykuły ją poprzedzające, padły na

grunt podatny: w stosunkowo bardzo krótkim czasie nowe hasła narodowo-demokratyczne znalazły licznych zwolenników wśród ludu górnośląskiego, niezadowolonego z dwuznacznego pod względem narodowym stanowiska kierujących czynników opinii polskiej.

Pomimo niesłychanych iście trudności, stawianych przez partyę t. zw. *katolików* nowym żywiołom, pomimo rozszerzanych z zapalem godnym lepszej sprawy kłamliwych wiadomości o *Dzienniku Berlińskim* i jego adherentach, pomimo prześladowań, jakie kolporterów pisma tego spotykały ze strony niby obiektywnego i ponad stronnictwami stojącego zarządu Związku bytomskiego (kolportera Wyciska np. doprowadzono do ruiny przez wyrzucenie ze Związku i bojkot jego sklepiku z maszynami do szycia), pomimo starań o uniemożliwienie wieców, zwolowanych przez narodowców dla propagowania nowych idei, — nowe hasła wywarły wpływ wielki: pisma dawne, z *Katolikiem* na czele, przez długi czas ignorujące na szpaltach swych nowy ruch, ujrzały się wreszcie zmuszone do zabrania głosu, a chociaż usiłowały jeszcze ratować dawny program zgody i sojuszu z centrum, musiały jednak pod wpływem własnych nawet czytelników przyznać, że na przyszłość trzeba przy sojuszu z centrum postarać się o silniejsze podkreślenie postulatów polskich. Stanowisko zajęte przez *katolików*, aczkolwiek dalekie od programu, stawianego przez *Dziennik Berliński*, aczkolwiek wsteczne i rutyną dawnego trybu rzeczy przejęte, stanowi jednak postęp w porównaniu z tem bezdusznym zdaniem się na łaskę i wysługiwanie się centrowcom, jakie dotychczas na Górnym Śląsku miało miejsce i dowodzi, że prąd nowy zmusza sprytnych kierowników partyjnych w rodzaju pana Napieralskiego do ustępstw przed opinią publiczną.

Tak więc objawiły się na Śląsku dwa obozy: z jednej strony młodszy kierunek narodowo-demokratyczny, stawiający jako jeden z punktów swego programu zerwanie z partyą centrową, z drugiej zaś dawniejszy obóz *Katolika*, dążący do utrzymania sojuszu z centrum, traktujący Górny Śląsk jako jedną z prowincyj «wielkiej ojczyzny niemieckiej», obóz, przejęty lojalizmem do szpiku kości, żyjący zasługami dawnemi, istotnie w czasie *Kulturkampfu* dla sprawy polskiej położonemi. W ten sposób przedstawiała się konstelacja polityczna na Górnym Śląsku aż do października roku ubiegłego. Wtedy jednak zjawiała się na teren walki nowa siła w osobie p. Biedermanna, wydawcy wychodzącej w Poznaniu *Pracy*, pisma o kierunku krzykliwym, bombastycznym, lecz umiającym grać dobrze na strunach rozdrażnienia narodowego, w ostatnich latach w zaborze pruskim coraz wzrastającego. Pismo to zdołało w krótkim czasie zdobyć bardzo znaczną liczbę prenumeratorów i z pisemka, lekceważonego przez sfery poważnie myślące, stało się wpływowym organem ludowym.

Laury, zdobyte jaskrawym patryotyzmem i zupełnym brakiem programu społeczno-politycznego, skłoniły kierowników *Pracy* do wystąpienia również na Górnym Śląsku; po okresie przygotowawczej agitacji, prowadzonej umiejętnie i z wielkim nakładem pieniężnym pod kierownictwem w Krakowie przebywającego Dra Kazimierza Rakowskiego, głównego współpracownika *Pracy*, dzisiaj 2 lata więzienia odsiadującego, zdecydował się p. Biedermann na wydawanie

nowego pisma, specjalnie sprawom Górnego Śląska poświęconego, t. j. *Górnoślązaka*. Hasłem dla tej akcji *Górnoślązaka* stał się jeden z punktów programu demokracji narodowej, w *Dzienniku Berlińskim* pracującej, t. j. zerwanie z centrum. W obszernej *Pobudce wyborczej* (\*) wydawnictwo *Górnoślązaka* wyłożyło zasady swego wystąpienia: słuszne hasło zerwania z centrum stało się jednak niestety w «Pobudce» tej liczmanem błyskotliwym, niezwiązanym z poważnym programem politycznym, na jakim narodoła demokracja akcyę swą oparła; nadmierne polemiki osobistej z *Katolikiem* nieprzyjemnie kontrastował z poważnym pojmowaniem zadania swego, jakie *Górnoślązak* zapowiadał.

W każdym jednak razie propagowanie hasła zerwania z centrum zyskało poważną siłę w materialnie doskonale uposażonym p. Biedermannie i wyzwało kontr-odezwę ze strony redaktorów dawniejszych pism górnośląskich. Odezwa ta, z jednej strony szczyt sofistyki, z drugiej prywaty i niesmacznej polemiki osobistej, pod tym względem znacznie jeszcze gorsza od *Pobudki*, usiłowała dowieść, że lud górnośląski dalej trzymać się powinien posłów centrowych, na nich głosować przy wyborach, a nie myśleć o stawianiu własnych kandydatów. Dla udowodnienia twierdzenia tego redaktorzy górnośląscy zdobyli się na kilka argumentów, których słabość na pierwszy rzut oka każdy, nawet bliżej ze stosunkami górnośląskimi nieznanajomiony, ocenić może.

Oto należy się trzymać centrum, gdyż: 1) nie cały lud górnośląski już jest unarodowiony; 2) partya centrowa, jako najliczniejsza w parlamencie niemieckim, ma wielki wpływ na sprawy państwowe, a po oderwaniu się od niej Górnego Śląska, zacznie jeszcze bardziej pchać rząd do germanizacji; 3) przez wiernie dotrzymywanie sojuszu zyskać można oparcie przy opozycji rządowi, oparcie, które po zerwaniu z centrum tylko w socyalistach, tych dyablach wcielonych, znajduje ludność polska.

Te trzy marnie argumenty, na których obalenie czasu wprost szkoda, — oto arsenał armii *katolików*. Wystarcza wprost zwrócić uwagę, na nieobliczone korzyści, jakie dla obudzenia i ostatecznego unarodowienia ludu górnośląskiego przynieść musi samo postawienie polskiego kandydata parlamentarnego, jak doniosłe znaczenie miałby jeden chociażby poseł górnośląski w *Kole Polskim*, stwierdzający osobą swą przynależność Górnego Śląska do wielkiej rodziny polskiej, — by wykazać błahość argumentów, przytaczanych przez obrońców sojuszu polsko-niemieckiego, sojuszu, w gruncie rzeczy polegającego na bezsensownym popieraniu niemieckiej partyi, bardzo bliskiej rządowi, przez ludność polską.

(Ciąg dalszy nastąpi).

—w—n.

## KRONIKA

### Z ZABORU ROSYJSKIEGO

#### == Ludność Warszawy.

Według obliczeń urzędowych ludność Warszawy wynosiła w dniu 1-ym stycznia r. b., bez wojska, 711.988 mieszkańców.

(\*) «Pobudka wyborcza», pismo plotne ku obronie politycznych praw ludu górnośląskiego, wydane przez Marcina Biedermann. Poznań, 1901. Nakładem *Pracy*.

#### == Żandarmi w kościele.

Z Suwałk donoszą do *Wieku XX*, że we wsi Bartniki (powiat wilkowski) w dzień Oczyszczenia N. M. P. podczas sumy wtargnęła cała zgraja żandarmów rosyjskich, aby aresztować ks. Wojciechowskiego. Lud, który stanął w obronie księdza, siepacze moskiewscy bili dobytymi szablami i kilka osób pokaleczyli. Księdza wywieziono z Bartnik. Winą jego było to, że w dzień galowy nie odśpiewał hymnu *Ciebie Boga chwalimy* i nie odprawił modłów za zdrowie cara.

#### == Kolej Radom-Lwów.

W rosyjskim ministerjum dróg komunikacji złożony został pomiędzy innymi projekt nowej linii kolejowej z Radomia do granicy austriackiej do punktu, najbardziej zbliżonego do stacyi Jarosław na linii Lwów-Kraków. Kolej ta ułatwiłaby nadzwyczaj połączenie między Warszawą a Lwowem, którejwówczas byłoby prawie dwakroć krótsze.

(*Wiek XX*).

### Z ZABORU AUSTRYACKIEGO

#### == Szkoły średnie w Galicyi.

W roku szkolnym 1901/2 liczymy w Galicyi 34 gimnazya i 7 szkół realnych, do których uczęszcza 23.259 uczniów. Jeżeli porównamy te cyfry z odnośniami dla całej Austrii, to się przekonamy, że pomimo, że ludność Galicyi stanowi około 30% ludności Austrii, obszar zaś około 26% obszaru całego państwa, — ilość uczniów w szkołach średnich w Galicyi stanowi zaledwie 21% wszystkich uczniów w Austrii, a ilość samych szkół jeszcze mniej, bo tylko 13%.

#### == Towarzystwo demokratyczne w Krakowie.

Towarzystwo demokratyczne, zawiązane w Krakowie, po ostatecznym zatwierdzeniu statutu przez namiestnictwo, ukonstytuowało się obecnie, wybierając na swem walnem zgromadzeniu wydział, złożony z 9 członków i 3 zastępców. Wydział wybrał z pośród siebie p. E. Klemensiewicz, b. posła sejmowego, na prezesa; p. T. Sołtysika, dyrektora gimnazjum, na zastępcę prezesa i p. Dra B. Guńkiewicza, adwokata, na sekretarza.

Celem tego nowo-zawiązanego Towarzystwa będzie — jak czytamy w statucie — wyrabianie dojrzałości politycznej wśród społeczeństwa, oddziaływanie na życie publiczne i popieranie spraw narodowych w duchu zasad postępowych, oraz dążenie środkami legalnymi do reform ekonomicznych, prawno-administracyjnych i społecznych, aby na drodze postępu zapewnić jednostce równe prawa i równe społeczne warunki rozwoju.

Do osiągnięcia tych celów dążyć będzie Towarzystwo: przez wspólne zebrania, narady, odczyty, udzielanie opinii i projektów w przedmiotach, do zakresu działania Towarzystwa należących; przez urządzenie czytelnicy i biblioteki; przez wydawanie czasopism i publikacyi; wreszcie przez urządzenie zgromadzeń publicznych na podstawie ustaw obowiązujących.

Będzie więc zadaniem Towarzystwa, podejmować inicjatywę do roztrząsania spraw bieżących, przychodzić w pomoc wszystkim interesowanym w nich sferom, przez wybór odpowiednich środków zaradczych. Towarzystwo, względnie jego wydział, będzie miało więc już także pewien tytuł do zwolnienia zgromadzeń publicznych we wszystkich ważniejszych sprawach.

Nowemu Towarzystwu życzyć należy serdecznego «Szczęść Boże!» w podjętej przez nie pracy.

#### == Pomnik Bartosza Głowackiego w Bieńczycach.

Włościanie w Bieńczycach, w powiecie krakowskim zawiązali na wzór swych braci z Tarnobrzega komitet w celu wzniesienia pomnika Bartoszewi Głowackiemu. Komitet rozesłał już pięknie przez samych włościan napisaną odezwę, wzywającą do zbierania składek na ten piękny cel.

#### == Rratnia Pomoc w Zakopanem.

Niewiele mamy instytucyi tak zasługujących na poparcie, jak *Bratnia Pomoc w Zakopanem*. Jestto co prawda czysto koleżeńską instytucyę, którą stworzyła i prowadzi młodzież polska dla swych cierpiących, zwłaszcza na choroby piersiowe, kolegów. Jednakowoż wobec niebezpieczeństwa, jakie społeczeństwu całemu grozi od gruźlicy i jej wszelkich przejawów, należy jaknajszerzej propagować młodą tę instytucyę i jaknajliczniej fundusze jej powiększać, by swemu zadaniu należycie odpowiedzieć była w stanie.

Wobec tego, że najważniejsze zadanie *Bratniej Pomocy* — postawienie własnego domu zdrowia — chwilowo jeszcze wobec braku funduszu dostatecznego urzeczywistnionem być nie może, towarzystwo umieszcza chorą, przedewszystkiem na płuca, i niezamożną młodzież w trzech wynajętych domach, gdzie pod kierownictwem Dra Żychonia prowadzone jest wzorowe gospodarstwo własne. Mieszkanie i życie zadowalnia w zupełności dotychczasowych pacyentów.

W ciągu pierwszego roku istnienia (od 1-go września 1900 do tegoż dnia 1901 r.) korzystało z *Bratniej Pomocy* 19 słuchaczy wyższych zakładów naukowych i 16 uczniów szkół średnich, z których 12 otrzymało bezpłatne utrzymanie, reszta zaś całkowite utrzymanie w pensjonatach po znizonych cenach. Po za tem otrzymało 26 pożyczki na koszt kuracyi, a 3 członków tanie mieszkanie.

*Bratnia Pomoc* daje swym członkom bezpłatną pomoc lekarską, zniżki w aptece, zwolnienie od taksy klimatycznej, nadto korzystają oni z własnej czytelnicy i wypożyczalni książek.

Dochody w roku sprawozdawczym wyniosły 6948 koron 92 h., rozchody zaś 6483 koron 87 hal.

Członkowie towarzystwa dzielą się na: założycieli, t. j. takich, którzy złożyli jednorazowo po 200 koron; wspierających, płacących rocznie po 20 k.; wreszcie zwyczajnych, wnoszących składkę 1 k. miesięcznie.

Dotychczas młoda ta instytucya stawiała pierwsze swe kroki bez wielkiego rozgłosu i o własnych siłach. Dziś czas jest, by cała młodzież polska czynem i słowem niezbędną tę placówkę prawdziwego koleżeństwa poparła, a i w społeczeństwie całym propagowała ten cel tak szlachetny.

Wyborny przykład dało tu Zjednoczenie Towarzystw Młodzieży Polskiej zagranicą, które na Zjeździe swym ostatnim w Antwerpii uchwalilo wpisać się na listę członków założycieli *Bratniej Pomocy w Zakopanem*.

### Z WYCHOZTWA

#### == Wychodzący polscy w Niemczech.

*Wiarus polski*, który wychodzi w Bochum w Westfalii, pisze:

«W Westfalii i Nadrenii trudno znaleźć pracę, mimo to po Nowym Roku wielka liczba Rodaków przybyła na obczyznę, głód i nędzę. Wielu robotników jest tu obecnie bez pracy. Wczoraj od godz. 10 rano do 7 wieczorem 47 Polaków pytało się w naszej księgarni, czybyśmy im nie mogli wskazać pracy, z tych 26 już trzy tygodnie na próżno chodzą

za robotą. Nie ma jednak tymczasem widoków, aby miała nastąpić zmiana na lepsze, bo fabryki zniżają zarobki i puszczają robotników, nieraz takich, którzy już przeszło 20 lat w tej samej fabryce pracowali.

« Niektóre kopalnie nietylko, że zniżają zarobki, lecz wydalają górników z pracy. Tymczasem żywność nie tanieje, lecz przeciwnie drożeje.

« Wobec tego prosimy gazety nasze w Polsce oraz duchowieństwo, aby ostrzegli lud polski przed wyjazdem do Westfalii i Nadrenii, bo pracy i tak nie znajdują w dzisiejszych czasach, zarobki są też teraz tak niskie, że kto może, wraca do Polski ».

— Uniwersytet odeski.

W uniwersytecie odeskim, w ogólnej cyfrze 1.115 studentów, kształcą się 80 Polaków-katolików. Dziesięciu z nich, przybyłych z Taszkentu, Orenburga i z Syberii, nie władają zupełnie polskim językiem; inni pochodzą niemal wyłącznie z gubernii podolskiej i południowych gubernii cesarstwa.

Gimnazya w Królestwie ukończyło zaledwie trzech studentów Polaków. W personalu profesorskim i administracyjnym Uniwersytetu pracuje dziesięciu Polaków. Uniwersytet odeski, noworosyjskim zwany, przekształcony z liceum, istnieje 37 lat niespełna. (Wiek XX.)

## ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO

KASA CENTRALNA  
ZWIĄZKU WYCHODZTWA POLSKIEGO

Skarbnik: E. Korytko, 45, rue de Trévisse, Paris, 9<sup>e</sup>

### POKWITOWANIA

Grupa Z. W. P. w Zurychu . . . . . fr. 6.60

## SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI Towarzystwa Polskiego w Zurychu za rok 1901.

Umieszczone w N<sup>o</sup> 23 organu naszego sprawozdanie za pierwsze półrocze 1901 r. zaznajomiło już Związek z charakterem kolonii zurychskiej i z rolą, jaka w niej przypada grupie związkowej. Bardzo smutne stosunki zurychskie dzięki celowemu wysiłkowi naszym znacznie się polepszyły, ale daleko jeszcze do tego, byśmy uważali zadanie nasze względem zatarcia śladów « dawnych narowów » w Zurychu za ukończone. Praca nasza w tym kierunku koncentruje się w jednym głównie dążeniu: staramy się zająć takie stanowisko wśród liczącej przeszło 100 osób Polonii tutejszej, byśmy stanowili łącznik narodowy dla wszystkich, by publiczne zebrania nasze były same przez się wiecami Polaków, zamieszkałych stale i czasowo w Zurychu, by idea służby narodowej, którą jako grupa związkowa krzyciemy, stała się hasłem zgody dla wszystkich wychodźców.

Zadanie to nie łatwe. To też wdzięczni jesteśmy młodzieży narodowej, grupującej się w zjednoczonym stowarzyszeniu « Ogniu », za czynną pomoc, której z jego strony doznaliśmy. « Ogniu » ma — nie wobec nas — ale wobec Związku i polskości tę zasługę, że przenosząc idee narodowe na grunt młodzieży, studyjnej w Zurychu, przekształciło jej stosunek do starszej emigracji — do jej Towarzystwa, grupy związkowej — i do prowadzonych przez nie robót.

Robota ta, nieznaczna, nawet na słabe nasze

siły bardzo nieznaczna, miała dotąd głównie jedno zadanie — urządzanie obchodów narodowych.

Dawniej młodzież w Zurychu stroniła od obchodów, nazywając je « naszemi », — dopiero przykład i silna opinia « Ognia » zmieniły zachowanie się młodzieży, nawet nie-zjednoczonej, i dzisiaj obchody narodowe, dwa razy do roku przez nas urządzone, są, rzec można, świętami narodowymi dla całej setki Rodaków w Zurychu.

Tak więc i w roku ubiegłym urządziliśmy obchód styczniowy i obchód listopadowy, którym parę słów tu poświęcić chcemy.

Wiele brak jeszcze tym zebraniom naszym, aby tak oddziaływały na obecnych, jak oddziaływać powinny; mamy jednak nadzieję, ugruntowaną na widocznym zajęciu się obchodami całej kolonii wychodźczej tutejszej, że potrafimy coraz bardziej ich ton podnosić i coraz wyrazistsze dawać obrazy — uroczystości — podnoszącej i krzepiącej ducha.

Tegoroczny obchód listopadowy był u nas połączony z ważną miejscową uroczystością — z poświęceniem sztandaru naszego towarzystwa; sztandar ten, powstałszy znak z roku 1863, ma być symbolem naszej pracy, ma być sztandarem, pod którym mamy nadzieję zjednoczyć całe wychodźstwo polskie w Zurychu w służbie wspólnej sprawy. Uroczystość sama była opisana w ostatnim numerze *Gońca Polskiego* z r. 1901.

Wobec zerwania stosunków pomiędzy obydwooma towarzystwami młodzieży, należąciami do Związku Postępowej Młodzieży Polskiej i do Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej zagranicą, wobec rozdzielenia wśród robotników, nasze Towarzystwo jest jedynym, które całą Polonię tutejszą na neutralnym gruncie łączyć może. Do celu tego służą publiczne posiedzenia odczytowe, które od czasu do czasu urządzamy. W roku ubiegłym zaszczylił nas takimi dwoma odczytami nasz sędziwy członek, czcigodny pułk. Miłkowski.

Odczyty te zbierały większą część Polaków zurychskich, między innymi młodzieży, i dawały sposobność do wymiany myśli w ożywionej i długo się ciągnącej dyskusji. Czy będą z tego owoce dla dobra Narodowej sprawy? — przyszłość pokaże.

Jako grupa jedynej narodowej politycznej organizacji na wychodźstwie, musimy zwać także na życie Polaków, stojących poza naszym Towarzystwem, i w sprawozdaniu naszym wzmiankować o niem musimy.

W początku roku stowarzyszenie « Ogniu » urządziło dwie szkoły — jedną dla dzieci polskich, drugą dla dorosłych, przeważnie robotników, którzy, podzieleni na grupy, pobierali od akademików naukę rzeczy polskich, a także ogólnokształcących przedmiotów. Niestety wakacje letnie przerwały tę pracę, a nieporozumienia, wynikłe pośród robotników, pozwoliły pod jesień otworzyć już tylko szkołę dla dzieci, których jest obecnie jedenaścioro; kursa dla dorosłych ograniczają się do dwu prywatnych lekcji języka francuskiego; o wykładach rzeczy polskich (historii, literatury) niestety nic nie słychać: podobno słuchaczy zabrakło; a szkoda wielka.

Wzmiankowane wyżej nieporozumienia pomiędzy robotnikami doprowadziły latem do utworzenia nowego — piątego już w Zurychu — polskiego Towarzystwa, pod nazwą « Towarzystwo robotników socjaldemokratycznych polskich ».

Mamy powody do przypuszczenia, że pod tarczą socjaldemokracji biją jednak serca polskie! Dawne towarzystwo — narodowo-socjalistyczne — pod nazwą « Zgoda », bardzo słabo się obecnie rozwija; wogóle rozłam ten wpłynął bardzo ujemnie na ogół robotników polskich w Zurychu.

Zebrania naszego Towarzystwa odbywały się co miesiąc. Omawiane na nich były sprawy Towarzystwa i miejscowe, sprawy wychodźstwa w Szwajcarii, wreszcie sprawy związkowe w ogóle. — Szczególniej podnieść musimy, że w roku ubiegłym bardziej, niż kiedykolwiek odczuwaliśmy brak ścisłej łączności między grupami Związku.

To odczucie doprowadziło Towarzystwo genewskie do zaproponowania nam utworzenia Okręgu Szwajcarskiego — i poważnie zastanawialiśmy się nad tym projektem. Uznaliśmy go za przedczesny, rozważywszy, że Zarząd Okręgowy Szwajcarski musiałby robić prawie to samo, co jest obowiązkiem Wydziału Wykonawczego. Postanowiliśmy więc wesprzeć ten Wydział naszą składką, przeznaczając do Kasy Centralnej 5% dochodów Towarzystwa. Nadto, z głęboko odczutej najistotniejszej potrzeby żywszego życia związkowego i przyjmowania bardziej bezpośredniego udziału w życiu narodowym w ogóle, poleciliśmy delegatowi naszemu na Zjazd tegoroczny wezwać w naszym imieniu Wydział Wykonawczy do energiczniejszej działalności, stawiając w tej mierze konkretne postulaty.

\*\*\*

Wreszcie, co się tyczy finansowych spraw Towarzystwa, to nieźle się one przedstawiają: z roku 1900 pozostało nam 1.052 fr. 20 cent. Dochody w r. 1901 wyniosły 284 fr. 50 c., rozchody 242 fr. 90 cent. (w tem 70 fr. z kasy chorych), pozostaje przeto w r. 1901 — 1093 fr. 80 cent. Zaległości wynoszą fr. 83, dług towarzystwa fr. 165, majątek nasz więc w d. 1 stycznia 1902 r. wynosi 4014 fr. 8 centymów.

Członków liczy Towarzystwo obecnie 29.

Kończymy sprawozdanie wyrażeniem nadziei, że rok przyszedł będzie owocniejszy w pracy naszej, i że zbliży nas jeszcze bardziej do celów naszych: pragnieniem naszym jest i nadal, tak jak dotąd sumiennie, wedle sił naszych, pracować dla Sprawy Narodowej.

Zarząd.

## SKARB NARODOWY

### Pamiętajmy o Skarbie Narodowym!

GŁÓWNE OGNISKA POBORÓW:

a) Kasa Centralna Związku Wychodźstwa:  
Skarbnik: E. Korytko, 45, rue de Trévisse, Paris, 9<sup>e</sup>.  
Poborcy:

H. Tchórzewski, 40, r. du Marché, Genève.  
E. Baacke, 63, Müllerstrasse, Zurich, III.

Administracja « Gońca Polskiego »: H. Lewenhard,  
44, rue du Montparnasse, Paris, 14<sup>e</sup>.

b) Komisja Paryska Skarbu Polskiego:  
Skarbnik: B. Rubach, 45, rue Lamandé, Paris, 17<sup>e</sup>.

c) Biuro Cenzora Związku Narodowego Polskiego  
w Ameryce Północnej:

Adres: Dr L. Sadowski, 2625, Penn Ave, Pittsburg, Pa.

POŚREDNICZY W PRZESYŁANIU SKŁADEK  
DO DEPOZYTU:

Muzeum Narodowe w Rapperswyli:  
Dyrektor Muzeum: pułk. J. Galezowski, 83, boulevard Malesherbes, Paris, 8<sup>e</sup>.

Kustosz Muzeum: W. Rużycki de Rozenwerth, Rapperswyli (Szwajcarya).

Za pośrednictwem powyższych instytucji, oraz wszystkich towarzystw i grup Związku Wychodźstwa Polskiego można otrzymywać VIII<sup>me</sup> Sprawozdanie z obrotu funduszów Skarbu Narodowego (Rok 1900).

### POKWITOWANIA

KASA CENTRALNA  
ZWIĄZKU WYCHODZTWA POLSKIEGO

Skarbnik: E. Korytko, 45, rue de Trévisse, Paris, 9<sup>e</sup>.

Zebrane d. 25 stycznia r. b. na Obchodzie  
39-iej rocznicy Powstania 1863 r. w Paryżu fr. 52,40  
Dr Zygmunt Szczypiorski z Mont St-Martin. fr. 10, »  
Razem fr. 62,40

Za pośrednictwem Dyrektora Muzeum Narodowego w Rapperswyli:

Adres: pulk. J. Gałęzowski, 85, boulevard Malesherbes, Paris, 8<sup>e</sup>.

Od Skarbnika Wydziału Wykonawczego Związku Wychodźstwa Polskiego. . . . . fr. 570. »  
Od Komisarza Skarbu Narodowego w Ameryce, Dra Leona Sadowskiego, za miesiące Sierpień, Wrzesień, Październik, Listopad i Grudzień 1901 r. — dolarów 541,88 czyli fr. 2785. »  
Razem fr. 3355. »

Za pośrednictwem Kustosza Muzeum Narodowego w Rapperswyli:

Wypłacone przez pulk. Z. Milkowskiego:  
podatek od młodzieży . . . . . fr. 160. »  
od młodzieży z cegiełek . . . . . fr. 48.40  
z poborów krajowych . . . . . fr. 75 92  
Razem fr. 284.32

Poborca: E. Baacke, 63, Müllerstrasse, Zürich, III.

Cegiełki: N<sup>o</sup> 624. . . . . fr. 2.40  
692. . . . . » 3. »  
695. . . . . » 3. »  
703. . . . . » 1.0  
704. . . . . » 1.20  
Pulk. Z. Milkowski . . . . . » 3. »  
Eisenbeth . . . . . » 4. »  
Pozostałość z rachunków byłego poborcy Zaleskiego . . . . . » 5.40  
Towarzystwo Polskie w Zurychu zar. 1901 . . . . . » 12.40  
Razem fr. 32.60

### KRONIKA PARYSKA

— *Obchód poświęcony setnej rocznicy urodzin Bohdana Zaleskiego.*

Dnia 13 b. m. odbył się w sali Société d'encouragement, przy rue de Rennes, obchód, poświęcony uczczeniu setnej rocznicy urodzin słowika Ukrainy. Urządzeniem obchodu zajęła się sekcja literacka *Koła Artystyczno-Literackiego w Paryżu*.

Sala była przepelniona, gdy przewodniczący obchodowi, prezes Koła, prof. W. Gasztowit, zagał zebrań przemową, w której wykazał, jak poeta nasz, zmuszony wypadkami 1830-go roku do emigrowania, wespół z największymi naszego narodu duchami, całymi siłami swymi na wygnaniu dla dobra kraju pracował. Emigrantom, swym towarzyszom, sił i otuchy dodawał, i chociaż obcował z takimi, jak Mickiewicz i Słowacki, geniuszami, swej indywidualności ani na chwilę nie zatracił, pozostając wiernym wieszczem swej ukochanej Ukrainy i żyjąc nadzieją powrotu do Polski, ale do Polski wolnej, niepodległej!

Po tem choć krótkim, lecz serdecznym przemówieniu zabrał głos Dr Włodzimierz Bugiel, sekretarz Sekcji Literackiej *Koła Artystyczno-Literackiego*, który w dłuższym odczycie wykazał, jak się w Bohdanie Zaleskim urabiała ta nuta smętna i jemu tylko właściwa, nuta szumek i dumek ukraińskich. Prelegent podkreślił fakt z życia poety, że jako dziecko był oddany do chaty wieśniaczej na czas pewien. Tam miał najlepszą sposobność wsłuchania się w to tętno życia ukraińskiego, w te odgłosy stepów, jakie z dzieł jego odczuwamy.

W dalszym ciągu obchodu zaznaczyć należy deklamację utworów B. Zaleskiego, jakoteż śpiew piosenek, pod jego słowa podłożonych.

Potem przemawiali jeszcze p. B. Adamowicz, podnosząc piękno nieskażone języka u Bohdana Zaleskiego, jakoteż p. Wł. Strzembosz, sekretarz *Koła Artystyczno-Literackiego*,

który odczytał kilka utworów poetyckich i zakończył *Testamentem* wieszca.

Po odegraniu przez p. Skrzydlewskiego poloneza Szopena, prezes Koła zamknął ten piękny i podniosły obchód.

— *Koncert Koła, Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, kształcącej się w Paryżu.*

Koło, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, urządziło na dochód *Koła i Kasy Pomocy dla niezamożnych kolegów*, koncert wraz z przedstawieniem amatorskim.

Odbędzie się one d. 18 marca r. b. w sali de l'Athénée Saint-Germain, 21, rue du Vieux-Colombier.

Przedstawienie amatorskie składać się będzie z jednoaktówek: *M. Gawalewicz* p. t. *Z rozpacy* oraz *E. Lubowskiego* p. t. *Kiedyż Objad?*

Zwracamy uwagę, że koncert rozpoczyna się punktualnie o godz. 8 1/2 wieczorem.

Bilety nabywać można u H. Lewenharda, 44, rue du Montparnasse, lub też przy wejściu.

— *Wieczór i zabawa taneczna Stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły polskiej.*

Dnia 5-go kwietnia r. b. odbędzie się w sali Philippe (Palais-Royal), 43, rue de Valois, wieczór i zabawa taneczna Stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły polskiej.

Bilety w cenie 3 franków (dla rodzin po 2 fr. od osoby), nabywać można u członków komisji: pp. Wysławskiego (68, avenue Damesnil), Szrettera (15, rue Lamandé) i Bułhrowskiego (61, rue du Cardinal Lemoine), jakoteż i przy wejściu.

### NEKROLOGIA

— *Marcin Aleksander Woronowicz*, urodzony w miasteczku Zelwie, na Litwie, dnia 5 listopada 1852 r., zmarł w Sofii (Bułgaria) dnia 17 stycznia r. b. Osierocoony w dzieciennym już wieku, a przez opiekunów oddany do szkół w Petersburgu, w 18-ym roku życia udał się potajemnie na Wschód, gdzie w myśli służenia Ojczyźnie wstąpił do kozaków sultańskich. Dosłużył się tam stopnia oficera, a w r. 1877 brał udział w wojnie przeciw Moskałom, jako oficer Legionu Polskiego.

Po ukończeniu wojny spełniał różne urzędy w Rumelii wschodniej i Bułgarii, przyczem jednak pozostał zawsze wiernym synem Polski. Był stale duchem ożywczym wśród rodaków, dążył zawsze do ich skupiania i organizowania zarówno w celu niesienia sobie wzajemnej pomocy, jak też i pielęgnowania uczuć narodowych i pełnienia obowiązków w organizacji Związku Wychodźstwa Polskiego i Skarbu Narodowego.

Cześć jego pamięci!

— *Piotr Skawiński*, emigrant z 30-go roku, zmarł w 91-ym roku życia w Bordeaux, w końcu stycznia r. b.

Urodzony w Lublinie w roku 1812, przyjął czynny udział w powstaniu 1830 r., po którym przybył do Francji, by w szkole rolniczej, w Grignon, oddać się pracy agronomicznej. Po ukończeniu studiów osiedlił się w Bordeaux, poświęcając się uprawie winnic.

Pisma rolnicze francuskie poświęcają obszernie artykuły pamięci zmarłego rodaka naszego, który w wielu gałęziach wiedzy rolniczej zaznaczył się potrafił.

Zarówno w gospodarstwie winnicznym, jak i w hodowli bydła rogatego niejednokrotnie nagrody zdobywał. Za zasługi na tem polu położone otrzymał w r. 1888 od rządu francuskiego order *Legii Honorowej*, który mógł

szlusznie na piersi swej zawiesić obok na polu walki otrzymanego krzyża *Virtuti militari*.

W życiu wychodźstwa polskiego we Francji do ostatniej chwili żywy przyjmował udział, a zwłaszcza w pracach Związku Wychodźstwa Polskiego i pisma naszego.

Spokój jego duszy!

— *Julia Jabłonowska*, znana w szerokich kołach kolonii paryskiej, zmarła d. 21 stycznia r. b., w wieku lat 76. Przyjmowała ona do ostatniej chwili czynny udział w życiu polskim w Paryżu.

Cześć jej pamięci!

### OGŁOSZENIA

Mydlarzy perfumerów do fabrykacji mydeł toaletowych poszukuje **Lwowska Fabryka Chemiczna «Tlen»**, Lwów-Zamarstynów (Galicya). Oferty tylko z podaniem warunków i dobreimi poleceniami zostaną uwzględnione.

### KSIĘGARNIA POLSKA

w Katowicach na Górnym Śląsku pod firmą

«**KSIĘGARNIA KATOLICKA ANTONIEGO STOCA**»

przy **Poprzecznej ulicy (Querstr.) N<sup>o</sup> 12**

(minuta drogi od dworca kolejowego)

*poleca się uwadze łaskawej Publiczności.*

Wielki wybór dzieł z dziedziny literatury polskiej. — Prenumerata pism we wszystkich językach. — Na zamówienie księgarnia sprowadza dzieła, gdziekolwiek są one wydane. — **Goniec Polski** zawsze na składzie; nabywać można pojedyncze numery.

### WYDAWNICTWA

**Stronnictwa demokratyczno-narodowego**

1. «*Polityka polska w zaborze rosyjskim*». Cena 25 centymów.
2. «*Gawędy sąsiedzkie*». Cena 25 centymów.
3. «*Carskie ukazy*». Cena 35 centymów.

Nabywać można za pośrednictwem Administracji *Gońca Polskiego*.

### WYDAWNICTWA

«**GOŃCA POLSKIEGO**»

Wojciech Wiącek: **List w sprawie legionów**. Cena 10 cent. (wyczerpane).

**Kto jest Polakiem? Głos włościanina do włościan**. Cena 15 cent.

Nabywać można w Administracji *Gońca Polskiego*.

— (*Nadestane*). **Djabeł** jest niemal najstarszym polskim pismem humorystyczno-satyrycznym. Wychodzi on w Krakowie dwa razy na miesiąc, a że zadaniu swemu odpowiada, najłatwiej wywnioskować z tego, że rozpoczął on obecnie 34-ty rok swego istnienia. **Djabeł** nie szczędzi chłosty nikomu, kto zbłądzi; walczy on stale uczciwie i odważnie ze wszystkimi wrogami Polski, wewnętrznymi i zewnętrznymi. W zaborze rosyjskim zakazany jest oddawna. Obecnie w ostatnich numerach w właściwy sobie sposób zilustrował świeże wypadki w zaborze pruskim. **Djabeł** jest jedynym szczerze polskim pismem humorystyczno-satyrycznym i dla tego powinien i na wychodźstwie w szerokich kołach się rozchołzić.

Prenumerata we Francji wynosi 3 fr. kwartałnie, a nadsyłać ją należy pod adresem *Redakcyi, Kraków, ul. Sw. Jana, N<sup>o</sup> 6*.

Paris.—L'Imprimeur-gérant: A. REIFF, 3, r. du Four.

M O W A   W Y P O W I E D Z I A N A

NA

O B C H O D Z I E   L I S T O P A D O W Y M

T O W A R Z Y S T W A   P O L S K I E G O   W   Z U R Y C H U

*d. 19<sup>o</sup> Grudnia 1901 r.*

przez Ob. **D<sup>ra</sup> KAROLA LEWAKOWSKIEGO.**



THE

(VI)

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

2  
V  
M  
n  
Z  
m  
j  
  
o  
s  
is  
s  
A  
o  
n  
w  
z  
v  
u  
o  
  
z  
n  
p  
o  
t  
n  
  
h  
t  
v  
h  
l  
v  
c  
  
a  
l  
l  
n  
l

# WYDZIAŁ WYKONAWCZY ZWIAZKU WYCHODZTWA POLSKIEGO

DO  
TOWARZYSTW, GRUP I CZŁONKÓW POJEDYŃCZYCH

Okólnik L. 1.

Obywatele,

Na ostatnim Zjeździe delegatów Grup Związku (dnia 26 stycznia b. r.) ponownie wybrany został dotychczasowy Wydział Wykonawczy Związku Wychodztwa Polskiego. Mimo nalegania naszego, aby przeniesiono Wydział do innego miasta i powierzono nowym Członkom władzę wykonawczą Związku, Zjazd uchwalił że Wydział i w przyszłej kadencji ma pozostać we Francji, a wybory wypadły tak, że skład jego się nie zmienił.

Musimy więc uleść woli wyborców i piastować nadal urząd, o któryśmy się nigdy nie ubiegali, ale od którego nie mogliśmy się uchylić ani dawniej ani teraz, nie narażając przez to istnienia samego Związku Wychodztwa, którego losy ściśle są połączone z tak ważną Instytucją jak Skarb Narodowy. Ale zwracamy uwagę waszą na konieczną potrzebę częstszego odnawiania składu Wydziału, albowiem tym tylko sposobem można nadać pracy politycznej Związku należyta sprężystość, wywoływać inicjatywę czynniejszą i płodniejszą i zapobiedz zarzutom niesłusznym zaiste, ale niemniej sprawie szkodliwym, które pieczętni lub nieświadomi gotowi uczynić uwieczniającym się niby na urządzie ciągle tym samym osobistościom.

Czujemy, że i ten wzgląd utrudnia nam jeszcze niełatwe zadanie, jakie nam Zjazd na nowo powierzył. Nie mamy jednak prawa zrażać się trudnościami i, przystępując do dalszej pracy wspólnie z Wami dla ogólnego dobra, z całą ufnością odzywamy się do Was i prosimy o gorętszy jeszcze niż dotychczas współdziałanie, i zbiorowy i osobisty, w czynnościach naszego Związku.

Nie potrzebujemy chyba przedstawiać Wam obecnego położenia kraju i przypominać wynikającego stąd dla Wychodztwa obowiązku pilniejszego niż kiedykolwiek czuwania nad wypadkami, liczniejszego skupiania się pod jeden sztandar, hojniejszego zasilania naszego Skarbu Narodowego, w celu pomagania tem samem obronie czynnej tam — stojąc tu na własnym posterunku w gotowości — i czekając na hasło do dalszej pracy.

A kiedy kładziemy nacisk na łączność naszą z krajem, a mianowicie ze Stronnictwem Demokratyczno-Narodowem, którego program przyjmujemy i z którym pod kierunkiem Ligi Narodowej wspólnie pracować pragniemy, czynimy to dlatego, że właśnie ta łączność, coraz ściślej, będąca w dziejach Związku Wychodztwa faktem nowym,

była głównym powodem, żeśmy przed kilkoma laty nie stracili nadziei wydzwignienia już wtenczas prawie dogorywającego Związku, bośmy sądzili, że otucha, jaka w nas wstąpiła po zawiązaniu stosunku z organizacją krajową, ogarnie ogół wychodztwa naszego i zdoła je nareszcie obudzić z długoletniej niemocy i odrętwienia, o jakie je przyprawiło odosobnienie od kraju i utracenie poczucia dążeń i potrzeb narodu, a zatem świadomości sposobu w jaki mu służyć może i powinno.

Nie ziściły się dotąd, przyznajemy, te nadzieje: większa część Wychodztwa pozostaje jeszcze głuchą na nawoływania nasze. Ani koledzy nasi, powstańcy z r. 1863, przerzedzeni co prawda śmiercią, ale jeszcze liczący się na setki w zachodniej Europie, ani synowie wychodźców, zrodzeni na tułactwie, ani młodzi wychodźcy bądź polityczni bądź niepolityczni nie garną się tak jakby powinni do naszego Związku. Czyż to nasza, czy ich wina? Czy my nie umiemy ich przyciągnąć do siebie i przekonywać, że na tej tylko drodze, którą otwiera przed nimi Związek Wychodztwa, mogą skutecznie pracować dla kraju? Czy też oni, czego przypuścić nie możemy, zapomnieli zupełnie o obowiązkach względem tego kraju; czy też nie widzą potrzeby dla kraju lub możliwości dla siebie politycznej pracy na wychodztwie; albo wreszcie pracując na polu oświaty, sztuki, dobroczynności, uważają, że tak dostatecznie pełnią swoje obowiązki? Zapewne i te i te powody mogą się przyczyniać do tego, że większa część naszego wychodztwa trzyma się jeszcze zdala od Związku. Cokolwiek bądź, na członkach Związku, na grupach, na towarzystwach, i nie na jednym tylko Wydziale, ciąży obowiązek przekonywania niedowiarków, budzenia ośpałych, nawoływania do szeregu samopas błądzących.

Jest już postęp na tej drodze. Sprawozdanie Zjazdu wykaże Wam, Szanowni Obywatele, co było zrobione głównie staraniem Wydziału i bliżej go otaczających członków Związku. Wydział dalej pracować będzie, ale bez waszej usilnej, gorliwej, nieustającej pomocy sam celu dosięgnąć nie jest w stanie. Porzućmy już stary nałóg narzekania na komitety i wydziały, że nic nie robią, a nauczmy się im dopomagać raczej, niż je z góry potępiać, przeszkadzając im w robocie niesłuszną i zjadliwą krytyką, boć o ile krytyka rozumna, podjęta w dobrej wierze i właściwą posługująca się drogą, jest konieczną potrzebą, a może być i jest dla każdej instytucji zbawienną, o tyle pokątne lub chociażby publiczne, ale złą wiarą i osobistą nienawiścią nacechowane napaści mogą tylko szkodzić

wszystkim — chociaż tym jeszcze najwięcej, którzy się ich dopuszczają.

Dowiecie się także, Szanowni Obywatele, że sprawozdania o innych usiłowaniach naszych, które zresztą z poprzednich okólników były wam już znane: zobaczycie żeśmy zrobili to, co było możliwem bez silniejszego i ogólniejszego poparcia od członków Związku. A kończąc tę odezwę, wyrażamy nadzieję, że na brak tego poparcia już żalić się nie będziemy mieli powodu i że z waszej strony znajdziecie w Wydziale Wykonawczym to wszystko, czego od niego żądać macie prawo, t. j. skoncentrowania życia Związku całego — w jedno ognisko — i utrzymania węzłów ściślejszej łączności tak z krajową organizacją jak ze Związkiem Narodowym w Ameryce.

A więc pracujmy wszyscy razem: pamiętajmy o wzroście

Związku, o werbowaniu nowych członków, o zawiązywaniu grup nowych, o popieraniu organu Związkowego *Gońca Polskiego*; pamiętajmy zaś i głównie o Skarbie Narodowym.

A tak pracując, czekajmy, a doczekamy się — nie my, to następcy nasi — tego dnia, na który czeka już od lat stu przeszło tyle pokoleń, a który, mamy to silne przekonanie, już świtać zaczyna — bo widać jak wschodzi tam z za chat wieśniaczych i w Poznańskim i w Galicyi i w Królestwie — i niebawem, da Bóg, rozplomieni się na Polskę całą.

Paryż, d. 1 Lutego 1902 r.

Wydział Wykonawczy Związku Wychodztwa Polskiego.

## SPRAWOZDANIE

ZE

### Zjazdu Delegatów Towarzystw i Grup, należących do Związku Wychodztwa Polskiego,

odbytego w Paryżu dnia 26 stycznia 1902 r.

Dnia 26 stycznia 1902 r. odbył się w Paryżu Zjazd delegatów towarzystw i grup, należących do Związku Wychodztwa Polskiego.

Na Zjeździe były reprezentowane następujące grupy: grupa Paryska (2 delegatów), grupa Zurychska (1 delegat), grupa Genewska (2 delegatów), grupa Lyonska (1 delegat). Oprócz delegatów na posiedzeniu zjazdowym byli obecni wszyscy członkowie Wydziału Wykonawczego i administrator *Gońca Polskiego*.

Zebrań zjazdowe otworzył Prezes Wydziału Wykonawczego, przystępując do sprawdzenia delegackich mandatów; okazało się, że nazwisko jednego z delegatów genewskich, stale mieszkającego w Paryżu, nie było umieszczone na archiwalnej liście członków Wydziału Wykonawczego; wspomniany delegat oświadczył jednak, że nigdy formalnie ze Związku Wychodztwa Polskiego nie wystąpił, że uważa się za członka, że należy do grupy Genewskiej, wreszcie przedstawił mandat tej grupy, wobec czego Zjazd nad kwestyą jego delegatury przeszedł do porządku dziennego i mandat uznał za ważny.

Po sprawdzeniu mandatów i obliczeniu głosów delegackich, przystąpiono do odczytania korespondencji od grup, towarzystw, jak i pojedynczych członków Związku, którzy na Zjazd przybyć nie mogli.

Z kolei zabiera głos Prezes Wydziału i zdaje sprawę z działalności Wydziału Wykonawczego wogóle. Wydział Wykonawczy w przeciągu okresu sprawozdawczego odbył 36 posiedzeń, wydał 8 okólników do grup, towarzystw i członków. Z działalności Wydziału Wykonawczego przedewszystkiem zaznaczyć należy redakcję i kierownictwo organu Związku Wychodztwa Polskiego, *Gońca Polskiego*, następnie nawiązywanie nowych stosunków z towarzystwami polskimi na emigracyi i utrzymywanie stałej korespondencji z grupami i towarzystwami, należącymi do Związku Wychodztwa Polskiego.

I tak Wydział Wykonawczy przedewszystkiem wpływa na reorganizację grupy Paryskiej (co nastąpiło w początku r. z.) i grupy Zurychskiej; nawiązuje ściślejsze stosunki z grupą Genewską; organizuje grupy w St-Etienne, Lyonie, w Szwajcaryi (we Fryburgu i Bernie), oraz stara się nawiązać stosunki w Niemczech; koresponduje z Londynem. Wszędzie, gdzie tylko to jest możliwem, miąnuje poborców Skarbu narodowego i agituje na rzecz Skarbu. Z wystąpień Wydziału Wykonawczego na zewnątrz zasługuje na zaznaczenie przyjęcie udziału w uroczystościach krakowskich z okazji jubileuszu 500-

letniego Wszechnicy Jagiellońskiej przez wysłanie telegramu. Dalej nawiązanie ściślejszych stosunków ze Związkiem Narodowym w Ameryce północnej przez udzielenie mandatu i instrukcyi pułk. Z. Miłkowskiemu w jego podróży amerykańskiej, przez mianowanie na niedawno odbyty Sejm Związku w Toledo delegatem prof. Siemiradzkiego. Sprawozdanie z podróży pułk. Z. Miłkowskiego, zarówno jak i z sejm w Toledo, były w swoim czasie drukowane w *Gońcu Polskim*.

Po sprawozdaniu prezesa, zabiera głos i zdaje sprawę skarbnik z obrotu funduszy, jakimi Wydział Wykonawczy rozporządzał. Sprawozdanie to znajduje się poniżej; zostało ono przyjęte przez Zjazd i zatwierdzone.

W dyskusyi nad sprawozdaniami członków Wydziału Wykonawczego nikt głosu nie zabiera, wobec czego następują sprawozdania poszczególnych grup (sprawozdania te drukować będziemy w *Gońcu Polskim* stosownie do zapadłej na Zjeździe uchwały), nad którymi wywiązuje się dyskusya i jako rezultat tej dyskusyi Zjazd uchwała następujące wnioski i rezolucye:

Towarzystwa i grupy, należące do Związku, obowiązane są przynajmniej co pół roku przysyłać Wydziałowi Wykonawczemu sprawozdania z działalności dla umieszczenia w *Gońcu Polskim*. Sprawozdania te powinny zawierać rzut oka na całą kolonię polską danej miejscowości.

Pożądanem jest, aby towarzystwa i grupy przysyłały Wydziałowi sprawozdania miesięczne z odbytych posiedzeń, (o ile takowe się prowadzą) dla celów informacyjnych, względnie dla umieszczenia w *Gońcu Polskim*.

O umieszczeniu w *Gońcu Polskim* sprawozdań miesięcznych i półrocznych, zarówno o formie, w jakiej sprawozdania te mają być umieszczane, decyduje Wydział Wykonawczy.

Po wyczerpaniu dyskusyi nad sprawozdaniami, przystąpiono do rozpatrzenia wniosków grupy Zurychskiej. Delegat oświadcza z polecenia towarzystwa, iż byłoby pożądanem, aby Wydział Wykonawczy, w razie jeśli zajdzie ważny fakt dotyczący polskiego życia politycznego (np. kwestye wrzesińska i rusińska), okólnikiem zwracał nań uwagę grup i towarzystw związkowych i dawał inicjatywę do wystąpień publicznych. Dalej grupa Zurychska zwraca się przez swego delegata do Wydziału z prośbą, aby, w razie

jeśli którykolwiek z członków Wydziału będzie w Zurychu, zechciał o tem zawiadomić towarzystwo, ewentualnie aby był obecnym na zebraniu, które towarzystwo w tym celu *ad hoc* zwoła.

Pierwszy wniosek grupy Zurychskiej przechodzi w proponowanej przez nią redakcyi, która brzmi jak następuje:

Na dwa miesiące przed Zjazdem, Wydział Wykonawczy zobowiązany jest donieść grupom o terminie Zjazdu i wezwać je do nadsyłania wniosków na Zjazd. Na trzy tygodnie przed Zjazdem Wydział Wykonawczy nadesłane wnioski do grup rozsyła dla przedyskutowania ich przez ogół Związku i opatrzenia delegatów odpowiednimi instrukcyami.

Drugi wniosek przechodzi jednomyślnie ze zmianą wyrażenia «poleca» na «zaleca». Ostateczna redakcyja wniosku jest następująca:

Zjazd zaleca nowemu Wydziałowi Wykonawczemu odparcie zarzutów, czynionych naszym instytucjom emigracyjnym, na których czele stoją przeważnie członkowie Związku.

Podczas dyskusyi nad tym wnioskiem Prezes Wydziału Wykonawczego oświadcza, że pierwsze kroki w celu opracowania artykułów do *Gońca Polskiego*, wyjaśniających rolę instytucyi emigracyjnych, ich cele i działalność są już poczynione, że niebawem artykuły tego rodzaju ukażą się w *Gońcu Polskim*.

Trzeci wniosek zurychski, dotyczący terminu Zjazdów i miejscu, gdzie się zjazdy odbywać mają, przepada.

Pozostaje zatem pod tym względem to co było dotychczas: Wydział Wykonawczy zwołuje Zjazdy stosownie do swego uznania.

W czasie dyskusyi nad wnioskiem wyrażono życzenie, aby podczas Zjazdu grupa tej miejscowości, gdzie się Zjazd odbywa, zwoływała nadzwyczajne posiedzenie, na którym mogliby być obecni wszyscy członkowie Zjazdu.

Czwarty wniosek, wzywający Zjazd do wypowiedzenia się w sprawie ruskiej, upada.

Nad piątym wnioskiem głosowano punktami; pierwszy punkt przechodzi w następującem brzmieniu:

Zjazd wzywa Wydział Wykonawczy do jaknajenergiczniejszego zajęcia się agitacją na rzecz Skarbu Narodowego i spopularyzowaniem hasła obrony czynnej i Skarbu Narodowego w społeczeństwie.

Punkt drugi, omawiający sprawę informowania grup za pośrednictwem okólników o ważnych faktach politycznych i wzywaniu ich do wystąpień publicznych, w zastosowaniu w praktyce, pozostawiono do uznania Wydziału Wykonawczego.

Punkt trzeci, wobec uchwalonego wniosku o obowiązkiem nadsyłaniu sprawozdań do Wydziału Wykonawczego i umieszczaniu tychże na łamach *Gońca Polskiego* — upada.

Nad punktem czwartym, dotyczącym podjęcia inicjatywy w celu zjednoczenia polskich instytucyi emigracyjnych, Zjazd przechodzi do porządku dziennego.

Wniosek genewski, żądający przesyłania okólników do grup najdalej co dwa lub trzy miesiące, upada, ponieważ okazuje się, że w latach ubiegłych Wydział Wykonawczy wydawał okólniki częściej, aniżeli towarzystwo Genewskie tego żąda.

Następny wniosek genewski przechodzi w formie następującej rezolucyi:

Zjazd poleca Wydziałowi Wykonawczemu aby dołożył wszelkich starań do wciągnięcia do Związku Wychodztwa Polskiego jaknajwiększej ilości towarzystw polskich, istniejących zagranicą.

Wydział Wykonawczy żadnych wniosków nie stawia, przypomina jedynie grupom, aby jaknajenergiczniej agitowały na rzecz Skarbu Narodowego i aby dopomagały Wydziałowi Wykonawczemu w redakcyi *Gońca Polskiego*.

W wolnych wnioskach delegat z Genewy zwraca się do Wydziału Wykonawczego, aby ten zechciał wyświetlić sprawę okręgu szwajcarskiego Związku Wychodztwa Polskiego.

Po przedyskutowaniu i przegłosowaniu wszystkich wniosków, przystąpiono do wyboru Wydziału Wykonawczego i jego prezesa na przyszłą kadencję.

Okazało się, że ze względu na siły jakimi Związek rozporządza w koloniach polskich, Wydział Wykonawczy nadal pozostać musi w Paryżu. W głosowaniu tajnem kartkami (oddzielnie na prezesa i na pozostałych członków Wydziału), obrano na przyszłą kadencję ten sam Wydział Wykonawczy, jaki był dotychczas.

Wybraniem Wydziału i prezesa, Zjazd się zakończył.

## SPRAWOZDANIE FINANSOWE

### PRZYCHÓD.

Pozostawało z końcem roku 1899:		
na rzecz Kasy Centralnej. . . . .	fr.	123.90
na Więźniów politycznych . . . . .	fr.	2. »
	Razem fr.	125.90
Wpływy na rzecz Kasy Centralnej i wydawnictwa organu Związku, <i>Gońca Polskiego</i> , oraz z przedpłaty . . . . .	fr.	2159.75
Na Więźniów politycznych . . . . .	fr.	704.35
Na Ligę Narodową, ze sprzedaży <i>Pochodni</i> . . . . .	fr.	28.70
Od Komisji Paryskiej Skarbu Polskiego na pokrycie kosztów druku i rozsyłki Sprawozdania VII-go Skarbu Narodowego . . . . .	fr.	224. »
Na rzecz Skarbu Narodowego (szczegółowy wykaz patrz Sprawozdania Skarbu VIII i IX) . . . . .	fr.	1199.55
	Razem fr.	4442.25

### ROZCHÓD.

Koszta administracyjne Wydziału Wykonawczego, druk odezwo, statutów i okólników, administracyja i ekspedycyja <i>Gońca Polskiego</i> . . . . .	fr.	1845.85
Druk i przesyłka Sprawozdania VII Skarbu Narodowego . . . . .	fr.	224. »
Druk i przesyłka Sprawozdania VIII Skarbu Narodowego . . . . .	fr.	184.60
Przesłano na Więźniów politycznych Komitetowi w Warszawie . . . . .	fr.	706.35
Przelane do Komisji Paryskiej Skarbu Narodowego . . . . .	fr.	664.95
	Razem fr.	3625.75

### ZESTAWIENIE :

Przychód . . . . .	fr.	4442.25
Rozchód . . . . .	fr.	3625.75
Pozostaje w Kasie Centralnej . . . . .	fr.	816.50
Z sumy tej :		
na Skarb Narodowy . . . . .	fr.	350. »
na Ligę Narodową . . . . .	fr.	28.70

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

REPORT OF THE BOARD OF DIRECTORS

Annual Report of the Board of Directors for the year ending December 31, 1920. The Board has the honor to acknowledge the cooperation and assistance of the various departments of the company during the year.

The Board has the honor to acknowledge the cooperation and assistance of the various departments of the company during the year. The financial statement shows a net profit of \$1,000,000.

Respectfully,  
Chairman of the Board  
Secretary

(Dokończenie)

Rząd zaś i Sejm odstąpił dopiero wtenczas od dalszego z nim rokowania, kiedy lekarz jego wyznał, iż jest chorym na umyśle: zwaryował ten kolos — a Sejm i wyszły z niego rząd tymczasowy odziedziczył po nim chaos w najgorętszych chwilach powstania.

I jakież okropne były owoce tej dyktatury, tylko ze strachu przed społeczną rewolucją ustanowionej? Oto stracono najpotrzebniejszy czas do wywołania powstania w ziemiach zabranych, stracono bezowocnie cały grudzień i pół stycznia na nikczemnych traktowaniach z Petersburgiem; uzbrojenie zaledwie rozpoczęto. A przecież naród cały pałał chęcią chwycenia za oręż, przecież chłopstwo ofiarowało się tłumnie wziąć udział w powstaniu, albowiem pomni byli ogłoszeń Kościuszki. Dalej manifest Napoleona I dawał przystępującym do armii chłopom wolność, ale takiej pomocy nie pragnęli «possessionati et bene nati», to też Chłopicki zabronił obywatelstwu krakowskiemu tworzenia pułków, batalionów lub szwadronów, kiedy zgłosili, iż 60.000 kosynierów już uzbroili w przeciągu czterech dni pod komendą Henryka Dembińskiego. W Lubelskiem było około 30.000 chłopów uzbrojonych w kosa i piki, oprócz tego zgłosiło się 10.000 gwardyi, gotowych wejść w szeregi, a dyktator odpowiadał ze wzgardą «że nie potrzebuje ruchawki».

Litwa każdej chwili oczekiwała pojawienia się wojska polskiego, a tu czas schodził na traktowaniu z carem; albowiem, chociaż naród chciał powstania, rząd powstańczy nie chciał go i na to postawił dyktaturę Chłopickiego, ażeby powstanie powstrzymać. Chłopicki też tak działał, jak potrzeba było carowi: z musu zachowywał wojsko, które zastał, nowe uzbrojenia wstrzymywał, a zastaniał się strategicznym planem tsawienia czoła Moskalom między Warszawą, Modlinem i Serockiem.

Daremne były nawoływania generała Chrzanowskiego do wojny zaczepnej, opartej na dokładnych wiadomościach o stanie i ruchach wojska moskiewskiego, — Chłopicki usunął go z Warszawy. Sejm, który poprzednio już, przeciw woli Chłopickiego, wiernopoddającym manifestem ogłosił niepodległość, przystąpił do wyboru głównodowodzącego, którym większością głosów mianowano księcia Michała Radziwiłła, i d. 25 stycznia jednomyślną uchwałą detronizował Mikołaja. Wtenczas dopiero rozpoczęło się właściwe powstanie, lecz wszystko ku temu potrzebne było zaniedbane lub spóźnione. Dwa miesiące stracono na nikczemnych rokowaniach z carem, na pustych deklamacjach w Sejmie i w klubach, a tymczasem car nie próżnował, już d. 5 lutego przeszły wojska rosyjskie granicę Kongresówki.

Wojsko polskie wynosiło podówczas 45.000, a Moskale pod Dybiczem liczyli przeszło 100.000 ludzi; — bito się dzielnie i walecznie. Były to najświetniejsze chwile powstania, wszędzie spotykali się nasi z przeważnymi siłami, a jednak zwyciężali. Znane są bitwy pod Siedlcami, Białą, Stoczkiem i Zakrzewem, które mieszały szyki nieprzyjacielskie, rozdzierały jego siły, ale pochodu ku Warszawie nie wstrzymały.

Tymczasem nowe zaciegi podwoiły siły nasze, nastąpiły bitwy pod Dobrem, pod Wawrem i pod Grochowem, w której to bitwie Moskale walczyli siłą 84.000 i 240 armat, lecz sromotnie pobici zostali: naszych padło przeszło 5.000, a Moskale 15.000; sławną się stała Olszynka grochowska,

wojsko polskie okryło się sławą. W tej bitwie Chłopicki krwią własną okupił nikczemne swoje postępowanie.

Po tej bitwie Skrzynecki objął naczelną komendę; z początku za radą genialnego szefa sztabu Prądzyńskiego skoncentrował on wojsko i w kwietniu cały szereg zwycięskich stoczył potyczek, przeszło 10.000 jeńców zabrał, ale też były to ostatnie chwile powodzenia. Nie udała się wyprawa generała K. Różyckiego na Wołyń w 6.000 ludzi podjęta, powstanie na Wołyniu nie dopisało, i party przez wielkie siły moskiewskie, które tam ściągnąć zdołali Moskale, przeszedł on granicę austriacką, gdzie został rozbrojony. Skrzynecki w krwawej bitwie pod Ostrofęką pobity, a Giełgud wysłany na Litwę w siłę 12.000 ludzi, zatrzymał się we własnych dobrach zamiast iść na Wilno, gdzie tylko 3.000 Moskale stało załogą; kiedy Moskale zebrali większą siłę, począł ustępować, bez bitwy przeszedł granicę pruską z całym korpusem i broń złożył; za tę zdradę na miejscu położył go trupem oficer z tegoż korpusu. Dębiński i Różycki w siłę 4.000 ludzi przebili się do Warszawy.

Skrzynecki po bitwie pod Ostrofęką tracił czas bezczynnie, a tymczasem Paszkiewicz, który po Dybiczu objął komendę wojsk rosyjskich, podszedł pod Warszawę.

Lud się zaczął burzyć w Warszawie i rząd odebrał Skrzyneckiemu komendę, mianując wodzem Krukowieckiego, ten oddał z Warszawy 22.000 wojska, pod pozorem szukania żywności; była to połowa sił konsystujących w Warszawie. Paszkiewicz, dowiedziawszy się o tem, rzucił się całemi siłami na Warszawę i po rozpaczliwej obronie zdobył oszańcowania forteczne.

Zapóźno usunięto Krukowieckiego od dowództwa, zawarto 48-godzinne zawieszenie broni i rząd umknął do Modlina, zabierając ze sobą 20.000 wojska. Czy Krukowiecki zdradził? A przecież większą część tych generałów możnaby oskarżać o zdradę, którzy, cofając się bez wystrzału, z wielkimi siłami przechodzili granicę i broń składali!

Po kapitulacji Warszawy posiadało jeszcze powstanie trzy razy większą siłę zorganizowanego wojska, jak ją miało w miesiącu listopadzie. I tak: Romarino przeszedł z 22.000 ludzi granicę Galicyi i poddał się Austryakom; Różycki na czele 4.000 żołnierzy poddał się Austryakom pod Krakowem; takąż samą liczbę wojska i 100 armat przyprowadził Rybiński do Prus i tam broń złożył, a poddanie się fortec Modlina i Zamościa, około 30.000, zakończyło walkę.

Niezgoda i współzawodnictwo pomiędzy generałami, brak karności i jednolitego kierownictwa, nie mało się przyczyniły do tego smutnego zakończenia jaknajświetniejszej rozpoczętej kampanii.

Tak się skończyło powstanie r. 1831. Nie ulegliśmy przemocy, nie upadliśmy wskutek przegranej, ale wskutek tchórzostwa i złej wiary tych, których powstanie pozostawiło przy władzy; przedewszystkiem zaś wskutek tego, że powstanie, które mogło i powinno było być powstaniem ogólnem, powstaniem całego ludu, opierało się tylko na wojsku niedołącznie prowadzonym i kierowanym było tylko przez ludzi więcej troskliwych o swoje przywileje, niż o niepodległość narodu. Prawdą jest, że szlachta polska zapłaciła za to powstanie życiem i mieniem, w sposób przedtem niebywały; prawdą, że najdawniejsze imiona świecą blaskiem bohaterów

w tych zapasach, ale czy nie ginęły w nich również i krocie tysięcy ofiar bezimiennych, czy drugie tyle nie poszło na Sybir i na wychodzącą tułaczkę?! Rachunki między nami samymi dawno wyrównane zostały.

W trzydziści i jeden lat później wystąpił naród ponownie z krwawym protestem przeciw gwałtom Moskwy; przez osiemnaście miesięcy ścieraliśmy się z nią, głodni i źle uzbrojeni, i chyba dzieje ludzkości nie wiele podają przykładów podobnego poświęcenia się — a wszakże i wtenczas nie krzystalizowały z nauki r. 1831.

Rząd Narodowy, z początku z energią, w imię zasad wolnomysłnych prowadzony, wkrótce znów oddaliśmy w te same ręce, które wszystkie poprzednie powstania sromotnie porzębały.

Upadło i to powstanie. I wyrzucano nam, że to poszło na marne: że krew i mienie bezskutecznie strwonione zostały dla idei. Nie rozumiano jednak, że tylko ten naród umiera, który zatraci w sobie poczucie czci własnej! Nie umarliśmy, posiew nasz dzisiaj wschodzi.

Od tego czasu przez długie lata oddawaliśmy się cichej pracy gojenia ran i wyrabiania nowej siły wewnętrznej. Jeszcze nigdy, od czasów pierwszego rozbioru, nie znosił naród polski narzuconego mu jarzma tak długo bez odporu orężnego.

A czy się cokolwiek, w Rosyi lub w Niemczech, na korzyść naszą zmieniło? Poczawszy od czasów Fryderyka i Katarzyny aż po dzisiejsze rządy Mikołaja II i Wilhelma, wszystkie obietnice, wszystkie przysięgi i układy, wobec Europy spisane, zostały zniszczone i zdeptane. A jeżeli za owych czasów drapieżni monarchowie kraj nam wydarli, to dziś widocznie narody rosyjski i niemiecki wypowiedziały nam walkę na śmierć lub życie. Odarto nas materyalnie, upokorzono moralnie tak, że już dzisiaj nie mamy nic do stracenia. Naród, któryby nadal podobne położenie bez odporu wytrzymywał,

byłby nikczemnym i powinien być wykreślony z indeksu żyjących narodów!

Małe narody, kilkumilionowe, stoją dziś o własnych siłach i zażywają wśród potężnych mocarstw powagi; drobne państewka, jak Transwal, stawiają czoło takiej potędze, jak Anglia, i bohaterscy ich obywatele wołają ginąć z dziećmi i żonami, aniżeli utracić niepodległość! A my, naród dwudziestomilionowy, mielibyśmy zgodzić się na zagładę?! My, którzyśmy przez wieki wśród państw Europy tak potężne zajmowali stanowisko! My, którzy dzisiaj, pomimo niewoli, stoimy na równych z pierwszymi narodami wyżnami sztuki, nauki i literatury!

Powstanie, powstanie krwawe, przez miliony podjęte, powinno wypełniać myśli, powinno poruszać serce każdego prawego syna Ojczyzny. Wszystkie nasze zasoby materyalne i moralne powinny dzisiaj być zwrócone do tego jedynego celu. Wiemy, że przygotowanie jego nie może być dziełem dni i miesięcy, że może jeszcze lata minąć i wiele ofiar padnie i wiele pracy pójdzie na marne, zanim nadejdzie chwila sposobna, ale ta chwila powinna nas zastać gotowych.

Minęły już czasy obrony legalnej. Nie poprowadzą nas do powstania ci, którzy ducha narodu ani jego potrzeb nigdy zrozumieć nie chcieli i dziś zrozumieć nie są w stanie. Idźmy sami między lud pracujący i uświadamiajmy go, że ta Polska nowa będzie, że musi być inną, jak za dawnych czasów, że mu jej nigdy nie zgotują zaborecy, że musi być zdobytą ogniem i mieczem, a że nie kto inny, tylko on sam zdobyć ją może, zdobyć ją powinien. Ale przystępujemy do tej pracy w zgodzie i jedności i postawmy sobie za wzór tych wszystkich, którzy w rozmaitych czasach dziejów naszych aż do chwili dzisiejszej zasłynęli ofiarnością i poświęceniem się dla Ojczyzny.

I doczekamy się lepszej przyszłości.



FABRYKA WYROBÓW  
TYTUNIOWYCH  
**PROGRESS**  
poleca  
WYKWINTNE GATUNKI  
PAPIEROSÓW

Numer pojedynczy Mk. 1500.

# ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

## Tabromik wypalanki wódki-likieru

Rok XVIII.

WARSZAWA. Dnia 20 stycznia 1923 r.

Nr 3.

**PASY** skórzane oryginalne angielskie, z sierści wielbłądziej, bawełniane, parciane i „BALATA”. — Smar i klej do pasów. — Łączniki metalowe „JACKSONA i HARISSA”.

**WEŻE** parciane i gumowe wszelkich wymiarów. Pakunki konopne, bawełniane i azbestowe. Płyty gumowe i azbestowe. — Bawełna na knoty.

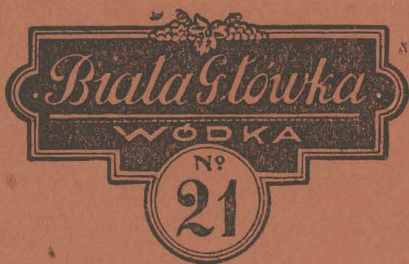
**PUTZWOLLE** bawełniane i jutowe do czyszczenia maszyn. Worki, sienniki i tkaniny jutowe. Brezenty (opony) nieprzemakalne i płótna brezentowe, surowe. SMOŁA I PAPA DACHOWA. — ARMATURY. — Stal narzędziowa. — Lampki karbidowe oraz oszczędnościowe „OSRAM” i „VERTEX”.

## Dom Handlowy EDMUND MOSZKOWSKI

SOSNOWIEC, ul. Dęblińska Nr 7. Tel. 133.

KATOWICE G. Śl., ul. Holteia Nr 29. Tel. 2003.

BYTOM niem. G. Śl., Hohenzellernstr. Nr 8. Tel. 520



*Szustowa*

## Węgiel

Tow. „COLPET”

WIEJSKA 19.

Tel. 503-93, 272-14 i 511-01.

Sprzedaż wagonowo i detalicznie.

Dostawa terminowa do domów i piwnie w zamkniętych wozach.

CENY KONKURENCYJNE.

Najwytworniejsze Kino w Sosnowcu

### „ZAGŁOBA”

Demonstruje najpiękniejsze obrazy, dwa razy w tygodniu zmiana programu.

Za najlepsze Wódki i Likieru w ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM są uwarzane z fabryki:

**A. SIEGREICH i S-ka**

DĄBROWA GÓRNICZA

ul. Sobieskiego 13. Telefon 3.

FABRYKA WÓDEK i LIKIERÓW

**WŁADYSŁAWA POSMYKIEWICZA**

w SOSNOWCU

Poleca swoje znakomite wyroby

## ZE ZMARSZCZKAMI, piegami

pań nie będzie. Panie, chcące pozbyć się zmarszczek, piegów mieć naprawdę ładną cerę, łabędzią szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od 11-ej do 5-ej; pracujące panie w niedzielę od 2 do 7. Hoża 41-7. Paderewska Zofja Ludwika.



# FABRYKA LIN DRUCIANYCH MEYERHOLD i S-ka

SPÓŁKA AKCYJNA  
SOSNOWIEC



MARKA-  
FABRYCZNA.

Adres telegraficzny: FABRYKA MEYERHOLD SOSNOWIEC. TELEFON № 40.

DOSTARCZA LINY DRUCIANE WSZELKIEGO  
RODZAJU: dla kopalń, przemysłu naftowego,  
do pługów parowych, wind i wszelkich innych celów  
z najlepszego drutu stalowego o wytrzymałości od 130 do 200 kg. na mm<sup>2</sup>.

JEDYNE w ZAGŁĘBIU

## CENTRALNE BIURO UBEZPIECZEŃ J. KASZTALSKIEGO

TELEF. 202. SOSNOWIEC, ul. PROSTA № 10. (dom własny) TELEF. 202.

Adres dla listów i depech: KASZTALSKI SOSNOWIEC.

Posiada Zastępstwo Najpoważniejszych Towarzystw Ubezpieczeń.

W działach: Ogniomym, Przerwy ruchu w fabrykach (Chémage) Kradzieży, Rabunku, Napadów, Nieszczęśliwych wypadków, Transportów, Rolnym, Gradobicia, Pomoru bydła, koni. Cywilnej odpowiedzialności zdarzeń i uszkodzeń samochodów (Automes) na życie z wypłatą renty za utratę fachowej zdolności do pracy niezależnie od kapitału po śmierci.

FABRYKA OLEJÓW

## Tow. Akc. „J. D. POTOKA S-wie”

w MAŁOBĄDZU, poczta Będzin, Ziemia Piotrkowska. — TELEFON Nr. 90.

WYRABIA OLEJE:

RYCYNOWY: medyczny i techniczny. RZEPAKOWY: jadalny i techniczny.

LNIANY: gatunek 1-a i techniczny.

POLECA NADTO: ŚRUT RZEPAKOWY i LNIANY JAKO PASZĘ.  
ŚRUT RYCYNOWY JAKO NAWÓZ SZTUCZNY.

Cena niniejszego numeru Mk. 1500.

**WĘGIEL** ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO  
— I GÓRNOŚLĄSKI —

Sp. Akcyjna dla Handlu przyw.-wywozowego

**„EXTIMPORT”**

przyjmuje zamówienia na dostawy wszelkich ilości i gatunków węgla wagonowo i detalicznie od 1-ej tonny.

Zgłoszenia kierować: Warszawa, Zielna 46 (wejście od Próżnej). Telefony: 244-70, 287-35 i 287-97.

# ŚWIAT

Rok XVIII. № 3 z dnia 20 stycznia 1923 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnym Stefana Krzywoszewskiego.



*Subrie*  
*Balony, wieczorony, fautony*  
*Bluzki*  
*strojne*  
*Wypłaty ślubne*  
*od Mk 2,000,000.*

*Sp. Akc.*  
**Bracia Jablonscy.**  
*Warszawa-Błaska 25.* *Włocławek-Mirkiewicza 18.*



**Fuchs**

CZEKOLADA  
KARAMELKI  
BISZKOPTY  
KAKAO  
HERBATA  
KAWA

*Franciszek Fuchs, J. w.  
J.A. Warszawa Miodowa 18 zał.  
w. 1829 r.*

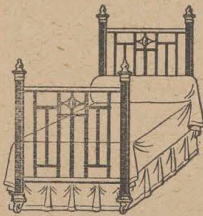


TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW WYROBÓW METALOWYCH

## KONRAD, JARNUSZKIEWICZ i S<sup>KA</sup>

WARSZAWA, UL. GRZYBOWSKA NR 25. TEL. NR 5-98

POLECA W WIELKIM WYBORZE



ŁÓŻKA METALOWE z MATERACAMI SPRĘŻYNOWYMI  
— ULEPSZONYCH SYSTEMÓW ORAZ WŁOSIANYMI —  
SZAFKI NOCNE i UMYWALNIE  
URZĄDZENIA SZPITALI, SAL OPERACYJNYCH, GABINETÓW LEKARSKICH  
FOTELE DLA CHORYCH — MEBLE OGRODOWE  
DZWIIGNIKI i WÓZKI BAGAŻOWE RÓŻNYCH TYPÓW.

Champagne

**LOUIS DE BARY**

REIMS

PIERWSZORZĘDNA  
FRANCUSKA MARKA

FABRYKA PAROWA CUKRÓW  
CZEKOLADY i PAKETWORÓW OWOCOWYCH  
Egzystuje od roku 1887.

**JAKOR - URSUS**

poleca swe wyroby  
Warszawa, Ogrodowa № 59.  
Telefony: 122-45 i 15-69 (zarząd).

SPRÓBUJECIE I PRZEKONAJECIE SIĘ,  
ŻE NAJLEPSZĄ HERBATĄ JEST  
**103. FELS TEA Co. 103.**

ARTYKUŁY  
DLA

**SPORTU i PODRÓŻY**

TWO KOMISPOD S.A. Nowy Świat 61  
KRAK-PRZEDM. 16

*Polska, zakuta w kajdany rozbiornicze, znalazła w Paryżu duchową stolicę swoich aspiracji politycznych. Cztery pokolenia polskie w mieście tem spożywały ciężki chleb niedoli emigranckiej. Umiano jednak pomagać sobie w nieszczęściu. Powstały liczne a chlubne instytucje kulturalne, oświatowe i filantropijne. Nad utrzymaniem ich przy życiu czuwało całe społeczeństwo nasze bez różnicy zaborów. Podczas niewoli były one nad wyraz potrzebne Ojczyźnie naszej. Co jednak uczynić z niemi teraz, gdy Polska rozpoczęła swój byt państwowy? Pytanie to należy postawić przed całym naszym społeczeństwem, gdyż kwestja odpowiedzi nie może być załatwiona tylko drogą biurokratyczną. Z tej racji redakcja „Świata“ prosiła p. Edwarda Woronieckiego, znanego literata, publicystę i korespondenta naszego z Paryża, by na miejscu zebrał odpowiedni materiał rzeczowy w tych ważnych i narzucających się do rozwiązania sprawach. Jesteśmy pewni, że czytelnicy nasi z wielkiem zainteresowaniem i współuczestnictwem duchowym zapoznają się z temi sprawami naszej spuścizny emigracyjnej w Paryżu.*

## Emigracja w spadku Ojczyźnie.

Wielka Emigracja po powstaniu 1830 r. jest w dziejach naszych wspaniałym i chlubnym zjawiskiem. I to pomimo zarzutów gorzkich, nieraz uzasadnionych i wyrazów potępienia, które padły z niejednych ust pod jej adresem. Zapełnione, swary i waśnie nieustanne oraz rozbitcie się wychodźstwa na niezliczone zwalczające się zażarcie stronnictwa, obozy i grupy budującego widowiska nie przedstawiały. Dziś wszakże w perspektywie historycznej nie wolno nam opierać swego sądu na krytyce nastrojowej i powierzchownej. Czyściec emigracyjny był kotłem wrzącym, skąd płomienie idei patriotycznej i czynu buchały na kraj pograżony w rozpacz, jęczący pod jarzmem zaborców. Poczynania i plany emigracyjne, nie zawsze rozsądne i trafne, spowodowały dla kraju niejedną stratę dotkliwą. Ale straty te materialne czem-że są w porównaniu z bujnym plonem moralnym, z rozżagwieniem duchowym narodu, któremu Emigracja nie pozwoliła znikczemnieć i spodlić się w rezygnacji i uległości niewolniczej wobec najeźdźców! I nie dziw, skoro na Emigracji właśnie gromadził się kwiat geniuszu, myśli i czynu polskiego. Ofierze całopalnej naszych pradziadów i ojców za Polskę korny hołd winniśmy złożyć sercem wzruszonym.

Emigracja nasza była świadectwem niepospolitem bogactwa duchowego i uzdolnienia narodu. Z energją żywiołową dążyła w najcięższych warunkach do wyłonienia z siebie, do wytworzenia

organów zastępczych wszystkich podstawowych składników bytu państwowego. Warto wspomnieć choćby o wysiłkach jej politycznych, społecznych i wojskowych, tak w skutkach swych przecież doniosłych. Ale w dziedzinie literatury, oświaty, nauki i samopomocy zostawia ona ślady swej działalności owocnej w instytucjach, których część znaczna przeżyła czasy najgorsze aż do odzyskania niepodległości. Przymierająca głodem, w najwyższym opuszczeniu i nędzy rzesza wychodźców niosła swój grosz wdowi ofiarnie na cele narodowe, popierana i kierowana w tem przez mężów wybitnych i hojnych mecenasów w każdym obozie politycznym. Demokraci i arystokraci, generałowie i uczeni, najwyżsi dostojnicy z trzech zaborów i prości obywatele z szere-



Edward Mikołaj Woroniecki.

### A. KIERSKI

Czekoladki  
Czekolada  
Marmeladki  
Cukierki  
Owoce w cukrze

MARSZAŁKOWSKA 114  
SKLEP DETALICZNY.

### Dr. med. J. MERENLENDER

Chor. weneryczne, skórne i kosmetyka lek.  
Przyjm. 1/28—1/29 r. i 6—8 w. Panie 5—6.  
Al. Jerozolimskie 7 (róg Brackiej) tel. 503-11.

gu rywalizują w ofiarności i poświęceniu dla sprawy. Obrona cywilizacji polskiej i oświata narodowa były pierwszą i najpilniejszą troską Emigracji. Szkoła Batignolska dla chłopców, i poniekąd Instytut polski przy hotelu Lambert—dla dziewcząt zastąpią po części szkoły niższe i średnie, otworzą dzieciom wychodźców drogę do dalszego wykształcenia. Wyższa Szkoła Polska na Montparnassie przygotowuje do wyższych zakładów technicznych i specjalnych. Towarzystwo naukowe, z Historycznym i Literackim (później złączonymi) na czele, odbudowuje moźolnie podstawy pracy naukowej, zakładają bogatą Bibliotekę Polską. Zamiłowanie do literatury i sztuki wyrazi się w niezliczonych czasopismach i wydawnictwach, poświęconych poezji, powieści i zagadnieniom artystycznym, w gromadzeniu cennych zbiorów rzeźb, obrazów, miniatur, sztychów, broni, medali i monet.

Nie zapomina się również o sprawach samopomocy i dobroczynności. Instytucja Czi i Chleba skromne lecz zaszczytne wydaje zasiłki, niczem emeryturę narodową zasłużonym rodakom. Zakład S-go Kazimierza dostarcza przytułku weteranom i starcom, opiekuje się sierotami i daje im wykształcenie, zbliżone do dzisiejszych seminarjów nauczycielskich. Wreszcie Towarzystwo Dobroczynności Dam Polskich i później „Klaudja“ udzielają pomocy wszelkiej wogóle biedzie emigracyjnej. W szczuplejszym zakresie—kolegów swych, jak również instytucje polskie, popierają Stowarzyszenia b. uczni Szkoły Batignolskiej i b. uczeń Instytutu Polskiego...

Pietyzm dla pamięci rodaków wybitnych znajdzie swój wyraz we wznoszeniu pomników, w odbijaniu medali, w opiece nad grobami polskimi. Z rąk prywatnych inicjatywę w tych sprawach przejmie Komisja Opieki nad Grobami...

Institucje te ulżyły niedoli tysięcy rodaków, wydały tysiące dzielnym i zahartowanym ludzi, którzy swą pracą uczciwą, swymi zdolnościami i swym wysokim poziomem moralnym zjednali im uznanie i szacunek wśród cudzoziemców i w szczególności wśród

naszych przyjaciół Francuzów, wszystkie razem podsycaly i utrzymywały ognisko nieugaszone najczystsze, wzniosłego umiłowania dalekiej ojczyzny. Cierpienia i męki wychodźstwa nie poszły na marne. Wygasło ono zdala od kraju, przeżarte bólem i tęsknotą, podkopane niedostatkiem i goryczą niewoli po to, aby Narodowi chleba duchowego nie zabrakło.

Paryż.

Edward Woroniecki.

## Polskie instytucje naukowe w Paryżu.

### *Biblioteka i Stacja Naukowa w Paryżu.*

Z inicjatywy K. Sienkiewicza i na wniosek formalny Juljana Ursyna Niemcewicza w dniu 24/XI 1838 r. cztery stowarzyszenia emigracyjne: Towarzystwo Literackie, Wydział Historyczny, Wydział Statystyczny i Towarzystwo Pomocy Naukowej połączyły swe księgozbiory i założyły w ten sposób Bibliotekę Publiczną Polską w Paryżu, jako własność narodową. Pierwsza Rada Biblioteczna składała się z ks. Adama Czartoryskiego, prezesa dożywotniego, generała K. Kniaziewicza, J. Malinowskiego, T. Morawskiego, J. U. Niemcewicza, L. Platera, A. Plichty, L. Wołowskiego i K. Sienkiewicza. Później przybyli A. Mickiewicz i S. Barzykowski. Pierwszy lokal znajdował się na ulicy Duphot nr. 10. Z pierwotnej liczby 2085 t. zbiory niemal wyłącznie z darów prywatnych zasycane urosły w 10 lat później do 25,000 t. Ten szybki wzrost zbiorów zmuszał bibliotekę do częstej zmiany lokali. Na wniosek p. Villemaine'a, prezesa rządu francuskiego, przyznano Bibliotece w r. 1840 zapomogę coroczną na komorne, którą cofnął w 1848 r. rząd Ledru-Rollin'a. Powstaje wtedy myśl stworzenia Domu Polskiego, w którymby i Biblioteka otrzymała stałą siedzibę. Zebrano sumę dosyć poważną i z tych funduszy do wspólki z hr. W. Zamoyskim nabyto kamienicę na wyspie St. Louis, 6 quai d'Orléans, która jest od roku 1853 siedzibą Biblioteki. Wszczęte w roku 1851 za radą P. Mérimé'go starania o legalizację Biblioteki dopiero w roku 1866 doprowadziły do uznania jej za „instytucje użyteczności publicznej”. Biblioteka wyszła obronną

ręką ze wszystkich wstrząśnień społecznych i rewolucji, które odbyły się w drugiej połowie XIX-go wieku w Paryżu. Żaden pocisk niemiecki nie ugodził w nią w 1870 r., podczas komuny ogromna barykada wzniesiona obok przy moście de la Tournelle nie była na szczęście przez komunistów broniona.

Pierwszym bibliotekarzem i organizatorem Biblioteki był Karol Sienkiewicz (od 1839 do 1859), później F. Wrotnowski (do 1860), E. Januskiewicz i W. Kalinka (do 1869), Bron. Zaleski (do 1883), L. Gadou (do 1893 r.).

Biblioteka Polska wiąże się ściśle z dziejami naszymi w XIX wieku. Do zarządu jej należeli najwybitniejsi przedstawiciele Emigracji, odbywały się w niej zebrania najważniejszych towarzystw i instytucji emigracyjnych. W czasie powstania 1863 roku zamknięto ją dla publiczności i urzędowało w niej Biuro Polityczne. Tutaj też odbywały się aż do ostatnich czasów obchody narodowe, zgromadzenia pamiątkowe, odczyty.

W końcu 80 tych lat zeszłego stulecia Towarzystwo Historyczno-Literackie postanowiło wobec wymierania emigracji z 1831 r. rozwiązać się i przekazać zbiory swe Akademii Umiejętności w Krakowie. W 1892 r. (18/II) stanął pomiędzy rządem francuskim i austriackim układ, który oddał bibliotekę polską w Paryżu na własność Akademii Krakowskiej pod warunkiem, że zostanie ona po wieczne czasy w Paryżu. Akademia mianuje Delegata-Dyrektora i Adjunkta-Bibliotekarza. Dla zabezpieczenia charakteru narodowego Polskiej Stacji Naukowej

od możliwych zmian politycznych w Austrii opiekunem Biblioteki i jej majątku zostaje Komitet Miejscowy, złożony z Polaków zamieszkałych w Paryżu. Pierwszym prezesem tego Komitetu był ks. W. Czartoryski, po nim L. Gadon, T. Jełowicki i obecnie ks. A. Czartoryski (od roku 1907). Wiceprezesem jest Wład. Mickiewicz, członkami D. Zaleski, bar. G. Taube, B. Kozakiewicz. T. Chojecki. Delegatem Akademii po J. Korzeniowskim (do 1896 r.), po K. Górskim (do 1899 r.) jest Wł. Mickiewicz. Od 1901—1916 adjunktem bibliotekarzem był ś. p. Wł. Strzembosz, później Z. L. Zaleski; bibliotekarzami byli: poeta Ruffer i obecnie St. P. Koczorowski, któremu pomaga p. Monkiewiczówna.

Biblioteka Polska oparta jest niemal wyłącznie na darach rodaków (jen. Kniaziewicza, senatora M. Wodzińskiego, gen. Tyszkiewicza, A. Mickiewicza, Z. Krasieńskiego etc.), na ofiarach ważniejszych wydawców i instytucji krajowych i cudzoziemskich. Poważne dary złożyli też różni nasi przyjaciele cudzoziemscy, jak hr. Montalembert, Michelet, Odilon, Barrot, ks. ks. Napoleonowie, Fergusson, Ph. Cooper i inni. Składa się obecnie z 100,000 tomów (nie licząc 20,000 dubletów) i kilkunastu tysięcy tomów wydawnictw własnych Towarzystwa Hist. Literackiego etc. Może się szczycić pięknym zbiorem rycin i sztychów (przeszło 30,000, w tem 6000 polskich, 5000 portretów, około 700 wielkich dzieł ilustrowanych z historii sztuki etc.). W obfitym dziale manuskryptów zanotujemy papiery sejmowe z 1830-1 r., akta misji dyplomatycznych, materiały obfite do dziejów powstań i emigracji, 20,000 arkuszy wypisów do sprawy polskiej z archiwów angielskich i francuskich, rękopisy po J. W. Niemcewiczu etc. Należy również dodać, że ma ona zbiór medali (2000) i monet. Frekwencja przed wojną przekraczała 5000 osób (5355 w r. 1910). Z powodu wypadków wojennych i zamknięcia czytelnicy z braku personelu obniżyła się ona w r. 1921 do 900 osób. Budżet Stacji Naukowej jest niesłychanie szczupły. Po opłaceniu administracji domu, podatków i drobnych reparacji czysty dochód z domu wynosi około 5500 fr. Akademia wypłaca 12000 fr. Rozpaczliwie niskie pensje delegata i dwóch urzędników zabierają 16200 fr., na wydatki biurowe i różne pozostaje 1300 fr.

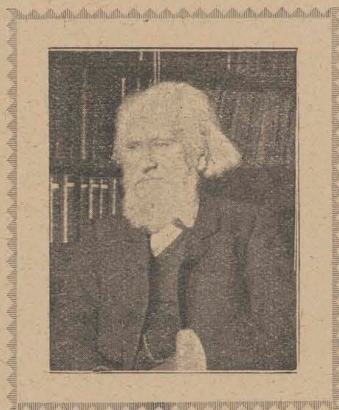
## Muzeum Mickiewiczowskie według opinii Wład. Mickiewicza.

W 1901 r. W. Mickiewicz wystąpił z projektem utworzenia przy Bibliotece Polskiej Muzeum Mickiewiczowskiego, pod opieką Akademii Umiejętności. W 1903 r. projekt ten doszedł do skutku. W. Mickiewicz złożył tu bogate zbiory, poświęcone pamięci Jego Ojca. Własnym kosztem przebudował specjalne sale, zakupił witryny i meble, złożył fundusz wieczysty na utrzymanie Muzeum. Zawiera ono około 3000 t. dzieł poety, tłumaczeń na obce języki i studjów o nim, kilka tysięcy wycinków, zbiorów portretów, autografów i pamiątek. By rzecz należycie przedstawić, zwróciliśmy się do Wł. Mickiewicza, syna poety, po wyjaśnienia:

Sędziwy Nestor kolonii polskiej od lat dziesiątków jest żywym sztandarem polskości w Paryżu. Do jego mieszkania — któż go tu nie znał na rue Guénégaud 7 — oddawna przychodzili, jak do krynicy ducha narodowego, odświeżać serca znękanę, zarówno przybywający dopiero do Paryża, jak emigranci i ich potomkowie. P. Wł. Mickiewicz talent swój literacki i większą część życia poświęcił pracom nad twórczością swego Wielkiego Ojca. Obfity jego dorobek literacki składa się z dwóch części: 1) z książek, broszur i artykułów oświetlających wypadki aktualne ze stanowiska polskiego; 2) z prac związanych z A. Mickiewiczem. Liczne rozprawy i notatki W. Mickiewicza ukazywały się w prasie francuskiej.

Szczególny, jak sędzę, nacisk należy położyć — zaczął p. W. Mickiewicz — na sposób powstania i rozwijania się Biblioteki Polskiej w Paryżu. Mówię o niezwyklej ofiarności prywatnej, dzięki której w najtrudniejszych dla Polski i Emigracji warunkach — szczupłe początkowo zbiory szybko się rozrastają i bogacą. Wdzięczną pamięcią wspomnieć tu wypada sławne nazwiska ks. A. Czartoryskiego, J. Niemcewicza, gen. Kniaziewicza, L. Platera, K. Sienkiewicza, hr. Tyszkiewicza, hr. Wodzińskiego i tylu innych, wśród których znalazło się również paru cudzoziemców tej miary, co Montalembert, Lamennais, F. Cooper etc. Ojciec mój również popierał jak mógł bibliotekę i ofiarował jej większą część książek, rozdrapanych zresztą przeważnie przez niezbyt sumiennych w tym wypadku wielbicieli poety...

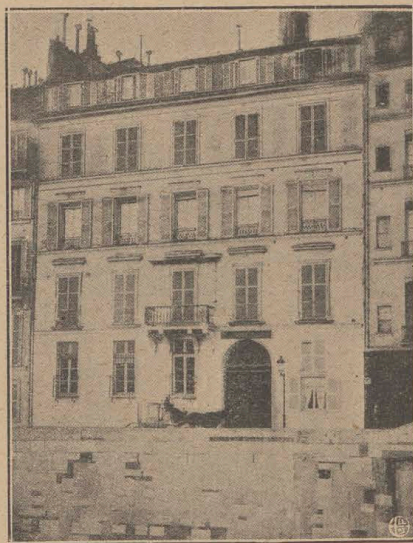
Ofiara ta, dorzucił z humorem syn wieszczca, stała się nawet powodem przykrości dla mego ojca, gdyż przez roztargnienie oddał do biblioteki razem ze swemi książkami kilka książek cudzych, co gorzko mu ich właściciele wyrzucali. Pięknie się zachowały różne wydawnictwa i księgarnie, jak ongiś E. Januszkiewicza, Zawadzkiego, jak wiele księgarni



Władysław Mickiewicz.

nowszych, które niestety po wojnie zaprzestały niemal nadsyłania swych edycji.

Żąda Pan odemnie trochę wspomnień związanych z biblioteką polską... Będą one trochę dorywcze i natury czysto anegdotycznej. Ojciec mój nieraz się śmiał, opowiadając o kłopotach K. Sienkiewicza, który był pierwszym bibliotekarzem, z powodu różnych niesnasek osobistych na emigracji. Ludzie nieraz zacni i użyteczni uchylali się od współpracy



Biblioteka polska i Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu na Quai d'Orléan.

w bibliotece, ponieważ jeden drugiego nie chciał widzieć na żywe oczy. I to nie tylko wśród Polaków. K. Sienkiewicz musiał nieraz dokaazywać cudów dyplomacji, aby w Bibliotece nie spotkali się przypadkiem Montalembert i Michelet, którzy obaj byli naszymi przyjaciółmi, a nawzajem się nie znosili. K. Sienkiewicz sam był zresztą dziwakiem o dosyć despotycznym usposobieniu. Rządził się w bibliotece, jak samowładca. Sprzeciwiał się ostro przeniesieniu zbiorów do obecnej naszej siedziby i na znak protestu złożył dymisję. Że jednak zabierając z biblioteki własne książki zabrał przypadkiem i katalogi, więc Ojciec musiał posłać do niego p. Służalskiego po odbiór takowych. K. Sienkiewicz katalogi oddał, ale wyraził zdziwienie: poco wam katalogi, kiedy macie książki? Pomiedzy postaciami historycznymi otarł się o bibliotekę także i hr. A. Walewski, syn Napoleona I i p. Walewskiej. Wysłany był do Paryża przez rząd listopadowy w celach dyplomatycznych. Jenerałowie i politycy polscy obchodzili się z nim, jak z cackiem, licząc na jego wysokie koligacje... Po przyjeździe do Paryża uważał się jeszcze za Polaka, bywał w bibliotece i nawet kandydował na sekretarza Towarzystwa Literackiego. Tu warto zanotować dowcip powiedziany Walewskiemu przez ks. Napoleona, syna Hieronima, eks-króla westfalskiego. Podczas rokowań dookoła traktatu krymskiego Polacy piłowali ustawicznie Walewskiego, który zajmował podówczas wysokie stanowisko, o poparcie sprawy polskiej. Walewski w tym czasie odsunął się już był od swej przeszłości polskiej i pewnego razu skarżył się ks. Napoleonowi, że to „ski me donne un tas d'ennuis” (ta końcówka ski sprawia mi moc kłopotów). Na co ks. Napoleon: Eh bien Vous n'avez qu'à demander au Garde des Sceaux de la supprimer de Votre nom!!! (O cóż chodzi? Niech Pan się zwróci do Kanclerza o skreślenie tego „ski” z Pańskiego nazwiska!).

Ale mówmy serjo — przerwał sobie nagle — niektórzy twierdzą, że Biblioteka Polska odegrała swą rolę i powinna być przeniesiona do kraju, gdzie odczuwa się brak większych zbiorów. Opinji tej nie podzielam. Byłoby to uszczupleniem naszego moralnego stanowiska na Zachodzie. Fakt posiadania przez jakiś kraj na obczyźnie biblioteki z setką tysięcy tomów sam przez się mówi wymownie o doniosłości i wadze jego zamiłowań cywilizacyjnych. Biblioteka

nasza już nieraz w przeszłości dostarczała materiałów obrońcom sprawy polskiej, służyła celom naszej propagandy oraz źródłem dla badaczy dziejów i literatury polskiej.

Potrzeba Biblioteki Polskiej w przyszłości będzie tu zapewne większa jeszcze, niż dotychczas.

Oczywiście należałoby uporządkować zbiory i przeprowadzić pewne reformy. Przedewszystkiem dublikaty bardzo liczne rzeczy polskich odesłałoby się do bibliotek krajowych z wymianą na inne dublikaty, których brak w bibliotece paryskiej. Dzieła w językach cudzoziemskich nie odnoszące się do Polski wysłałoby się również do kraju, jak i ryciny (bardzo ładny zbiór) z obcych dzieł sztuki. Dublikaty tych rycin dałoby się wymienić w Paryżu na ryciny polskie, znajdujące się w pewnych kolekcjach francuskich. Zachowałoby się na miejscu jedynie ryciny i sztychy rzeczy polskich i słowiańskich, w miarę możności uzupełnione z kraju. Z rękopisów niektóre, jak np. papiery sejmowe z 1830 r., wysłałoby się do kraju, resztę zachowałoby się. Musiałoby się zorganizować systematyczne dostarczanie wydawnictw rządowych, instytucji naukowych i firm polskich do Paryża, jak również i skompletowanie zbiorów tutejszych przez pewne starsze źródłowe wydawnictwa, niezbędne dla pracy naukowej w zakresie dziejów, literatury, sztuki i nauki polskiej. Jako sposób praktyczny — p. W. Mickiewicz wskazuje wyznaczenie w Warszawie, Krakowie i Lwowie — osób zaufanych, które gromadziłyby książki nadsyłane przez firmy krajowe i regularnie je przesyłały do Paryża. Poza tem, naturalnie, wypadłoby powiększyć znacznie etat urzędników i przeprowadzić pewne niezbędne adaptacje techniczne w lokalu Biblioteki. Stan finansowy Stacji Naukowej jest bardzo smutny. Podatki, cena życia, kosztu reparaacji, wszystko po wojnie wzrosło ogromnie. Nawet stosunkowo znacznie podniesione pensje urzędników nie mogą w żaden sposób wystarczyć im na utrzymanie. Składki ustały, subwencje z kraju zniżyły się z powodu upadku naszej waluty. Rezultaty są opłakane. Czytelnię na dole musieliśmy zamknąć z braku funduszu na opał i z braku urzędników (2 obecnie zamiast 4). Lokal biblioteki jest za szczupły, książki leżą stosami na posadzce, w magazynach, gdzie grożą im wilgoć i szczury. Od 7 lat książek się nie oprawia, ani kupuje. Prace nad uporządkowaniem

## Ci, którzy pozostali jeszcze w Paryżu z dawnej emigracji.



1. Ks. kapelan P. Dyla, 2. p. Trysinski prof. 3 p. Cieszkowski, 4. p. Janiszewski, 5. p. Szuszkowski, 6. p. Walkowiak, 7. p. Rybinski, 8. p. Juskiwicz, 9 p. Grochmalski.

katalogu zatrzymano. W dodatku za większe przesyłki książek z kraju musi się opłacać grube cło na granicy francuskiej. Sytuacja nie jest wesoła. Jednakże kosztem stosunkowo niedużego wysiłku finansowego możnaby doprowadzić naszą Stację Naukową do stanu, w którym odpowiadałaby swym zadaniom i stanowiłaby wobec cudzoziemców chlubne świadectwo naszej cywilizacji.

## Biblioteka Polska musi pozostać w Paryżu!

*Opinia p. K. Woźnickiego.*

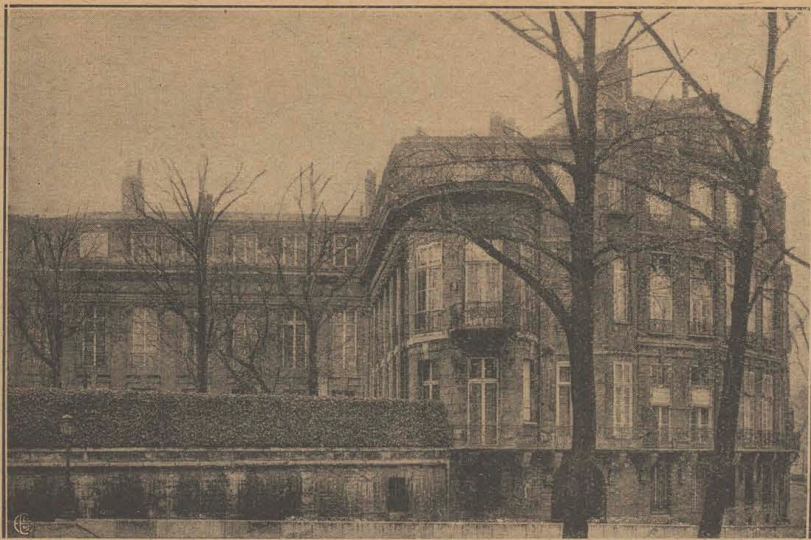
P. Kazimierz Woźnicki położył niemałe zasługi w dziedzinie informowania i oświecania opinii francuskiej, o sprawie polskiej. Przed wojną był kierownikiem Polskiej Agencji Prasowej. Prace swe dalej z pożytkiem prowadził podczas wojny. Obecnie jest sekretarzem naszej legacji w Paryżu i członkiem Rady administracyjnej towarzystwa France Pologne, które pod kierownictwem dawnego ministra i ambasadora p. Noulens, odgrywa wybitną rolę w pracy nad zbliżeniem franko-polskim we wszystkich dziedzinach życia politycznego, ekonomicznego, artystycznego i umysłowego. P. Woźnicki posiada bogate i rzadkie zbiory Polonic'om, jak również cenną ogromnie kolekcję druków i sztychów francuskich.

Zdania swego nie zmieniłem, — oznajmił mi p. K. Woźnicki. Biblioteka Polska

potrzebna jest w Paryżu, zarówno dla Polaków zamieszkujących tu czasowo dla studjów, jak dla francuzów i cudzoziemców, którzy nieraz z jej usług korzystają dla prac swych o Polsce. Zresztą przeważną część druków polskich, które tu się znajdują — biblioteki krajowe posiadają również. Co do oryginalnego natomiast zbioru materiałów polskich i francuskich do dziejów emigracji, nie należy go przetranszować do kraju, lecz przeciwnie ciągle dopełniać tu w Paryżu, korzystając z obfitych jeszcze źródeł rozproszonych w rękach prywatnych. Niestety, Biblioteka Polska dłuższy czas traktowana była po macoszemu przez Akademię Umiejętności. Zmieniło się to pomyślnie od czasów śp. Ulanowskiego, sekretarza generalnego Akademii, ale wojna, drożyzna i ciężkie kłopoty finansowe Akademii odbiły się fatalnie na stanie naszej Stacji Naukowej w Paryżu. Nie mówiąc już o uszczupieniu personelu, marnie płatnego, Biblioteka nie rozporządza żadnym funduszem do nabywania cennych nieraz dokumentów i książek proponowanych za bardzo niską cenę, co wyrządza naszej nauce historycznej dotkliwe szkody, gdyż tracimy w ten sposób ważne przyczynki do dziejów Wielkiej Emigracji. Obowiązkiem rządu i społeczeństwa naszego jest przyjsięcie z pomocą wydatną i systematyczną Bibliotece Polskiej dla postawienia jej na stopie prawdziwie naukowej i dla uczynienia z niej ponownie pięknego świadectwa cywilizacji polskiej za granicą.



## Nieoficjalna ambasada polska w Paryżu po 1830 roku.



Hotel Lambert, własność X.X. Czartoryskich, dawna siedziba żeńskiego Instytutu Polskiego, nieoficjalna ambasada polska po 1830 roku.

## INSTYTUCJE OŚWIATOWO-WYCHOWAWCZE.

### Szkoła polska na Batignolles.

Wychowanie dzieci w duchu narodowym było jedną z pierwszych trosk Wielkiej Emigracji. Już w końcu 1832 r. powstaje pod przewodnictwem ks. A. Czartoryskiego „Towarzystwo pomocy naukowej” w Paryżu, które zakłada szkoły także w miastach francuskich na prowincji. Po kilku latach Towarzystwo zaczęło chylić się do upadku z braku funduszy. Wówczas za inicjatywą H. Nakwaskiego i W. Krańskiego, a z czynnym udziałem gen. Dwernickiego (jako prezesa), A. Biernackiego (d. ministra skarbu), A. Goreckiego i in. założono 10/V 1841 r. „Towarzystwo wychowania narodowego dzieci wychodźców polskich”. Pierwotny program był bardzo obszerny i przewidywał założenie osobnej szkoły dla dziewcząt. Brak środków stanął temu na zawadzie. Dzięki hojnemu wsparciu darowi J. Ledóchowskiego stworzono już 1/X 1842 r. specjalne kursy polskie przy zakładzie francuskim w Chatillon sous Bagneux. 1/I 1844 przeniesiono tych uczni (30 internów i 5 eksternów) do Paryża, gdzie uczyli się oni w domu przy ulicy Fossé St. Jacques № 22 pod kierownictwem K. Bronikowskiego. Pod ogólnym dozorem Rady administracyjnej i w ramach „Instrukcji” programowej dyrektor miał dużą swobodę inicjatywy. Dzieci niezamożnych rodziców były zwolnione od wpisowego, inne płaciły rocznie za całe utrzymanie i naukę 700 fr.

8/X 1844 szkołę przeniesiono do gmachu pod № 56 na bulwarze Batignolskim. Do organizacji nauczania wprowadzono pewne zmiany. Kurs cały miał trwać 6 lat, program był wzorowany na liceach francuskich, wykładano z wyjątkiem przedmiotów polskich po francusku. Chodziło o to, aby po skończeniu szkoły uczniowie mogli kontynuować studia we Francji i ewentualnie zdobyć tu sobie źródła zarobkowania. Rząd francuski przyznał od razu szkole subwencję stałą, która wkrótce urosła do 23 000 fr. Pomimo ulotnych burz i krytyk różnych obozów emigracyjnych liczba uczni szybko wzrasta i szkoła się rozwija. Podczas wypadków 1848 r., z którymi szkoła

polska żywo współczuła (starsi uczniowie poszli do powstania, młodzi manifestowali wraz z ludem paryskim), popularność jej była wielka, ale tylko dzięki energii A. Biernackiego, prezesa Rady i X. Godebskiego udało się zapewnić jej byt materialny. A. Mickiewicz posyła w tym czasie swych synów do szkoły i od 1853 — 4 zostaje wiceprezesem Rady szkolnej. Prezesem mianowano S. Gałęzowskiego, który pełnił obowiązki ku największemu pożytkowi zakładu Batignolskiego aż do śmierci. Staraniem jego zakupiono nowe tereny i szkołę rozbudowano. Hojne dary prywatne i ofiary napływające z kraju (szczególnie z Poznańskiego i Galicji) wraz z subwencją rządową stanowiły główne źródła budżetu. Od 1853—1870 szkoła znajdowała się pod protektorem ks. Napoleona, dzięki któremu 8/IV 1865 rząd francuski uznał ją za „instytucję użyteczności publicznej”. Wartość jej majątku wynosiła do 3 milionów franków. Administracja znajdowała się w ręku Rady, złożonej z 12 członków, która mianowała władze szkolne, uzupełniała swój skład z własnego wyboru i dzieliła się na dwie sekcje: administracyjną i wychowawczą.

Rokiem kulminacyjnym był 1867—8, kiedy liczba uczni dochodziła do 309, nauczycieli — 37 i służby — 23 osób.

Od czasu reformy nauczania w 1852—3 roku program Szkoły Batignolskiej obejmował 9 klas. W 9, 8, 7-ej uczono początków polskiego, francuskiego, arytmetyki i łaciny; w 6, 5, 4-ej — gramatyki, historii i geografii polskiej oraz francuskiego i innych przedmiotów kursu gimnazjalnego; klasy 3, 2 i 1-a rozpadły się na dwie sekcje: literacką i przyrodniczą. Lekcje literatury i rzeczy polskich były wspólne dla obu sekcji. Uczniowie ostatnich trzech klas uczęszczali do liceów francuskich, mając w szkole polskiej repetycje z tych przedmiotów i wykłady polskie. Równolegle do klas 6, 5 i 4 ej istniała dla uczni spóźnionych, lub mających poświęcić się studjom fachowym sekcja nauczania technicznego bez języ-

ków klasycznych, która otwierała drogę do zawodów handlowych i przemysłowych albo pozwalała wstąpić do Wyższej Szkoły Montparnaskiej i stamtąd do wyższych specjalnych zakładów francuskich.

Przy szkole istniała biblioteka złożona wyłącznie z darów prywatnych i Towarzystw emigracyjnych (Leleweł złożył w depozycie przeszło 4.000 t. swej biblioteki, znany pisarz rosyjski Turgeniew ofiarował 500 fr. na zakupno do niej polskich książek. W 1869 r. biblioteka urosła do 22.262 t., paru tysięcy map, kilku tysięcy rycin i sztychów, sporej ilości rękopisów. Pomiedzy bibliotekarzami wymienimy Ruprechta i S. Goszczyńskiego.

W okresie swej świetności od 1852—1870 r. szkoła polska zdobyła 327 nagród, 1107 necessit (odznaczeń), wydała 73 inżynierów, 31 profesorów w uniwersytetach i liceach, 36 doktorów, 12 adwokatów, 127 wojskowych, kilku dyplomatów, 234 urzędników kolejowych, 247 innych urzędników.

Wojna 1870 r. i udział wybitny kilku Polaków w wypadkach Komuny paryskiej zadały szkole cios fatalny. Rząd zredukował subwencję i zagroził nawet jej zupełnym cofnięciem. Pomimo poświęcenia się personelu nauczającego Szkoły i pomocy Stowarzyszenia dawnych jej uczni funduszy zabrakło, liczba uczni spadła w 1872 r. do 75. Musiano zastosować się do okoliczności, gmach szkolny na Batignolles sprzedano i w 1874 r. nabyto skromny budynek, który nieco rozszerzono, na rue Lamande nr. 15. Bibliotekę z braku miejsca złożono w depozycie w Kórniku (obecnie hr. W. Zamoyskiego). Po śmierci zasłużonego prezesa Rady Szkolnej Seweryna Gałęzowskiego wnieziono mu w 1879 r. pomnik roboty C. Godebskiego na podwórzu Szkoły Polskiej. W 1890—1 r. niższe klasy 11—7 zamieniono na dwie przygotowawcze, po których składano egzaminy, zatrzymując uczni zdolniejszych w Szkole, skąd uczęszczali do liceów francuskich. W 1909 r. uczni już było tylko 43. Liczba ta coraz maleje. Podczas wojny światowej szkoła nie funkcjonuje; dziś w przeddzien przeznaczenia jej do nowego zupełnie użytku mieszkało w niej jeszcze 4 uczni.

Dyrektorami Szkoły od jej założenia byli: W. Krański, K. Bronikowski, X. Dąbrowski, H. Klimaszewski (1847—1852), S. Malinowski (1853—90), A. Stepiński (1890—1900), F. Saniewski, P. Różycki i od 1901 r. do chwili dzisiejszej A. Budzyński. Prezesami Rady Szkolnej byli jen. Dwernicki, Biernacki (od 1848 r.), S. Gałęzowski (po odmowie A. Mickiewicza i na jego polecenie — od 1852—1878 r.), dr. Ks. Gałęzowski, pułk. J. Gałęzowski, W. Gasztowtt, obecnie W. Mickiewicz<sup>1)</sup>.

Skład obecny Rady (do której należy decyzja o losach szkoły): W. Mickiewicz (prezes), wice-prezes prof. J. Dybowski, sekretarz prof. E. Pożerski, skarbnik Łyszcztor, A. Budzyński, członkowie: pułk. Fraenkel, H. Gałęzowski, Łyskowski, Mekarski, hr. Ratyński, D. Zaleski, Zabrowski, M. Karski.

<sup>1)</sup> Z wybitniejszych członków niewymienionych powyżej do Rady Szkolnej należeli w różnych okresach: jen. Sznajde, Ks. Godebski, Adam Mickiewicz, T. i E. Januszkiewicz, Z. Wołowski, K. Sienkiewicz, J. Klaczko, F. Wrotnowski, A. Chodźko, hr. Ks. Branicki, jen. Gawroński, Br. Zaleski, L. Nabelak, Bohdan Zaleski, A. Dybowski, Niewęgłowski, B. Rubach, E. Korytko, L. Dygat, dr. Loewenhard, J. Lipkowski. Z nauczycieli, którzy wykładali w szkole, wymienimy jen. Mierostawskiego, Ropelewskiego, R. Piotrowskiego, E. Rykaczewskiego, J. Klaczkę.

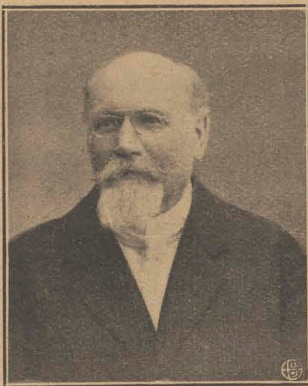
# Co sądzi o szkole dawny uczeń szkoły Batignolskiej.

Wywiad z prof. A. Budzyńskim.

*Dawny uczeń Szkoły Polskiej i Szkoły Normalnej p. Alfred Budzyński jest profesorem matematyki w znanym Collège Stanislas. Dyrektorem Szkoły jest od 1902 r. bez przerwy.*

Dla zrozumienia warunków powstania i rozwoju Szkoły Batignolskiej — mówi prof. A. Budzyński — trzeba wczuć się i wżyć w atmosferę współczesną panującą na emigracji. Miłość ojczyzny była dla emigracji kultem, dręczyła ją ustawiczna nostalgia za krajem, budziła i podtrzymywała w niej pomimo ciężkich zawodów i smutków wiarę niezachwianą w zmartwychwstanie Polski. Stąd pewien pośpiech i tymczasowość w poczynaniach jej i pracach. Po co, skoro za rok, za dwa miano wrócić spodem do kraju i wszystko zorganizowane na obczyźnie opuścić. O stopniu napięcia i podniosłości uczucia narodowego — parę przykładów czysto osobistych pana najlepiej pouczy. Do mojej modlitwy dziecięcej ojciec kazał mi zawsze dodawać: Panie Boże, dziękuję ci, żeś mię stworzył Polakiem i pozwól, abym został uczciwym człowiekiem. Żyliśmy bardzo skromnie. Jak dziś, pamiętam chwilę, w której młody chłopak — z dumą przyniosłem do domu pierwszy mój zarobek — miesięczną pensję, 118 franków. Ku memu zdumieniu ojciec zabrał mi 100 franków, włożył do koperty i zaadresował do jakiejś nieznanego mi osoby. Na moje zapytanie odburknął mi: Nie znam tego człowieka, ale wiem, że jest w nędzy. Niema potrzeby wiedzieć, od kogo ten datek otrzymał — domyśli się, że od rodaka. W takiej atmosferze surowej i płomiennej miłości do kraju wychowywano nas prawie wszystkich. Zaraz po przybyciu na emigrację przywódcy jej, niezależnie od stronnictw, zajęli się stworzeniem szkoły Polskiej. Większość emigrantów kawalerów żeniła się z Francuzkami (z braku Polek.) Chodziło o to, by uchronić dzieci od wynarodowienia, a zarazem dać im wykształcenie, któreby pozwoliło im na gruncie francuskim uczciwie na chleb zarobić i nie sprawić wstydu imieniu polskiemu. Czyż nie jest największego podziwu godna ta ofiarność ubogiej emigracji, przemierającej głodem nieraz, a jednak niosącej swój grosz ubogi na utrzymanie narodowej szkoły w Paryżu. Przyświecał jej najczystszy ideał patriotyczny. Kwestja wyznań ani stanów w szkole Batignolskiej nie istniała — byli w niej i żydzi i luteranie, synowie szlachty, rzemieślników, mie-

szczan i chłopów. Czyli, jak pięknie kiedyś mój ojciec powiedział: „Wszyscy Polacy są szlachtą (des nobles), nie z tytułu i urodzenia, lecz dlatego,



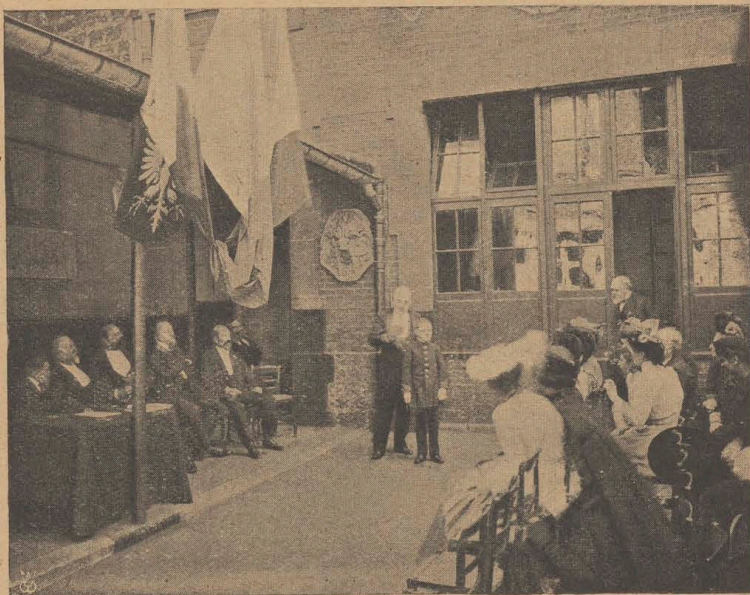
Prof. A. Budzyński.

że dążą do podniesienia, uszlachetnienia tych, których uważają za niższych pierwotnie od siebie“. Oczywiście główny ciężar wydatków szkolnych spadał na ofiarodawców zamoż-

niejszych, a przykładał się do nich i kraj, zwłaszcza Poznańskie, i Galicja. Biernacki, Tyszkiewicz, inni jeszcze ofiarowali znaczne sumy, S. Gałęzowski poświęcił na to większą część majątku, uzbieranego w Ameryce Południowej, ratował szkołę z sytuacji krytycznych, robił kolekty wśród przyjaciół zamożnych, objeżdżał nawet Galicję dla składek. Jednym z pierwszych i hojnych dobroczyńców szkoły był Jan Ledóchowski, wielki oryginał.

Prawda jest, że wobec konieczności przygotowania uczni Szkoły Polskiej do ciężkiej walki o byt na gruncie francuskim — program musiał być zastosowany do programu liceów rządowych i wobec przeładowania go różnymi przedmiotami — na studia rzeczy polskich nie zostawało dużo czasu. Więcej czasu poświęcano na to w niższych klasach szkoły, od 8 — 14 lat mniej więcej, wieku, w którym uczniowie przechodzili do liceów francuskich. Zresztą olbrzymia część dzieci, urodzona z matek — Francuzek, po polsku nie umiała wcale i w domu rozmawiała po francusku. Jednakże ci, co ukończyli szkołę, jeżeli niestety nie zawsze władali językiem polskim, przynajmniej potrafili czytać autorów polskich i po polsku pisać, nie mówiąc już o znajomości solidnej geografii i dziejów ojczystych. Studja w Szkole Polskiej były bardzo uciążliwe. Trzymano dzieci surowo; pożywienie acz zdrowe obfite nie było; opalano sale bardzo umiarkowa-

## Ze Szkoły Batignolskiej.



Rozdawnictwo nagród w Szkole Batignolskiej.



nie, a nadmiar złego wobec niezwykle przeładowanego programu liceów francuskich, który studjowano, nad przedmiotami polskimi można było pracować tylko dodatkowo. Jednakże rezultaty były wydatne. Uczniowie Szkoły Polskiej przeciętnie górowali nad swymi kolegami francuskimi i osiągnęli niebywałą proporcjonalnie ilość sukcesów i odznaczeń. Wszyscy, z rzadkimi wyjątkami, zachowali o Szkole wdzięczną pamięć, czego dowodem chociażby rozwój Stowarzyszenia dawnych jej uczeni, w którym wszyscy niezależnie od wieku i sytuacji społecznej mówią sobie per „ty“, jako świadectwo braterskiej solidarności i wspólnych wspomnień. Szkoła była prawdziwym też dobrodziejstwem pod względem materialnym. Mniejszość nieznaczna dzieci mogła za szczupłą opłatą, a większość darmo otrzymywać kompletne utrzymanie, lokal, wikt, ubranie, wykłady, korepetycję, naukę w liceach. Bez Szkoły Polskiej ogromna część dzieci, która do niej uczęszczała, nie dostałaby żadnego wykształcenia i nie wykroczyłaby poza skromny stan rzemieślnika lub robotnika. Pan wie, jaki duży procent uczeni naszych zdobył wysokie i chlubne stanowiska w zawodach naukowych, liberalnych i rządowych. Dzięki Szkole Polskiej, w znacznym stopniu, i wysokiemu w niej poziomowi wychowania narodowego i moralnego polskość we Francji była godnie reprezentowana.

Tyle o przeszłości Szkoły Polskiej. W ostatnich czasach przed wojną zaczęła ona wyraźnie upadać. Z jednej strony emigracja po 1831 i po 1863 r. prawie wymarła, a potomkowie jej w trzecim pokoleniu, jeżeli zachowali zawsze żywe wspomnienie o swem polskiem pochodzeniu, oddalili się jednak od ścisłego związku z tradycją narodową i przestali odczuwać potrzebę wychowania w duchu polskim. Z drugiej strony zmienił się poważnie na niekorzyść stosunek do nas rządu francuskiego. Za czasów cesarstwa Szkoła polska otrzymywała przy końcu do 70.000 fr. rocznej subwencji. Upadek cesarstwa i udział w komunie kilku Polaków usposobił podejrzliwie do Szkoły rząd Tiersa, który zagroził był nawet cofnięciem subwencji. Pod wpływem klęski 1870 roku i zwrotu do przymierza z Rosją rządy republikańskie traktowały Szkołę, jako gniazdo irredenty polskiej z obawą, aby nie przyczyniła Francji kłopotów ze strony Rosji. Zakazano uczniom noszenia ich narodowego munduru z konfederatką. Subwencję zmniejszono przed wojną do 5000 fr. wreszcie ustala ona zupełnie. W kolonji polskiej, zwłaszcza wśród młodszych jej elementów, powstała opo-

zycja przeciwko Szkole,— gwałtownie ją krytykowano. Ostatecznie dziś należy to do historii; nie chcę wdawać się w polemikę. Faktem jest i Rada Szkolna wybornie sobie z tego zdała sprawę, że rola Szkoły Polskiej się skończyła. Chodziło o to, co zrobić z jej majątkiem. W tej chwili właśnie po ukończeniu wojny pani Paderewska zwróciła się do Rady z pięknym projektem przekształcenia dawnej Szkoły na Ognisko dla młodzieży akademickiej.\*) Na przebudowę gmachu i reparację złożyła wspaniałomyślnie 100.000 franków i zobowiązała się do składowania w przeciągu dwóch pierwszych lat istnienia Ogniska po 25.000 fr. rocznej zapomogi. Rada Szkolna z wdzięcznością i zapalem przyjęła szlachetną propozycję pani Paderewskiej — reparacje i przebudowy stosowne będą wykończone rychło i już w październiku otworzymy młodzieży polskiej szeroko podwoje naszego domu. Za 300 fr. miesięcznej pensji każdy młodzieniec otrzyma pokój osobny lub wspólny, sute śniadanie poranne i suty obiad wieczorem, opał, światło, prawo korzystania z łazienek z gorącą wodą. Na dole znajdują się dwie sale ogrzewane, jedna na czytelnictwo i do pracy, druga do przyjęcia gości, do urzędowania odczytów, konferencji i t. d. Dyrektor zakładu będzie kontrolował gospodarkę (część wykonawcza jej będzie należała do ekonoma) i przestrzegał regulaminu bardzo zresztą liberalnego. Każdy pensjonarz ma dać słowo honoru, że

\*) Projekt ten podnosił W. Mickiewicz już w r. 1908 („Emigracja polska“).

do regulaminu będzie się stosował. Stosownie do liczby pensjonarzy i stanu funduszów mniej zamożni będą mogli uzyskać zniżkę lub uwolnienie zupełne od opłaty. Pierwszeństwo naturalnie do naszego zakładu będą mieli młodzi uczeni przyjeżdżający tu na studia specjalne, po nich polska młodzież akademicka w tutejszych wyższych zakładach naukowych. Według obliczeń naszych przy zapelnieniu wszystkich wakansów budżet roczny będzie wynosił około 100,000 fr. Kapitały Szkoły Polskiej dają od 15 do 18,000 fr. rocznie, reszta musiałaby być pokryta przez opłaty pensjonarzy. W razie zwolnienia niektórych z nich od płacenia deficyt wypadłoby pokryć w drodze stypendjów lub stałego zasiłku rządowego na cele tej tak użytecznej dla kraju instytucji. Liczyć też wolno chyba na pomoc naszych mecenasów prywatnych, którzy stworzeniem stałych stypendjów poparliby nasz zakład, ułatwiając młodzieży naszej pobyt na studiach w wielkiem centrum cywilizacyjnem, jakim jest Paryż. Nie chcieliśmy zmieniać urzędowego tytułu „Szkoła Polska“, ze względu na długie formalności natury biurokratycznej, którychby te zabiegi—dla rzeczy samej bezcelowe—były wymagały. Fakt ten, że Szkoła Polska uznana została za instytucję użyteczności publicznej, daje rządowi francuskiemu prawo do kontroli czyisto formalnej, w niczem nie stając na przeszkodzie do zmiany jej charakteru. Co do ewentualnego przeniesienia prawa własności do zakładu i jego majątku na rząd polski trudności żadnych również nie będzie.

## Krytyczny głos p. A. Cim'a o szkole batignolskiej.

Syn emigranta z 1831 r. p. Albert Cimochoowski (pseudonim Cim) jest bibliotekarzem honorowym Administracji Pocht i Telegrafów, członkiem licznych instytucji literackich, laureatem Akademji i różnych wielkich stowarzyszeń francuskich. W przeciągu 6 lat był wice-prezesem wielkiego Towarzystwa Literatów Francuskich. Rozwinął niezwykle bujną i urozmaiconą działalność literacką. Jest krytykiem, filologiem, bibliografem i cenionym powieściopisarzem. Z 16 tomów powieści i nowel, które się ukazały przeważnie w ilustrowanych edycjach Hachetta, Flammariona, Ollendorffa, Fayarda, Fasquelle'a, Michela etc., największym sukcesem cieszył się jego „Cezarin. Histoire d'un vagabond“. P. A. Cim, jest poszukiwanym autorem powieści

dla młodzieży, z których „Mes amis et moi“ (u Hachette'a) otrzymała w 1894 r. nagrodę im. Lamberta i Grand Mére et Petit Fils—w 1907 nagrodę Monthyona Akademji Francuskiej.

A. Cim (ochowski) był uczniem szkoły Batignolskiej i poświęcił jej sporą powieść pt. „Grand'Mere et Petit Fils“, w której zajmuje względem niej stanowisko bardzo krytyczne.

Cele założycieli Szkoły Batignolskiej—zaczął p. A. Cimochoowski—były piękne i słuszne. Niestety, wykonanie zawiodło i to z kilku powodów. Najprzód zadania postawiono sobie zbyt rozległe. Połączenie studjów przedmiotów polskich z programem liceów francuskich musiało prze-

ciążyć uczni Szkoły Batignolskiej, tem bardziej, że przeważna ich część nie posiadała nawet początków języka polskiego. Jednakże wobec uzdolnienia i inteligencji rasy polskiej zdolano by może przezwyciężyć te trudności, gdyby zastosowano metodę racjonalną nauczania. Stało się wręcz przeciwnie, jakkolwiek z pobudek w gruncie rzeczy bardzo szlachetnych Założyciele szkoły pragnęli, dając dzieciom wychodźców wykształcenie w duchu narodowym, zapewnić równocześnie środki do bytu różnym zasłużonym patriotycznie emigrantom. W rezultacie wykładali w szkole dawni wojskowi, rzemieślnicy czy inżynierowie, słowem, osoby nie mające najmniejszego pojęcia o elementarnych zasadach pedagogiki. Dodajmy jeszcze, że byli to przeważnie ludzie psychologicznie z powodu nieszczęść ojczyzny wykolejeni, gwałtowni i brutalni, którzy traktowali dzieci, jako szeregowców przyszłej armji polskiej. Stąd nierówność w obchodzeniu się z uczniami, twardy rygor prawie military przy równoczesnym braku poczucia dyscypliny moralnej w stosunkach pomiędzy uczniami i nauczycielami. Kierownictwo szkoły cechowała jaskrawa wyłączność względem wszystkiego, co było francuskie. Zamiast nauczycieli zawodowo wyrobionych, ale Francuzów, zaciągano nawet do przedmiotów wykładanych po francusku emigrantów bez żadnego fachowego przygotowania. Rezultaty były smutne. Uczniowie dostawali plagi (bito ich rzemieniem po dłoni, szarpano za uszy, szturchano pięściami), nieraz bez dostatecznego powodu sadzano za karę do ciemnego karceru na suchy chleb i wodę. W karcerze tym mrowiły się szczury. Wychowankowie młodszy (po 8—9 lat) wychodzili stamtąd przerażeni, nerwowo wytrąceni z równowagi. Dla względów oszczędnościowych, zapewne w celu umieszczenia w szkole możliwie największej ilości uczniów — stosowano tam ekonomię przesadną. Dzieci stały się głodne, niedożywiane.

Kłótnie i swary emigracji, rozproszonej na niezliczone stronnictwa i sekty, nie pozostały bez wpływu na szkołę Batignolską. Za mojej pamięci waśń pomiędzy sympatykami Towiańskiego i zwolennikami katolicyzmu ortodoksalnego o odcieniu jezuickim (jak np. dyrektor S Malinowski) skończyła się opuszczeniem szkoły przez część personelu nauczycielskiego (Paszkiwicz, Rusteyko). Jednakże popełniłbym krzywdzącą niesprawiedliwość względem tych kół kierowniczych Szkoły, gdybym nie podkreślił ich ucziwości i podniosłego patriotyzmu, który umieli wszczepić swym wychowańcom. Były to



P. Albert Cimochowski.

jednostki nieposzlakowane, o wysokim poziomie moralnym, najlepsi Polacy. Niestety brak kompletny znajomości sztuki pedagogicznej i fałszywa metoda w doborze sił nauczycielskich z łona emigracji zwichnęły w podsta-

wie zadania Szkoły Batignolskiej, która mogła być oddać nieporównanie większe usługi dzieciom wychodźstwa polskiego.

Z moich wspomnień o emigrantach, którzy w życiu francuskim odegrali pewną rolę, wskazałbym dwóch zwłaszcza, których znałem zblizka. Zaczę od Z. Jezierskiego, który od 1879 r. był kierownikiem ważnego dziennika Le Télégraphe.—Wreszcie Zygmunt Krzyżanowski (znany pod nazwiskiem Z. de la Croix) był prezydentem rady miejskiej Paryża i deputowanym z departamentu Sekwany i zostałby ministrem w gabinecie Freycineta, gdyby miał charakter mniej ostry i nieprzejednany. Obaj byli gorącymi patriotami polskimi.

Rada Szkoły Polskiej przed wojną.



1. Pp. † Al. Dybowski, 2 W. Malinowski, 3. B. Rubach, 4 J. Gąte-zowski (prezes), 5. W. Gasztowtt, 6 Wł. Mickiewicz, stoją: 7. E. Korytko, 8. A. Budzyński (dyrektor), 9. D. Załęski.

## Stowarzyszenie b. uczni Szkoły Batignolskiej.



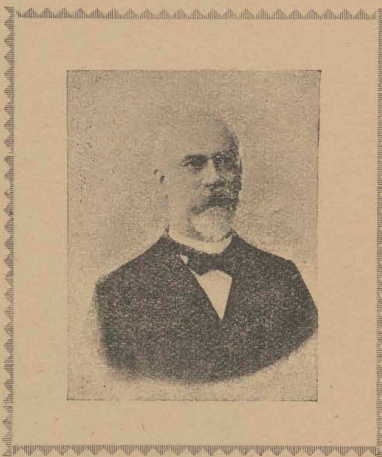
Grupa członków: z p. Gasztowtem i Gałęzowskim na czele.

### Stowarzyszenie byłych uczniów Szkoły Batignolskiej.

Założonem zostało w r. 1865 z inicjatywy W. Gasztowta, E. Bojanowskiego, A. Gronostajskiego, Z. Gałęzowskiego i w. in. Ma na celu utworzenie ogniska, dla podtrzymania ducha polskiego i uczuć braterskich wśród dawnych Batignolczyków oraz dla niesienia pomocy tym z nich, którzy jej potrzebują. Towarzystwo przetrzymało kryzys 1870—1 r. i od tego czasu doskonale się rozwija. Na 1700 uczniów, którzy skończyli szkołę polską, jakkolwiek większa część ich już wymarła, należało 1912 r. do Stowarzyszenia 264 członków rzeczywistych, 49—honorowych i 16—przybranych; obecnie pozostało kilkunastu. Fundusz żelazny wynosił w 1910 r. 32.931 fr., dochód 2757 fr. Na dowód wdzięcznej pamięci, jaką dawni uczniowie zachowali o swej Szkole Polskiej, założyli oni przy Stowarzyszeniu osobny fundusz Szkoły Polskiej—obecnie w kwocie 33.347 fr. Odsetki z niego szły na stypendja w szkole Batignolskiej. Odsetki z trzeciego funduszu p. tyt. „Kasa Pomocy Naukowej“ w kwocie 28.171 fr. szły na stypendja dla studentów emigrantów lub synów emigrantów poświęcających się studjom naukowym. Wreszcie czwarty fundusz, założony w 1890 r., wynosi 877 fr. Służył on dla pomocy uczniom Szkoły Polskiej uczącym się rzemiosła. Stowarzyszenie odbywa co roku walne zebranie, na którym wybiera biuro z 9 członków (sekretarz, skarbnik i 7 członków — funkcja prezesa nie istnieje). Raz na miesiąc członkowie Stowarzyszenia spotykają się w kawiarni de l'Univers.

### Wyższa Szkoła Polska na Montparnassie.

Z inicjatywy x. A. Czartoryskiego a na podstawie projektu pułk. F. Breańskiego w 1847 r. zaczęto zbierać składki na emigracji dla założenia Wyższej Szkoły Polskiej. Dzięki hojnemu zapisowi wojewody M. Wodzińskiego (100.000 fr) Szkołę otwarto w końcu 1849 r. Celem jej było przygotowanie młodzieży polskiej



Wacław Gasztowt.

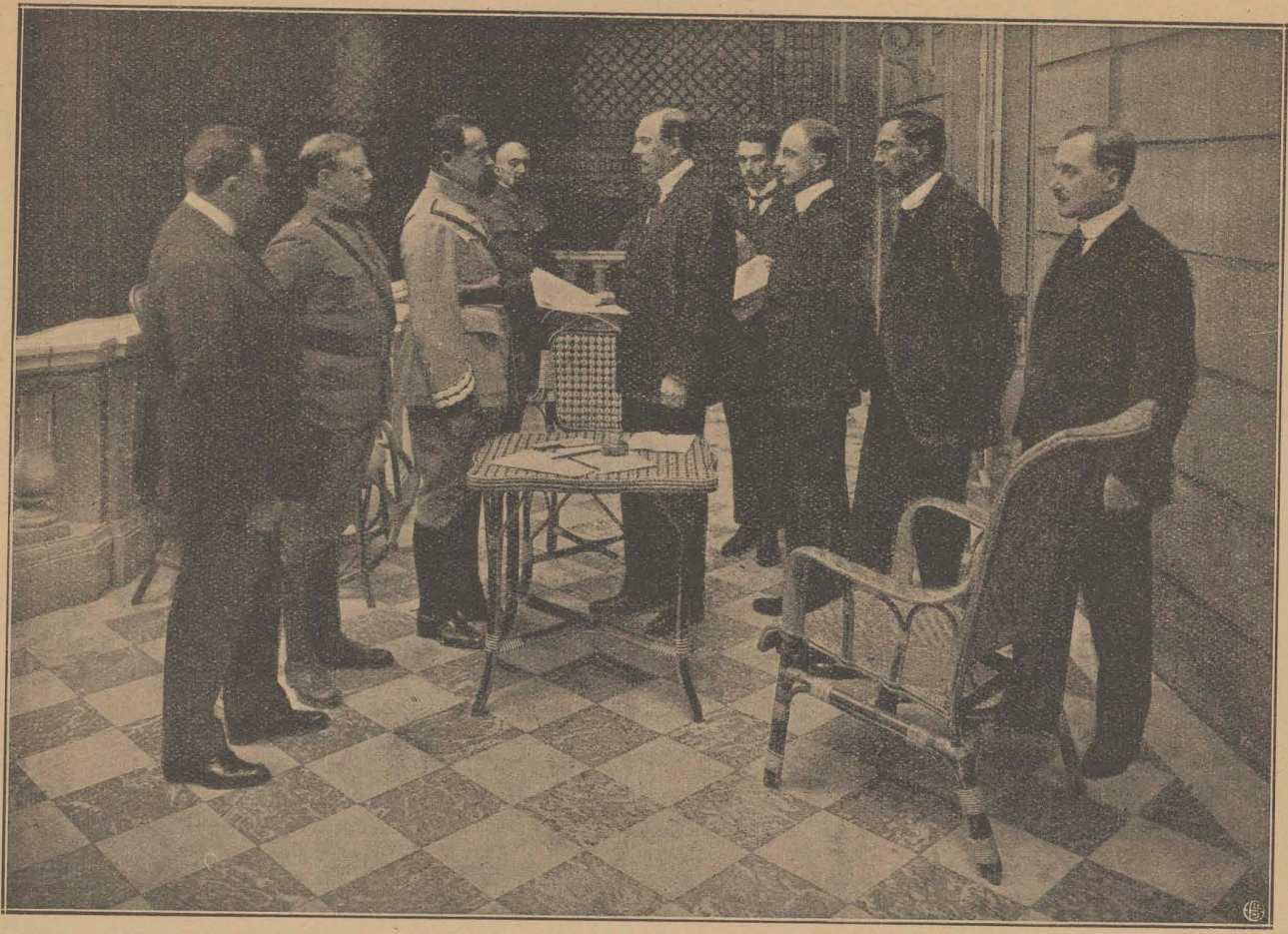
do specjalnych szkół francuskich (do Szkoły Centralnej, Szkół Gornicznych, Szkoły wojskowej St. Cyr, Szkoły Architektury i handlu po ukończeniu pierwszego roku, do szkoły Dróg i Mostów, Szkoły Artylerji i Inżynierji po ukończeniu drugiego roku). Kurs był dwuletni. Pomiędzy gro-nem wybitnych profesorów wymienimy: Bukatego, Hoene Wrońskiego, Niewę-głowskiego, Habicha, Polkierskiego, Czere-kasa, Gasztowta, Duchńskiego, Kalinkę, Trentowskiego i t. d. Emigranci i synowie emigrantów przyjmowani byli bezpłatnie, uczniowie zamożniejsi płacili za internat do 1000 fr. rocznie. Szkoła otrzymała wysoką subwencję od rządu fran-

cuskiego i znajdowała się pod jego kontrolą. Prezesami rady byli ks. Adam, po jego śmierci ks. Wł. Czartoryski. Z wybitniejszych członków Rad wymienimy T. Morawskiego, A. Plichtę, A. Cichockiego, H. Błotnickiego, W. Zamoyskiego, B. Trentowskiego, J. Działyńskiego, W. Kalinkę, E. Januszkiewicza, Z. Gado-na, J. Rusteykę, K. Szlenkera, Z. Nabie-laka. Dyrektorami byli: Glinojcki (1848-9), Zawierski (—1853), S. Gajewski (—1855), J. Jedliński (—1860), Konarski (—1863), H. Niewęglowski (—1865), E. Habich (—1865), K. Szulc (—1871).

Pierwszą siedzibą Szkoły był dom pod 33 na ulicy Neuve Ste Geneviève. Następnie przeniosła się ona na boulevard Montparnasse nr. 129. Ze składek emigracji i z kraju, a z przeważnym udziałem ks. W. Czartoryskiego zbudowano dla Szkoły dom własny na boulevard Montparnasse nr. 80 (88?) Szkoła się ogromnie rozwinęła. Wydawała roczniki, dzieła matematyczne. Niewę-głowski, Dąbrowski, J. Zuliński, W. Gosiewski robili dla emigrantów wieczorne wykłady publiczne. W 1867-8 r. uczni było 115; dochody przedstawiały pokaźną sumę 88.105 fr., z czego 52.650 fr. sub-sydium od rządu francuskiego. W wojnie 1870 r. uczniowie Szkoły wzięli chlubny udział w szeregach armji francuskiej. Ogółem skończyło Szkołę 620 uczni. Wszyscy uzyskali dyplomy specjalne i zajmowali poważne stanowiska. Pod wpływem wypadków Komuny rząd odmówił dalszej pomocy. W obawie przed nowymi zaburzeniami społecznymi we Francji ks. W. Czartoryski spowodował zlikwidowanie Szkoły w 1871 r. Komisja zaproszona przez Radę Szkoły 29/X 1871 przyznała ks. W. Czartoryskiemu, jako głównemu ofiarodawcy, prawo własności na gmach poszkolny. Ks. W. Czartoryski sprzedał go municypalności.



Przedstawicielstwo Polskie w Paryżu podczas wielkiej wojny.



Maurycy hr. Zamoyski obecny poseł polski w Paryżu w roku 1918 przyjmuje raport od gen. Hallera o stanie armji naszej walczącej na froncie francuskim.

### Projekty d-ra B. Motza.

Dr. Bolesław Motz jest jednym z najbardziej cenionych lekarzy w Paryżu. Gorący patriota i demokrata od dziesiątków lat, — bierze czynny udział w życiu kolonji polskiej, nie szczędząc ani czasu, ani grosza na cele narodowe, oświatowe, społeczne i polityczne. Poglądy swe na nowe zadania d. Szkoły Polskiej wyluszczył w obszernym artykule w paryskiej Polonji z 22/VII, którego treść odbiega od życzeń większości tutejszej kolonji.

Dr. Motz wskazuje przedewszystkiem, że ś. p. W. Gasztowtt i J. Gałęzowski zdawali sobie sprawę, że Szkoła Polska skończyła swą rolę i projektowali po spieniężeniu posiadłości i kapitałów tej instytucji stworzenie z 40 000 fr. procentu od tego kapitału szeregu stypendjów dla młodzieży polskiej kształcącej się w Paryżu.

Dr. Motz wypowiada się stanowczo przeciwko projektowi „Ogni-

ska akademickiego”. Lokal dawnej szkoły znajduje się zdaleko od dzielnicy bibliotek i szkół wyższych. Młodzież poważniejsza mieszkać tam nie zechce. Pensjonarzy będzie zamało, a ci, co się zjawia, należeć będą prawdopodobnie do mało ciekawego typu ludzi, którzy będą zbijali baki, grali w karty i nawzajem sobie przeszkadzali w pracy.

Dr. Motz szkicuje inny projekt. Liczy się z faktem czasowej, ale potężnej emigracji robotniczej z Polski do Francji. Radzi więc wyzskać gmach i instalacje Szkoły Bagnolskiej dla dzieci robotniczych. Przyjmowałoby się do niej najlepszych uczniów z pośród dzieci w wieku 13 lat, które ukończyły szkołę elementarną (w pierwszych latach wziętoby uczni, którzy szkoły tej jeszcze nie skończyli). W przeciągu 3 lat dostawaliby tam całkowite utrzymanie, uczęszczając do jednej

z francuskich wyższych szkół elementarnych w okolicy. Po ukończeniu tych szkół w 16-ym roku życia odbyliby 2 lata praktyki w obranym przez siebie fachu, i zobowiązaliby się następnie spędzić 4 lata w kraju (jako jeden z warunków przyjęcia w poczet pensjonarzy). Praktycznie miałoby się to zorganizować w sposób następujący: 10 uczni przyjęłoby się bezpłatnie, 30 u z płacą 100 franków miesięcznie. Nie trudno byłoby uzyskać połowę tej płacy od Towarzystw Kopalnianych i innych, zatrudniających polskiego robotnika. Licząc 200 fr. wydatku miesięcznego od dziecka, budżet roczny zakładu wynosiłby 100 000 fr. Oplata od 30 uczni dostarczyłaby 30.000 fr., procent z funduszów szkolnych 15 000 fr. Subwencja od rządu francuskiego 25.000 fr., subwencja rządu polskiego — 30.000 fr. Dzięki takiej organizacji — kończy dr. Motz, co roku wracałoby do kraju 10-ciu młodzieńców, mówiących po francusku i doskonale przygotowanych fachowo.

Oryginalny plan d-ra Motza odbija zasadniczo od projektu ogólnie zaakceptowanego przez kolonię polską, uchwalonego przez Radę Szkolną. Udałem się więc do d-ra Motza, który na moją prośbę wyjaśnił, że projekt swój uważa za łatwiejszy do realizacji i przez to korzystniejszy. Cała rzecz polega — dorzucił po chwili — na tem, czy istotnie znajdzie się dostateczna ilość młodych uczonych i poważniejszej młodzieży akademickiej, życzących istotnie zamieszkać w tych warunkach w „Ognisku”. O ile by się dało to urzeczywistnić, nie

przeczę, że „Ognisko” mogłoby oddać znaczne przysługi i chętnie bym za niem głosował. W każdym bądź razie warunkiem zasadniczym powodzenia „Ogniska” jest oddanie go pod ścisłą kontrolę rządu polskiego, który powinien mieć wpływ decydujący na dyrekcję i kierunek zakładu. Kandydaci zaś na pensjonarzy musieliby się wykazać referencjami od instytucji rządowych w kraju i specjalnie od ministerstwa oświaty — dla uniknięcia marnowania grosza publicznego na pomoc jednostkom, któreby nie posiadały należytych kwalifikacji.

Stowarzyszenie b. uczni Szkoły Batignolskiej jest piękną instytucją i oddało sprawie nieocenione usługi. Te drobne np. stypendja — po kilkadziesiąt franków miesięcznie — iluż z nas dzięki temu po ukończeniu Szkoły mogło zdobyć wyższe wykształcenie i uczciwe poważne stanowisko społeczne! Zwłaszcza, jeżeli się zważy tę biedę nieopisaną, w jakiej żyła dumnie bez skargi pierwsza emigracja.

Właściwym założycielem i duszą Stowarzyszenia był Wacław Gąsztowtt. Rzadko się spotyka tak wspaniałe postaci z jednej bryły szczerzego złotożółtego kruszcu. Chcę o nim powiedzieć kilka słów, ponieważ skrytalizował się w nim najpiękniejszy typ aspiracji do ideału i czynnych ukochań patriotycznych starej emigracji. Otwierała się przed nim świetna karjera; rzekł się jej, aby poświęcić się całkowicie sprawie narodowej. Obok godzin ciężkiej pracy zarobkowej w charakterze profesora licealnego wykłada i budzi nieugaszony zapal dla Polski w uczniach Szkoły Batignolskiej, bierze najczynniejszy udział we wszystkich poczynaniach narodowych na emigracji, nocami pracuje nad głównym dziełem swego życia, przekładami poetów i prozaików polskich, J. Słowackiego, A. Mickiewicza, Z. Krasińskiego, Pola, Asnyka, Sienkiewicza etc. Należy do wszystkich stowarzyszeń, niesie pomoc dyskretną wszędzie, gdzie zdoła. Jest do końca niezrównanym wzorem człowieka czynu i najwznioślejszego patriotyzmu. Z jego inicjatywy głównie założone Stowarzyszenie byłych uczni Szkoły Batignolskiej, z jego też inicjatywy zaczyna wychodzić Bulletin Polonais. W przeciągu 45 lat pismo to świetnie redagowane utrzymuje emigrację, zwłaszcza tę pozbawioną polskich książek i pism, w kontakcie z życiem polskiem. Co więcej, rozsyła bezpłatnie od początku istnienia najwybitniejszym reprezentantom świata naukowego i politycznego we Francji. Biuletyn szerzy wśród nich poważną znajomość sprawy polskiej. Po śmierci Gąsztowtta powstał zamiar zlikwidowania naszego organu. Sprzeciwiłem się temu. W Paryżu niema jeszcze pisma, któreby całkowicie mogło zastąpić Biuletyn w jego roli informatora o Polsce przez ludzi do głębi znających psychologię i umysłowość francuską. Pomimo trudnych warunków finansowych i podrożeń wydawnictwa kontynuujemy i będziemy kontynuowali nasz Biuletyn w miarę skromnych sił naszych.

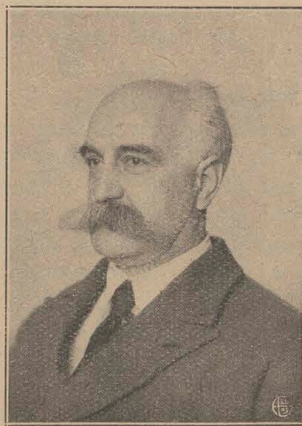
## BULLETIN POLONAIS.

*Dla podtrzymywania i propagowania idei polskiej wśród potomków dawnych emigrantów oraz dla informacji Francuzów o ciekawszych faktach ze wszystkich dziedzin życia polskiego Stowarzyszenie b. uczni Szkoły Batignolskiej rozpoczęło w r. 1875 wydawanie Biuletynu Polskiego (Bulletin Polonais), który bez żadnej przerwy wychodzi dotychczas. Przed wojną ukazywał się on w rozmiarach 32 do 48 stron co miesiąc. Od czasu wojny ukazuje się w zmniejszonym formacie (16 stron) raz na dwa miesiące. Głównym filarem i redaktorem Biuletynu był ś. p. W. Gąsztowtt. Do pomocy miał komisję redakcyjną, złożoną z 17 członków. Obecnie redaktorem jest prof. E. Pożerski. Do Komisji redakcyjnej należą: H. Babiński, A. Budzyński, Bułhakowski, Fraenkel, Jaśniewicz, Kozakiewicz, Landy, Brzeziński, Pujkis. Działający nakład Bulletin Polonais wynosi 400 egzemplarzy. W sprawie pisma tego zwróciliśmy się po informacje do obecnego redaktora prof. E. Pożerskiego.*

Prof. Edward Pożerski skończył świetnie wydział medyczny (medal brązowy za tezę doktorską), w 1909 r. otrzymał od akademii Nauk nagrodę Monthyona za studia fizjologiczne. Jest profesorem fizjologii mikroobów w Instytucie Pasteura. Ogłosił szereg cennych rozpraw, zwłaszcza z fizjologii trawienia.

Nowa emigracja zarobkowa i młodsze pokolenia w kraju — zaczął prof. Pożerski — nie rozumieją nas, synów starej Emigracji, krytykują zbyt pochopnie, a może czasem i lekceważą. Jest to krzywda tem większa, że niezasłużona. Istotnie, nie zdajemy sobie dokładnie sprawy z nastrojów i tendencji, które dziś w Polsce dominują. Ale choć zdala od Ojczyzny, choć wielu z nas po polsku nie mówi, a nawet niekiedy i nie rozumie, patriotyzm emigracji nic na tem nie ucierpiał. Przeciwnie nabrał on tonu podniosłej, bezinteresownej idealizacji wszystkiego, co narodowe, co polskie. Ojcowie nasi (przy pomocy instytucji emigracyjnych) zachowali w nas nietkniętą tradycję polską. — Wychowano nas w entuzjazmie dla Polski i polskości prawie mistycznym. Stąd ten wysoki poziom moralny ogółu potomków emigracji, zwłaszcza tej wielkiej z 1831 roku i po części z 1863 r. poziom, który stanowił jej chlubę, zdobywając dla Polaków szacunek

i uznanie społeczeństwa francuskiego. Pracowaliśmy i pracujemy skutecznie nad podtrzymaniem i rozwijaniem tradycji polsko-francuskiej przyjaźni. Znamy psychologię Francuzów, wiemy, jak trzeba do nich przemawiać, aby trafić im do przekonania. Niejednego błędu uniknęłyby nasze delegacje dyplomatyczne z czasów wojny, a może i późniejsze, gdyby chciały zasięgnąć naszej opinii, wysłuchać chociażby głosów tej emigracji, która żyła się głęboko z Francją, jako z drugą ojczyzną, całym sercem będąc oddaną zarazem tej pierwszej dalekiej i nie-szczęśliwej.



Edward Pożerski, profesor fizjologii, redaktor „Bulletin Polonais”.

### Szkolnictwo polskie w Paryżu.



Lekcja polskiego dla starszych panien w instytucji panien polskich.



Klasa dziewcząt w zakładzie św. Kazimierza.

## INSTYTUCJE FILANTROPIJNO-WYCHOWAWCZE.

### Zakład św. Kazimierza.

Chroniąc się przed prześladowaniami rządu Mikołaja I-go, kilka sióstr św. Wincentego da Paulo z Wilna przekroczyło potajemnie granicę i udało się do Paryża, gdzie z pomocą ojca Stefana, przełożonego zakonu Lazarystów, oraz hr. Delfiny Potockiej i ks. Róży Sapieżynnej, założyły w 1845 r. przytułek dla dziewcząt polskich. Hojne wsparcie hr. Grocholskiej pozwoliło przełożonej s. T. Mikułowskiej na wynajęcie w 1851 r. całego domu, w którym 50 dziewcząt otrzymywało wykształcenie. W 1861 r. hr. Grocholska ofiarowała ponownie 100,000 fr., za które wraz z darami ks. R. Sapieżyny i pp. Możdżewskich nabyto i rozbudowano posiadłość obecną na rue Chevaleret № 119. Ks. W. Czartoryski dokupił dla niej spory teren w 1907 r. Od 1852 r. siostry zaczęły przyjmować do zakładu także weteranów polskich. W 1864 r. za przewodnictwem hr. de la Redorte, hrabina de Montessuy ofiarowała Zakładowi dom w Juvisy, w którym mieściła się odtąd szkoła dla chłopców i część weteranów. Rząd francuski udzielał zapomogę w kwocie 4000 fr. rocznie i w 1869 r. uznaje Zakład za instytucję użyteczności publicznej. Aristokracja polska i francuska rywalizują w popieraniu dzieła św. Kazimierza. Z większych ofiar zanotujemy 7000 fr. wieczystej renty od ks. Radziwiłłowej, 1000 fr. renty od hr. A. Potockiego, 872 fr. renty od p. Terleckiego, 500 fr. renty od p. Faucher, 5000 fr. od Naczelnika Państwa etc. Największy rozkwit osiąga zakład w r. 1900, gdy dawał przytułek w domu paryskim 60 dziewczętom i 19 weteranom i w domu w Juvisy 23 chłopcom, 13 weteranom i 10 wdowom weteranów. Od tej daty zaczyna się dla Zakładu okres coraz większych trudności. Ofiarność publiczna zmniejszyła się znacznie, rząd zredukował zapomogę. Musiano w 1905 r. zredukować liczbę pupili zakładu, w 1906 r. zaczerpnięto kilka tysięcy z funduszu rezerwowego, a w 1907 r. sprzedano za 35,000 fr. dom w Juvisy, sprowadzając stamtąd chłopców i weteranów do Paryża. Istnienie zakładu zależy w 4/5 od ofiarności prywatnej, żyje on z dnia na dzień, walcząc z najwyższymi trudnościami finansowymi.

W r. 1922 wychowywało się w nim 45 dziewcząt i 16 chłopców, pozatem dostarczał przytułku i żywił 3 weteranów z r. 1863, 8 starców z emigracji oraz 16 pań wdów po weteranach, lub emigrantach, które płaciły część kosztów swego utrzymania. Personel pedagogiczny składał się z siostry przełożonej, 9 sióstr, 1 nauczycielki. Służba składa się z 6 osób.

W liście weteranów, którzy znaleźli w zakładzie schronisko i opiekę dozgonną, znajdujemy nazwiska słynnego dowódcy Podchorążych z powstania listopadowego gen. J. Wysockiego († 1874), gen. T. Konarskiego, podpułk Masłowski i licznych oficerów i szeregowców z 1831 r., J. N. Janowskiego, belwederczyka L. Rettela, A. Biergiela, przyjaciela A. Mickiewicza, posła sejmowego



Wejście do ogrodu zakładu św. Kazimierza.

A. Kolyszkę. Literatura i sztuka są również reprezentowane: Cyprjan Norwid (zapisany jako malarz od 1877 — 1883), poeta i uczonek Aleksander Chodźko († 1886); literaci: S. Eryszkowski, L. Dobrski, malarze i rysownicy Ch. Wronski, A. Gosiewski, T. Leszczyński. Ostatnio zmarł tutaj znany kolekcjoner E. Goldstein, który jak wiadomo ofiarował bogate swe zbiory miastu Krakowowi. E. Goldstein był izraelitą. Istotnie zarówno co do weteranów, jak co do przyjmowania dzieci wyznanie pupilów nie odgrywa w zakładzie św. Kazimierza żadnej roli.

Od założenia „dzieła św. Kazimierza“ aż do r. 1893 kierowała nim s. T. Mikułowska, po niej nastąpiły s. Siwicka, s. Szymańska, s. Mazurowska. Od r. 1913 przełożoną jest s. M. Jagalska. Prezjami Komitetu administracyjnego byli ks. W. Czartoryski (od 1869 — 1893), po nim ks. D. Radziwiłł, baron i baronowa G. Taube. Obecny skład komitetu jest następujący: ks. Poniatowski (prezes), ks. L. Radziwiłł (vice-prezes), p. Waliszewski (skarbnik), p. T. Halpert (sekretarz); członkowie: p. Lewandowski, hr. Orłowski, hr. Ostroróg, Piquet de Buonadrata, hr. Przedziecki, ks. A. Sapieha, p. A. Sienkiewicz, p. de Trutcheł; członkowie honorowi: hr. M. Zamojski, poseł w Paryżu, jen. Haller, ks. A. Czartoryski, ks. D. Radziwiłł, ks. B. Tyszkiewicz, D. Zaleski.

Komitet Dam Patronek składa się z duchesse de Doudeauville (prezesowa), ks. Poniatowskiej (vice-prezesowa), p. Sienkiewiczowej (skarbniczka), panny Orłowskiej (sekretarka); z członków: p. Desmairais, p. de Halpert, p. Hunebelle, p. Lewandowskiej, hr. du Luart, hr. Orłowskiej, hr. Plater Zyberk; członków honorowych, pań hr. M. Zamojskiej, p. Paderewskiej, hr. Zbyszewskiej.

Bilans budżetowy z r. 1921 przedstawia się w ważniejszych pozycjach następująco: subwencja rządu francuskiego 3.500 fr., zasiłki dla weteranów i pensje dla starców i dzieci wypłacane przez szereg dobroczyńców oraz niektóre towarzystwa emigracyjne — 33.114 fr., dary i wkładki — 58.948 fr., koncerty dobroczynne — 26.595 fr. — procent z papierów wartościowych i rachunek w banku 4.350 fr., inne — 2.642 fr. Razem dochody wynosiły 129.149 fr. i rozchody 128.357 fr.



Dzieci podczas rekreacji.

## Instytut Panien Polskich w Paryżu.

Instytut panien w Paryżu założono w 1844 r. w hotelu Lambert przez ks. Anę Czartoryską. Po śmierci jej utrzymywany kosztem hr. Izabelli Działyńskiej. Kształciło się tam co rocznie kilkanaście panien z dobrych domów, dla zdania następnie egzaminu do Sorbony. Wykładano tam po francusku, z wyjątkiem historii i literatury polskiej. Dyrektorkami były kolejno p. Szokalska, m-elle Rouguayrol, m-elle Letellier, p. J. Gasztowtt, m-elle Gandry, m-elle Boquillon, m-elle Glandin. Ks. A. Czartoryska miała przy sobie *Radę Administracyjną*, pod przewodnictwem ks. A. Czartoryskiego. A Cichowski był jednym z najczynniejszych jej członków. W pierwszym roku uczenie (jedną z nich była J. Oleszczyńska, córka słynnego rytmownika) było 15, później, aż do 1870 r. po 45. Pomiędzy profesorami polskich przedmiotów wymienimy p. p. Kunatta, Norblina, Rusteykę, W. Gosztowtta. Do r. 1870 rząd francuski wspierał Instytut subwencją 25000 fr. rocznie. Podczas wojny i Komuny Instytut nie funkcjonował. Po 1871 r. subwencja została bardzo uszczuplona. Od 1881 r. Instytut był utrzymywany wyłącznie ze środków hr. J. Działyńskiej. Uczenie było w tym drugim okresie 10. Uczęszczały na wykłady w Sorbonie, w zakładzie powtarzały te kursy. W ostatnim okresie po 1881 r. uczennic było 18; na przedmioty polskie położono nacisk specjalny. Instytut zamknięto w 1899 r. po śmierci hr. Działyńskiej. Ogółem skończyło instytut 600 panien. Jedną z dawnych dyrektorek m-elle Rouguayrol wraz z p. p. L. i A. Wróblewskimi i p. Z. Chodźko(m-me Austin) założyły w 1873 r. *Stowarzyszenie*

*dawnych uczenic Instytutu Polskiego*. Zadaniem jego jest podtrzymywanie przyjaznego kontaktu pomiędzy d. uczenicami, pomoc uboższym z nich. Ostatnio zebrały one kapitałik na fundację dla wychowania

jednej z córek d. uczenic. Przewodniczącą Komitetu Stowarzyszenia jest p. M. Obalska, skarbniczką p. E. Korytkowa. Stowarzyszenie wydaje w sposób nieregularny swój „Bulletin annuel“.

## Rozmowa z siostrą przełożoną M. Jagalską.

*Siostra Marja (w świecie Jagalska) należy do pięknego zakonu Szarytek (Św. Wincentego a Paulo). Prowadzi zakład wzorowo.*

Podług statutów — zaczęła siostra Jagalska — zakład św. Kazimierza ma trzy zadania: 1) zapewnić przytułek i wychowanie sierotom i córkom emigrantów polskich, 2) opiekować się chłopcami narodowości polskiej sierotami lub opuszczonymi przez rodziców w wieku niższym od 8 lat, 3) przyjmować weteranów i chorych starców emigrantów.

Wychowanie dzieci jest naszym głównym zadaniem. Przyjmujemy je nawet w wieku od 4 lat. Przeważnie wstępują do zakładu w wieku od 6—8 lat i zostają — dziewczynki do lat 18, chłopcy do lat 13. Program całkowity odpowiada francuskiemu wyższemu szkółom miejskim. Język, historia, geografia i literatura polskie są wykładane po polsku, inne przedmioty po francusku. Poza tem dziew-

czynki się uczą zajęć gospodarczych: kuchni, szycia, robótek — oraz muzyki. Dzieci podług wieku i przygotowania dzieli się na 6 oddziałów. Wykładają siostry z pomocą starszych uczennic. Chłopcy uczą się początków polskiego i francuskiego. Dawniej po wyjściu z zakładu wstępowali do Szkoły Batignolskiej. Siostra Jagalska ma nadzieję, że da się z czasem osiągnąć to, aby dziewczynki mogły po ukończeniu zakładu zdawać przy szkołach rządowych egzamin na patent nauczycielski. Wszystkie niemal uczennice po wyjściu z zakładu otrzymują korzystne zamówienia w charakterze guwernantek i nauczycielek w kraju, gdzie są bardzo poszukiwane.

Podczas wojny zakład przechodził ciężkie chwile, ale rząd francuski bardzo troskliwie zajął się wychowan-

kami św. Kazimierza. Podczas pierwszego zbliżenia się Niemców pod Paryż dzieci wywieziono na 7 miesięcy do Toulouse'y, podczas drugiego najazdu w 1918 r. ewakuowano je w doskonałych warunkach na czas od lipca do października.

Zapytałem siostrę Jagalską, jakie jej zdaniem ma Zakład widoki na przyszłość i czy potrzeba jego nadal, jej zdaniem, będzie się odczuwała.

Ależ naturalnie, odparła z pewnym ożywieniem na łagodnej i spokojnej twarzy. Niech Pan zważy, że po zaniknięciu starej emigracji powstała i rozwija się nowa emigracja zarobkowa, która osiada we Francji na lata całe. Poza kilku sierotami po żołnierzach polskich, którzy zginęli w szeregach armii francuskiej, główny kontyngens dzieci naszych pochodzi od rodziców świeżo przybyłych do Francji i to przeważnie z Paryża. Tymczasem w Paryżu na 15,000 Polaków niema żadnej szkoły polskiej. Z bólem serca muszę odmawiać licznym prośbom z braku u nas pomieszczenia. W tym roku odmówiłam np. przyjęcia 30 chłopców.

Nasz dom na Chevaleret jest za szczerpły, przepelniony okropnie. Dawniej rozporządzaliśmy filią w Juvisy dla kilkudziesięciu chłopców i weteranów. Niestety kłopoty finansowe zmusiły nas do sprzedania tamtej posiadłości. Poprostu podolać nie możemy wszystkim zadaniom i potrzebom. Czyż nie należałoby zorganizować np. opieki na dworcach nad dziewczętami przyjezdnymi z Polski, które nie znają miasta, a nieraz i języka, i narażają się na istotne niebezpieczeństwo. Albo też dom dla studentek biedniejszych z opieką i wiktem...

Narazie ideałem byłoby dla nas takie zorganizowanie Zakładu, aby można było umieścić w osobnych budynkach dziewczynki, chłopców i starców. Tymczasem marzyć o tem trudno, choć miejsca na budowę mamy aż nadto. Kiedyś, gdy weterani i starcy — oby jak najpóźniej — skończą swój żywot, będziemy mieli do dyspozycji domek z 20 pokoi dla chłopców. Dziś ledwo możemy nastarczyć na najpilniejsze reparacje — dachów, kominów, jakkolwiek przydałaby się bardzo porządna całkowita restauracja gmachu. Na skromne istnienie przy dzisiejszym stanie rzeczy potrzeba nam co najmniej 120,000 fr. rocznie. Procenty z kapitałów i subwencja przynoszą zaledwie znikomą część tego budżetu, co do reszty zależy zawsze całkowicie od dobrej woli i ofiarności publicznej...

## Znany historyk p. K. Waliszewski, o stronie finansowej Zakładu św. Kazimierza.

P. Kazimierz Waliszewski jest z zawodu historykiem. Wydał po polsku rozległe dzieło pt. Polska i Europa. Streszczenie i częściowo przeróbka tego dzieła ukazała się niedawno pt. La Pologne inconnue. P. Waliszewski był w przyjaźni z J. Szujkim i otrzymał wspólną z nim misję naukową do Paryża. Zgromadził obfite materiały archiwalne do panowania J. Sobieskiego. Sobieszciana te wyszły nakładem Akademii Umiejętności w trzech tomach,



K. Waliszewski.

dalsze trzy tomy znajdują się w rękopisie, w bibliotece Akademii. W ocenie surowej dziejów rozbiorowych Polski p. Waliszewski posunął się tak daleko, że referat jego wygłoszony na zjeździe historyków we Lwowie wywołał oburzenie nawet zwolenników szkoły krakowskiej, która publicznie go odsądziła od prawa ogłoszenia swych prac w Polsce. P. Waliszewski zapatrywał się pesymistycznie na możliwość odbudowania niepodległej Polski i występował jaskrawie za ugodą z Rosją na podstawie autonomii i zrzeczenia się dążeń do irredentyzmu. Był w tym charakterze współpracownikiem Nowego Wremieni, co odsunęło od niego szersze koła opinii emigracyjnej i krajowej. Obecnie p. Waliszewski zdanie zmienił. Mówi on: „Jakkolwiek bolesnym był dla mnie przewrót w moim zawodzie literackim, który usunął mnie od piśmiennictwa polskiego i przerzucił przymusowo do francuskiego, nie żywię z tego powodu żalu do nikogo i nie biadam, bo, wobec ogromu zbiorowej niedoli, moja pojedyncza nie warta skargi.

P. Waliszewski jest skarbnikiem Zakładu Św. Kazimierza. Jako skarbnik długoletni tego Zakładu — oznajmia p. Waliszewski — będę mówił wyłącznie o stronie finansowej. Stałych kapitałów Zakład ma — oprócz naturalnie posiadłości i domu — 130.000 fr. z stałym dochodem około 14 000 fr. Pozatem mamy kilkanaście tysięcy renty wieczystej, przyznanej na różne nasze cele przez dobroczyńców, oraz kilkanaście tysięcy stałych, jak dotąd, zapomóg od instytucji emigranckich i osób prywatnych. Rząd francuski wypłaca nam 40 fr. miesięcznie na każdego weterana, którego udział w powstaniach możemy udowodnić niezbitcie. Dawna ogólna subwencja rządowa w kwocie 15.000 fr. zredukowana została do 3.500 fr. i może być w każdej chwili conięta. *Rząd polski dotychczas nie przyznał nam żadnej zapomogi.* W swoim czasie Komitet Narodowy paryski wprowadził do Zakładu 13 dzieci, za które zobowiązał się płacić, aż do ukończenia przez nie studjów w Zakładzie. Od chwili rozwiązania Komitetu nie otrzymaliśmy żadnego wsparcia i rząd polski zobowiązań tych nie przejął na siebie, jakkolwiek dzieci własnym kosztem musimy utrzymywać. Zakład prowadzi gospodarkę bardzo oszczędną. Dzięki dużemu ogrodowi jarzyn, które sam uprawia i darom w naturze od pewnych instytucji i dobroczyńców wyżywienie jednej osoby dziennie kosztuje nas tylko 2 fr. 20 ct. Przed wojną wszakże wyżywienie nas kosztowało zaledwie 67 ct. od osoby. Budżet nasz pokrywał swe wydatki sumą 35 — 40 000 fr. rocznie. Obecnie — wynosi około 130.000 f. Dom wymaga gruntownej restauracji, na którą nas nie stać; nawet mniejsze nieodzowne reparacje pochłaniają sumy ogromne. Podrożenie szalonej żywności, ubrań, robocizny etc. stawia nasz budżet w tem krytyczniejsze położenie, że tylko w części stosunkowo drobnej, jak o tem wspominałem, opiera się on na dochodach stałych, nie zmiennych. To też istnienie Zakładu jest tem niepewniejsze, że decyduje o nim wyłącznie ofiarność publiczna, która rządzi się kaprysem i zawsze może zawieść. W tych warunkach niepodobna układać zgóry stałego budżetu, ani zachować na czarny dzień części zbywającej dochodów. Pilne potrzeby bieżące wszystko pochłaniają. Przetwanie Zakładu wobec tego wolno uważać za cud prawdziwy. Tymczasem doniosłość jego i potrzeba są niezaprzeczone. Samych dzieci da-



wnych emigrantów wystarczyłoby do zapelnienia kontyngensu, a ileż prób napływa od rodziców niezamożnych, którzy przybyli do Francji na zarobek i nie chcą, aby dzieci ich poniewierały się na ulicy i wynaradawiały. Do tego, aby Zakład mógł swym zadaniom podołać, musiałoby się go rozszerzyć i ugruntować jego byt na poważnych podstawach. Nie widzę innego sposobu, jak żeby rząd polski i instytucje krajowe przyszły mu z stałą i znaczną zapomogą. Pan

wspomina o likwidacji ewentualnej... Byłaby ona prawdziwą klęską. Zostawiłaby ona na bruku kilkadziesiąt starców i kobiet i 60 dzieci. Pozatem kapitały Zakładu i wartość domu byłyby stracone, gdyż nie wolno ich użyć na inny cel. Hr. Grocholska, dzięki której nabyto obecną posiadłość, zastrzegła w swej donacji, że w razie rozwiązania Zakładu Św. Kazimierza — dom przechodzi na własność jej spadkobierców.

tów. Jeden z najstarszych i najbardziej szanowanych członków kolonji emigracyjnej w Paryżu p. D. Zaleski bierze czynny udział w najważniejszej części jej instytucji. Należy do rady Szkoły Polskiej, Biblioteki Polskiej, Zakładu św. Kazimierza. Jest sekretarzem długoletnim instytucji Czci i Chleba. Mówi on:

Instytucja Czci i Chleba — była umiłowaniem dziełem B. Zaleskiego, który ją założył i do końca żywota pozostał jej gorliwym i oddanym prezesem. Należało do niej wszystko, co było najpoważniejszego bez różnicy partii na emigracji (przeszło 2000 osób). Wśród licznych weteranów zasłużonych, którym wypłaćca pensje, przychodzi mi na myśl nazwiska gen. Wysockiego, pułk. Masłowskiego, pułk. Kozłowskiego, Nabelaka, S. Goszczyńskiego... Poza to niezależnie od pensji wypłaćcano weteranom odznaczonym krzyżem srebrnym *Virtuti Militari* drobne pensje roczne w kwocie 20 fr. (np. p. Rettelowi, Niewęglowskiemu, Gorkowskiemu etc.).

Podczas wojny mieliśmy nielada kłopot z pensjami, gdyż banki z powodu moratorium nie wypłaćcały procentu od kapitałów. Dzięki ofiarności kilku dobroczyńców zdołaliśmy ten okres przetrzymać bez zbyt wielkiej krzywdy dla naszych emerytów. Dziś jeszcze korzysta z naszych zapomóg około 20 osób, przeważnie wdów po weteranach. Instytucja nasza rozporządza dość poważnym kapitałem, którego jednak na razie oszacować niepodobna ze względu na zmienny kurs pewnych akcji, jakie posiadamy, oraz na zdeprecjonowanie części kapitału, złożonej przed wojną w Krajowym Banku galicyskim.

### Opinia prof. J. Dybowskiego

o instytucji „Czci i Chleba“.

Syn wybitnego emigranta, urodzony w Paryżu, Jan Dybowski zdradzał od dzieciństwa wybitne zdolności naukowe. Po ukończeniu studjów rolniczych i medycznych odbył szereg podróży, uwieńczonych świetnymi rezultatami naukowymi i nawet politycznymi. Dwa lata spędza w wędrówkach po Saharze i środkowej Afryce (słynna wyprawa, podczas której p. Crampol, kolega p. Dybowskiego, został zamordowany). W rezultacie dwa rozległe terytoria w okolicach jeziora Tcha-du zostały dzięki niemu zdobyte dla Francji. Przez 4 lata był ministrem rolnictwa w Tunizji, gdzie założył pierwszą szkołę rolniczą.

## INSTYTUCJE DOBROCZYNNE.

### Instytucja „Czci i Chleba“.

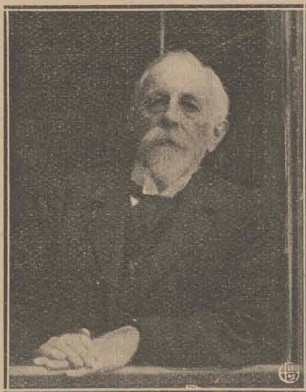
Założona 2 marca 1862 r. za główną inicjatywą poety Bohdana Zaleskiego z pomocą K. Królikowskiego, J. Dybowskiego, W. Laskowicza, A. Sienkiewicza pod nazwą Stowarzyszenia Podatkowego, która zmieniono na nazwę dzisiejszą 24 listopada 1864. Ma na celu „nadawać pensje emerytalne lub wsparcia zasłużonym sprawie narodowej rodakom, których zasługi i położenie uzna za godne uwzględnienia“ (§ 1 statutu). Sprawy polityczne i religijne wyklucza z zakresu swego działania. Z wolnych funduszy może udzielać wsparcia wdowom po zasłużonych rodakach i pomocy naukowej pozostałym po nich sierotom. Dochody czerpie ze składek, ofiar, zapisów i kapitału.  $\frac{1}{4}$  dochodów z reguły jest przelewana do żelaznego funduszu. Instytucja wypłaćca pensje dożywotnie od 150—250 fr. rocznie, oraz rozporządza 4 a stypendjami: im. Kasparka (jeden z największych dobroczyńców instytucji), im. Mańkowskiego i Kludji Potockiej. Członkiem „Czci i Chleba“ może być każdy Polak lub cudzoziemiec, który zobowiąże się do stałego podatku rocznego. Początkowo władzami instytucji były Wydział administracyjny i Rada Nadzorcza, jener. W. Zamojski, S. Gałęzowski. Specjalna Komisja Weteranów wybierała kandydatów zasługujących na pomoc instytucji. Obecnie zarządza nią dożywotnia Rada Administracyjna, która składa się z 9—15 członków i sama ich dobiera. Prezesami instytucji byli Bohdan Zaleski (od 1862-1884), K. Chobrzyński, W. Laskowicz, T. Błociszewski, A. Straszewicz, J. Rusteyko i od 1907 r. hr. W. Zamojski. Obecny skład Rady jest następujący: hr. W. Zamojski (prezes), W. Mickiewicz (vice-prezes), prof. J. Dybowski (administrator), D. Zaleski (sekretarz), członkowie: H. Babiński, A. Budzyński, Z. Gorecki, B. Kozakiewicz, E. Pożerski, B. Żychoń, ks. Jakubisiak. Członków stowarzyszenie ma 473.

Według sprawozdania za rok 1909—instytucja miała dochodów z kapitału 16620 fr., z opodatkowania się 1420 fr. Na pensje dla emerytów wydała 8137 fr., na pensje dla wdów po weteranach 1150 fr., zakładowi św. Kazimierza 2400 fr., na administrację 1027 fr.

### P. D. Zaleski o Instytucji „Czci i chleba“.

Syn poety p. Dyonizy Zaleski zajmował wysokie stanowisko w administracji francuskiej. Przez lat 15 pełnił on obowiązki naczelnika biura wód i kanalizacji m. Paryża. Z pie-

tyzmem prawdziwie synowskim wydał Pisma Pośmiertne Bohdana Zaleskiego (2 t.), Korespondencje jego (5 t.), Listy S. Witwickiego do B. Zaleskiego, Listy p. Dyonizji Poniatowskiej do B. i J. Zaleskich (2 t.). „Notatki B. Zaleskiego“, wyjęte z jego dzienników i „Wybór listów do niego pisanych“ są przygotowane do druku, ale nie mają nakładcy. Piękna to okazja dla naszych wydawców, aby przysporzyć literaturze polskiej bogate materiały do dziejów żywota i twórczości jednego z wybitniejszych naszych poe-



Dyonizy Zaleski, syn poety.



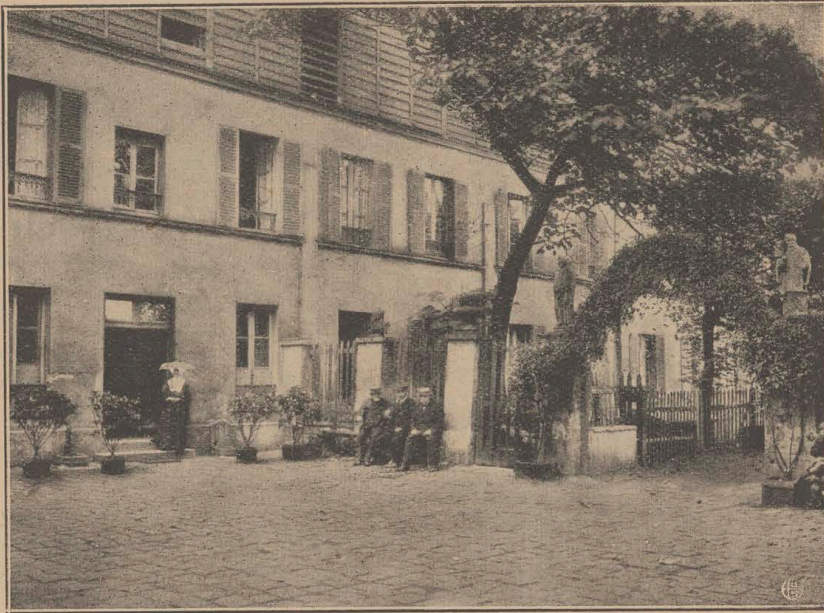
Maksymilian Zaleski, wnuk poety.

Po powrocie w 1890 r. do Metropoli zakłada słynny Ogród Kolonialny, tak ważny dla studjów nad rolnictwem w kolonjach, a wkrótce potem Wyższą Szkołę rolnictwa kolonialnego, z której wychodzą inżynierowie-agronomie. Jest profesorem w tej Szkole, jak również w Szkole Narodowej Agrykultury i w Narodowym Instytucie Agronomicznym. Zasiada w Akademii Agrykultury i jest dyrektorem w Ministerstwie Rolnictwa, gdzie zastępuje rolnictwo kolonialne. Z jego dzieł naukowych wymienić należy kapitalne: „*Traité de culture tropicale*“, „*Traité de culture potagère*“, szereg opisów naukowych jego podróży i niedawno wydane „*Notre force future*“ (u Payot'a), gdzie autor dowodzi, że przyszłość mają tylko państwa kolonialne. Myśl tę profesor J. Dybowski zastosowuje też logicznie do Polski. Twierdzi, że musimy zawczasu troszczyć się o zdobycie kolonii i wskazuje na możliwość uzyskania dla nas na korzystnych warunkach z dość rozległych terytorjów w posiadłościach francuskich — na wyspie Madagaskarze lub w Kamerunie. Upoważnił mnie zresztą do zakomunikowania, że Francja zapatruje się na tę sprawę bardzo przychylnie. Dodajmy jeszcze, że sławny nasz rodak zachował szczerą tradycję narodowe i brał udział w pracach naszego Biura Kongresowego podczas Konferencji Pokojowej. Pomimo licznych swych zajęć bierze czynny udział w naszych instytucjach administracyjnych i jest administratorem „*Czci i Chleba*“.

\* \* \*

— Ojciec mój, emigrant po 1831 r. i jeden z energicznych zwolenników — zaczął prof. J. Dybowski — powstania 1863-go r. wraz z Bohdanem Zaleskim należał do założycieli „*Czci i Chleba*“. Podczas wojny nasza instytucja nie mogła funkcjonować normalnie; sprawozdań nie wydawano i obecnie trzeba te rzeczy doprowadzić do porządku i uregulować, nad czem obecnie pracuję. Historia naszej instytucji jest Panu znana, to też przechodzę odrazu do wniosków. Weterani po 1831 r. wymarli. Kilku weteranów po 1863 r. jest na wymarciu. Dawny cel naszej instytucji zostaje przez to osiągnięty. Powstało przed nami pytanie, co należy z nią zrobić. Mogę Panu oznajmić, że Rada uchwaliła — na co statut jej pozwala — przenieść swe fundusze, które są dosyć poważne, do rządowej instytucji w kraju o za-

## Instytucje dobroczynne w Paryżu.



Dom starców przy zakładzie św. Kazimierza.

daniach pokrewnych, to znaczy do dzieła opieki nad inwalidami i weteranami polskimi z ostatniej naszej wojny narodowej po zdobyciu niepodległej Polski. Stawiamy jedyny warunek, który zostanie oczywiście przyjęty, aby rząd polski zapewnił wypłatę naszym pensjonarzom pozostałym ich emerytury aż do śmier-

ci. Przepuszczalnie przekazanie kapitałów „*Czci i Chleba*“ w ręce rządu polskiego nastąpi w ciągu dwóch lat.

\* \* \*

Do słów profesora dodać mogę jedynie, że decyzja ta znajduje poklask we wszystkich kołach kolonii polskiej.

## Towarzystwo dobroczynności dam polskich.

Założone przez ks. Adamową Czartoryską 12/III 1834 r. Fundusze Towarzystwa składały się z darów, składek i dochodów z went publicznych. Istniał też kapitał rezerwowy, który okazał się użytecznym w okresie wojny 1870 r. i komuny. Komitet francusko polski przy towarzystwie założył był dla nowo przybyłych emigrantów koszarę na kilkadziesiąt osób, które Towarzystwo utrzymywało następnie w ciągu kilku lat. W ostatnich latach głównym pomocnikiem w kierownictwie Towarzystwa był s. p. Rustyko. Przewodniczyły mu kolejno ks. A. Czartoryska, hr. Działyńska, p. Leonowa Faucher, baronowa Taube. Prezydentką honorową jest ks. Adamowa Czartoryska, skarbniczką p. M. Mickiewiczówna, sekretarką p. Okieńczycówna. Siedziba Towarzystwa znajduje się w Hôtel Lambert. Od 1834 — 1864 dochód Towarzystwa wynosił 951 970 fr. Do 1870 r. wydawano rocznie na pomoc emigrantom do 30.000 fr., od 1874 — około 20.000 fr., przed wojną około 18 000 fr. obecnie od 14—15.000 fr. Towarzystwo rozporządza znacznymi kapitałami.

### P. M. Mickiewiczówna o Towarzystwie Dobroczynności.

Wnuczka Wieszcza i córka W. Mickiewicza p. Marja Mickiewiczówna jest jedną z najenergiczniejszych i najpracowitszych pracownic na polu

dobroczynności polskiej w Paryżu. O instytucji tej mówi: „Towarzystwo Dobroczynności Dam Polskich ma cele zupełnie odrębne od innych instytucji filantropijnych. W wyróżnieniu od instytucji *Czci i Chleba* zajmuje się ulżeniem nędzy bez względu na to, czy biedni oddali krajowi specjalne usługi i czy należeli lub nie do powstań. Wspiera jak może wszystkich Polaków cierpiących niedostatek i to bez względu na wiek, płeć czy wyznanie. Głównie opiekuje się jednak starcami, kobietami i dziećmi. Oprócz drobnych zasiłków pieniężnych udziela pomocy medycznej i na podstawie świadectwa własnych doktorów dostarcza bezpłatnie lekarstw. Dostarcza również ubogim prowizji, mleka dla dzieci, ubrań, obuwia. Od 1834 r. funkcjonuje bez przerwy, nie zawieszając swej działalności ani na chwilę. Ma stałą i liczną klientelę. Rocznie udziela wsparć kilkuset osobom. Towarzystwo oddaje niezaprzeczane usługi i ze względu na swój charakter specjalny powinno zachować i nadal swój byt odrębny“.

## „KLAUDJA”.

(Tow. Kobiet polskich im. Klaudivi Potockiej).

Założone w 1887 roku, przez ś. p. Amelię Gałęzowską w myśl inicjatywy Agatona Gillera i E. Szczanieckiej — dla zbierania składek na zasilenie funduszów Banku Ziemińskiego w Poznaniu, stworzonego dla ratowania ziemi polskiej, zagrożonej utworzeniem przez rząd pruski „Komisji Kolonizacyjnej”. Nazwę „Klaudja” Towarzystwo przybrało dla uczczenia imienia ofiarnej patriotki p. K. Potockiej. Poza zbieraniem składek na ratowanie ziemi polskiej w Poznańskim Towarzystwo miało na celu budzenie w społeczeństwie wiary w siebie, hartowanie go i nauczanie oszczędności.

Pierwszy Komitet składał się z p. A. Kamińskiej (prezesowa), p. S. Duchńskiej (wice-prezesowa), E. Gałęzowskiej (sekretarka), z członków; pp. A. Gałęzowskiej, A. Gasztowttowej, Z. Nabelakowej. Po ukonstytuowaniu się Banku Ziemińskiego w r. 1892 Towarzystwo postanowiło użyć składek przez nie zbieranych na popieranie ubogich rodaków w Paryżu, w postaci wydatniejszych doraźnych zapomóg osobom obciążonym liczną rodziną. W tej nowej fazie od 1893 do 1-1 1910 r. Towarzystwo wydało 359 zapomóg w kwocie 25.383 fr. Dr. Szwejkowski ofiarował mu na utworzenie żelaznego kapitału 1000 fr. Prezesowemi Towarzystwa były p. A. Kamińska — do 1893 r., p. S. Duchńska — do 1905 r., p. Am. Gałęzowska — do 1908 r., p. Aug. Gałęzowska. Obecny skład zarządu: prezesowa honorowa p. Gorecka, córka A. Mickiewicza, prezesowa komitetu czynnego p. baronowa Taube, sekretarka p. Longué-Pożerska.

### P. baronowa Taube o „Klaudji”.

Pani baronowa Taube (1-o voto hr. Zamoyska) bierze nader czynny udział w naszych towarzystwach i instytucjach dobroczynności na emigracji. Od 1877 — 1919 r. zajmowała się nader czynnie Zakładem św. Kazimierza, współpracując równocześnie w Towarzystwie dobroczynności Dam Polskich. Obecnie



Klaudja Potocka.

kieruje towarzystwem „Klaudja”. Wyjaśnia ona:

Zapomóg udzielamy dopiero po sprawdzeniu za pomocą niezwykle uczynnych sióstr św. Kazimierza, czy dane osoby zasługują rzeczywiście na poparcie. Głównie troszczymy się o starców, chorych i osoby obciążone liczną rodziną. Zapomóg wydajemy około 30 w sumie do 2—3000 fr. rocznie. Środki

naszego Towarzystwa składają się wyłącznie ze składek i darów prywatnych. Ś. p. Mikołaj Potocki np. wypłacał nam miesięcznie 100 fr. na nasze cele.

Towarzystwo nasze spotyka się w znacznym stopniu w swych celach z Towarzystwem dobroczynności Dam Polskich i z tego powodu powinniśmy właściwie połączyć się z nim w jedną instytucję.

## TOWARZYSTWA PAMIĄTKOWE

Komisja Opieki nad grobami.

Przez dłuższy czas opiekowali się grobami emigracyjnymi jen. Gawroński, marsz. Stempowski, L. Brzeziński, a szczególnie J. Reitzenheim, oficer z 1831 r. Po zgonie w 1882 r. Cyprjana Godebskiego grono emigrantów wystawiło mu pomnik na cmentarzu Montparnaskim. Na smutny stan grobów emigranckich zwróciła uwagę p. Z. Nabelakowa, która zapelowała do kolonii polskiej. Z okazji śmierci belwederczyka Z. Rettla zawiązała się 13V 1885 r. stała Komisja opieki nad grobami, w której skład weszli A. Bitner, J. Gałęzowski, W. Gasztowtt, dr. S. Loewenhard, B. Rubach, ks. R. Wilczyński \*).

Ze składek zakupiono na cmentarzu grunt na zbiorowy grób wieczysty i wzniesiono na nim pomnik pomysłu A. Bitnera. Komisja otrzymała zapis 2,139 fr. od ś. p. dr. Szwejkowskiego, urządziła w 1890 r. loterję artystyczną i zbierała składki. Odnowiła szereg grobów, grożących ruiną (Słowackiego, Szopena, jen. Rybińskiego, Kozłowskich, K. z Tańskich Hoffmannowej etc.)

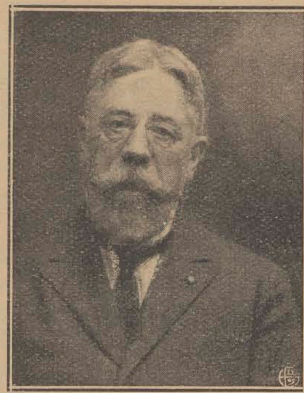
Od czasu wojny Komisja nie funkcjonuje. Z dawnego Komitetu pozostali B. Kozakiewicz (prezes), W. Cieszkowski, J. Lipkowski.

### B. Kozakiewicz o Towarzystwie Pamiątkowem.

Syn emigranta z 1863 r. p. Bronisław Kozakiewicz był uczniem i następnie profesorem w Szkole Bati-gnolskiej. Przez lat 16 był sekretarzem u wybitnego parlamentarzysty i historyka hr. Chambrun. Na życzenie hr. Chambrun robił wykłady z literatury polskiej, ilustrowane przekładami. P. Kozakiewicz oddał już przed wojną znaczne usługi dziełu naszej propagandy artystycznej, ogłaszając wspólnie z hr. Wodzińskim przekłady z Sienkiewicza. Samodzielnie ogłosił przekłady Faraona B. Prusa, Meira Ezofowicza Orzeszkowej, Hjan Hun Tsy W. Sieroszewskiego, X. J. Poniatowskiego — Sz. Askenazego etc.

\*) Wszyscy dziś nie żyjący.

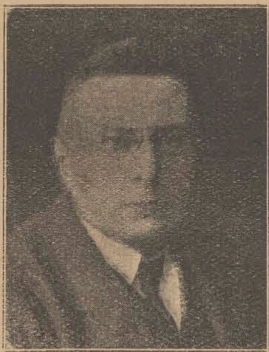
P. Kozakiewicz posiada bardzo ciekawe zbiory w tej liczbierządką kolekcję polskich kart pocztowych, przedstawiających wartość etnograficzną lub artystyczną. Bierze czynny udział w instytucjach emigracyjnych i w życiu kolonii paryskiej. Jest sekretarzem generalnym biura ważnej instytucji France—Polo-



B. Kozakiewicz, literat.

gne. Zadaniem Komisji Opieki nad Grobami — powiedział mi p. B. Kozakiewicz — jest utrzymanie w ewidencji grobów polskich, zbieranie składek na reparacje ich i zabezpieczenie od ruiny. Udzielamy też pomocy w organizacji pogrzebów starych emigrantów, zmarłych w niedostatku. Groby polskie we Francji są nader liczne i kryją prochy wielu mężów sławnych i zasłużonych Ojczyźnie. Obowiązkiem pietyzmu narodowego jest utrzymanie tych grobów, które się grupują, o ile chodzi o Paryż z okolicami, w Montmorency, Monmartre, Pére Lachaise i na Montparnasse. Opieka ta wymaga zresztą nader skromnej sumy — 1000 fr. rocznie oraz 500 fr. kapitału rezerwowego na nagłe wypadki. Chwilowo Komisja, której większa część członków umarła — nie funkcjonuje. Mam zamiar ją zreorganizować, a nie wątpię że ani przedstawiciele naszych władz ani rodacy w Paryżu nie odmówią mi swego poparcia.

Konferencja u Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie naprawy finansów naszego państwa.



Dr. Józef English.



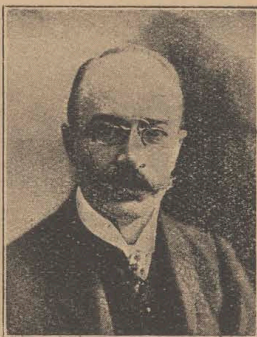
J. Michalski.



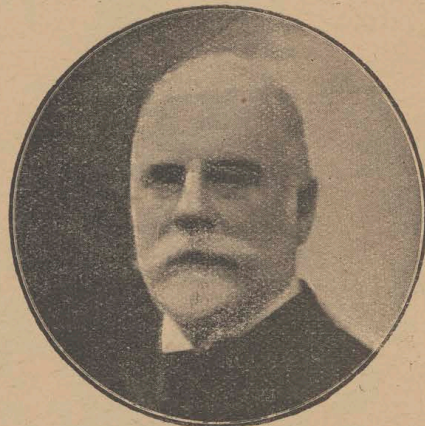
St. Karpiński.



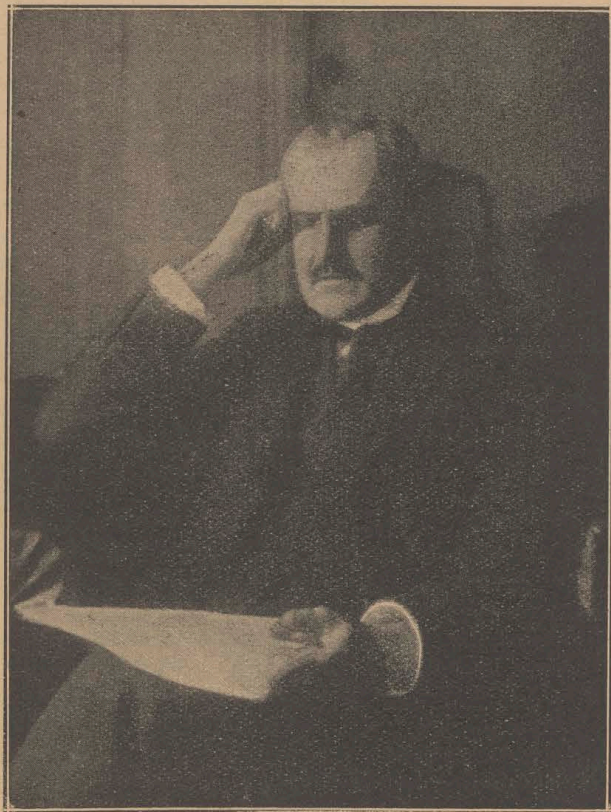
Z. Jastrzębski.



J. Steczkowski.



Dr. Leon Biliński nie mógł osobiście wziąć udziału: nadesłał wyczerpujący referat.



Władysław Grabski, b. prezydent ministrów, znany działacz społeczny, został powtórnie powołany na stanowisko ministra skarbu.  
Fot. Art. Marjan Fuks.

Nowy wice-minister spraw wewnętrznych.



Karol Olpiński, nowomianowany wice-minister spraw wewnętrznych.  
Fot. Saryusz Wolski.

### 30-lecie pracy scenicznej.

Rys. specjalnie dla „Świata“ art. malarz K. Lasocki.



P. STANISŁAW BOGUCKI, znany śpiewak operowy, baryton, święcił 30-lecie swojej pracy scenicznej. W dorobku swoim repertuarowym posiada wszystkie prawie role barytonowe charakterystyczne. Na przedstawieniu jubileuszowym śpiewał w „Palacach“ i „Rycerskości wieśniaczej“.

## Teatry Warszawskie.

Teatr Reduta: „Lekkoduch\*, komedia w 3-ach aktach Jerzego Szaniawskiego.

Pan Szaniawski nie lubi aktualności: aktualności komedjowej i tragicznej. Zmieszał się, jak małe dziecko w obliczu potwornego frazesu, przepływającego przez nasze dzisiejsze życie, i spojrzął na świat oczami małego chłopczyka. Ideologia „Lekkoducha“ niezawsze jest poezją, prawie nigdy symbolem, ale ciąglem, uporczywym, a może przez to poetycznym patrzeniem na świat okiem słodkiej niewinności i niczem

nieskrępowanej fantastyczności dzieciństwa.

Dlatego pierwsze wrażenie tej komedji jest uderzające. Jest to jakby przebudzenie się własny autora-dziecka, który popełnia swój grzech pierworodny na złotym aeroplanie. „Niema mnie tutaj na ziemi, a chociaż mogę chodzić głową do góry, rewolucjonizować kupców, z kretynów robić królów, z ortografii gramatykę, z dyrektorów gimnazjalnych demoniczne potwory,— nic sobie z tego nie robię i uciekam w podniebne strefy.

Jestem lekkoduch, umiałbym świat zadziwić łatwością pogodzenia wszystkiego, na straży nowości po-

stawić małe laleczki i wymuskanych żołnierzyków z ołowiu, — ale nikt mnie nie zrozumie.

Żli, starzy ludzie, policjanci, politycy i szefowie firm żądają od biednego chłopczyka rzeczy nieprawdopodobnych, żądają tego wszystkiego od życia, które jest uśmiechem, słońcem, zielonym drzewem i kwitnącym kwiatem kasztanu. To wszystko nie jest nawet tragiczne, to jest poprostu śmieszne.

A więc naprzód chłopcy, uczynmy wielki zamach, stwórzmy próbę rozbawienia świata i oświetlenia go bengalskim ogniem fantazji, bodaj na chwilę, na mgnienie oka, na błysk źrenicy. Oderwiemy się od rzeczywistości i zaczniemy bodaj in potentia naprawdę żyć, to znaczy, życie tworzyć“.

Pan Szaniawski napewno tak pomyślał, komponując swego „Lekkoducha“. Nie chodziło mu ani o ideologię społeczną, ani o indywidualną psychologię, ani o pojęciową szaradę; poprostu o zabawę, bujną, uśmiechniętą, na marginesie naszej codziennej troski, o postawienie wszystkiego naopak, o detronizację szablonu i węzła dramatycznego.

Pomimo sprzecznych wrażeń i wyraźnej rozbieżności między psychicznym nastawieniem pisarza a jego dziełem scenicznym, p. Szaniawski zapowiada się jako jeden z najciekawszych młodych talentów dramatycznych. Wnosi ze sobą niepokój artysty i troskę o czystość swojego świata. Tak było w „Papierowym kochanku“ i w „Ewie“. „Lekkoduch“ jest dalszem i logicznym pójściem a rebours życia.

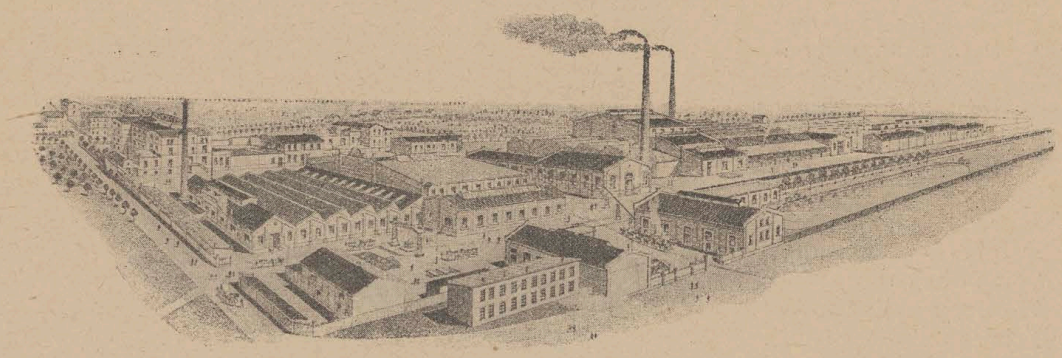
Dwa typy tej komedji są dla umysłowości autora charakterystyczne: hrabia de Vevey, prawdziwy zde-tronizowany król, i Lekkoduch — fantazjujący królewicz z dnia dzisiejszego, mający zamiast złotego tronu złoty aeroplan.

„Lekkoduch“ ponownie koronuje króla, niewiadomo czy dla zabawy, czy na serjo, ale w każdym razie dlatego, aby było „inaczej“. Pod tem hasłem—jedynem, jakie padło ze sceny — walczy albo zniecierpliwienie, albo „satyra, żart i głębsze znaczenie“.

Trojaki element komedjowy — realistyczny, groteskowy i fantastyczny — reprezentowali p. p. Jaracz (szef firmy), Krzewiński (zdetronizowany król), Osterwa (Lekkoduch). Każdy na swój sposób świetny i plastyczny; ale najgłębszym, po aktorsku niemal wielkim, był p. Jaracz w roli starego Grauera.

E. B.

# Fabryka Drutu, Lin stalowych i konopnych A. DEICHSEL W SOSNOWCU.



Ogólny widok fabryki.

Jedną z największych fabryk lin stalowych i drutu w Polsce jest fabryka A. Deichsel w Sosnowcu.

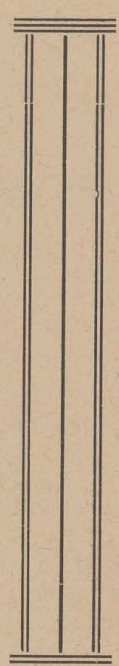
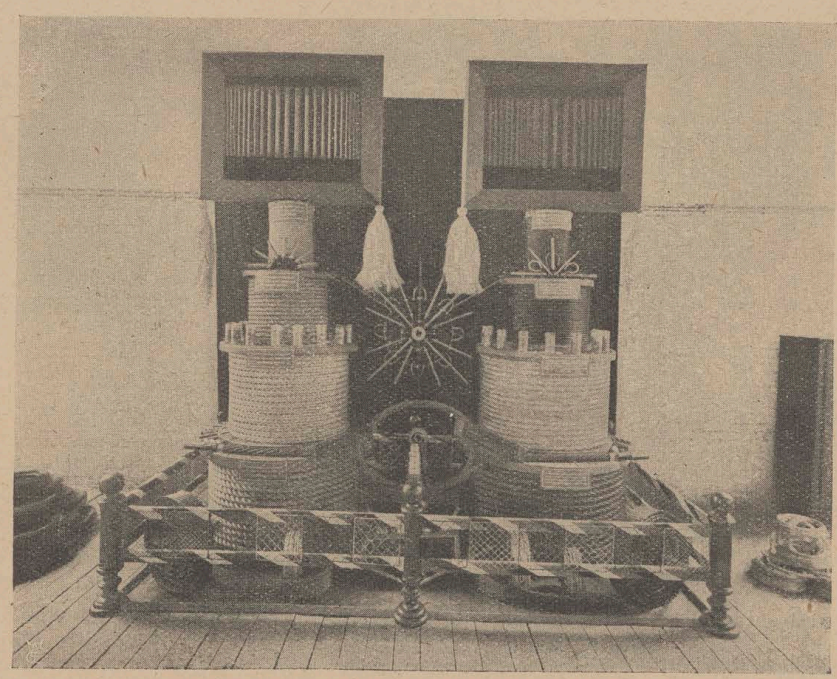
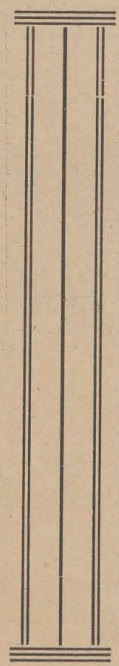
Fabryka wyrabia liny dla kopalń węgla, nafty, kolejnictwa, lotnictwa, okrętowe, do pługów parowych i t. p. Drut stalowy wszelkich wymiarów, drut żelazny zwykły, ocynkowany, galwanizowany, siatki druciane do ogrodzeń, dla młynów, sortowni w kopalniach węgla i wszelkie inne. Prócz lin stalowych, wyrabiane są liny konopne do wszystkich celów.

Fabryka została wybudowana w roku 1881, a przed samą wojną światową zatrudniała 700 robotników. Fabryka jest wyposażona w najlepsze urządzenia. Dla wyrobu lin posiada własną centralę elektryczną, składającą się z 3-ch silników parowych 1250 p. k.

Wobec przyłączenia Śląska Górnego i wielkiego zapotrzebowania lin do Borysławia, Drohobycza, Wieliczki, fabryka nie może podać zamówieniom.

Wyroby fabryki A. Deichsel cieszą się ogólnym uznaniem w przemyśle górniczym i naftowym, to też fabryka ma przed sobą wielką przyszłość.

Obecny Dyrektor fabryki p. inż. Mieczysław Cimoszko i prokurent p. Fr. Koszade poinformowali nas, że fabryka, aby pokryć zapotrzebowanie w bieżącym roku, znacznie zwiększy swoją produkcję.



Wyroby fabryki A. Deichsel.

## Fabryka Łańcuchów JAN REHNE Synowie w Będzinie.

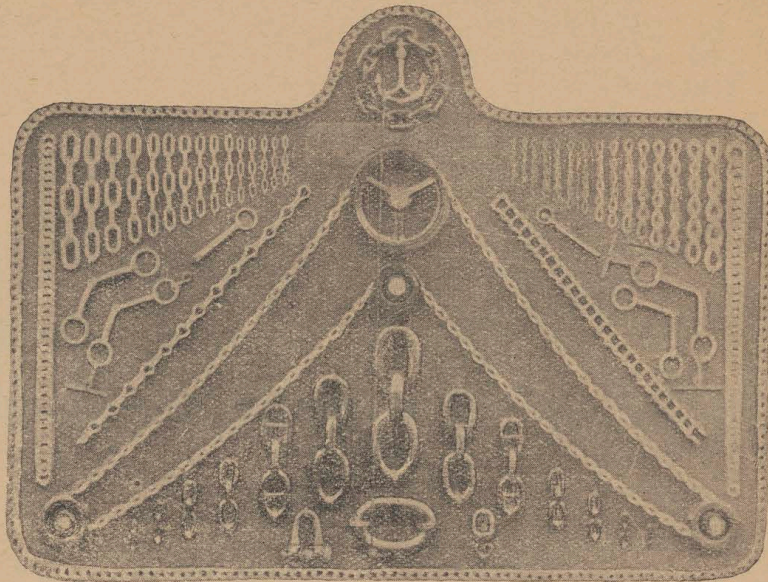
Największą w kraju fabryką wyrobu łańcuchów jest bezsprzecznie fabryka Jana Rehnego i Synów, wybitnych przemysłowców Zagłębia Dąbrowskiego.

Fabryka wyrabia łańcuchy dla celów technicznych, a mianowicie: łańcuchy do podnoszenia ciężarów (próbowane na maszynie hydraulicznej) łańcuchy zwyczajne, kalibrowane, okrętowe z rozporkami, do Selfaktorów, Elewatorów, dla kopalń, kolei i t. p. Dla celów gospodarczych: łańcuchy dla koni, bydła, do wozów, naszyjniki stopowe, wędzidła i t. d. Łańcuchy są spawane ręcznie o ogniwach wiązanych i o ogniwach spawanych elektrycznością.

Fabryka Jana Rehnego i Synów jest jedyną, która posiada maszyny do elektrycznej fabrykacji łańcuchów.

Prócz łańcuchów fabryka wyrabia drut ciągniony, gwoździe, posiada własne warsztaty mechaniczne, a między innymi nacina (ryfluje) walce młyńskie.

Przedstawicielstwo fabryki Jan



Rehne i S-owie posiada Firma B-ci Jenike Inżynierów w Warszawie przy ul. Żórawiej 12. Telefony Nr. 29-64 i 22-00.

Wskutek wojny światowej i okupacji fabryka Rehnego i Synów

ucierpiała bardzo wiele. Obecnie jednak powraca już do produkcji przedwojennej.

Wyroby fabryki Rehnego i Synów cieszą się w kraju ogólnym uznaniem.

### Otwarcie Oddziału Warszawskiego Banku Kredytowego w Dąbrowie Górniczej.



Gmach, w którym został otwarty Oddział Warszawskiego Banku Kredytowego w Dąbrowie Górniczej.



Dyr. Banku Kred. Warsz. Oddziału w Dąbrowie Górniczej p. Zygmunt Panowicz.

W dniu 25 listopada ubiegłego roku odbyło się w Dąbrowie Górniczej poświęcenie Oddziału Banku Kredytowego w Warszawie.

Obzędę poświęcenia dokonał miejscowy ks. kanonik St. Mazurkiewicz.

Na uroczystości asystowali zaproszeni przez kierownictwo Banku przedstawiciele władz bratnich insty-

tucji, zrzeczeń oraz przybyły z Warszawy jeneralny dyrektor p. Heinrich wraz z innymi kierownikami oddziałów.

Należy zaznaczyć, iż oddział w Dąbrowie Górniczej jest 83-cim oddziałem Banku Kredytowego w Warszawie, instytucji, która na polu odrodzenia rodzinnego przemysłu i handlu położyła już ogromne zasługi.

Kierownictwo oddziału pozostaje w rękach p. Dyr. Zygmunta Panowicza, którego przeszłość daje gwarancje szybkiego rozrostu instytucji tak bardzo potrzebnej dla odradzającego się w Zagłębiu rzemiosła i handlu. Prokurentem jest p. Adam Obratschay były pracownik Banku Przemysłowego.

## Dom handlowy Przemysłowo-Techniczny L. Bartnik i K. Jaskólski w Dąbrowie Górniczej.



Składy firmy L. Bartnik i K. Jaskólski.

Dom handlowy Przemysłowo-Techniczny L. BARTNIK i K. JASKÓLSKI został założony w Dąbrowie Górniczej w roku 1916 początkowo z niewielkim kapitałem, dzięki jednak sumienności i energii założycieli firmy rozwija się nadspodziewanie.

Głównym artykułem Domu handlowego są oleje i smary, mate-

riały elektrotechniczne, lampy, żyrandole, materiały techniczne dla kopalń i fabryk, maszyny do pisania, liczenia i przybory do tychże, aparaty telefoniczne, motory elektryczne, ropowe, benzynowe i węgiel.

Firma posiada oddział w Warszawie przy ul. Krakowskie-Przedmieście 60. Tel. 297-88.

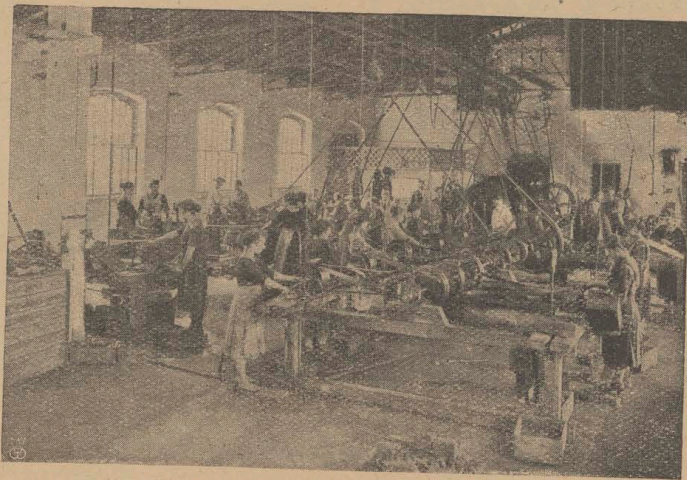
W marcu ubiegłego roku firma przyczyniła się do wykupienia z rąk obcych w Tomaszowie mazowieckim odlewni żelaza i warsztatów mechanicznych w których posiada dwa udziały.

Dewizą Domu handlowego jest sumienne wykonanie zleceń. Dlatego też cieszy się zasłużonym zaufaniem.

## Pierwsza Polska Fabryka haceli „PODKOWA” w Sosnowcu.

Niema w Polsce poważniejszej firmy handlowej żelazem, któraby nie była odbiorcą haceli do podków z fabryki „PODKOWA” w Sosnowcu.

Założona w roku 1921 fabryka haceli „PODKOWA” opanowała w krótkim czasie całkowicie rynek w kraju. Przed powstaniem fabryki „PODKOWA” produkt ten był sprowadzany do nas z zagranicy a przeważnie z Niemiec. Fabryka „PODKOWA” tylko ze strony Niemiec mogłaby mieć obecnie konkuren-



Wnętrze fabryki haceli „Podkowa”.

cję na rynku, lecz solidność produkcji stawia ją ponad tem.

Doskonały przytem wyrób haceli stwierdzony przez odbiorców, daje jej gwarancje szybkiego wzrostu. Fabryka haceli „PODKOWA” posiada listy dziękczynne ze stajni Belwederskiej i repr. M.S.Z. oraz inn. instytucji.

Fabrykę wybudowali Inżynierowie Józef Folman i Bronisław Firstenberg, im też śmiało możemy zawdzięczać, że produkt ten wyrabia się obecnie w kraju.



## Cukiernia Warszawska w Zagłębiu Dąbrowskiem.



Grupa właścicieli Cukierni Warszawskiej w Sosnowcu.



Bufet restauracyjny Cukierni Warszawskiej.

Prawdziwie przyjemnym rendez vous inteligencji Zagłębia Dąbrowskiego jest niewątpliwie CUKIERNIA WARSZAWSKA. Spółka z ogr. odp. prowadzona na pierwszorzędnej stopie przez pracowników gastronomicznych, rutynowanych w tym zawodzie fachowców.

Kierownictwo CUKIERNI WARSZAWSKIEJ potrafiło sobie pozyskać solidnością zasłużone zaufanie inteligencji Zagłębia oraz przyjezdnych gości. W CUKIERNI WARSZAWSKIEJ zawsze gwaro.



Front Cukierni Warszawskiej w Sosnowcu. Fot. L. Zalega.

Obok kawiarni znajduje się bufet restauracyjny utrzymywany zawsze świeżo i higienicznie. Kuchnia wydaje smaczne obiady oraz gorące potrawy o każdej porze dnia.

CUKIERNIA WARSZAWSKA zatrudnia około 100 pracowników co wskazuje jak jest ruchliwy ten interes. Znajduje się vis a vis dworca kolejowego w samym centrum miasta przy ul. 3 Maja.

Wieczorami codziennie daje koncert znakomity sekstet.

## Pierwsza w kraju fabryka owsianych produktów sypczych i kawy słodowej A. BRANICKI w SOSNOWCU.



Ekspedycja.



Pakownia.

POLECA SVOJE WYROBY:

KASZĘ OWSIĄ, MĄCZKĘ OWSIĄ,  
KAKAO OWSIANE

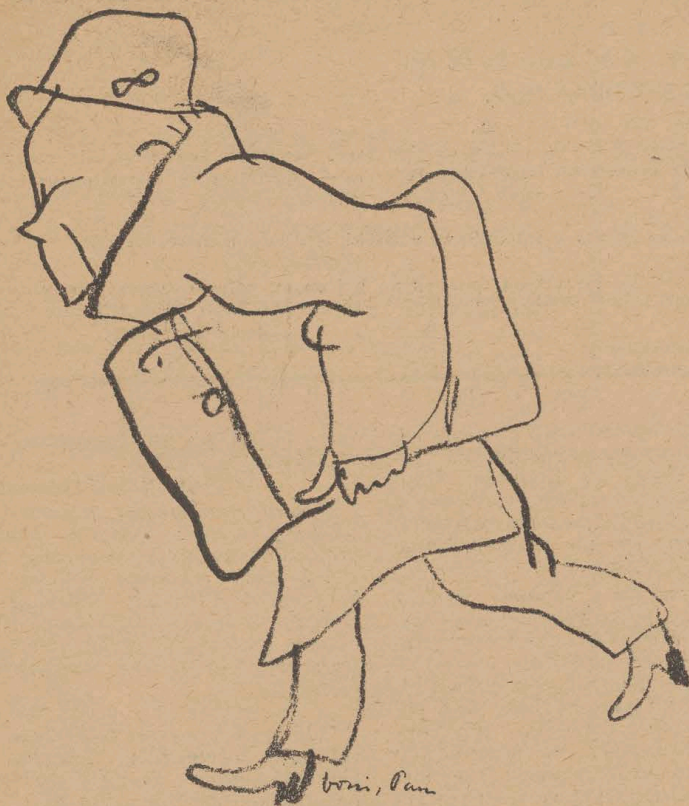
„ZDROWIA“

... KAWĘ JĘCZMIENNĄ ...  
KAWĘ ZBOŻOWĄ i MIELONĄ

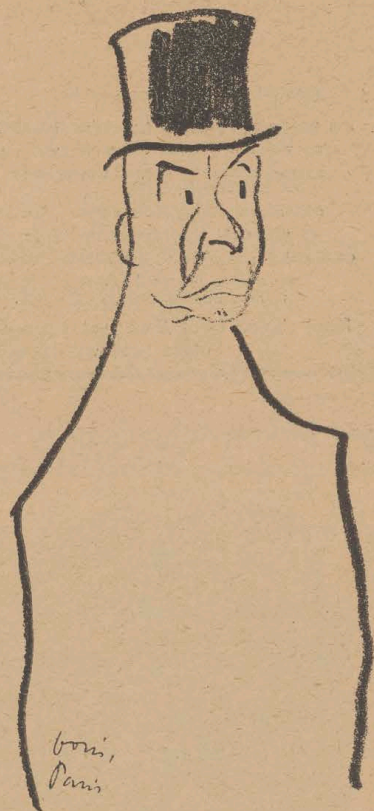
„ZDROWIA“

Żądać we wszystkich kooperatywach, sklepach kolonialnych i delikatesów, oraz w składach aptecznych.

Po konferencji paryskiej. Zgoda nie nastąpiła, przyjaźń pozostała (cordiale rupture).  
Oryginalne rysunki znanego paryskiego karykaturzysty Boni.



R. Poincaré.



Bonar-Law.

### HUMOR I SATYRA.

Echo zamachu na ś. p. G. Narutowicza w humorystyce francuskiej.

#### INTRYGĄ.

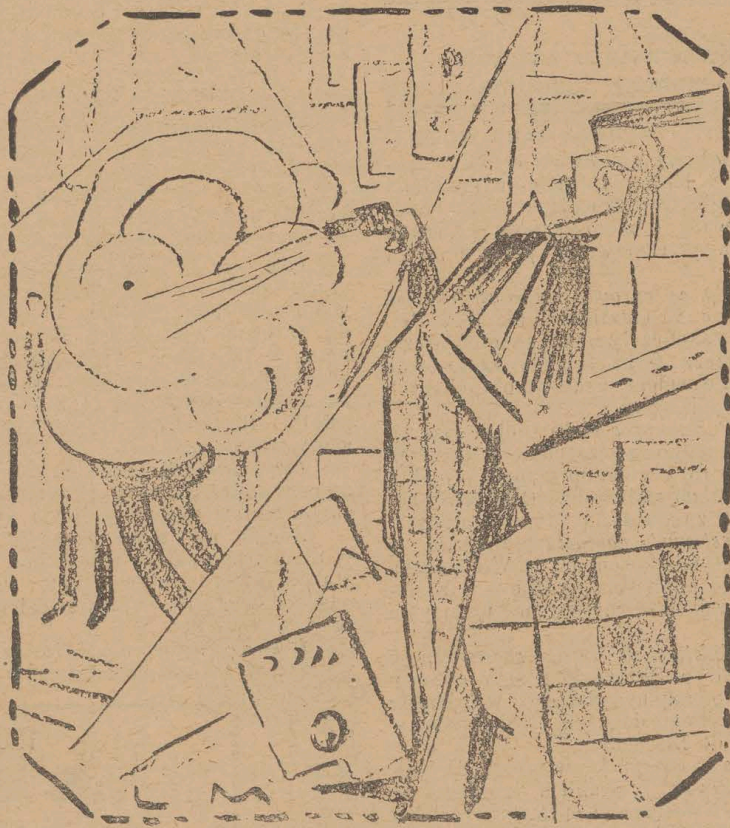
— Jakże się pani bawiła na maskaradzie? Udało się pani kogo zaintrygować?  
— Owszem: zaintrygowałam pewnego blondyna na szklanę orszady w bufecie i dwa ciastka z kremem.

#### SZCZEGÓLNY TRAF.

Panu Izidorowi mucha siadła na nosie. Odpędza ją i mówi:  
— Zdawałoby się, że świat jest tak wielki! A jednak ta mucha nie może znaleźć innego miejsca dla odpoczynku, jak czubek mego nosa.

### „BŁĘKITNA REDUTA“

Dnia 20 b. m. odbędzie się doroczna „Błękitna Reduta“, urządzona przez Zarząd Związku Dramaturgów. Dochód z tej zabawy przeznaczony jest na fundusz zasiłkowy dla pisarzy scenicznych i ich rodzin. Wszystkie artystki teatrów warszawskich przyrzekły swą obecność. Zaproszono również wszystkich przedstawicieli dyplomatycznych w Polsce. „Reduta Błękitna“ Związku dramaturgów napewno będzie najbardziej udaną zabawą obecnego karnawału.



Nowa szkoła malarska w Polsce: malowanie browningiem.

„Le Rire“.

# POLSKO-ŚLĄSKIE Towarzystwo dla Handlu i Przemysłu

SPÓŁKA AKCYJNA  
SOSNOWIEC

UL. DEBLIŃSKA № 7.

Adres telegr. „FERROPOL”.

ma wyłączną sprzedaż wyrobów „HUTY MALAPANE”, Małapani, G. S. która wykonuje.

a) walce młyńskie, ryflowane, walce papiernicze, odlewy stalowe, kokilowe i handlowe dla hut, kopalń, cemetowni, kolejnictwa i dla przemysłu.  
b) walce hutnicze, stalowe, żeliwne, utwardzone, w stanie surowym lub całkowicie wykończone — kalibrowane we własnych warsztatach na polskim G. Śląsku.

c) odlewy maszynowe surowe, lub całkowicie obrobione.

d) wywózki wyrotowe, rozjazdy, tarcze obrotowe, złożenia osiowe, łożyska rolkowe wszelkich systemów, mażnice, zderzaki i t. p.

oraz poleca; ze składu, lub krótkoterminowo:

surowiec, żelazo handlowe, fasonowe, belki, korytka, blachy, bednarkę gorąco i zimno walcowaną, szyny normalne i wążkotorowe, łubki, siodełka, haki, śruby, nakrętki, nity, a także młoty, oskardy, siekiery, łomy, młotki, babki do kos, widły, łopaty, grabie i t. d.

Rach. bież. Bank Przemysłowców w Sosnowcu.

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa w Sosnowcu.

Oferty na żądanie.

## Zgon b. króla greckiego.



B. król Konstantyn grecki zmarł na wygnaniu. Po katastrofie w Azji Mniejszej musiał uchodzić z Aten. Było to drugie wygnanie. Pierwszy raz opuścił swoje państwo podczas wielkiej wojny.

## Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

### SPRAWY PAŃSTWOWE.

Poświętne posiedzenia Sejmu rozpoczęły się w bieżącym tygodniu naradami nad szeregiem drobniejszych spraw. Sensacją będzie dopiero exposé premiera i program przedstawiony przez ministra skarbu.

Narady w sprawie naprawy skarbu, prowadzone w ostatnich dniach w Belwederze, zakończyły się szeregiem rezolucji. Trzeba teraz recepty zastosować praktycznie celem uzdrowienia chorych finansów polskich.

Senat Rzeczypospolitej odbył szereg posiedzeń i po wyczerpującej dyskusji uchwalił swój regulamin w myśl projektu z niewielkimi zmianami. Oby dobry początek był zapowiedzią twórczej pracy.

Rekonstrukcja gabinetu przejawiała się dotychczas mianowaniem p. Władysława Grabskiego ministrem skarbu i p. Stefana Ossowskiego ministrem przemysłu i handlu.

W ministerstwie spraw zagranicznych przedstawił p. Skrzyński posłom ententy stanowisko rządu polskiego w sprawie gwałtu, jakiego dopuścili się Litwini w stosunku do Kłajpedy.

Minister Skrzyński wyjechał do Wilna w związku z atakiem Litwinów na Kłajpedę i bieżącymi sprawami polsko-litewskimi w Lidze narodów.

### ATAK LITEWSKI NA KŁAJPEDE.

Wojska litewskie i bandy powstańcze zajęły w poniedziałek w południe Kłajpedę.

Konferencja ambasadorów zwróciła się do rządu litewskiego z żądaniem powstrzymania ataku na Kłajpedę. Rząd kowieński udaje nieświadomość, zapewnia o swej pokojowości i rzekomo wzmocnił nadzór na granicy, nie przeszkadzając niczem w akcji zaczepnej.

Rządy francuski i angielski wysłały okręty wojenne na terytorjum Kłajpedy. Skoro przybędą do portu, powstańcy stracą zapewne obecną fantazję.

Na obszarze Kłajpedy partyzanci litewscy utworzyli samozwańczy rząd powstańczy. Bardzo dowcipna gra polityczna. Jeżeli zamach się uda, Kowno przejmie go na swój rachunek; jeżeli nie, zawsze można się wyprzeć „samozwańców”.

Rząd litewski jest poważnie zaniepokojony zamiarami i działaniami Litwinów. Pomimo woli nasi wrogowie pracują na naszą korzyść, potęgując konieczność zbliżenia Polski i Łotwy.

Na pograniczu polsko-litewskim bandy litewskie przeszły do ofensywy, którą odparła polska milicja. Sytuacja zaostrożona, rząd przedsięwziął potrzebne środki bezpieczeństwa.

### OKUPACJA ZAGŁĘBIA RUHRY.

Na terytorjum Ruhry wkroczyły wojska francuskie wobec orzeczenia komisji odszkodowań, że Niemcy nie dotrzymały ciężących na nich zobowiązań. Obsadzono kolejno miasta i miasteczka aż po Bochum, a mają być zajęte także Dortmund i Barnem.

Okupacja francuska wywołała w Niemczech konsternację. Parlament zorganizował manifestację żalobną. W poniedziałek dn. 15 b. m. wstrzymano na pół godziny pracę w fabrykach, ruch uliczny, ruch w lokalach publicznych i t. p. Natomiast na terenie okupacji zakazano objawów żaloby. Rozum polityczny przewyciężył sentymenty.

Rząd niemiecki zaprotestował oficjalnie przeciw okupacji Ruhry. Praktycznie ulega zarządzeniom karnym z całym spokojem.

Anglja nie bierze czynnego udziału w akcji francuskiej, lecz mimo to pozostawia swego reprezentanta w komisji odszkodowań i, co ważniejsze, załogi w Naderrenji.

Dostawę węgla dla Francji i Belgji wstrzymały kopalnie niemieckie i odmó-

wiły posłuszeństwa przedstawionym im rozkazom wojskowym.

### POLITYKA ZAGRANICZNA.

Sowiety w Lozannie wysunęły się na pierwszy plan i zasypują konferencję protestami zwłaszcza w sprawie cieśnin.

Konflikt graniczny wynika między Węgrami i Rumunją. Prasa francuska podejrzewa w tem akcję niemiecką. Mała ententa protestuje i przedsięwzięcie zbrojenia, mimo oficjalnych zaprzeczeń węgierskich.

### RÓŻNE.

Proces świętojurski we Lwowie zakończył się uwolnieniem oskarżonych od zbrodni zdrady stanu, a skazaniem 10 oskarżonych na karę więzienia za zbrodnie zaburzenia spokoju publicznego.

## Wykwintne PERFUMY

od najtańszych do najdroższych

BOLESŁAW MAZURKIEWICZ

Nowy-Swiat 40 (gdzie Kino Pan).

Najpopularniejsza Pierwszorzędna Restauracja  
w Zagłębiu Dąbrowskim

pod Firmą: „GASTRONOMJA”

SOSNOWIEC, ul. Krzywa 1.

Wydaje:

Śniadania — Obiady — Kolacje.

Bufet obficie zaopatrzony

Wielki wybór trunków.

Z poważaniem: Ryszard Szczerek.

### Zakład Stolarski

A. Feluś i Fr. Ziółkowski

SOSNOWIEC, Wiejska Nr. 4.

Mydła toaletowe—do golenia—oraz  
pastę do zębów GIBBS'A żądać  
wszędzie.

Jeneralne przedstawicielstwo na  
POLSKĘ i GDAŃSK

L. KORYTKO i S-ka. Warszawa.

Plac Dąbrowskiego 9, tel. 49-01.

HUTA SZKLANA

„SWOBODA”

Spół. Z ogr. Odp.

W Sosnowcu, przy ulicy Swobodnej.

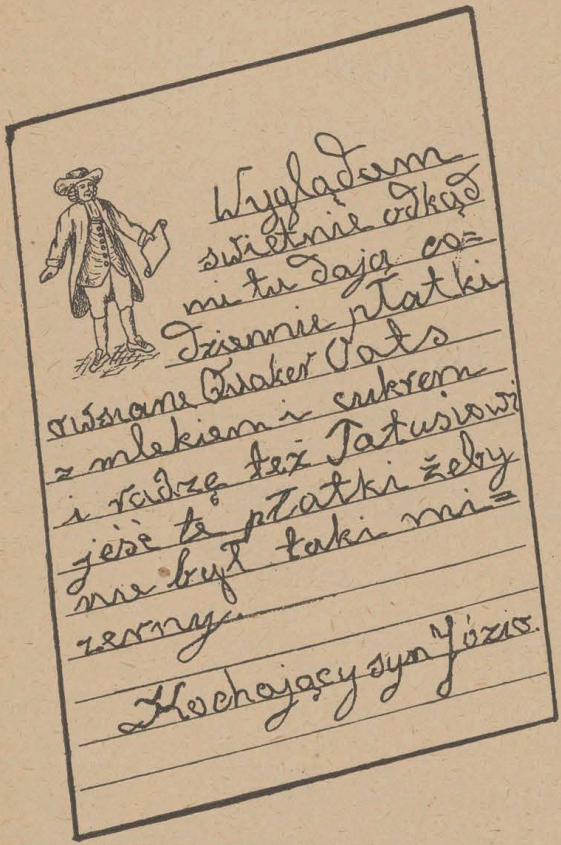
Produkuje butelki wszelkich fasonów. Zamówienia wykonywa szybko i ściśle według oznaczonych terminów.

**„ZACISZE” „ZACISZE”**  
**PIERWSZORZĘDNA RESTAURACJA**  
 Spółka Pracowników Gastronomicznych z Ogr. Odp.  
**W SOSNOWCU**  
 Poleca: zawsze świeży i bogato zaopatrzony bufet. Wielki wybór wódek i likierów pierwszorzędných firm.  
**ŚNIADANIA, OBIADY, KOLACJE**  
 ~~~~~ **CODZIENNIE KONCERT.** ~~~~~

Sosnowiecka kotłarnia i Zakłady mechaniczne  
**JÓZEF KUBALKA w SOSNOWCU**  
 ulica Aleja i Kolejowa. Telefonu 170.  
 Wykonuję kotły parowe różnego i własnego systemu, konstrukcje żelazne i reperacje parowych kotłów, lokomobil i t. p.  
 Posiadam na składzie używane lokomobile i różne kotły, doprowadzam takowe do najlepszego stanu i sprzedaję z gwarancją.  
**SPAWANIE PRADEM ELEKTR. I ETETELINEM.**

Magazyn konfekcji Damskiej i Męskiej  
 Artykuły Zagraniczne  
**M. MERIN**  
 SOSNOWIEC, Modrzejowska 26. Tel. 100.

List Józia do ojca.



Wzyladam  
 świetnie odka  
 mi tu daja co  
 Jisomie ptatki  
 Wiszome Quaker Oats  
 z mlekiem i sukrem  
 i radezę też Tatusiowi  
 jeść te ptatki żeby  
 nie był taki mi-  
 zerny.  
 Hochojący syn Józis.

**QUAKER OATS** dostać można wszędzie.  
 Przedstawicielstwo: **Sp. Akc. Lambert i Krzysiak** Warszawa Niecała 8.



**Najlepsze polskie siatki żarowe**  
**„ŻAR”**  
 Wszędzie do nabycia!

**Spółka transportowa „CRACOVIA”**  
 Spół. z ogr. odp.  
 Dom spedycyjno-komisowy  
**KRAKÓW, Grodzka 60. Tel. 270.**  
 Filje: **LWÓW, ulica Halicka 20, Tarnów, Plac Sienkiewicza 6, Wiedeń I, Schönlaterngasse 7a, Tel. 15-107.**  
**Oddział Łódź, ulica Piotrkowska 105.**  
 Wysłka towarów w kraju i zagranicę. Przesyłki zbiorowe ze wszystkich większych miast.  
 Oclenie towarów i magazynowanie.

**ZAKŁADY ELEKTROTECHNICZNE „ZEK”**  
 Inż. **CZ. MINIEWSKI & S-ka**  
 Sp. z ogr. odp.  
 Warszawa, ul. Chmielna 15, tel. 182-09.



Wykonuję instalację światła, siły i sygnalizacji. Na składzie motory, dynamo i aparaty dla wszelkiego rodzaju prądu i napięcia. Materiały instalacyjne.  
**Własne warsztaty reparacyjne.**

NIETYLKO NA ŚWIĘTA ALE ZAWSZE SĄ  
SŁYNNE ZE SWEJ DOBROCI

**WÓDKI i LIKIERY**

— Z FABRYKI: —

**M. Szeligowski i I. Kasprzyk**

w DĄBROWIE — Górniczej przy ul. Ulman 1.

**J. ŁAŃCUCKI i SYN**

**FABRYKA MANOMETRÓW i WARSZTATY MECHANICZNE  
W SOSNOWCU (ZAGŁ. DĄBROWSKIE)**

WYKONUJĄ:

MANOMETRY, PRÓŻNIOMIERZE (VACUUMMETRY), REDUKTORY DO TLENU, ACETYLENU i KWASU WĘGLOWEGO ORAZ NAPRAWA i WSZELKIE PRZERÓBKI.

Sosnowiecka Kopalnia Wyrobów Miedzianych i Metalowych  
**LUDWIK PIĄTKOWSKI, SOSNOWIEC.**

Telefon № 152.

Uskutecznią wszelkie roboty w zakresie kotłarstwa wchodzące, a mianowicie: Aparaty destylacyjne, Kotle miedziane, Aparaty gorzelnicze najnowszych systemów, Rurki manometryczne, Rury proste i kompensacyjne, URZĄDZA WODOCIĄGI, KOMUNIKACJE WODNE, PAROWE WYSOK CIŚNIENIA. Specjalność: Formy do wielkich pieców najnowszych systemów. Skład rur i blach miedzianych, ołowianych i mosiężnych, wszelkich wymiarów, Spoju (Szlagluty) itp. Artykułów. Wanny i kompletne urządzenia kąpielowe. Roboty wymagające są próbowane ciśnieniem hydraulicznym.

Na żądanie wysyłają się kosztorysy.

Adres telegraficzny: PIĄTKOWSKI Sosnowiec.

**FABRYKA WYROBÓW TYTONIOWYCH**

**B. STRZELECKI i S-owie**

W GRODNIE

Sp. z ogr. odp. TEL. 144.

**Skład fabryczny w Warszawie**

Senatorska № 6, tel. 82-84.

POLECA ZNANE ZE SWEJ DOBROCI TYTONIE:

SILVIA najprzedniejszy

AURORA przedni

IMPORT

ORIANDA

DOBRA

KRAKOWSKA

średni — A

machorka

**TOWARZYSTWO PRZEMYSŁOWO - HANDLOWE**

**„SIŁA”**

Z NIEOGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ

w SOSNOWCU ul. Chemiczna 1—3.  
TEL. 105.

WŁASNE BO CZNICE KOLEJOWE POD STACJĄ BĘDZIN.

WŁASNE FABRYKI:

Sosnowiecka Fabryka Smarów  
i tłuszczów

Rafinerja żywicy piwowskiej

Fabryka tektury smołcowej  
(papy)

Fabryka mydła

Centrala Olejów

STALE NA SKŁADZIE:

BENZYNA LEKKA,

NAFTA, SMARY,

OLEJE TŁUSZCZE,

FARBA DRUKARSKA,

MYDŁO, KARBIT,

TEKTURA SMOŁCOWA

HURTOWNIE — DE FALICZNIE.

**Zakłady Przemysłowo Budowlane „DŹWIGNIA”**

SPÓŁKA AKCYJNA. KAPITAŁ ZARŁ. Mk. 400.000.000. SPÓŁKA AKCYJNA.  
TELEFON № 143. SOSNOWIEC UL. SWOBODNA.

Adres telegr.: DŹWIGNIA SOSNOWIEC.

Rachunek bieżący: w Banku Przemysłowców w Poznaniu Oddział  
w Sosnowcu. w Banku Handl. w Warszawie Oddz. w Sosnowcu.

DZIAŁ I. Oddział budowlany. Stolarska mechaniczna.  
Roboty żelazo-betonowe. Wroby betonowo-  
maszynowe. Roboty ziemne i budowa dróg.

DZIAŁ II. Oddział mechaniczny. Odlewnia żelaza  
i brązu.

DZIAŁ III. Dostawa wszelkich artykułów technicznych  
dla kopalń i fabryk.

**G. Saper i Syn**

**Materiały Przemysłu Drzewnego**

**SOSNOWIEC**

SKŁAD i BIURO: Małachowskiego № 4.

TELEFON № 215.

DOSTAWY DLA FABRYK, HUT i KOPALN.

# ROMANS I POWIEŚĆ

Rok XV.

Warszawa, dnia 20 stycznia 1923 roku.

№ 3.

ZOFJA NAŁKOWSKA.

POWIEŚĆ DZISIEJSZA.

## ROMANS TERESY HENNERT.

3)

Pił istotnie w sposób, obudzający podziwienie, za każdym kieliszkiem nabierając tylko humoru i miłego zadowolenia z siebie.

Pułkownik uległ zachętom staruszka i wychylił spóźniony kieliszek. Na jego chudych, smagłych policzkach pociemniały rumieńce.

— Tak — uczuwał to znów silniej dziś od rana, w tym dniu powracającej wiosny. Życie jego było męką. Stał w miejscu z powstrzymanym oddechem, z dygocącymi nozdrzami — przykuty cudzą tępą wolą do wielkiego więzienia, pełnego wojskowych papierów.

Myślał, że to właśnie musi czuć wyżeł, gdy zwęszy stado kuropatw, podejdzie blisko i wystawia z łapą podniesioną, skamieniałą z niepokoju, subordynacji i męki. Nie wolno mu drgnąć, nie wolno wcale ruszyć się z miejsca. I myśliwy nie podchodzi, i strzał czekany nie pada. A chwila mija, mija...

Słychać czasami głuchy chrobot oręża — to ze wschodu, to z zachodu. Ach, pretekstów nie braknie! To obelżywa nota, to niedotrzymana umowa, skrytobójstwo polityczne, szajki uzbrojone. Każda rzecz sama jedna byłaby już wystarczającym *casus belli*.

I nic! i nic!!.. Umiera się powoli z beztrojski, z bezpieczeństwa, ze — spokoju.

Tam, wówczas, — rozmach wiary w siebie, pewność decyzji, uparta wola — niosły go naprzód ku upojeniom i tryumfom. Jeszcze rok, dwa lata wojny — i oto ambicja jego nie widzi kresu. Ma najlepszą opinię we wszystkich sferach, we wszystkich koterjach wojskowych. Na cienkim kamgarnie jego munduru, poniżej i wzdłuż lewego obojczyka, wiszą szeregiem na metalowych pałeczkach barwne strzępki wstęg orderowych, w tem dwie cudzoziemskie pierwszej jakości...

Tam, wówczas, wśród niewygód i czarnego mozołu wojny, był młody, wesół, rzeźki. Męczeńskie marsze w noce jesiennych słońc, ponurą emocją odpowiedzialności bijące serce, wiosenne wichry, ciężkie od ołowiu kul, słońca czarne od dymu — to było szczęście!

Dziś dławił w sobie mękę nudy, gryzł się, chudł i czerniał. Węszył proch — i przymykał oczy.

— Dokonałeś to, profesorze kochany, powiedział, — cieszył się Gondził. — „Świat cały zamienił się tył“..

I roześmiał się nagle, głośno, jak wielkie dziecko.

3.

— Wdzięczność rodaków! — wykrzykiwał teraz Gondził z oburzeniem. Proszę panów, to są niesłychane rzeczy! Generał Chwościk przez całą zimę nigdzie nie pokazywał się z żoną — dlaczego? poprostu

nie miał za co kupić jej palta! Major Bielski powoli wyprzedaje meble, żeby mógł posyłać swych chłopców do szkoły. A biedna generałowa Uniska! (Gondził obracał się tylko w wysokich sferach wojskowych). Umiera generał i nie zostawia jej nic poza wspaniałym umeblowaniem, — no, srebra, kryształ, obrazy — wszystko wogóle, co mu sama wniosła w posagu, pochodząc z rodziny magnackiej — a dziś naturalnie zrujnowanej. I co się dzieje! Intercyzy nie było, a meble uważane są za własność męża — i traktowane jako spadek wielomiljonowy... Nieszczęśliwa, młoda jeszcze kobieta zostaje oto zupełnie sama z małymi dziećmi na głowie — i musi teraz płacić olbrzymi podatek od spadku.

— Temperatura dobra, — padło ważko kompetentne słowo Laterny. Wychylił właśnie łyk pierwszy z kielicha burgunda — i dawał wyraz uznaniu.

Gondził opowiedział jeszcze historję — na ten raz tylko kapitanowej, niejakej pani Wygienackiej, która przez cały rok od śmierci męża, zabitego na froncie, nie odebrała ani grosza emerytury. Na szczęście i ta była z rodziny zamożnej — a nie zrujnowanej — i znalazła ucieczkę przed nędzą pod dachem rodzinnego domu.

W głosie opowiadającego drgało ciepło prawdziwego uczucia. Była to niejako solidarność, ale nie dopuszczająca poufałości, moderowana najgłębszym szacunkiem.

Pan Nutka grą swego zaschłego, pociętego zmarszczkami oblicza wyrażał zainteresowanie i wzruszenie. Niektóre z osób, o których była mowa, znał osobiście i darzył sympatją. Los ich nie był mu obojętny.

Opowiadanie Gondziła poruszało w nim ponadto struny własnych przeżyć: chociaż „teść Hennerta“, pan Nutka miał zawsze jakieś drobne kłopoty pieniężne i nie zwykł tego ukrywać. Wciąż o coś zabiegał, czemś się troskał, nie zaznawał spokoju. Gondziłowi zdarzało się z pewnym nawet zdziwieniem słyszeć, że pan Nutka poprostu „skręca się“ w potrzebie głupiej jakiejś sumy i — rzecz szczególna — często nawet wcale nie dla siebie. Pan Nutka z całą szczerością wyznawał, że nic nie posiada — ale też nic nikomu nie potrzebuje zawdzięczać.

Zadowolenie z siebie, wzrastające w miarę wychyłanych kieliszków, zdawało się być rysem dominującym charakteru staruszka.

Na jego zapytania Gondził wylczył bez zająknięcia wysokość uposażeń, przypadających oficerom różnych stopni. — No nie, to nie do wiary! — pan Nutka wprost załamywał ręce. Ale Laterna dobił go poprostu,

wymieniając miesięczną płacę, jaką pobierał w charakterze profesora wszechnicy.

— Czasy! czasy! — i wszyscy zgodzili się, że dziś lepiej jest być zamiataczem ulic, niż ministrem.

Było oczywiste, że wokół tego sufo zastawionego stołu zasiadają sami nędzarze.

Bo i pułkownik, nie biorący udziału w licytacji, niechętny przechwałkom panów — lub raczej niemi zażenowany, — i ten piękny, wyświeżony, błyszczący oficer, ani słowem nie zdradzający swych trosk, wcale nie był od nich wolny.

Laterna z sympatją obserwował hardego, zamkniętego w sobie młodzieńca.

Wiedział o nim, że pomimo manjery światowe i nawyknięcia pańskie, pochodzi z jakichś sfer pół inteligentnych, z rodziny ubogiej i nie przynoszącej zaszczytu. Ojciec jego, zamieszkały na szczęście w dalekiem mieście prowincjonalnem, utracił miejsce z powodu wykrytych nadużyć i robił teraz interesy na własną rękę, nie ciesząc się niczyjem zaufaniem. Z tych ciemnych źródeł utrzymywał chorą żonę i młodsze dzieci, a w chwilach krytycznych pułkownik obowiązany był do niesienia pomocy rodzinie.

Jako blizkiemu sąsiadowi, Laternie było wiadomo, że pokój, który zamieszkiwał, miał okno od podwórza, był mały, ciemny i nędznie umeblowany.

Pozatem pułkownik nie palił, nie polował, pił bez namietności, w karty nie grał, kokot nie lubił. Wogóle w sprawach pieniężnych był bardzo skrupulatny, nie robił długów, sam też niełatwo pożyczal.

Nie umiał tylko odmówić sobie luksusu czystości. Na bieliznę, kosmetyki i rękawiczki wydawał połowę pensji. Zwykł też być posyłać znajomym paniom na imieniny duże kosze kwiatów.

Wszystko to wiedział profesor od Julka Gondził-ja, swego szwagra,

Pułkownikiem Omskim interesował się nie od dziś. On — miłośnik ludzi, jak określał sam siebie, — w swej wiecznej chęci poznawania innych nie gardził bynajmniej plotką. Cóż może być ciekawszego dla człowieka, niż los i dusza drugiego człowieka? Cóż może być bardziej pouczającego?

Śluchał z przyjemnością małych, niedyskretnych wiadomości o ludziach. Cenił w plotce jej wartość dokumentu. Dziwił się wstydlivosti, z jaką ludzie delikatni mówią o sobie nawzajem.

Dogmat tajemnicy osobistej nie miał w nim wyznawcy: tajemnica istniała dla niego po to, by ją poznać, nie zaś, by ją szanować. Życie intymne człowieka wówczas tylko miałooby prawo do nietykalności, gdyby było izolowane i nie wywierało wpływu na życie innych. Dla Laterny sieć plotek, rozsnuta między ludźmi, była właśnie regulatorem tych oddziaływań. Uważał ją za objaw zorganizowania życia zbiorowego, za ważny czynnik socjalny,

Dalej idąc, Laterna twierdził, że słuchanie plotek wynika z tej samej potrzeby, co czytanie powieści, pisanie ich zaś — tylko z bardziej wyrafinowanej chęci ich powtarzania. Podobnie teatr zaspakaja wrodzoną człowiekowi, a nie uwłaczającą mu wcale, skłonność do podsłuchiwania i podglądania. Albowiem niedyskrecja wobec bliźnich — to nakazana przez instykt samozachowawczy konieczność poznania medjum, w którym żyjemy i działamy, prześwietlenia otaczających nas ciemności. Plotka zgodna z rzeczywistym stanem rzeczy — „dokument ludzki” — jest rudymeniem romansu obyczajowego, a z plotki kłamliwej wywodzi się twórca fikcja, wszelki mit i legenda.

Laterna uważał siebie za moralistę w sensie od-

wróconym: miłując człowieka, nie starał się go wywyżżyć i uszlachetnić, tylko wady jego rehabilitował.

Z tak pojętych, od Gondziłła czerpanych informacji, profesor starał się poznać życie osobiste pułkownika. Jego stosunek do kobiet też zasługiwał na uwagę.

Nie dając się pociągnąć zepsuciu wielkomięskiemu, pułkownik unikał razem i panien z towarzystwa — może w obawie, żeby nie tłomaczyły sobie fałszywie jego względów. Bywał natomiast w domach rodzinnych, grzał się w ciepłe wnętrza dostatnich i zasobnych, pieścił dzieci i psy domowe, stawał się przyjacielem pani domu, zaufanym doradcą, ozdobą przyjęć i zebrań — nigdy czemś więcej.

Chociaż tak wobec pokus odporny — tańczył namiętnie. Całe noce spędzał na posuwaniu biernych, sytych ciał kobiecych po posadzce balowej sali. Gdy inni oficerowie gromadą szli do bufetu, on pozostawał między tańczącymi. Gondziłł przypuszczał, że może poprostu żałował pieniędzy. Bo mimo pozorów rozrzutności był oszczędny i zawsze do pierwszego do wólół parą ostatnich groszy poprzedniej pensji. Zły i głodny, tańczył do rana, budząc zachwyt muzycznym wdziękiem gestu i postaci. Czarujący, miły, gorzkawo ironiczny, o oczach płomiennych i chłodnym temperamentem, zdawał się coś przemilczać i tać, coś knuć w udręczeniu i powściąganym gniewie.

Kobiety przepadały za jego towarzystwem, ale się w nim nie kochały. Jego chłód erotyczny zniechęcał i dziwił.

Gondziłł nie umiał wykryć kobiety w życiu pułkownika Omskiego — mimo żywego zaciekawienia, przenikliwości i usiłowań. Każde podejrzenie okazywało się bezpodstawne, każda była nie tą...

Miło tak było rozważać, pić dobre wino, patrzeć na pięknego człowieka. Dla Laterny nie było spraw błahych ani ludzi nieciekawych. Kochał życie i cieszył się niem bez wytchnienia.

Czas mijał. Chwile przeobrażały się w godziny. Pito wciąż. Nutka na żółtej, pomarszczonej twarzyczce miał teraz krwiste rumieńce, ale nie dawał za wygraną.

— Zdrowie profesora!  
— Zdrowie pułkownika!  
— Zdrowie porucznika!

Wnosząc wkółko te zdrowia, zagrzewał wciąż do picia. A gdy dopił swego, uspakajał się na chwilę, popadał w zadumę i cichym, starczym głosem nucił:

*Lekko tańczyła i taki śpiew...*

Wtedy zaraz odzywał się Gondziłł.

— Zdrowie kochanego pana Seweryna, — wnosił z zapalem. I to zaklęcie magiczne wystarczało, by podnieść zamierającą ochotę.

Kielichy podnosiły się znowu do warg. A pan Nutka, do głębi wzruszony, natychmiast wstawał z miejsca i z kieliszkiem obchodził szczupłe grono. Całował się z każdym po kolei i dziękował z całego serca, jak ktoś, obdarzony ponad zasługi i wszelkie oczekiwanie.

Pułkownik osiągnął w pewnej chwili swój kieliszek krytyczny i więcej pić nie chciał.

— O, widzicie, tryumfował niewiedomo czem Gondziłł. — Mówiłem wam, nieprawda?

Ale pan Nutka nie umiał się z tem pogodzić. Upór pułkownika dotykał go osobiście, zasmucał głęboko. Mówił, że nie wie, czem sobie na to zasłużył, że nikt zarzucić mu nie może, by komuś w czemkolwiek uchybił...

*Dalszy ciąg nastąpi.*

## SKORO ZIMA NADCHODZI...

3)

Przekład z angielskiego przez H. J. P.

I dodał tu bardziej jeszcze charakterystyczną uwagę: „Wczoraj ktoś wyjął jedną z moich książek i postawił ją potem do góry nogami; a ja doznałem takiego uczucia, jakgdybym, wszedłszy do pokoju, zobaczył mego brata, przykrępowanego do ściany głową na dół. I wiem, że nie mógłbym szybciej pospieszyć, aby go uwolnić, niż uczyniłem to względem książki, aby jej przywrócić właściwą pozycję”.

Pierwszą książką, jaką sobie kupił „specjalnie”, to jest nie tak, jak się kupuje bułkę, ale jak się kupuje psa, było zupełne wydanie dzieł Byrona, w popularnej edycji, bardzo pięknej i bardzo drobnymi czcionkami drukowanej. Miał wtedy siedmnaście lat. Kupił ją poczęści dla tego, co słyszał w ostatniem półroczu w szkole o Don Juanie, a poczęści dlatego, iż ułożył sobie, że jest rzeczą bardzo piękną czytać poezję. Chował tę książkę i czytał w wielkiej tajemnicy przed matką, która, gdy jej swój zamiar objawił, powiedziała mu, że Byrona czytać nie należy i że, gdy była panną, jej ojciec wziął Byrona szczypcami i spalił go w ogrodzie. To go ostatecznie skłoniło do kupienia Byrona.

Zaczął go czytać tak właśnie, jak był przyzwyczajony czytać książki, to jest od początku i dalej sumiennie stronica po stronicy. Było ich wszystkiego 708 stronic; Don Juan znajdował się ku końcowi.

Gdy przekopał się pracowicie przez trzydzieści sześć stronic, doszedł do przekonania, że czytanie poezji nie było rzeczą piękną, i zabrał się do Don Juana.

Porachował ilość pieśni—szesnaście, poczem ilość wierszy w każdej pieśni, wreszcie całość—dwa tysiące sto osmdziesiąt wierszy! U! Następnie zaczął wyszukiwać te poszczególne wiersze, dla których zalecono mu czytać Don Juana, i nie mógł ich znaleźć. Machnął ręką zniechęcony.

Ale gdy już miał odłożyć książkę, oczy jego przypadkiem spoczęły na dwóch wierszach, które go uderzyły, niby fizyczny cios, nadzwyczajnem wrażeniem:

O! wyspy Grecji! o, wyspy Grecji,  
Kędy płonąca Safo kochała i śpiewała!

Zaparło mu oddech... Wizja nieziemskiego, niewysłowionego piękna stanęła przed jego oczyma... Wyspy, całe białe i zielone na tle oślepiająco błękitnego morza... I muzyka!.. Dźwięki delikatne dalekich fletni... Zdumiewające...

Czytał dalej: „Gdzie Delos powstał i Febus się zjawiał.. Wieczysta Wiosna wieńczy je jeszcze”... Zdumiewające, ale jednak nie tak zdumiewające! A potem znów to oszałamiające, niepojęte wrażenie. Na inną nutę i z nowym, szaro zabarwionym obrazem:

Góry spoglądają na Maraton,  
A Maraton spogląda na morze.

Muzyka!.. Już nie delikatne, dalekie, milknące dźwięki fletni!.. Ale nad szczytami gór, w dal nad morzem wstrząsające tony organów...

Sabre rzekł: „Bodaj go” i zamknął książkę.

## III.

W wiele lat potem, po powrocie z Cambridge i długiej podróży w charakterze opiekuna słabowitego chłopca i po osiedleniu się w domu ojca w Chovensbury,

skąd wszedł do firmy „Fortune, East et Sabre”, zaczął on zbierać książki. To zamiłowanie przyszło mu późno, ale stało się jedną z namiętności jego życia.

Książki Sabre'a były rozmaitego rodzaju. Trochę historii, trochę socjologii, trochę Hexley'a, trochę Haeckl'a, znaczna ilość czystej literatury; Morleya, życiorysy ludzi pióra, zbiór angielskich esaiistów, Szekspir w różnych wydaniach i tyle poezji, że na pierwszy rzut oka cała biblioteka zdawała się być tylko poezją. Wszystkie książki były kupowane z drugiej ręki u handlarzy w Tidborough; żadna nie kosztowała więcej, niż parę szylingów, a ich wspólną cechą było, że pobudzały wyobraźnię, dawały do myślenia, a Sabre lubił myśleć.

Poeci napełniali jego umysł pięknem, a Sabre był szczególnie wrażliwym na piękno.

To oddziaływanie piękna i pojęć na jego umysł, wywoływane czytaniem, stanowiło wybitną cechę jego indywidualności, a zarazem łącznik pomiędzy chłopcem Łamigłówką, który marszczył czoło i mówił: „Nie mogę tego wypośrodkować”, a mężczyzną, który zachował to samo przyzwyczajenie. Piękność jakiegoś miejsca, jaką sobie wyobrażał, była dla niego stokroć żywszą, niż piękność widziana. I tak we wszystkim. Obchodziło go nie to, co oko widziało i co ucho słyszało, lecz to, co widział i słyszał jego umysł poza obrębem wzroku i słuchu, i często było tak intensywnem, że aż sprawiało mu wstrząsające wrażenie, czy to w kierunku dodatnim, czy ujemnym, bo podobnie, jak piękno poruszało w nim najsubtelniejsze i najbardziej przejmujące głębie, tak brzydkie otoczenie, brzydkie twarze napełniały go jakimś tajemniczym strachem.

„Łamigłówką” nazywano Sabre'a w przygotowawczej szkole i w dalszem życiu zwykł był łamać sobie głowę nad wieloma rzeczami, które nie obchodziły innych, a przedewszystkiem nie obchodziły jego żony. Uświadomił to sobie dokładnie, kiedy w piątym roku pożycia przestał dzielić z nią sypialnię i przeniósł się z głębokiem zadowoleniem do własnego pokoju.

Z wczesnych szkolnych lat pozostało mu wspomnienie słów pewnego sławnego profesora filozofji, który, wycofawszy się z czynnego życia, osiadł w sąsiedztwie przygotowawczej szkoły i raz na tydzień, z czystego umiłowania świeżości młodzieńczych umysłów, przychodził na „pogawędkę” z chłopcami. I jakkolwiek był przedmiotem tej pogawędki, kończył ją nieodmiennie następującą radą:

— Doskonałą rzeczą jest codziennie coś napisać. Urywek jakiś, ale niech to się stanie waszym codziennym zwyczajem. Nie żądam, żebyście pisali dziennik. Nie piszcie, coście *robili*. Robimy różne rzeczy z powodu różnych przyczyn, i tu chodzi o przyczyny, nie o rzeczy. Niech wasze zapiski dotyczą tego, coście myśleli. To, coście robili, należy poczęści do kogoś innego; często jesteście zmuszeni to zrobić. Ale to, co myślicie, jest waszą niepodzielną własnością. I to zapiszcie. Abyście mogli spojrzeć na to kiedyś i powiedzieć sobie: „Al doprawdy”. Widzicie, taka codzienna zapiska jest rodzajem zwierciadła, w którym możecie widzieć wasze prawdziwe ja i poprawiać wasze prawdziwe ja. Lustro pokazuje wam, że wasza



twarz jest brudna, lub włosy zwichrzone, a wy idziecie się umyć lub przyczesać. Ale o wiele ważniejszą rzeczą jest mieć takie zwierciadło, które pokazuje wam, jak wasze prawdziwe ja, wasz umysł, wasz duch wygląda. Spróbujcie... To bardzo pouczające! Bardzo pouczające.

Ale ponieważ mali słuchacze zanego profesora wcale się nie troszczyli o rzeczy pouczające, więc jedynym wynikiem jego rad stał się ulubiony żarcik: „Słuchajno, napisz coś trochę codziennie, a potem się powieś, ty osłe”.

Ale słowa profesora znalazły oddźwięk w dzieciennym umyśle Sabre'a. Przyzwyczał się zapisywać w kajecie zdania, zaczynające się nieodmiennie: „Myślałem dzisiaj”... I pozostało mu to w dalszym życiu: „Swoje własne ja. Siebie samego”. We wzrastającym osamotnieniu małżeńskiego pożycia było mu to rodzajem ucieczki, jakiegoś własnego kącika, gdzie odgradzał się od powszedniości dnia i mógł swobodnie rozmyślać...

Rozmyślać mętnie, nie znajdując rozwiązania większości zagadnień, nad którymi się głowił, nie uzasadniając sobie nawet, gdzie tego rozwiązania szukać. Tu, w odosobnieniu swego własnego świata, błakał się wśród swoich pojęć, jak mógłby błakać się człowiek wśród porzucanych części rozebranej maszyny, wiedząc, że możnaby je złożyć i że maszyna mogłaby działać pożytecznie, ale nie wiedząc, jak się wziąć do tego... To z tem, a tamto z tamtem... ale jak?..

Sabre zestawiał tak wszystkie części zagadnień, nad jakimi się głowił: swoich stosunków z Mabel, swoich poglądów na społeczne i przemysłowe kwestje, swoich politycznych przekonań. Czuł, że gdzieś musi być klucz do każdego z tych zamkniętych drzwi; czuł, że nietylko w jego osobistym życiu, ale w życiu wogóle brak jakiejś tajemniczej cząstki.

Ale to było wszystko...

Był, jak człowiek, szukający omackiem przez otwór w jakichś wielkich drzwiach klucza, który leży po drugiej stronie. Nic nie można było widzieć przez ów otwór, można było tylko wsunąć weń rękę do łokcia. Ale gdzie ten klucz leżał? Jak wyglądał?

Sabre jednak był zupełnie pewny, że on tam jest. Może się go kiedyś domaca.

#### Rozdział IV.

Mabel była o dwa lata młodszą od Sabre'a. Miała dwadzieścia pięć lat, kiedy się pobrali, i skończoną trzydziestkę, kiedy się utarł zwyczaj oddzielnych sypialni. Jedną z jej najbardziej charakterystycznych cech były jej nagłe wybuchy śmiechu.

Zaczynała się śmiać głośno, szczerze, ilekroć ją co zabawiło, a twarz jej, zazwyczaj poważna, nie zapowiadała tego nigdy naprzód nawet najlżejszym uśmiechem lub inną oznaką rozweselenia. Podobnie działo się z tem, co Sabre nazywał w niej „zaperzeniem się”. „Zaperzała się” raptownie, bez żadnych ostrzegających zmian w mowie, ale Sabre z czasem nauczył się odgadywać te wybuchy po pewnych symptomatach w jej twarzy. Zauważył mianowicie, że nozdrza jej ściągają się, jakgdyby je jakieś niewidzialne szcypce ścisnęły. Mabel miała nos długi i pyszniła się tem, bo gdzieś kiedyś wyczytała, że długie nosy były arystokratyczne.

Cerę miała bladą, rysy regularne i nieco wypukłe oczy. Gdy Sabre żenił się z jedyną córką dziekana w Tidborough, mówiono powszechnie, że „bierze bardzo ładną pannę” i „bardzo miłą pannę”. Mabel lubiła towarzystwo mężczyzn i nawzajem była przez nich lubiana. Любиła też towarzystwo kobiet swojego wieku lub starszych; natomiast nie miała sympatii do dziewcząt, zwłaszcza bardzo młodych.

Mabel należała do rzędu tych osób, które zwykły zaczynać rozmowę od: „Proszę sobie wyobrazić”, albo „Pomyśleć tylko...”, albo „Wiesz, co...”. Te wykrzykniki, służące za wstęp do wiadomości najczęściej bardzo przeciętnych, mogłyby nasuwać przypuszczenie, że ci, co ich używają, dziwią się bardzo łatwo. Tymczasem osoby te zazwyczaj odnoszą się obojętnie do takich rzeczy, które znowu zdumiewają i zastanawiają innych. Mabel, na przykład, nie mogła dopatrzeć nic tajemniczego ani w tem, że się człowiek rodzi, ani w tem, że żyje, ani w tem, że umiera. Poprosto, nie byłaby zrozumiała, gdyby jej powiedziano, że może być w tem jakaś tajemnica.

Życiem dla niej było obracanie się pomiędzy ludźmi jej sfery. Jej miarą ludzi było pytanie, czy należą do jej sfery. Jeżeli należeli, przyjmowała ich chętnie i zdawała się znajdować przyjemność w ich towarzystwie. Wady ich lub zalety nie obchodziły jej. O jedno tylko dbała: aby byli dobrze wychowani. O ludzi „z niższej sfery”, jak nazywała robotników, sługi, rzemieślników, handlarzy, nie troszczyła się wcale. To był świat obcy, z którym ona nie miała nic wspólnego.

Mabel była z natury bardzo wstrzemięźliwa. Nie uzewnętrzniała swoich wrażeń dla tej prostej przyczyny, że nie było w niej wiele do uzewnętrzniania. Czyjeś zachwyty lub upodobania pobudzały ją do śmiechu, ale nie niecierpliwiła się z tego powodu, niepodobna w tem do ludzi bardzo zdrowych, których choroba innych niecierpliwi. Owszem, Mabel była bardzo cierpliwa. Tylko nie posiadała ani na krztę wyobraźni. Любиła pasjami plotki, to jest rozmowy z osobami swojej sfery o sprawach i postępowaniu innych osób. W jej pojęciu miłosierdzie znaczyło odziać i nakarmić biednego, wspaniałomyślność — dawać komuś pieniądze, samolubstwo — nie dawać komuś pieniędzy. Nie miała wyobrażenia, że jedynym, prawdziwym miłosierdziem jest miłosierdzie ducha; jedyną prawdziwą wspaniałomyślnością jest wspaniałomyślność ducha; jedynym prawdziwym samolubstwem jest samolubstwo ducha. Poprosto nie byłaby tego zrozumiała, gdyby jej to tłumaczono. Według powierzchownych sądów, była nawskroś ząną, nawskroś miłą, nawskroś szacunku godną. A z tem wszystkiem, bo to w takie sądy nie wchodzi, nie miała ani uczuć ducha, ani uczuć serca, tylko uczucia zmysłów. Co jej zmysły przed oczy stawały, to przeceniała, albo niedoceniała, była zupełną i doskonałą snobką, w najczystszej tego słowa znaczeniu.

Lubiano ją powszechnie i ona lubiła wiele osób.

#### Rozdział V.

##### I.

Sprawa budowy Miasta-Ogrodu w Penny Green rozpoczęła się w 1910 roku. W 1908 roku, to jest w roku odry i oddzielnych sypialni, nie było jeszcze o tem mowy. Nikomu się nie śniło, że kolej połączy kiedyś Penny Green z Tidborough i resztą świata, lub że to było wogóle pożądaną rzeczą, ażeby kolej łączyła Penny Green z Tidborough i resztą świata. Sabre ze swojej strony jeździł codzień na bcyklu do firmy „Fortune, East et Sabre” i ta codzienna przejażdżka stała się dla niego źródłem szczególnej przyjemności.

Raz przyszło mu na myśl, że w tej codziennej, samotnej przejażdżce odrywał się w jakiś tajemniczy sposób od tych dwóch środowisk, które były jego światami: od świata interesów i świata domowego życia.

Dalszy ciąg nastąpi.

PIERWSZORZĘDNA ARTYSTYCZNA FOTOGRAFJA  
i PRACOWNIA PORTRETÓW  
NAGRODZONA MEDALAMI ZŁOTYM I SREBRNYM w r. 1911.

**LEONARD ZALEGA**

SOSNOWIEC ul. 3 Maja 15.

NAJWIĘKSZY WYBÓR OBUWIA  
Damskiego, Męskiego i Dziecinnego

POLECA:

**M. SOWA**

BĘDZIN, Kollątaja 1 (dom własny).

**I. SCHABOWSKI**

DĄBROWA (górn.) Sobieskiego 10.

— SPRZEDAŻ MASZYN DO SZYCIA —

BRONI, AMUNICJI, ROWERÓW i WSZELKICH CZĘŚCI  
W ZAKRES POWYŻSZEGO WCHODZĄCYCH.

SKŁAD WIN i WÓDEK

**Alfons Sularz**

w SOSNOWCU przy ul. Konstantynowskiej 1.

Poleca Sz. Klijeiteli WINA, WÓDKI, LIKIERY z najlepszych  
fabryk.

**A. I. SMETANA**

PIERWSZA SOSNOWIECKA WYTWÓRNIA  
PASTY I GLAZURY DO OBUWIA

„PLANETA”

w SOSNOWCU.

EGZYSTUJE OD ROKU 1906.

PAROWA FABRYKA BIELI CYNKOWEJ i HUTA CYNKOWA  
„LEONTYNA”

**B. i J. INWALD, BĘDZIN.**

TELEFON № 48.

Rachunki bieżące: w Banku Handlowym w Warszawie  
Oddział w Będzinie, w Pocztovej Kasie Oszczędn. № 61158.

FABRYKA WÓDEK i LIKIERÓW

**C. WIENERA**

w Sosnowcu, ul. Małachowskiego 5.

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

**STANISŁAW GRZYBOWSKI**

DĄBROWA (górn.) ul. 3-go Maja № 6.

DUŻY WYBÓR PERFUMERJI I MYDEŁ TUALETOWYCH.

WARSZTAT ŚLUSARSKO-MECHANICZNY

**St. FURMAN**

DĄBROWA (górn.) ulica Kościuszki 27.

Wyk. roboty: KOWALSKIE, ŚLUSARSKIE, KOTLARSKIE itp.

MAGAZYN BŁAWATNY

**MARJAN KĘPIŃSKI**

Będzin, Kollątaja 36.

POLECA:

WEŁNY, PŁÓTNA, JEDWABIE, BATYSTY, KOŁDRY I T. P.

Przedsiębiorstwo przemysłowo handlowe

**St. I. Krzywański**

Dąbrowa-Górnica, ul. Krótka dom własny.

Dostawa artykułów technicznych i elektrotech-  
nicznych. Własne zakłady mechaniczne.

**OSKAR EINHORN**

SOSNOWIEC, Modrzejowska róg 3-go Maja.

NAJWIĘKSZY w ZAGŁĘBIU ZAKŁAD OPTYCZNY.

Skład APARATÓW, PRZYBORÓW i CHEMIKALJI  
FOTOGRAFICZNYCH.

Dokładne fachowe wykonanie okularów podług recept okulistów.

PIERWSZORZĘDNA RESTAURACJA

**STANISŁAWA WILCZYŃSKIEGO**

w DĄBROWIE (górn.) przy ul. 3-go Maja.

Poleca sz. klijeiteli WYBOROWĄ KUCHNIĘ, DUŻY WYBÓR  
TRUNKÓW i HYGIENICZNY BUFET.

MAGAZYN GALANTERYJNO - BŁAWATNY

**R. RUDZKI**

w DĄBROWIE - GÓRNICZEJ, ul. Sobieskiego 21.

Magazyn zaopatrzony stale w WEŁNĘ, PŁÓTNA, MADE-  
POLANY, KRETONY, oraz BIELIZNĘ DAMSKĄ i MĘSKĄ.

Parowa Fabryka Farb Mineralnych i Chemicznych

**Bracia Inwald i A. Sercarz**

BĘDZIN,

Województwo Kieleckie.

Adres dla depez: „INWALDES, BĘDZIN”.

ZAKŁADY CERAMICZNE

**B. MEYER i S-ka**

w BĘDZINIE, telefon Nr. 106.

Wyrób cegły maszynowej i ogniotrwałej.

**Stanisława Kowalezykowa**

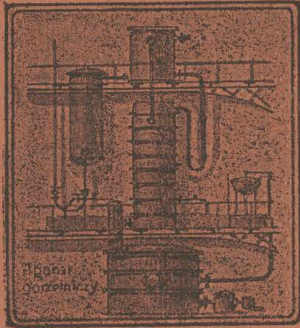
w DĄBROWIE (górn.) ul. 3-go Maja 2.

Poleca: Duży wybór Kapeluszy damskich, Kwiatów sztucznych,  
Galanterja i Konfekcje Damską-Męską. Ceny przystępne.

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA UBIORÓW MĘSKICH  
SOSNOWIEC, Orla 30

**SZCZEPAN RUSEK**

Wykonywa wszelkie roboty w zakresie krawiectwa wchodzące.  
Podług najnowszych mód, z towarów własnych i powierzonych.



Zakłady Mechaniczne i Miedziano-Kotlarskie

### „CUIVRE”

Sosnowiec—Konstantynów, Robotnicza 2.

Wykonuje się wszelkie roboty w zakresie miedziano-kotlarstwa wchodzące, a mianowicie:

Rury proste i kompensacyjne, aparaty gorzelnicze i destylacyjne, walce i wanny do pletmaszyn, kotły miedziane.

#### SPECJALNOŚĆ:

Najnowsze systemy form do wielkich pieców, kolan i rur wodnych i parowych.

Kompletne urządzenia kąpielowe, jak wanny, piece i rury cugowe.

## MAGAZYN MEBLI

EGZYSTUJE OD ROKU 1900

### Franciszka Wojtkowiaka

w SOSNOWCU przy ul. Dekiarta № 11.

### SOSNOWIECKA PAROWA FABRYKA MEBLI BIUROWYCH i WYROBÓW DRZEWNYCH I. NACHEMIA i J. ENGLARD

SOSNOWIEC, ul. LESZNO № 7.

wykonuje meble systemu amerykańskiego.

Skład materiałów piśmiennych i rysunkow., farb i przyborów malarskich. ☉ ☉ ☉ Galanterja.

**WŁ. CZECHOWSKI — SOSNOWIEC**  
na przeciwko Dworca Kolei W. W.

Obicia papierowe.

Listwy na ramy.

Własna pracownia ram.

Kolektura Loterii Państwowej.

HANDEL WIN, WÓDEK, LIKIERÓW i DELIKATESY

## R. WOLSKI

SOSNOWIEC, MODRZEJOWSKA 1.

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH i FARB

### S. MONETA dawn. Regirer

DĄBROWA GÓRNICZA, ul. SOBIESKIEGO 21.

Poleca: Perfumerje, Mydła, Farby, Laktery. Dostawa dla Kopalń i Fabryk.

NAJWIĘKSZY MAGAZYN KONFEKCJI MĘSKIEJ i DAMSKIEJ

## P. KUCHARSKI

SOSNOWIEC, Warszawska 14.

WIELKI WYBÓR GALANTERJI, BIELIZNY, TRYKOTAŻY, KRAWATÓW, REKAWICZEK, i NOWOŚCI SEZONOWYCH. Ceny konkurencyjne.

SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH SZKŁA i PORCELANY

## ANTONI KOCOT

DĄBROWA GÓRNICZA, ul. SOBIESKIEGO 1.

**ZGRABNĄ FIGURĘ** która z Pań chce mieć, niech kupuje **GORSETY** tylko w magazynie „ALICJA” Krucza 18.

Duży wybór najmodniejszych gorsetów, pasów, biusthalterów, pasków, podwiązek, pasów na ciężę i leczniczych, podpasek i poduszczyk higienicznych. Obstalunki, reperacje, pranie. Ceny przystępne. Wykończenie wykwiłtne.

**PANIE CZYTAJCIE UWAGNIE!**

przekonacie się, że w pracowni kuśnierskiej

**CH. GOTLIBA** NOWOLIPIE 9, m. 18. Telefon 294-74.

MOŻECIE OTRZYMAĆ

**KARAKUŁOWE i FOKOWE**

pałta, futra męskie, lisy białe i niebieskie i różną galanterję futrzaną. PO CENACH NADER PRZYSTĘPNYCH.

## Optyk M. DREHER

114 Marszałkowska 114, róg Złotej

poleca po cenach umiarkowanych: Okulary i Binokle ze znakomitemi szklami „Emde”. Kompasy, Lupy, Barometry, Automobilowe okulary, Prezerwatywy, Szpryce ochronne, Pessarja, Irygatory, Gąbeczki, podpaski miesięczne etc. etc. Suspensory, Szprycki.

## SCABIODERMA „MOTOR”

MAŚĆ OD ŚWIERZBY O PRZYJEMNYM ZAPACHU, NIE PLAMIĄCA BIELIZNY

ZAKŁADY CHEM-FARMAC WARSZ-TOW-AKC „MOTOR”

## KASY Ogniotrwałe-Pancerne

Kasetki, Kufry, Prasy, Budowa Skarbców

### S. ZWIERZCHOWSKI i S-ka

firma egzystuje od 1892 roku w KIJOWIE,

obecnie Warszawa, Nowy-Świat 41, telefon 121-57.

Sklep Warecka 9, telefon 122-97.

#### CENY ZA OGŁOSZENIA:

| STRONA         | 1/1       | 1/2       | 1/3       | 1/4      | 1/16     |
|----------------|-----------|-----------|-----------|----------|----------|
| I OKŁADKA      | 500.000.— | 250.000.— | 140.000.— | 75.000.— | 40.000.— |
| II             | 300.000.— | 150.000.— | 80.000.—  | 50.000.— | 30.000.— |
| III            | 250.000.— | 125.000.— | 70.000.—  | 40.000.— | 25.000.— |
| IV             | 400.000.— | 200.000.— | 125.000.— | 65.000.— | 35.000.— |
| W tekście      | 600.000.— | 300.000.— | 175.000.— | 90.000.— | 50.000.— |
| Przed romansem | 550.000.— | 275.000.— | 150.000.— | 80.000.— | 55.000.— |

STRONA OPISOWA: Mk. 300.000.— FOTOGR. i KLISZE na rach. KLIENTA. Za wiersz wysok. 1 milimetra szerokości 1 szpalty: KRON. TOWARZ. i KOMUNIKATY Mk. 600 PIERWSZA STRONA tekst Mk. 1.000.— Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Ceny powyższe są ustalone jako netto. Wszelkie usługa są wykluczone.

PRENUMERATE, przyjmują:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA”

SZPITALNA 12. Tel. 47-25. Konto czekowe P. K. O. № 3758

Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak. Przedmieście 13, (Hotel Europejski).

W ŁODZI: Biuro dzien. ogł. „PROMIEN” Piotrkowska № 81. CENA PRENUMERATY w Warszawie: kwartalnie Mk. 18.000.—, miesięcznie Mk. 6.000.—, z odnośzeniem do domu kwartalnie Mk. 19.200.—, miesięcznie Mk. 6.400.—, na prowincji kwartalnie Mk. 20.400.—, mies. Mk. 6.800.—, zagranicą: podwójnie. Numer pojed. Mk 1500.—

